N. Inw. 6783, t. 1.

Dar córki Marji z Kozieradzkich Świderskiej
i wnuczki Miny Świderskiej.
28/9. 1923

I

Pamiętniki
Alexandra Bohowitynа Kozierадzkiego
Dr medycyny, † w Krzemieńcu 1860

N. Inw. 6783, t. 1.

Aleksander Kozierodzki urod. 1813 r.
ze starego lecz zubożałego litewskiego
rodu Bohowitynów Kozierodzkich
(herbu Korczak) pochodzącego z Wołynia
(gdzie niegdyś obszerne posiadali włości:
Szumbor, Szumsk itd.) a przedtem
ściślej na Podlasiu, gdzie jeszcze dziad
Aleksandra Tomasz posiadał wioski. —
(ojcem jego był Kazimierz matki Włoszka Julja de Macchio)
Wcześnie osierocony, wychowany pod
staraniem biskupa Ciecisowskiego w Łucku
odznaczył się Aleksander zdolnościami
i pilnością w liceum Krzemienieckiem,
gdzie mu przyznano stypendjum z f. im.
Fundusz Lerneta. — Jako siedemnasto-
letni chłopak zaciągnął się w narodowe
szeregi i r. 1831 pod Boremlem dostał
się do niewoli. — Wysłany „w saldaty"
do Kazania, ciężko tam chorował, a powró-
cony za staraniem siostry do kraju po
trech latach do kraju, wstąpił do Akademii
medycznej w Wilnie, gdzie kolegował
z Chałubińskim i inn.

17

Jako lekarz osiadł w Kiszenicach
i tamże zmarł 1860 r. —

M. S.

Notatka skreślona ręką córki,
Marji z Bohowitynów Kiszewskich
Świderskiej

w Lutym 1912 r.

Kraków, II/13 ul. Siemiradzkiego.

Wstęp.

Stanąłem na dojrzałości wieku – w południe życia, bo mam lat 37 – przebyłem dwie smutnych kolei, bo nią mi nigdy nie przyszło z łatwością – obrałem powołanie, które lat 10 spełniam sumiennie i gorliwie – wszedłem w stan małżeński, rozłatem ojcem a nie dopełniłem obowiązków względem społeczności – Nieszczęściami, chorobą, nieraz dotknięty, przebyłem ze studzeń młodości, wszedłem prawie w stan odrętwienia i znużenia, właściwy bardziej późnej starości, jakby odczułbym próżność. Żyłem zatem pod względem fizycznym i moralnym i umysłowym na tępu stanowisku bezstronności, z którego najwyraźniej przedstawia się bezrzeczność; z którego przesądów bez namiętności i w prawdziwem świetle przypominamy; i z którego uważa się stoicyzmem i rezygnacyą w przyszłości się wypatrzejemy.

W takim to stanie istnienia mego, wziąłem się do opisu życia mego- nie dla sławy literackiej, bom jestem nie do druku niepodat, i w takich dzieł tego się nieczuł: nieczuję;- tem bardziej nie dla próżności; bo exystencja moja tak światu nieznana jak tysiące miljonów mi podobnych, nikogo obchodzić niemoże; bo życie moje podobne do miljona takich życiów, niczem się nie różni. Piszę dla własnej rozrywki- piszę aby z biegiem dziesiątków lat zajrzeć, zachować się powoli z sumieniem- porównać com dobrego; com złego przez ten czas uczynił; i wyjaśnieniem z tego, resultatem pocieszyć się lub zasmucić.- Będzie to spowiedź przed sobą samym, a nawet przed Stwórcą Najwyższym- będzie to pobudką aby

resztę dni przebyć z wiernym pożytkiem dla bliźnich, z wiernem dla nich poświęceniem się — Trudno mi zapewne będzie, choć w teraźniejszości, bardzo przyznawać się do błędów i niewinności, które prawi stanowią wartość życia mego — Natomiast mi zapewne przyjdzie mówić o dobrem, jeśliż jakie uczynił — bez starań się będę o ile można być przezeń. Mowi niedy ochotę wezmę, przeczytać jakąś kartę bliskim mi osobom — to chciałbym aby błędów, co się przezemną niestrzegł nowe statki, niwkaty — a na dobrym postępowaniu, które jedynie chwile przeszłe w życiu mi przynosiły, ochoty i energii nabyty. Wiosny długie zimowe, chwile odetchnienia zwykły poświęcić na

pisanie tych myśli wspomnień tych- które bibliograficznie jest nazwy- natem i rzucatem. Boże Wielki! Pozwól wytrwać w tem przedsięwzięciu — pozwól osiągnąć pożytku z tego rachunku sumienia — ~~i modlitwy~~ Natchnij mię potrzebną do tego pobożnością — Kieruj myślą — i doprowadź do końca z pożytkiem dla mej moralności przez resztę życia, i ze zbawieniem dla duszy po ukończeniu mém życiu ziemném —

Bogu wiadomo jak mi przyjdzie to dzieło wykończyć — może nie jedna przeszkoda stanie na zawadzie — może wypadnie w ręce ludzi, którzy ze wszystkiego będą szydzić na zgubę bliźniego swego. Dlatego

tej, w pisaniu tém niechcę być
niepewnym, niechcę naruszać spo-
sobu myślenia, oświadczam niem
piszę tylko dla siebie, nie w za-
miarze ogłaszania, i za myśli i za
czynności przeszłe nie powinienem
być odpowiedzialnym. Bo i poli-
tyczne wypadki, w których rzeczą
bożem, bez na które patrzałem,
i których skutku doznałem, przyj-
dzie mi opisywać. Lecz gdy to
czynić będę bez żadnych zamia-
rów przeciw Władzy, czyliż mam
być uważanym za winnego? Wie-
rzę niech się dzieje Wola Boska.
Czuję potrzebę tej spowiedzi
życia mego przed Bogiem i sobą
i spełniam ją będę, jako po-
winność religijną — jako obo-
wiązek człowieka, którego wie-
dzieć o ile najpełniej dotąd obo-
wiązki swe względem społeczeństwa

Plann, jakiego mam się trzymać
niniejszym — Co wiem o mnie uro-
dzenia, z ust mej matki, co mi
dziecinna pamięć o młodocianym
mym życiu przyniesie, i co wspo-
mnienia młodości mi nasuną, po-
rządkiem lat opisywać będę —
Tamci jest przedsięwzięcia moje
narzędzie $\frac{6}{18}$ Września 1850
roku w Krzemieńcu, i do tego
mi Pani dopomóż, w Imię
Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Amen. —

Części 1ª.

Wiek dziecinny i Turzyn.

Rozdział. 1ª

Dnia $\frac{6}{18}$ Września 1850.

O mojej familii. Dziadku
Ojcu, matce, Ciotce
bracia Lisztrach. O Przy-
jaciół i połęcie w Łucku.
O Stanisławie Polanowskiej
i Jej zawodzie. Pierwsze
moje wrażenia, Rozstanie
się z matką. —

Ponieważ początek każdego dzie-
ła najtrudniejszy — przeto dziś je-
dnak postanowiłem zacząć wspo-
mnienia życia mego. —

Urodziłem się w Radomiu za
istnienia Królestwa Warszawskiego,
d. 1 Kwietnia 1813 r. n. s. gdzie
Ojciec mój był Urzędnikiem (Kon-
trolatorem Dyrekcyi Skarbu); ~~Ale~~
a o czem przekonywa kopija zata-
czonej tu Metryki (*). Matka moja
z Rodziców włoskich, osiadłych za
Stanisława Augusta w Warszawie,
urodzona w Warszawie, Julia de
Macchio, na lat kilka przed
mojém urodzeniem, wyszła za
mego Ojca. Powiła naprzód
syna Kazimierza, starszego odemnie,
który w Radomiu umarł. Po-
źniej ja się urodziłem, i na
chrzcie dano mi imiona: Alek-
der Konstanty — po mnie uro-
dziły się jeszcze dwie córki, (a
moje siostry) Amicia i Kamilla, i naj-

młodszy syn [:a mój brat:] Wiero-
nim, który w niemowlęctwie
umarł w Łucku na Wołyniu.
Ojciec mój na imię Kazimierz,
syn Tomasza Kozieradzkiego
Subdelegata Ziemi Drohickiej,
pochodził ze Szlachty Podlaskiej,
pochodzącej z Ziemi Liwskiej
ze Wsi Kozierad-Korabiów.
Dziad mój Tomasz Kozieradzki,
nabył część Wioski Mitko-
wice-Maćków, w Ziemi Dro-
hickiej [:Obwodzie bystym Bialo-
stockim:], który zadłużoną za-
stawił swym Dzieciom, to jest:
Memu Ojcu Kazimierzowi, Stryjowi
Stanisławowi i Córce Józefie za
mężem Olędzkiej. – 6 tem wspo-
staniem przyjdzie mi się mówić

(*) vid. na końcu księgi

później. – Ojciec mój Matteo miał być Mechanikiem przy Dworze Stanisława Augusta – umarł z suchot w Warszawie, nie przyprowadziwszy do skutku zamiaru swego, powrotu do rodzinnego miasta Medyolanu, i zostawiwszy dwie córki: Julję de Macchio moję Matkę, i Józefę de Macchio moję Ciotkę, zajmującą się później obowiązkiem Guwernantki na Wołyniu i znanej pod nazwiskiem Panny Pepi. – Po śmierci Ojca, zostałey na opiece Włochów mieszkających w Warszawie, ich staraniem wychowane i wniesione, i ichże staraniem obdarte z majątku pozostałego po Ojcu, usposobiono byłey na

guwernantki i odznaczały się pobożnością, znajomością języków i dostateczną nauką.
Z Julią ożenił się mój ojciec a młodsza wyszła do domu Hrabiów Tarnowskich zamieszkałych w Horochowie na Wołyniu, resztę życia poświęciła na zajmowaniu się domowem wychowaniem córek obywateli Wołynia i Podola.
Nudny to jest opis genealogiczny, nierbyt świetny, i nieprzydatny do herbarza. Niemniej dla moich wspomnień niby i potrzebny. Wreszcie ze wszystkiemi wspomnieniami tu osobami, przyjdzie się mi spotkać w tem piśmie, jak się spotykało w życiu — To dosyć na początek. —

Dnia 9/21 września 1850. r.

Dziecinny wiek mój, mało mi obudza wspomnień – bo dzieci nie żyją. bez wspomnienia. Rad dawnie w którym się urodziłem i ile lat na wspak przeszłości przeżyłem, niepamiętam wcale. W 1816 r. z powodu przemiany okoliczności politycznych, przy zamianie W.X. Warszawskiego na królestwo Polskie pod berłem Rossyjskiem, ojciec mój utracił posady, i zmuszony był wrócić wraz z swoją małą, 2ch lat mającą i dziecinnemi wdziękami jeszcze ozdobioną żoną do rodzinnej wioski Mitkowic-Małych, gdzie urodził się najstarszy mój brat Hieronim. Ojciec wsi Mitkowic, spadły po moim dziadku, obarczona długami, zostawała pod zarządem swego stryja Stanisława, który niebardzo był rad przybyciu ojca swego, z tak liczną familiją. Stąd zwady i nieporozumienia, które nawet pamięć mego dzieciństwa dotąd nieopuściły. Na tak przeciętym majątku, dwie liczne familije (bo i stryj miał liczną dzieci), utrzymać się niemogły. Po bliższem zaś nieznacznem pobycie naszego w Mitkowicach, ciotka swoja, Pepi? uwiadomiona od swej matki

o niespełna miesiąc potoczemu, jacuska na Wołyniu, gdzie sama w Korochowie u Tarnowskich bawiłaś, przybyła dla mej matki, i zaufała dla mojej niejaku Nauczycielki przy Katedrze Bożeprzyczynia Starościanki Polanowskiej w Łucku. Pamiętam że bycie niechciało się z nami rozstawać – więc sałem fotelu – i przy obiedzie udobruchanego wiarem, zapewniono że jeszcze nie prędko wyjedziemy. Gdy więc ojciec mój po obiedzie spać się położył, matka nas cztery zabrawszy udała się w podróż z Mitrowic do Łucka gdzieśmy szczęśliwie stanęli – i gdzie wszelkie na nas dni przyjęcie nadzieje nas, nieacenione na ciotki naszej Pejot. – Tam więc początki życia mego odmierzyły się Łucachem – którym aż dotąd jestem ofiarą. Łuck jest miejscem, w którem za wiem dziecinnego w sudodoiany przespędziłem, z którego rozpoczęłem dziecinstwo moje, wyjechawszy z opieki macierzyńskiej, i oddany na Taśty cudzych. Stąd Łuck zawsze

nie jest pamiętnych, zostawia nie
i na dalsze życie moje, pobyt w la-
cu wystygnął. Nim jednak rozpo-
czną opis dalszy życia mego, muszę
przypomnieć jeszcze o Mym Ojcu, Matce
Ciotce, i Starościance Polanowskiej,
i tęgiej z Niemi obcowałe.-

Dnia 12/24 Września 1850r.

O Ojcu mym mało, powiedzieć mogę, a nawet
nic – bom go jako dziecię nawet nie znał. Był
synem Tomasza Kozierądzkiego mego dziada, któ-
ry miał mieć wielkie powadzenie między
szlachtą – ale widać że był cha-
rakteru popędliwego, bo w późnej starości,
rozpierzchnąwszy się na włościanina, tamże
apopleksyą, życie skończył. Zostawił dwóch
synów Kazimierza mego Ojca, i Stanisława,
oraz dwie córki z poprzednich dwóch mał-
żeństw urodzonej z których dalsza później
jedna tylko poznałem, urodzona z drugiej
żony mego dziada Odrzywolskiej, Józefy,
a po mężu Olędzkiej. Ojciec mój był wy-
chowany w Szkole Drohiczyńskiej w Pija-
rach; gdzie odznaczał się postępem w Nau-
kach. Świeżo wyszły stamtąd, był Nauczycielem
Znakomitszych Obywateli w Drohiczinie, a

nianowici Pieniążkowskich – później rządził Urzędnikiem w Radomiu za W. Księstwa Warszawskiego; a po utworzeniu Kongresowego Królestwa, pozbawiony miejsca, z rozpaczy wróciwszy do ubogiej rodzinnej zagrody, po odjeździe naszym z matką w Mitrowicach – Maiskach żyli zarówno – i pochowany obaj dziadek na cmentarzu otaczającym drewniany kościołek S. Rocha, a znajdujący się na gruntach byłej Mitrowic. Później z ust kolegów szkolnych mego ojca dowiedziałem się, że miał dużo talentu, i wiele zdatności – lecz uparty, cierpki, chciał narzucić gwałtem swoje zdanie i swarliwy. A że prawdy bardzo mówił, stąd niebyt lubiony, i miał nieprzyjaciół. Z tych uwag, zdaje się i ja dużo posiadłem. Wady te miały niepozytywny wpływ na los mego ojca, w gruncie poczciwego człowieka – Zatrzymały nawet nieraz pojęcie Majorowstwa, i poczciwą matkę moją drogie nieraz ubodły. Powtarzała mi to nieraz moja matka, widać aby na dalej pomnić cały swój byt przywar – dodając zawsze: że Ojciec Twój był poczci-

„wszystkie cztowieczeństwo — a jednak pomimo te wady
„zostaje ten niepospolitego, Matka wasza
„wszystkie tedy wasze niepospolitego, i wasz
„zostawiła sierotami. Niepospolitem tem
„swojem, zostawiła wam nauke, abyście
„tych wad unikali; i jeśli je będziecie
„mieli widzą, abyście się [illegible]poprawili
„Stanęli. Czcijcie zawsze pamięć Ojca
„waszego, ale i korzystajcie z nauki,
„jaką wam zostawił smutnym końcem
„życia swego." I istotnie wyrazy te
wryły mi się w pamięci — nieraz
w mem życiu potrzebowałem one sobie
przypominać, aby naprowadzić postę-
powanie moje na lepszą drogę —

Matka i Ciotka moja były to niewia-
sty prawdziwie biblijne. Odznaczały się pobożno-
ścią, poddaniem się losowi, wytrwałością, wyrozu-
miałością i cierpliwością Chrześcijańską. Nigdy
bez łez i uwielbienia wspomnieć o Niej
niemogę. Matka moja, wdowa, obarczona dziećmi,
słabego zdrowia, wyrzeka się siebie, i całkiem
o dzieciach tylko myśleła. Ciotka, Panna aż
do śmierci, myślała tylko o tem, jakby przy-
nieść pomoc swej siostrze i jej dzieciom —
Pomagała jej w tem radą, dodawaniem odra-

gi i mieniem swojém. Byłyż to dwie istoty oddane całkiem sobie, i nieraz w odległości od siebie przestrzeni rzucone, potrafiły być blisko siebie sercem i uczuciem braterskiem. My sieroty, zarówno obie obchodziły w mowie tylko była różnica Matki i Ciotki — lecz w sercu stanowiły one u nas jedno — i nie odczuwałem jedno. Myśl o naszym losie, zaspokojeniu naszych potrzeb, staraniu wychowania dobrego, wpojeniu cnot chrześcijańskich, i dania z siebie najlepszego wzoru cnoty, Religii i Moralności — o to był jéj cel — do którego całe jéj życie skierowane było. Nie było cnoty, niebyło uczucia szlachetnego, którego by matczyna wyobraźnia nawet wyidealizowaném, w tych nieświadek nieznalazła. Patryotyzm, Religija, Miłość bliźniego, w każdém słowie, w każdym postępku najwyraźniejsze. Wzór matki zacnej, siostry przyjacielskiej, patrzę na nie, niemogę przed oczyma. Obie wychowane w Miłości jakiéś, podobno

ze Seminarium w Warszawie, miały
znajomość kilku języków, historyi, i geo-
grafii, i innych nauk, — co im później da-
stateczny sposób utrzymania i zaopatry-
wania nas sierot. Lecz nie to, nadto
im praemium kudzi — ale Cnoty Chrześcijań-
skie — brak wszelkich przesądów, i pra-
wdziwa Chrześcijańska Mądrość. Szanuje
znamienitość urodzenia, nie wpojaty w serca
nasze bałwochwalczy dla imienia fami-
lijnego — nie pamiętaj historyczną tego
imienia, znanowi tylko uczyty — wszy-
stkich ludzi jako braci poczytywać
uczyty — a cześć tylko Cnocie i zasługom oddą-
wać obowiązywały. A dla wszystkich
pobłażanie i miłość bliźniego, wnie-
chciały. Czując potrzebę majątku, do bo-
gactw nie przywiązywały, i uczyły nie-
przywiązywać uczucia — Przekonywały
nas że praca jest najwięszym i naj-
trwalszym majątkiem — i stąd wszyscy
uczyły się bez miłości pracy, wstręt do
próżnowania. Niepozwalały uczyniały

nam jako próby, i dowód Łaski Bożej, i
i (wszyscy) znosili je cierpliwie jako powinność
ostatnią. Niedość że mówiły, ale przykła-
dem własnym nauczały. Obie były całe ży-
cie niepróżniacze – całe życie Nauczycielst-
wem się zajmowały – całe życie w bojaźni
przepędziły – i w bojaźni, pod obcym dachem
życie pełne cnót i prawowierności Boga, zakoń-
czyły – i w ostatniej chwili żadna z nich
ga z ich ust nienazwała – żaden wyraz
zadrości dla pomyślności innych, z ust
Jch się nieusłyszał. Umierały błogo-
gosławiąc nas, wielbiąc Boga, mo-
dląc się za bliźnich, i nam tak umie-
rać polecając. Gdyżby nie za Dzieci
były, świętemi bym je zwał bez-
A na ziemi i za życia i po śmier-
Jch, widziałem i widzę w nich bo-
gobojne i pobożne niewiasty. Teraz gdy
już kilka lat minęło od Jch śmierci,
widzę je zawsze jakby obecne przed
oczyma memi, ze wszystkiemi Jch

cnotami. Święte Niewiasty! Święte!
boście kielich goryczy, przez życie wa-
sze całe spełniały – a spełniały
według zakonu Bożego – z posłuszeń-
stwem duchownym dla wszystkich sierot – Bo
jeśliśmy spełniły kiedy, jaki dobry
uczynek; to on był tylko skutkiem
waszych nauk, waszego przykładu,
i waszej pamięci o Was! Niech
owoc, przez Was w sercach naszych
zrodzony, zarumieni nas przez resztę
życia naszego! Będzie to dla Was
w oblicu Boga najpewniej teraz bę-
dących, najstotszą rozkoszą, równą
tej, jaką Bóg kiedyś za wasze cnoty
i niepokalania nadgrodził. –
Nie łżemy przypisywanie tylko, tę cześć
Jm oddają, ale obowiązek prawdy.
Dalszy ciąg wspomnień mego życia,
nie jeden dowód na to potrzy.
A teraz tam dalej pójdę, niemogę

raz jeszcze, Ciej najdroższe moje istoty
Tzy mej Wam niepowinności – miłości
mej Synowskiej niepowtórzyć –
i umiłowaniem Panisi – Waszej nie
poiegnać. —

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć o Stanisławie Polanowskiej – pamięć mojá Dziecinna nie dostarczyła mi żadnej wiadomości o tej rzeczywistej osobie – bez com o niej słyszał w młodzieńczym jej wieku, tu umieszczę. Dzieckiem będąc i wraz z matką przebywając w Łucku w Jej mieszkaniu, przypominam sobie tylko, mnóstwo chorych ubogich, którzy jej staraniem znajdowali u niej schronienie, pomoc lekarską, pielęgniarską – a w razie śmierci pogrzeb Chrześcijański. Przypominam sobie widok nędznie sierot, którym schronienie do Jej stanu, nadzieja wychowania – Matka moja widząc ponurym było dorastanie i zarem tych, które na Nauczycielki się sposobiły. Przypominam

sobie, dużo rozpaczy, które bądź nabożeństwa, bądź edukacyi, potrzebowały schronienia i opieki. Przypominam sobie Weronikę samą Panny Starościanky Polanowskiej, osobę obłąkaną, w której pracowni starości, ubraną w klasztorne czarne odzienie, czuwającą nad chorymi, biednymi i sierotami, a mnie obdarzającą zawsze pierniczkami, lub innemi łakociami. Potem gdym z dziecka został młodzieńcem, i wszedł do Krzemieńca na lat sześć Lyceum Wołyńskiego, gdy przyszła wiadomość o zgonie tej Weroniki (r. 1828 czy w 1829), gdy w kościele Lycealnym obchodzono po niej nabożeństwo żałobne, dowiedziałem się następnych chorób tych o niej szczegółów. Za śmiercią Rodziców, zostawszy się właścicielką niewielkiego majątczku, uczyniła ślub czystości, i cały swój majątek z razem i resztę życia poświęciła cierpiącej ludzkości. Duchowieństwo Kate-

Domu w Łucku, oddato pod iej rozporządzenie wiele murów tak zwanych przyrumieskich, w których One zastawią swoją umieszczą. Zakładu tego oczekują trzy: 1° Infirmarya czyli szpital dla chorych ubogich, i schronienie dla Kalek i Starców bez sposobu utrzymania. 2° Fabryka różnych kwiatów w której zajmowały się ubogie panienki, uczyć się razem innych robót i sposobić się na dobre sługi. 3° Szkoła dla obywatelskich córek, za opłatą w której zamożniejsze będą dziewczęta ubogich familii, i przygotują się do tegoż zakładu. Te biedne panienki tym sposobem, wspólnem bogatszych sposobią się na guwernantki. 4° Osoby potrzebujące chwilowego schronienia, skłonnej do mieszkania, za opłatą lub bez opłaty, znajdowały w Jej zakładzie, nieszczęścia i inne niezgody obszernym tych trzech dobroci się powiadić, pod karą oddalenia z zakładu.

Tam to zastał w mieście jedna
Matka Niewiasta, Lecz pełna Cnoty i
bojaźni Bożej – oddała za to cały
swój szczęście majątku, i zdrowie
i życie swoje. Wielki to osób zna-
lazło w niej schronienie? Dziwić
się słuchaniu potrzeba, jak jedna Ko-
bieta mogła przedsięwziąść i doko-
nać podobne dzieło. Lecz przypisać
tej Cnotliwej Kobiety, obudził miłe-
dzemiełwo, i dał. pole do niesienia
ofiar innym, chcącym nieść pomoc
cierpiącej ludzkości. Duchowieństwo
obdarzyło obfitemi pomieszkaniami,
udzieliło Kapłanów na pomoc-
nicki – a obywatele ziarnem i gro-
szem dopomagali. I Bóg dał
błogosławił dobrym chęciom – Wi-
dzi matki Czechiego dla ratowa-
nia młodzieży Męskiej w Wiara-
niem podniósł się ofiarami oby-
wateli, i wraszt opieką Bożą-
to co Lecha cierpiącą ludzkości

duchem bogobojnej dziewiątej zna-
larta wzniesione schronienie, hoże
wspierane przez szlachetny przykład
poświęcenia się, ofiarami obywa-
teli i opieką Rządu. Polaniewskie
i Czarkowi, w przypadku
Chlubą Krajowi, i wołyniowi, którego
niespracicy, pojawiający myśl tych
osób, porpieszyły wszystkie ich da-
niany. Niestety dziś i śladu nie
zostało z tego! dowód jak łatwo zni-
kome rzeczy ludzkie! - Utworzone
przez Czarkiego gymnazyum w Krze-
mieńcu, po śmierci Jego podniesio-
ne na stopień Lycem Wołyńskiego,
coraz wzrastające, w skutek zabu-
rzeń Krajowych z 1830r - runęło -
a przybytek oświaty, z którego kilka
pokoleń Wołynia, Podola i Ukrainy
czerpało wykształcenie narodowe, ani-
ucho z ona skinieniem samowładcy. J
zamiast dobroczynnej Polaniewskiej,

niemiernost podobnego Ciosu. Po śmierci Polanowskiej Starościanki, Biskup Łucki, a razem Metropolita, Cieciszowski, postanowił wznieść trwały pomnik tej Niewiaście. Ofiarował sto tysięcy złotych na zaprowadzenie Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w murach zajętych przez zabór Starościanki Polanowskiej a które to mury Katedra Łucka, idąc za przykładem swego Pasterza, podarowała na rzecz Zgromadzenia. Francuzi pierwiastkowy obfitemi zabudowaniami pozostawiony, w krótkim czasie pozwolił do pełna przyprowadzić zamiar Pobożnego Pasterza, i utrwalić pamięć Założycielki. Łucki Szpital portem dla biednych, sierot i chorych z całej prowincyi Wołyńskiej — nie na długo niestety!
Ten sam okoliczności które spo-

wodowaty upadła świętej Krzemieńieckiej Świątyni sprowadziły nieco poźniej uniesieni i zastrachu dobrowolnego w Łucku. Te dwie pomniki, tkliwego Męża i Miłosierney niewiasty, obaliła potężna lewa nieliteściwa ręka. Te dwie chluby Wołynia, które by utrzymywały jeszcze w sercach obywateli wołyńskich potrzeby narodowej oświaty publicznej, i Miłosierdzia publicznego dla cierpiących współbraci — zniszczone zostały nie tylko na ziemi lecz i w sercach nieprzyjaciół. — Pozbawiono ich bowiem bodźca do dobrego — zniesiono ołtarz, na którym składnie serca ofiary składać mogły. — odtąd egoizm zastąpił współczucie nieszczęścia — Przykłady cnót publicznych odtąd się niepoka-

rzety – i gdyby się kto na to odważył, szyderstwem by mnie zraził powieściopisarzy – Biada tamtejszym krajowcom! Szyderstwo i drwina prześladowcą go dotkną! —

Dnia 15/27 Września 1850 r.

Sarcilibus niemdolnem piórem charaktery osób, które w młodzieństwie jej napotkał – których pamięć przez ciąg życia mego nieodstępna mi była. Były to pierwsze wzory, na które nieprzyjęciem, lecz nieuwagą patrzałem. Niepamiętam ilem czasu przepędził na Wołyniu Matki w Łucku – zdaje mi się że około dwóch lat. Tu do nas przyszła wiadomość o śmierci Ojca tu mi umarł brat młodszy, nienowszy siostrzeniec. Nie pojmowałem, i nieczułem jeszcze tych słów – pamiętam tylko że jakoś zabawki, odbywał pogrzeb mego brata na stole siostrami: widziałem trumienkę, w którą ciało jego złożono. Potem później, mniej jasno wspomnienia

sobie dany do zabawy – w wyobrażeniu
mej dziecinnej, wystawiałem go sobie
za kreminkiem braciszka, i wtedy po
prostu na ramionach, naśladowałem
ojca w drzwi – i odzywałem prosto
braciszka. Lecz ze to do ter rozrzewnia
to nabożeństwo, reprezentuje tego obchodzi
Kabarowska, bydź jakby smutna, prze-
proszenia dalszego mego życia. Sta-
wiony pierwszej brata w Radomiu,
a brat drugiego w Lublinie, wspomnienia
i odpuszczenia w modlitwie. Wszystkie te jej
pieśni prostodusznie – lecz do serdecz
pieśniarki dotarcia ich jasna nauka –
i tam epopeum mojej: ledwo lat kilka
nauczyłem się pacierza, czytać po polsku
i po łacinie, i dużo bajeczek. A że
miałem bzi bardzo Tadzia dziecięcia,
prosto bystem lubiony bardzo w całem
mieście – przysłuchano wszystko po mnie,
całowano, obdarzano cukierkami i inna-
mi łakociami – a to w nadgrodę za cza-
sie dawne wierszyki. Lecz zawsze mi bysto
bysno do snotai – ktora najlepiej mnie

pieśni, i nawet cnegoś nauczył. Katechizm był pierwszą umiejętnością, po Bogdanie i czytaniu, którą nabył z ust matki. A ileż to prawd naturalnych wchodziło do mego serca – bo nikt nie pisywała matki, była nadgrodą nauczenia się cnegoś, lub pojęcia cnegoś przeciwnego. Drugą nadgrodą było, pozwolenie usługi tego dziecka moją matkę, czegom się od matki nauczył. Widok tych świątyń, w których Pan obcował, widok kleru i pobożnego Duchowieństwa, widok ceremonii ekstatycznego obszernego Kościoła, dziwne na moją wyobraźnię poważnym sposobem. W świątyniach wspaniałych nauczałem cześć dla Boga – a na cmentarzu patrząc, dziecinną moją myślą, przeszłości chciałem rozważać. Obrzędy w kościołach odbywane, tłómaczyła mi matka, uroczeniając w cześć pobożność. Na cmentarzu moją o zamarłych marach, opowiedziała postawę do mego pojęcia bliższą. Mało co z tego pamiętam

pozostała mi tylko pobożność, która po-
winna przez nieszczęście wszystkie, nigdy
nie może odłączyć z przeznaczenia mego
ustąpić – i pozostała mi uparowa-
nie dla starożytnych naszych pamiątek,
a moc i la namiętność do nauk
historycznych, które dotąd nad wszy-
stkie inne przenosze. Tyle tylko
powiedzieć mogę o moich odbo-
ciarych latach spędzonych pod opie-
ką Cnoty i pobożnej Matki. Następnie
epoka mego ciężkiego kalectwa. Matka
moja drżącego zdrowia, obarczona
tylu dziećmi, zmęczona i na swoje
i na nasze utrzymanie pracowa,
niemogła podołać tylu obowiązkom.
Zmuszona była rozstać się z nami,
i oddać na opiekę obcym. Mnie
brat na opiekę Kanonik Katedralny
Łucki, Probosper Tarczyński Xiądz
Wincenty Dobrowolski – Starszą
po mnie siostrę Aniele Pani Strobin
Grabowską – najmłodszą siostrę Kamillę

X

nasza Ciotka powinna Pepi. Niedługo
trwało opiekowanie się Pani Hrabiny
Aniela – obsypując ją pouczeniami
dla naszego wdzięcznego przywiązania,
powróciła z naszym biedn wegardli-
wości a nie obchodzić się nauczy-
ła się matka moja była zmuszo-
na podziękować za taką opiekę,
i odebrać napowrót Aniele, która
następnie życia całe aż do zgonu,
była pełnem niesprzyjń, i niejedno-
krotnie poniżenia. Ciotka moja
spełniła obowiązek opieki mate-
rzyńskiem sercem – bezchronała przed
pod wiedzą względem, o czem z dal-
szego opisu się przekonamy.
Mój raz opiekun Ojciec, wpły-
nął na mój los, i utorował
drogę do mej przyszłości. Po-
znałem Aniele charakter tego Ze-
mego Kapitana – a teraz, kilka słów
poświęcę pożegnaniu się z naszą Matką,

wiedzy mię oddawała na Dopiekę.
W jednym tylko jest spatem z matką ostatnią noc przed rozstaniem. Jak umysł pieszczoty macierzyńskie przeplatała wspomnieniem po raz ostatni bojaźni Bożej, i przygotowaniu do przyszłego życia. Drzemiąc chciwie słuchałem jéj świętych napomnień, i wcześnie je powtarzałem. Nazajutrz poprowadziła mię do Kościoła Katedralnego modliła się gorąco, i oddała Stworzycielowi opiekuńczemu, który na chrzcie swój Kapłański przyjmował matce bożéj dla mnie życia — i dopełnił tego. Lat mnie przy odejściu się z matką, starał się lekceważeniami obrzeć — pieszczotami swemi chciał się zastąpić pieszczoty matczyne — jest nadzieja rzadkiego widzenia Matki i Siostr — Parochialnego życia dziecinnem, i ziemską wspaniałymi w podróży. —

Dnia 16/28 Września 1850r. w Krzemieńcu.

Rozdział 2ty.

Podróż do Turzysk. Turzyska. Mój opiekun. — Nieporozumienie z Turzyskim. Moi przyjaciele. Opis Turzysk i Turzyszczyzny; i fundusze dla biednych uczniów. Pierwsze nauki. Towarzysze moi szkolni i urządzenie ich losów. Pierwszy list mój do matki. Wrażenia autobiograficzne. Pobożne ćwiczenia, i wpojenie onych w moje serce. Pierwsze spowiedź — wstąpienie towarzystwa z mego opiekuna. Rozrywki szkolne. Marzenia. Choroba. Ukończenie szkół w Turzyskach. — Wyjazd z Turzysk do Łucka. — Wstąpienie do Łucka

Pomimo tak serdecznego przyjęcia od mego opiekuna, smutek mój jednakże nie odstępował. Przeczuwałem zaiste moje dziecinne, że nie nierastępimej matki — stracham tak od razu tę swobodę widzenia dzieci tylko w obecności kochanych rodziców — jak tu ja z tą swobodą nigdy nieprzestanie spotkać. Sierota, wzięty pod cudzą chociaż najlepszą opiekę, jest podobny roślinie egzotycznej, która w cieplarniach najtroskliwiej pielęgnowana, nieustannie nigdy nie dostanie na wszystkiej ziemi rozkoszy — bo jej brakuje ziemi rodzinnej, i złotego słońca tej ziemi przyjaciela. Smutek ten był tem głębszem, że widział mego opiekuna — widział instytutowe przeciwnie swego dziecka, przeczuwał nieszczęście; i jeszcze byłbym w przypadku, tak żałobnej powierzchowności mieniu złotemu ostatecznie nadał, iż na niem nieprzyjemne piętno dziecinne odbite było. A chociaż serdeczne ostatnie po opiekunie mojemu kochanemu mym opiekunu, jednakże w tej mojej dziecinnej piersi rodzące było przeczu-

sienie jakieś – widoczny był brak tej ochoty, z jaką dzieci wszystko co im mile przedstawią, wypełniają. Przyjechaliśmy nareszcie na noc do wsi Sadowa, będącej własnością [illegible] katedry Lwowskiej, a której zarządzał mój opiekun. A chociaż jechaliśmy niezgodnym zimowym powozem, chociaż opatrzony byłem w ciepłe odzienie, chociaż ciepłe nieszczęście po milowej podróży w zimie nas spotkało; chociaż najpierwszą czynnością mego opiekuna było, oprócz mej herbaty, obdarowanie cukierkami na nowo, przygotowanie ciepłego, nienagannego jedzenia pobyć tej drogi, a którem mi nowe potrzeby i oddalenie od kochanej matki nabawiło. Przy mnie, chociaż i cukierków nie było, i herbaty, i kawy nie było, jednakże jej opieka, jej uwaga jak ciepło, uczciwości dodawała, i wspólny trochę dziecinny, natychmiast odpędzała. Żal mi było i dostrzeżenia – jak wspólnego, co mi przy mnie otarło. Drugi, smutny, padłem na kolana, i za ostatnie miłość pacierz płaczący – pewnie nie było jej pomiędzy w ciężkim [illegible]

szczerej modlitwy – mówiłem pacierz
który mię Matka nauczyła – przy ofiero-
waniu wspomniałem Matkę, Ojca, Braciszka,
Siostry, Opiekuna, wszystkich bliskich, Kraj mój,
i nieprzyjaciół – tak ja mię Matka nau-
czyła. Rozmawiałem to mego opiekuna, bo
mię wziął na ręce, całował, mówił, abym
przez całe życie tak się modlił, potem
sam do łóżeczka, i zasnął, póki nie-
usnął. A ja drzemiąc, od[illegible] nadziemskie
słuchałem dla opiekuna, bez cienia bojaź-
ni do najdroższej matki – był to dalszy
ciąg mego z nią poszukania, które się
dotąd nie skończyło! – Już lat trzy-
dzieści przeszło od tej chwili – a jednak
tak ją mam wyraźnie w sercu, że opi-
suję ją teraz, na wzór od prawdy
niedaleki – i pamiętam jakby dziś, tę
pierwszą noc moją bez matki. —

Po paru kilku dniach pobytu w Sa-
dowie, wyjechaliśmy wreszcie do mia-
steczka Turzysk, gdzie było Probostwo
mego opiekuna, i skarżąc pewnie
na miejscu nowego mego przezwiska,
z wielkiego smutkiem po najdroższej
matce. W Turzysku wtajemniczono

dzy moje sieroctwo – Tam pierwiastkowey
otrzymał edukacyą – tam przez lat dwa
~~pobierał~~ pobierał nauki – stąd też Tarczyn
pamiątkowy mi jest bardzo – dotąd pamię-
tam doskonale każdy dzień w nim spę-
dzony, każdy rozrywkę, każdy smutek.
Stąd niedziw, jeśli ze starożytnemi opisy
tę pierwszą chcący w tutaszniem mem
życiu, i na cmentarzu pierwsze miej-
sce przeznaczam w niej wspomnienie.
Lecz pierwej należy mi wyrazić
obrazy mego opiekuna. –

Mój opiekun Prałat Żytomirski, Kano-
nik Katedralny Łucki, Xiądz Wincenty Do-
browolski, święcony był na Kapłana w Kra-
kowie, za panowania Stanisława Augusta, i spełniał obowiązek Sekretarza
przy ówczesnym Biskupie Smoleńskim Ka-
sprze Cieciszowskim, którego przyjaźń
aż do zgonu umiał sobie pozyskać. Był
też prawdziwym Jego przyjacielem. Gdy
w ostatnich zaburzeniach naszej J. P. Rze-
czypospolitej, Biskup Cieciszowski wpadł w
podejrzenie u mieszkańców Warszawy, i
zmuszony był kryjomo wyjechać z War-

rzawy, i Xiądz Dobrowolski niechciał go
odstąpić. Po rozbiorze Kraju, gdy Biskup-
stwo Łuckie otrzymał Biskup Cieciszowski,
i Xiądz Dobrowolski otrzymał powyższe
godności od Kapituły Łuckiej, i probo-
istralne Probostwo Turzyskie. Był to
człowiek światły, przykładny Kapłan, a razem
wzorowy obywatel. Obejście jego pełne deli-
katności, i wyższego tonu, zdradzało w nim
polor dworu Stanisława Augusta. Mieszka-
nie Jego w Turzysku, ozdobne, lecz wy-
godne i wygodne nawet, odznaczało się
we wszystkiem dobrym gustem. Mówił
po francuzku dość poprawnie, i odzna-
czał się w całej Kapitule, oświatą, i po-
łożeniem. Te przymioty, i przyjaźń Brata
Biskupa, ściągnęły na niego nienawiść,
i sprowadziły mu wielu nieprzyja-
ciół — między Duchowieństwem mianowicie
Nieprzyjaciele ci o tyle byli niepoczci-
wi, iż obmawiali go nawet w przy-
tomności mojej chcąc w sercu mojém
zaszczepić niechęć ku Dobroczyńcy — któ-
jednakże z nadzwyczajną zawsze dla
niego pozostanie. Zazdrość jedynie była
powodem i zrodziła nieprzyjaciół i oprzeczstw

na niego miotanych. Ja com dzieckiem na niego patrzał, a młodzieńcem będąc pozna lepiej, upewniając na stronę wdzięczności mą dla Dobroczyńcy, powiadam z przykrem sumienia, że był to: Zacny Kapłan, cnotliwem Cnotliwy, Wzorowy Obywatel, pełen rozumu, grzeczności i pobłażania. Wiedział o potwarzach nań rzucanych, znał nadużycia swych oszczerców, jednakże mogąc im zarzucić, tego nie czynił, i ze płachetną obojętnością na nich patrzał. Wątkiem Jego życia, w całem postępowaniu widziałem płachetne i litościwe serce, połączone z wykształconym rozumem, i z mocnym charakterem. Opisując Turzyzk, zamierzam przytoczyć będę musiał czynności z życia Jego, które dostatecznie o tem przekonają. Teraz zaś, ustępuję Ci drugi Ojcze mój: Dobroczyńco, wyrazy najszczerszej wdzięczności, na uczczenie imienia tylko Cienia Twego — bo Ty powierzałeś moją młodości, zaspokoiłeś ruinia do dobrego, i poprowa

Dziś na drogę, z której potrafiłem już
o dalszym moim losie pewniejszy. Sta-
dam Ci tę cześć nie tylko w mojem
imieniu, ale i wielu innych, którym
los zuberpieczyłeś, i których z. nędzy
i ubóstwa wydźwignąwszy, wychowawszy,
zapewniłeś pewne stanowisko w spo-
łeczności — Niemało jest dotąd ta-
kich, żyjących — lecz jeśli zapomnieli
dla Ciebie wdzięczności, to ja za
nich o niej pamiętam. —

Dnia $\frac{18}{30}$ września 1850 r.

Tam więc w Turynie rozpoczęło się moje
sierocińce. Turyn miasteczko leżące nad rzeką
Turyą w powiecie Nowobelskim, stanowiło
w owym czasie własność Jgnacego Hrabi Mo-
szyńskiego. Najgłówniejszą ozdobą jego, stanowił
kościół i zabudowania plebańskie. Kościół
murowany, fundacyi Osolińskich, budowy
kształtnej i poważnej, wewnątrz ozdobny,
otoczony dziedzińcem, zabudowaniami ple-
bańskiemi i murem. Dziedziniec nosił
nazwisko Cmentarza. Zabudowania Plebańskie

Sąsiedztwo się 1° z Domu murowanego, stanowiącego Probostwo, w którem mieszkał mój Opiekun – Sąsiedztwo się ten dom głównie z pięciu pokoiów niewielkich, malowanych – na górze był strych, pokoiu – na dole loch i takież pomieszczenia dwie izb – Jeden wchód główny od Cmentarza Kościelnego; drugi dolny z tyłu na obszerny dziedziniec, na którym były kuchnia, magazyn, wozownia, stajnia murowane, studnia, i dwa wchody do dwóch ogrodów: jednego owocowego dwiego naprzeciwko mego opiekuna, a drugiego mniejszego, warzywnego – dalej po za drogą była grobelka, a za grobelką folwarek, sadek, różniczny, i ogród warzywny, należące do Plebanii. Z jednej strony Kościoła, był budynek obszerny murowany, o piętro – w którem były pomieszczenia dla Wikaryuszów, dla Nauczyciela szkółki, dla uczniów fundusznych, i gdzie była szkółka Parafijalna. – Oprócz tego blisko mieszkania znajdował się tam zwany Sad, należący do Plebanii, rozdzielony między Wikaryuszów i Sługi Kościelnych – w którym było kilka alei, gdzieś my się

często bawili w Mielcu lub pełanta.
Tuż około Kościoła stoi Cerkiew mu-
rowana. – Drugim znakomitszym gmachem
był tam zwany Zamek – ostatek tego on
z dwóch obszernych budynków piętro-
wych murowanych – Zajęty się z nia-
skiernim gródkiem, i oblany był naokoło
stawem. Mieścił się w nim w owym czas
Tarnet późniejszy. Kilka dworków, Sklo-
py murowane, kilka domów zajezdnych,
stacya pocztowa, i kilkadziesiąt domków
Chrześcijańskich i Żydowskich, z drugiej
strony Cerkiewkę i Synagogę stanowiły
całe miasteczko, dość porządne i schludne.
Zajęty się prawie z miasteczkiem fol-
wark Ekonomiczny, zwany Siedlec, gdzie
był Browar, i gdzie mieszkało kilku
officyalistów. Komornik bowiem całego
Majątku mieszkał w Dolinie. – Za
miastem był Cmentarz stary, a dalej
Drugi nowy, na który grunt zakupił
mój Ojciec nasz, i na którym wymurował
niewielką, wspaniałą Kaplicę, pod którą
pragnął być pochowanym. W Kościele
w jednej ścianie była kula działowa,
wbita tam przez wojsko Jasłkie w 1812 r.

podczas matej ulewy z Wozakami.
W grobli Kościelnym znajdowało się wiele
kadzieniat trun – do których przez okienka
zaglądaliśmy. – Widać że Turzyn nie
piał wcześnie Wojen Szwedzkich, kiedy
za mojej w nim bytności, nieprzeliczeni
rozpominali Szwedów, i czysto nas po-
tem młodzi straszyli Szwedami.
Wspomnieć też należy i o okolicach Turzyna, które
naszych spacerów były celem. Pierwsze miejsce
zatrzymało tuż zwany Zapust, czyli nowo zapu-
szczony las – ale najlepiej nam się zawsze
podobała Wioska Cecylówka, za przy której
znajdowało się wielkie jezioro, jasne zwierciadło
czyste, wśród piaszczo położone, otwarte, i w let-
nim czasie, kąpieli rozkosznie używaliśmy.
W samej Cecylówce był ogrodny dworek
letniski, w którym mieszkali Podkomorostwo
Neyganowscy. Sama Pani Neyganowa nie-
gdyś na imię Cecylija, od czego nazwisko na-
dano wiosce przez dziedzica Hrabiego Ma-
szyńskiego. W spacerach do Cecylówki naj-
mniej podobałem. Była jeszcze Wioska
Stawki, do której rzadko zaglądaliśmy.
Do Zapustu chodziliśmy na orzechy – do
Cecylówki na kąpiel – do Sielca na podzie-
wonki – do Sadu grać w mety i palanta,
lub też kiedy przyszła pora, otrząść jabłka
i grusze – do Stawek dla przemiany mono-

Lwie – do Kaplicy Cmentarzowej jeszcze
rzadziej. Cmentarz a raczej Dziedziniec
około Kościoła, służył nam do zabawy
wieczorney, niedzielny na spacer nie uczęsz-
dzili, co bardzo rzadko w dnie pogodne się
trafiało. Około Tarczyna mieszkali w blizkich
wioskach Obywatele, znajomi mego Opiekuna,
a wszyscy prawie Konfederaci, do których czę-
sami z przyjemnością prawdziwą jeździłem
z Moim Opiekunem. I tak w Kleszczowicach
Starosta Siedlecki, w Rząśnie Sędzia Wołoski,
w Stawiach Szambelan Kaczkowski, w Klusku
Starościc Wielhorski – a Radowicach Ozorna
Matrona Skrzeka. –

Dnia 23° Września
5° Października 1850.

Wczoray nie co mię obeszło, nie to pośli
dnia Polski – I mój Opiekun, ten Kapitan powiadał
co o Królu i Senacie mawiał, i odwiedzający
go Obywatele w konfederacyi o sejmach
i Konfederacyach, jęczeniu dziś już tradycyonal-
nym, i potrzebie Kościuszki Opolczyków, i tamy
w grobie podkreślonym z których Ojczyźnie
Ojcowie bydź, wszystko stosownie w dzi-
siejszemu mianu, nic nie mi o owej Matce
poczciwej Polsce – o owych błogich czasach
Rzeczypospolitej niesprzeczliwej, w której
szczęście było dwie – bez czego do Jej bo-
gactwa mało, a zarazem ani jednego. Ale
te wspomnienia się w mem sercu mieszą dla

kraju, pour wyjąc jego pamiątki, nietoż tam
ta i dotąd niewarunkowana. Wiem mój bowiem
dziecinny epizodzik wśród rozmów o ostatnich
czasach Polski – słuchałem tych dźwięków i o dobrem i o
złem istniejących wówczas w kraju napisym słu-
chałem narzekania na zdradzające osoby i mocarz
stwa – słuchałem wyparów uwielbienia i poświę-
cenia się dla bohaterów upadającej Polski. Wzdry-
gałem się z oburzeniem na jedne, tam znowu
podniecałem drugim opowiadaniom. Z tego
wszystkiego, ceren zrozumiałem, ile jest pięk-
nego w dziejach naszego kraju, i na-
pełnił się tą miłością ojczyzny, która ni-
gdy Ostrowskowi upaść moralnie nieprze-
zwoli. – Moje prawda tego co mówię bę-
dzie, rozwinie się w dalszem opowia-
daniu, a teraz wracam do pierwszej
epoki dzieciństwa mego, do pierwszej
jego stacyi – i zaczynam od przyjaźni
mego do Tuszyna. –

Przyjechaliśmy z moim opiekunem już wie-
czorem do Tuszyna, w trzaskający mróz. Nie bar-
dzo przygotowano się przyjęcie ciepłem
mieszkania. Składało się ono, jak już wyżej mówiłem
z pięciu niewielkich pokoi – pierwszy kredens
i jadalny – drugim była biblijoteka i kancelarya
mego opiekuna – z trzeciego małego, jedna wygod-
na sofka zasłanianego, były drzwi do bielar-
nik, z którego było drzwi do ogrodu, i schodki z chorągiewką. Czwarty był sy-

piątej mego opiekuna – piąty bawialny, z któ-
rego był drugi wychód do sieni. A wpyjęcie
pokoje były malowane – szczególnie w bawialny
alfresko, zawsze nie zajmowało. W drugim
pokoju, urządzono dla mnie sypialnię; i w nim
przebyłem około tygodnia. Kiedy się już ogrzał
trochę z nim dziadkowem, oddał mię opiekunom
do szkółki. W opiekunie, który w porównaniu
do domu Probostwowego był a gmachem,
jaśniej już wyżej powiedział były pomie-
szkania dla Wikaryuszów, dla Nauczyciela
szkółki; były pomieszczenia dla uczniów
finansowych, szkoła, i inne izby. Wikaryu-
szów utrzymał, a były to w 1820 r. zdaje
mi się były dwóch – Jeden X. Mudrzeński, i ten
miał swoje gospodarstwo – drugiego mieszkanie za-
zajmował Karmelita X. Jędrzej Definitorem zwany,
Medeński. do niego to oddał mię opiekun – u
niego nocowałem i urzędowałem się – a stołowaliśmy się
u opiekuna. Nauczycielem był Michalewicz,
człowiek żonaty. Szkoła ustanowiona się z dwóch
klass, i dwóch Nauczycieli – jednym był Mich-
lewicz a drugim X. Jędrz. X. Jędrz uczył Nauki
Religii; i Katechizmu Historyi świętej – reszty
przedmiotów nie pamiętam nauczyciel. W tych
dwóch klasach, uczono Arytmetyki początku-
wej, to jest czterech działań prostych, Wzorów
i Reguły trzech, Ułamków; i proporcyj: według
Cześć – Jeografii; Historyi Polskiej; Języka Łacińs-
kiego, Polskiego i Rossyjskiego trochę. X. Jędrz

wypis wydał Katechizm i Historyę Świętą przez Fleury, tłomaczoną na polski język. Była i klassa przygotowawcza – w niej uczyli się czytać i pisać według metody Lankastra. Uczniów było około 30– Liczba ta zapełniała: 8 uczniów fundusowych, o których później – dwóch lub trzech uczniów będących na prywatniejszej opiece Xiędza Dozorowskiego – Resztę zaś stanowili dzieci officyalistów z dóbr Hrabiego Moszyńskiego, i mieszczan Turzyńskich. Szkółka ta dozorowała od Rady Powiatowej Witebskiej, będąc w owym czasie pod przewodnictwem X. Burglijanów, a stanowiła cząstkę Szkółek Uniwersytetu Wileńskiego. Xiędz proboszcz jej zarządzał był założyciel jej a mój opiekun. Jego to staraniem z pewnej części dochodów probostwa, założonym był fundusz na ośmiu biednych uczniów. Dwie stancye w oficynie, tuż przy mieszkaniu Nauczyciela, były przeznaczone opiekunom na ich umieszczenie. Każdy uczeń miał swój szafeczek, w którym pościel i cała ruchomość jego mieściła się. Każdy z nich co roku miał sobie sprawiane odzienie osobno letnie, osobno Zimowe – Stołowali się na folwarku, gdzie mieli obiad z dwóch potraw złożony, i kolacyę z jednej po-

trawey. Chleb dwie dwie bułki kaiby
miał na tydzień. Obowiązkiem ich będzie
po kolei dzwonić na anioł Pański – wie-
czorem wstając z pacierzy – w święta dzwonić
na nabożeństwo, i co soboty wynosić ko-
ścioł – a także do mszy i nabożeństwa
służyć. Lecz ten ich obowiązek nieprze-
rywać trwania ich w szkole. Po ukończe-
niu Nauk w szkole, oddawano na powrót
Rodzicom uczniów – a jeśli Rodziców niebę-
dzie, opiekun Przyzwoity i zatrzymał tego
funduszu, myślał o dalszym ich po-
stępowaniu do zdolności: Tych co widzi
zdatnych do Nauk, starał się umieścić
w wyższej szkole – innych zaś oddawał
do sztuków Obywatelskich, aby się spo-
sobili na officyalistów. Nie jeden
z tej szkółki, przyszedł do dobrego losu.
Twórca tego użytecznego był X. Sędz.
Dobrowolski, który znaczną część
intraty z plebanii na ten cel poświę-
cił trwałym sposobem – a jednakże
nieprzyjaciele o Fundusz go oskar-
żali. W żadnej plebanii, w Dyecezyi
Łuckiej, niebędzie tak porządnej szkółki,
i takiego funduszu, na którym dzieci bie-
dnej szlachty, niezłachty, moralne wy-
chowanie i pierwsze początki Nauk odbie-

rajac, przy opatrzeniu obfitem potrzeb fizycznych, miały utorowaną drogę do dalszej promocyi. Lecz oprócz tego sumienia, zaszło miał X. Dębowski przynajmniej jednego na szczególniejszej opiece, jeśli nie więcej. Z tąd teraz ja byłam na Objawieniu Jego opiece opatrzyć wszystkie moje potrzeby stanowiło bieliznę cienką, parę ubrań zimowych i letnich, wszystkie nowe. Stół razem z Nim — a był to stół wykwintny. We środę, i w dzień poniedziałek po Kazaniu i nauczeniu się lekcyi, cały czas przepędzałem u Opiekuna; na noc tylko odchodził mię do X. Definitora. Woził mię do zacniejszych Obywateli, jako przybranego syna. I przedemną i po mnie, zaszło miał bogaś na opiece, bo Jego serce tęskniło za dobrym wyczuciem — lecz niewiedzieć jakie o nim. Stąd skutkiem tego jak bycia. Za mojej bytności w Turczynku, było jeszcze dwóch trzech na pół opiekł — Stali u Księży, stół mieli u Opiekuna, a odzienie Rodzice im sprawowali — byli to dzieci Obywatelskie i nieboszczyka — lecz niebyły w stanie utrzymywać osobnego Nauczyciela do przerastających Nauk, oddawali

do Szkoły Turzyńskiej, a X. Dobrowolski z chęcią dawał im nieszpory i ślił dobry, do czego te dzieci były w domu Rodzicielskim przyzwyczajone - a czego w tam małém miasteczku, nigdzie znaleźć niemogły, tylko u Dobrodziejowego opiekuna. Mnie i tym pół wychowańcom, sam opiekun dawał w czasie wakacyi lekcye Języka francuzkiego. - Trzy razy na rok, przybywał examinować w Szkole - przed Bożém Narodzeniem, przed Wielkanocą i przed świętym Piotrem - Odznaczających się obdarzał nadgrodami z Xiążek - leniwych Tygodnie chrzestował, i obietnicami zachęcał do pilności: Xiążki elementarne dla wszystkich dzieci rozpowszechniał. To wszystko dowodzi, jakim był Xiądz Dobrowolski, i jak spełniał swój obowiązek. O gdyby każdy Pleban według możności, szedł w jego ślady, ileż by to mogło dla ubogiej dziatwy w kraju opłynęło! = Opiekun mój często nayeżdżał, to na Kapitały do Łucka, to do majątku Richaczego Tastowszczyzny - podróż jego trwały czasem po

kilka tygodni – i Czas Jego nieobecności
był dla mnie dogiero prawdziwem
cierpieniem. Czy prawdziwego zdania
rozpoczęcia obficie, przy pożegnaniu; jak
równie trzy radości przy powitaniu.
Miłem mu było to moje przyzwy-
czajenie z całą dziecinną szczerością
objawiające się; i dla tego najmil-
szym mu było bezchenowaniem.
Niedziw też że Jego powrót był dla
mnie tyle radosnym – zawsze mi przy-
niósł jakiegoś gościńca, i na ubrania
i dla zabawy – zawsze mi udzielił wiado-
mości o Matce, Siostrze i Siostrach, i ze-
chciał abym prędko nauczył się pisać,
abym mógł list do Matki napisać.
I Jego bytność otwierała się dla mnie
rozrywki – nadzieje przejażdżki do jakiego
z sąsiadów, gdzie mię przyjmowano jakiś
szczególniej. Aby się to zastrzegę, potrzeba
tylko było dobrze się uczyć i dobrze się
sprawować – a że byłem zawsze otwarty,
przeto nigdy Nauczyciela niepytał, ale
mnie samego zapytywał jakem się uczył,
i jakem się sprawował – a ja zawsze prze-

sobą odpowiadałem. Przykłady moje, chociaż
mocno od niego skarżowane, bawiły go
jednak. Miał dwie zdatności, uczyłem
się dobrze, ale dwawolitem jeszcze depry-
szczególniejszy miałem talent gubienia
chustek od nosa – i tych mi trudno
było zastarczyć – Stąd ich nieraz za
razy zostawałem bez chustki. Tak za-
pamiętały byłem w dwawoli, iżem raz
zgubił chustkę z szyi, a parę razy
czapkę. Skarżował mię za to, ale mocniej
ja się utarszczałem chciałem to uszyć – I tak
widząc, że nieman chustek ubierając
się rano, szerokiem szyję obwiązałem,
i szmatkę pocerowałem szyłem, ale na-
szem i twarz – i pewnym będąc dobu,
siadłem do stołu. Panimo śmiechu, jaki
wybudziło to moje ubranie, za podstęp
mniemałem jakiś czas klęczyć. Ale w ka-
żdej tej karze mego opiekuna, było
tyle życzliwości, iż karę każdą z wdzię-
cznością przyjmowałem. Jeszcze się je-
dnak działo w nieobyczajności opiekuna
Wieczorynka pod których dozorem za-
stawałem, niechybili mię za to, iż byłem
lubiony od mego opiekuna. Dozwalałem

do niego surowego obejścia i niesprawiedliwego. Tym sposobem wskorzystali we mnie zarody złego.—

Przyjechawszy do Turzysza, niemiałem jeszcze pisać— dla tego resztę roku szkolnego, obróciwszy na przygotowanie do pierwszej klasy. Uczono mię pisać po polsku, czytać i pisać po Rossyjsku, uczono liczb, i Historyi świętej Fleuryi. W wrześniu po przybyciu do Turzysza ~~Ja~~ z Opiekunem moim musiałem wyjechać na siedm tygodni— smutne były moje z nim rozstanie— Byłem niekochany w domu— bo niewinnością w czułości X. definitora, obóz był dla mnie nie surowym, ale okrutnym. Pierwsze plagi z rąk Jego otrzymałem, niesprawiedliwie Przypisywał mi winy, których niemiałem, i kiedy pamięć nawet mię złego. Drażliwość moja w punkcie nietrafnego a surowego postępowania, w złośliwość się zamieniała. Niemiałem pochlebiać— okazywałem wyższości niechęć za niesprawiedliwe postępowanie— Hardość: upor mi przypisywano— i słusznie w małem takiego obejścia się rozsądku kardynał, upartym i złośliwym. Lecz gdy powrócił mój Opiekun z podróży, gdy mię powitał łaskawie, i obdarzył gościńcem, wszystkie te wady zniknęły— Do tego stopnia ich Opiekun Kanonik zdawał mieć Nauczycielom względem niego charakter. On jedział stosunek, wszystko radził się ze mną, mniemał że mnie wysługować. Lecz gdy z obowiązków

swoich, czysto wojskowe – stąd zastępstwo
jego opieki coraz wyraźniejsze, wydawało
się: serce moje potrzebowało czułego
oka – pieszczot – tego wszystkiego w nieobe-
cności mego dobrodzieja byłem pozbawiony.
Stawałem się nieśmiały – bo nikt nie umiał
rozumieć dziecięcego mego serca. Nieśmiałość
ta narosła i memu opiekunowi wydawa-
ła się poniekąd obojętnością, – i czułość jego
dla mnie zmniejszyła. Tak zatem w dzie-
ciństwie moim nieznaliśmy się – jak
i w dalszem mem życiu. Szanuję tego zresz-
tą mego charakteru, objawiającego się wszystko.
Przestał narosły resztę roku szkolnego,
po Wakacyach we Wrześniu 1820 r. wstąpiłem
do pierwszej klasy. Gramatyka podpo-cz-
ciłem Koperzyńskiego, Arytmetykę Czecha,
Geografią Szaffajera, Historyę Polski Nieś-
wieskiego wraz z śpiewaniu historycznemi
Niemcewicza, Wypisy łacińskie przez Kowalskiego
Edukacyjne wydane, Naukę moralną Koperzyń-
skiego, Historyę Świętą, o te były przedmio-
ty, których się uczył przez następne dwa
lata pobytu mego w Szkole Pijarskiej
Tarnopolskiej. Do Arytmetyki najmniej mia-
łem chęci i zdatności – a [illegible] pozostał
stałych nauk uczyłem się celująco, bo nie-
miałem nieporozumienia pamięci. Opiekun tego w czasie
bytności Opiekuna mego, brata od niego
Lekcye Francuzkiego języka, z których dla cz-
ystych jego wojskowych nie umiał mogłem korzystać.

Na examinach zawsze otrzymywałem pochwały. Byłem celującym uczniem, ale razem i celującym dwanoścliwcem. Od kolegów moich byłem lubiony – bo pomimo wyższości jaką miałem nad nimi, będąc ulubieńcem nauczycieli opiekowania mego opiekuna, i opatrzonym we wszystko, i ubranym i karmionym inaczej, zachowywałem się jednakże z nimi jak z braćmi. Nauczyciel Michałowicz, był dla mnie zawsze dobrym, lubił mnie – i ja go lubiłem. Lecz Wincenty, u którego chałupie i na którego opiece zostawałem w nieobecności opiekuna, ogółem był dla mnie niedobrym i niesprawiedliwym. Ja też i ich nienawidziłem. Niekto prawił dwia, abym bądź cielęcinę, bądź pokutę miał być karany – a to za pustą i niewinną dwanoścliwość, która im podobało się nazywać bardzo złemi postępkami. Przeciez tych dwóch lat, cisiłem był dla mnie – i wiecej jeszcze jak wczesnych dni miałem – te oświecenie pojawiały się było wtenczas, kiedy przyjeżdżał mój opiekun.

Dnia 1/13 Października 1850 roku.

Lat blisko trzydzieści mija od pobytu mego w Turczynie – a jednak dziecinna pamięć zachowała po dziś dnia rozpustne zawiecie, iż niemal każdy dzień przepędzony w Turczynie, aż dotąd jest mi pamiętnym. Stosownie więc do tego, jakie dni

pamięci dziś mej najmocniej, i wrażenia odpowiadne pierwiastkowi dziś przedstawiam. Niemogę jednak powiedzieć, abym pobyt mój w Turzyszkach był smutny, jakem to wprzódy wyraził. Oprócz, Turzyszki przez respekt mego życia, przypominają mi pierwsze chwile młodzieństwa chociaż w dziecinstwie spędzonego, zawsze mi tkliwe serce memu wspomnieniem obudzają zawsze wydawały mi się kolebką moją- bom w nie i pierwszych pantałon, ale razem i pierwszych radości dziecinstwa mego doznał. Ale żem był bez matki, bez ojca, nie obcych rzeczach, to serce memu ściśnieniu czegoś bracznego- i dziecinnego rzewnemi wzruszeniom poczęstej barwy udzielało. Pamiętam dotąd dobrze, żem zazdrościł losu Kolegom moim ze szkoły, dzieciom mieszczańskim, gorzej odemnie obrządzonym, gorzej karmionym, gorzej traktowanym, a zazdrościłem iż do szkoły przychodzili od Rodziców, i ze szkoły do Rodziców powracali. Zazdrościłem i innym, którzy niedziel, lecz na święta Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, i Wakacye, wśród czasami licznej odjeżdżali do Rodzicielskiego choć ubogiego domku. Uważałem ich za najszczęśliwszych w świecie- bo dla mnie nie było święta: Wakacyj bez matki i Rodzeństwa. Kostrowniejsze moje odzienie, wyraźniejszy pokazem z niego

opiekuny, wczoray powóz w którym je-
chałem z moim opiekunem do bliskich obyś
wateli, nie tylko że niezgrawiały mi
przyjemności; ale gorzki nawet żal wzbu-
dziły, gdym sobie przedstawiał współczucie
moich jednaych na wozie prostym bez
wstępu Jch Rodziców, i do własnej chatki,
i w objęcia Rodziców, sióstr i braci.
Ja wszystko miałem lepsze, i odzienie
i pokarm, i towarzystwo, a jednak
w tem wszystkiem nie smakowałem
szczęściem mocno ze stanu ubogiem prze-
ciem rówieśników moich — i nie tylko
szczęściem, ale zazdrościłem. Każdy z nich
opuszczając swoich wracał do domu,
a wracając do chatki opuszczał dom —
w pierwszym razie wyrazy radości
w drugim, wyrazy żalu z ust jego
się wydzierały. Z moich ust żaden wy-
raz podobny nie wyszedł — Bo Rodzicami
mieni było: sieroctwo i ubóstwo. Przy-
rzuty do miejsca, nie czułem żadnej odrazy,
jaką każde nieodbieranie na wspomnie-
nie świąt i Wakacyi — Ja zmieniłem się
siedzę się i święta i Wakacye obchodzę;
bo nienawidzę zatrudnienia, nienawidzę

towarzystwa do rozrywki, dziecinny
myśli moją perturbatum się w marzeniu
smutnym tęsknie – i stąd to moi rówieśnicy
zwracają się we mnie ku oczyszczeniu
pokarmowania chęci do samotności i do
dumania. Wolałem cały spokojny, w któ-
rym weselej mi cały schodził na
nauce i zabawach z rówieśnikami.
Jeszcze święta jaskółcze przebudziły
uroczystości kościelne, obrzędy domowe
Wilii Bożego narodzenia i Wielkanocne,
bawiły – lecz wakacye dwumiesięczne,
rozrzuciły mię zawsze – i z radością
niewymowną witałem myśli moje
rówieśników wracających ze szkoły
[wiadomości] rozmaitych
twarzą do światła – Ja [ich] pisałem
oni zaś radości mej pojąć niemogli.

Moi rówieśnicy rozwlekłe i nudne
czynią spostrzeżenia na wstępie z pierwocin
życia mego opisuję – lecz ~~to jest~~ on
stanowi jedność z głównych wpływów
odbitych w mym charakterze – i dla tego
zastanawiając się nad tem teraz, dziwię
się sam sobie i wspomnieniu moje zabawnymi.

Dnia 4/16 Października 1850.

I jeszcze niemogę się z Turczynem rozstać- czuję bowiem potrzebę mówienia o nim jeszcze, a jasne wspomnienia nie idą mi w pomoc- nie dla braku owych rzeczy, lecz bardziej dla natłoku. Myśl moja rozwścieczona wstecz, w te dnie wstecz- dziany, w których wszystko, najlichsze nawet, na wyobraźnię działało, błądzi w tym chaosie wrażeń, mocnych lecz nieograniczonych- które jak szybko się obudziły, tak też i szybko zniknęły, ustępując jedne przed drugiemi. W jednej prawie chwili radość i żywioł, nadzieja i rozpacz, zadowolnienie i tęsknota, zjawiły się i zniknęły. Jakże więc o tej rzeczywistej a szybkiej kolei mam, a bardziej wrażeniu, wspomnieniami jak tylko oglądanej, wyciągnąć opis. Trudno to wszystko, mimo szczerej chęci. przemienienia się całą duszą w owe epoki życia mego. Jakże tu myśl jednym ciągiem rozwinąć, kiedy w owej nie myśl existowała moja samowita, ale wrażenia co chwila odmienne. Nie duszą bowiem, ale zmysłami tylko wówczas wszystko pojmowałem- i nie przez pośrednictwo duszy, ale przez pośrednictwo zmysłów, pojęcia obudzonym, serce odpowiadało. Uczucia

zatem rodziły się i ginęły w mojej wrażeń. Urodzone były sercu ludzkiemu, uczucie przyciągania i odrzucania były trwałe – a inne zmienne, jak te postaci światła; światła odmieniającego się ustawicznie z każdą porą roku pod względem materyalnym, i odmieniającego się pod względem moralnym za zmianą osobliwości. – Żyłem wówczas i zatem, lecz nie myślałem – pojmowałem lecz niezrozumiałem – radzić nawet mogłem lecz nieprzewidywałem. Byłem wówczas, jak drzewo – co ciągle stoi i żyje – raz ogołocone z swych zielonych ozdób, to znów liściem zielonym pokryte – a zawsze ujmującego się pod każdym powierzchownym względem – każdą zmianą powietrza, barwą liści objawiającego – od wzrostu bielejącego śniegu, od rozy purpurowej przyodzienia ujrzeń się zatem oto nie natchnionemi każdego – i tenże były moje natchnienności. Jeżeli więc opisać ją systematycznie – chcąc być szczerym w opisie, to to niepodobna. A zatem mamy jedynie wspomnienia o moim pobycie w Turyngii, bez żadnego rozumowego, lecz pod każdym względem wrażeń natchnionych, w natchnieniu, teraz jedynie wspomnienia mi przemiłe.

Mitę i rozsądne ~~pamiętny~~ wspomnienie stanowi pierwszy mój list w życiu pisany do matki. Kiedym już po kilkomiesięcznej nauce, umiał stawiać litery, i pisać wyrazy, opiekun mój poczciwy, postanowił mię za mój postęp w nauce wynadgrodzić. Obiecnie Jego nierozumiałem, bom poznawał że nie takowemi myśli mię obdarzyć. Jakież więc było moje zadziwienie, gdy przywoławszy mię do siebie, powiedział, iż potrzeba abym napisał list do Matki. Nagle, zadziwienie w rozrzewnienie ięz zamienito- pojąłem wówczas co to za rozkosz, umieć pisać, i drogą pisaną myśla swoje powtarzać w oczy najdroższych osób. Łzami radości zroszony papier wziąłem z ręki mego opiekuna - który rozrzewniony, wziął mię na ręce i posadził około swojego biórka osobnego, i opatrzonego we wszystkie piśmienne potrzeby. To nowe dla mnie stanowisko, za szczęście sobie poczytałem, i przystępem radości datem poznać opiekunowi. Leżał przedemną ~~papier~~ polinijowany biały, nieskazitelnej mojej dowcipnej ręki dość wcześnie, na suknie zielonem, jakby nadziei moich odbiciu - trzymałem i pióro w ręku - ale dalej nie wie-

działem co poczać. Zostawił mię tey nie-
pewności chwil kilka. Opiekun - a widząc
moje wzruszenie, podyktował mi kilka-
naście wyrazów, których dziecka
zaniechał. Trzeci ich była taka: „że jestem
„zdrów, że mamy najczulej kochamy, że
„mi niezmiernie smutno bez drugo
„Ja niewidzieć - że mam nadzieję że
„mama najdroższa, jak najprędzej zechce
„mnie obaczyć, i że ściskam moje
„ojczym
„serdecznie, a Ciocię rączki całuję."
W mojej obecności, dodawszy kilka
swoich wyrazów, opiekun ten list mój zapie-
czętował, i przez umyślnego rezydenta po-
słańca - który też przywiózł podzię-
kowanie od Mej Matki Opiekunowi
i dla mnie jakiś prezent. W kilka
lat później, pokazywała mi Matka
moja ten list, pierwszy płód mój
literacki, na który z niedziecinną za-
rozumiałością, pogardliwie spojrzałam -
lecz teraz zachowałyn go jako drogą
pamiątkę niewinnych moich dziecinnych
lat; i poczciwej opiekunce nieocenionego
mego dobrodziejstwa. —

Matka moja niemieszkała już w Łucku, ale na wsi, u przyjaciół mej ciotki Mirotworskich Piotrowstwa, w okolicach Horochowa, aby jakiś czas odpocząć, i znowu w jakim domu obywatelskim zostać Nauczycielką. Obiecywał mi opiekun Jej odwiedziny, które mi się jednak pierścieniem zdawały. Lecz nie tak to łatwo było, dziesięciomilowej podróży potrzebuje mej Matka — Ja tego nierozumiałem, i mocno tęskniłem. Zalecał mi opiekun być pobożnym, grzecznym, moralnym i pilnym w naukach, jakbym chciał, aby moja Matka odwiedziła. Starałem się temu wszystkiemu podobać i usiłowania moje niemały oku pocznego Opiekuna — obiecywał najdroższą mi nadgrodę, i zalecał być cierpliwym. Doczekałem się nareszcie po kilkumiesięcznem oczekiwaniu, tego pierwszego w dzieciństwie mem pierścienia. — Było to podczas nieobecności w Turzyńcu mego opiekuna, który na kilka tygodni wyjechał — było to w dniu wiosennym majowym, tak odpowiednim dla każdego

rzeszcia – siedziałem nad ziarzeą, i uczyłem
się lekcyi na poobiedzie – w tem Winaryus
wstedł, i z niemałą sobie słodyczą, powie-
dział mi że za moją pilnaść i grzecznoś
nieprzedrodzony będę u dobrem matki –
Przeszłem się w jego. rzecz a ten rozu-
mieny, poprowadził mię do Probostwa,
gdzie obyszła mię najdroższa moja matka,
i obsypały pocałunkami obie siostry
me, Amelia i Kamilla, które sprowa-
dziła do siebie matka, aby z niemi
mię odwiedzić. – Och! ile bydłem w tej
chwili przeżywszy – opisać niepotrafię –
płakałem bez uspania z nimi radości – i
pierwsza radość moja z nimi się obja-
wiła – i nierozumiem dotąd jaka
w prawdziwej rzeczy radości, i miała
się można! Obiadu jeść niemogłem –
i po raz pierwszy uczułem się kar-
mitem! Nieodstępowałem matki – ust
moich od rąk jej oderwać niemogłem –
a łzami trapiłem siostry, i niepu-
szczałem. Surowey Winaryusa nawet za-
płakał – Co się to dziać musiało w dzień

świątobliwej Matki mojej. Kilka go-
dzin tylko było tego przejścia – matka
przyjechawszy cudzemi końmi, spoczęła
u grobowca. Przez te kilka godzin, cią-
gle mię w objęciach przeźroczystego trzymała
ta – a Ci stojący za bożą moją się cie-
szyli – Ja nieuwiedziałem jeszcze o pod-
ległości mojej między te drogie istoty
rozdzielić – Lecz one umiały temu
zaradzić, obsypując mię pieszczotami,
i nie dając czasu do zastanowienia
się powierzchownego. Wśród tych
pieszczot, kilka świętych przestróg wpro-
siła matka do serca mego, jak to zawsze
było jej zwyczajem. Upojony ~~całem~~ tem
szczęściem, pierwszem przejściem w życiu
moiem, ostygłem, gdy przyszło się
z nieba zejść. Czy mnie dotąd
płynące chcieli – bo wszystkie zmysły
moje natężone były ściganiem oddalają-
cych się najdroższych mi osób. Długo
oczy za stroną, która odjechała, utkwione
ze miałem – długo słuch mój czuł turkot
kół powozu – i długo rzęs wyjęzgnąć nie

trzymałem, aby zatrzymać coraz oddalające się
postacie moje! Długo narzeczeństwo stanu
stanem – ani później znowu tym, nie radzącym już,
ale tym smutku, nie wprowadziły mię w stan
rozmyślania. W ten czas spostrzegłem rękawi-
czkę, którą jedna z dłoni moich zgubiła –
podniosłem ją jako najdroższą pamiątkę,
i chroniłem ciągle odtąd z największą sta-
rannością. Zgubiłem chustkę, zgubiłem rękawi-
czkę tej nieznajomej – i dalej
później, bo w lat kilka, zobaczyłem
się znowu z matką, wzięłem jej
tę rękawiczkę, jako dowód mego przy-
wiązania, do rodzeństwa mego.–

Nie śmiejcie się, jeżeli kto z was chciałby
bądź ten ustęp za wspomnienie moich
nie śmiejcie się z tej niewinności i pier-
wocin życia uczuciowego w przyszłym Oto-
wiecku. Jest to bowiem wierny obraz ka-
żdego serca w dzieciństwie – serca, którego abyś
dzisiaj się podobywamy, i które przetwa-
rzamy w cnotliwe niby bez nie w poczciwe

Jakeśmy świat zawsze porozstali z takiem sercem, i z takiem sercem umierali. Niestety! nie w naszej mocy zapobiedz zmianie, która każdy rok życia przynosi — i z powtórzeniem tego, nasze nieśmiertelne zawsze nieśmiertelnymi nawet cieśmy mogli być takiemi, jakiemi wspomnienia dzieciństwa naszego nas nam przedstawiają. Nie zapierajmy się tego obrazu, nieskalanego brudem świata, i najbardziej zbliżającego nas do aniołów — Dziwna rzecz — że poźniej najgrawamy się z tego świętego oblicza naszego, i (bardziej) wolimy chlubić się, cieśmy się do Szatanów całkowitem prawie podobieństwem zbliżyli. —

Dnia 7/19 Października 1850 r. Jeszcze o Turzyńskiej —

Niemogę się rozstać ze wspomnieniami o Turzyńskiej — gdyż to czasu życia mego w nim spędzone, porostu tylko jak cień w pamięci; to najlepsze byłoby sprawcy, i takowiby tego wspomnieniem tego cienia jednym uczuciu zaczęłam. Leci się i teraz, w południa życia, niemal każdy dzień z tej epoki mego istnienia życia przedstawia się rozpo-

wnieniom, chociaż bez porządku; gdy zaś do cofnięcia się myśli w ten okres mego życia, coś nowego przypomina; to niedziwi, iż nie łatwo przychodzi oderwać się od tego stanowiska ~~życia~~ dziejów moich. Jest to droga wśród śnieżnej przebywania zamieci – podróż której długo nabiegają, wracamy znowu na miejsce z którego wyjechali. I w rzeczy samej czyż wspomnienie zaręczeniem, co mię obchodziło i dotyczało w części dziecińskiego mego przepędzonego w Turzyszkach. Zapewne że nie i niezdaje mi się, abym to dostatecznie opisać potrafił. Są rzeczy które pojmujemy, których treści całej, wyprowadzić mamy w kilku zdaniach, a których jednakże rachunku udzielić żadną miarą nie jesteśmy w stanie – jest to tajemnicza ~~ich~~ onych strona, nigdy niewytłomaczona. Zarzucić mogą, że nikt dotąd nie potrafił, i nigdy niepotrafi oddać całą ścisłością, historyi dziecińskiego i nawet młodzieńczego swego – bo tam tylko jest wrażeń chociaż na świecie, lecz nie od świata sprawionych, iż żadną miarą na świecie istniejącą sprawiedzieć onych nie można – tyle jest faktów natchnieniem a nie następstwem rzeczywistości dokonanych, iż onych, jakgdyśmy nastręczyć, realizującym wszy-

stko, opisać niepodobna. Jaźń potrafiąca
dać sprawę z tych dumań dziecinnych
i nietodacianych, które o tyle dotyczą tego
świata, o ile dusza nietodaciana należy
do tego świata. A o ileż należy? odpo-
wiedź nie łatwa. Pewnie dzieci można, że
nie należy — bodziemo tchnieniem
Stwórcy w wątłą budowę, przenikło-
wą z krain nieznanych, przypatrują
się łzklinie tamtego świata, na którym
przerwanie dane na odejście — oswar-
jeni się dopiero zaczyna z nowymi oj-
czyzną swoją — i [szuka] w tej nowej oko-
lnicy punkta oparcia się. W przygo-
towawczej tej dla następnego swego życia
wędrówce, [illegible] przyjmuje
tylko zapas wrażeń, a które potrze-
bniejsze na później zostawia, a resztę
[illegible] tylko powoli, od czasu znikuje.
Przy takim stanie duchowym dziecinnego
wieku, wrażenia odbierane, mają oddzielną
cechę — mało z nich pozostaje nieprze-
mytych — najwięcej na rzeź pozostawia
tylko ślad jakiś ledwie znaczny, po
którym szukać drogi można, lecz
znaleźć trudno. Ślady te są pamięci,

lecz dowód prowadzący, ulecieć a pokusy. Toteż chcąc opisywać swoje dziecinstwo, chodzi się tylko temi śladami to w jedną, to w drugą stronę, przychodzi się do miejsca rozjścia, i nie rozpoczętą drogą, lecz trupem się wchodzi na bardziej uczęszczany i ubity kawał życia. Dlatego to zamierzając pobyt mój w Turczynie, błądzam się po drodze w mniej odległej — to w jej środku, to u końca stawam, to znowu do początku jej wracam. Dla tej przyczyny, przytaczę jeszcze kilka szczegółów, w rozmaitej jej postaci nieprzerwanych — spodziewając się że tym sposobem, szczegółowiej przedstawię. —

Dnia 14/26 Października 1850 r. — o Turczynie.

Główną z należytych powinności dziecinstwa przeciwnie w Turczynie, była posłuszność. Zaraz jej wczesna Matka, najpierwszej nauczycielki pacierza, i nauczycielki od pacierza dziecinnego: i kościoła. W Turczynie i opiekunka i katechizująca go, czuwała nad spełnianiem przez niego obowiązku Religii; i umiała usprawiedliwić w oczach każdego, jakąkolwiek potrzebę, taką jaki: snu i pożywienia.

Obrzędy Kościelne, do których należeliśmy, do których postępowaliśmy, mimowolnie czyniły nas zwolennikami pobożności zewnętrznej, powoli wpajając w serca pobożność wewnętrzną. Starzy do mszy, nieby ze skłonności Turzyńskiej uwiat, chciał i ubiegał się - rozpoczynało się o to, nie ver było cijnie. Podczas wejścia procesyjnego, za nadgrodę tylko uczciwani byliśmy do postępowania Celebrantowi, z dzwonkiem lub trybularzem, lub z innym obowiązkiem. Była w tém zapewne i rozrywka bez przykrości zalecająca na pochodzie przy ołtarzu, dla chwały Bożej; nie przypuszczam serca Boga, Czci dla Niego i obowiązków jakich stworzeń czynnego ~~Boga~~ czczących go. Obrany w uroczystej białości Komży, poprzedzając lub postępując za Kapłanem niosącym symbol Bóstwa tarczy odzianym, wśród tłumu pobożnego, myślę czuję wzniesiony się nad ziemię, i chciałem się stać godnym tego obrzędu, który Cześć Boga przedstawiając, ludziom uczcić siebie wzajemnie, i pomagać sobie wzajemnie w imieniu Boga zalecał. Była to rozrywka pobożna, rozrywka duszy nie dla świata, lecz dla Boga. Nie zaprzeczamy z tych pozornych tylko drobnostek - Każdy obrząd jest obrazem czegoś a obrzędy religijne są obrazem Wielkości

i nie to serdzia Rzeczy. Dziecię co stoi
przy tych obrzędach, nie rozumie tego,
lecz czuje, niepojmuje że czuje – lecz
co się dzieje w sercu utkwiło, rozum pozniéj, jeśli
w przeznaczeniu pojęcia nie wprowadzi
tego wrażenia, nie potrafi go jednak
wypędzić z serca i sumienia. –
Podejrzany jest najczęściéj za pobożnego
wszystka, chełpiąca się zachowywaniem rzeczy
wewnętrznej dla Boga, a gardząca powierz-
chownemi tej rzeczy oznakami; podejrzany
jest mniéj dużo pobożności w człowieku
dojrzałym – lecz w dziecięciu i nie dziecięciu
on nigdy istnieć niemoże – Przekonany
jestem mocno, że przy wpajanych zasa-
dach, praktyce religijnéj i obrzędy kościel-
ne, nowicyuszu są potrzebne dla nie dziec-
ka, by rzeczy jego dla Boga utwierdzić się
mocno w sercu i przekonaniu – bo w ze-
wnętrznym niemi jak w nie dziecięcym zmy-
słu tych na duszę niedziałają – obra-
zami trafiamy do duszy nawpół
uspionej – pośrednictwem zmysłów
dusza się przebudza, i przebudzona, po-
zostaje mocniéj pozniéj nad zmysłami,
skalami już nieraz pozniéj wrażenia przyjemniejszemi –

Stąd też mnie nie jest wspomnienie tej radości, jaką w dzieciństwie doznawałem słuchając do Mszy, lub wstępując do innych uroczystych Kościelnych obrzędów. Najmilsze mi zawsze były obrzędy Wielkonocne – przejmowałem się wtenczas całem sercem, tą ofiarą Zbawiciela naszego, który tylu mężów się podjął, być upamiętnieniem wśród ludzi. Kiedy Wielkanoc z tryumfem religijnym obchodziłem – a porbawionym będąc Ojca, Matki, Rodzeństwa, schronienie wśród rodziny, byłem wśród tej uroczystości całego chrześcijańskiego świata w tym dniu uroczystym. Rezurekcyja, święcone, Krzyżanki ~~[illegible]~~ (Crucifixus, Ker) ileż mi radości sprawiały! Nie pojmowałem wtenczas tego – ale teraz gdy przypominam sobie te chwile dzieciństwa mego, gdy się nad niemi zastanawiam, (i zarówno wspaniałe Drzyzy,) iż nie zawałem bułki lub święcone na której nie Opłatka mi nie brakowało, nie jajo malowane, bo mię często całkami Opłatkiem obdarzano, nie ta pamiątkowania świąteczna i we-

sobie czyste; bo ta pod inną tylko postacią, każdego innego święta, każdej niedzieli się powtarzała; ale Religijna pamiątki obrzędami Kościelnemi nie jako we wszystkiem, tak błogosławieństwa w niewinne serca jezus wlewała ty, i dusze nieskalane jestestwa, radością napawały. – To też każdego święta, każdej uroczystości, niebyło w mem sercu smutku – ale była radość a radość prawdziwa, przez pobożność zrodzona – bo zaprawdę, ja sierota, mogłem wówczas doznać ziemskiej radości? Mądry i świątobliwy to był zwyczaj przodków naszych, dowodzący nawet niektórym zwyczajom, obrzędowość Kościelną nadawać – Łamanie się opłatkiem podczas Wilii Bożego Narodzenia, Dzielenie się jajkiem święconem podczas Wielkiejnocy – należą do tych religijnych, godnych poszanowania i przechowania zwyczajów. Obszernieni sierota

stwa mego o tem nic przemowym. Niedotępne dzieci nosić obcych wzbrone, bez Rodziców, czujący mocno to ostrzeżenie; jednakże w dniach tych obrzędów, zapominałem o dziecinie – bo w każdym niedziałem ojca lub Brata. Bytem o wie- tacim że ich we wszystko wierzy
rze we wszystko wierzącym – i dla tego przy opłatku i jajku święconem, wszystkim nie obcych nie będzie, bo tak brali. Dlaczegoby podobne wzruszenia wieku dziecinnego, niemiały się obudzić i u dojrzałych wiekiem i rozumem? Wierzcie mi, nie są te drobne obrzędy, jeśli tu działają na dzieci- nie odrzućcie – jeśli mogą nigdy dziecię wznosić w te krainy miłości bliźniego, w której tylko szczęśliwym być można. Szczęśliwym też był i kraj nasz, dopóki każdy w nim szanował te obrzędy i szedł je w duchu Religii. – Dopóki przodkowie nasi mieli zwyczaj w Kościołach przy czytaniu S. Ewanielii dobywać szable na Jej obronę, póty

i kraj nasz miał dostateczną liczbę obrońców, i uległ nieprzyjacielom ojczyzny naszej – z zaniedbaniem tego zwyczaju powszechnego, ostygł powoli duch odwagi i poświęcenia się dla Religii i Kraju – i niestało obrońców – zamało żyli się zdrajcy i obojętni – i wstał w łonie kraju nieprzyjaciel, i opanował go, i zadaniem wszelkich pokoleń zostało się nieprzestawać.

Dnia 15/27 Października 1850.

Obrzędy religijne, które w dzieciństwie mojem duszę moją podniosły ku Stwórcy, nigdy później nie ~~[illegible]~~ ważyły przemówić tak mocno do mnie jak – albowiem w późniejszym wieku moim, gdy przez czas niejaki zdawało się ten ostygł w Religii, jedna spostrzegłszy jakaś ceremonija Kościelna, wzruszała w sobie ducha pobożności od kolebki we mnie zapalonego – wstydziłem się mego zapału powszechnego, naśladowaniem obudzonego, i w duszy pozostałem Cześć dla Boga, i poszanowanie dla zwyczajów, które nam Kościół nasz ku czci Stwórcy oddaje. A często to skutkiem przy-

uczestniczenia się w dziecińcach do zrozumienia obrzędów, było jasnem uczestniczeniem w kościelnych. Opisze bowiem uroczystości Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, które obrzędy, jakem jest wyżej, z dużej części były zgodne, uczestniczyłem, i w innych nabożeństwach Kościoła Świętego, tak jest każdy z nas widzi w Kościele Świętym. I tak w każdą niedzielę przed Sumą wraz z Braciszkiem odśpiewywaliśmy Roraty — w każdą niedzielę kościelnego Postu, po południu przed Nieszporami, wraz z resztą pobożnych śpiewaliśmy Gorzkie żale — Co Piątek przed ostatnem Pana Jezusa, śpiewaliśmy Litanije. I wszystkie te nabożeństwa, niczego z nich nie mówiły, ale radość sprawiały. Wzmiankuję o tem dla tego, że teraz, gdy jest wspomnienia (nowej) świętej uległy zmianie, jedna wspomnienie zrazu, w którym te obrzędy religijne z odrobą spędziłem, szczerej radości uczuć w sercu mem rodzi. Wróciłbym się chętnie do tej epoki życia mego, w której Litanije, śpiewy Kościelne,

Rozumie, i inne obrzędy, bez dla mnie
wiecznej bezpieczeństwa i dzieci na nie, o rozrzu-
cenie niedzielnych niemysłach, i nie
tęsknienie do dziecka. Wolałem być w świą-
tyni, gdzie spotkałem dziecko mego, w po-
ciechę się zamieniał pod opieką dziwnego-
gdzie jest być dziecięciem tego ojca wszyst-
kich; gdzie na wszystkich patrzał, nie jak
na obcych ten jak na braci, i tamich dzieci
Ojca przedwiecznego jak i ja. — Nie jest to
rozmawianie dziecięcego mego stanu, ale jest
to wierny obraz duszy mej w owym czasie,
a obrazem wspomnieniem najwierniejszem. —

(W Świętym to odbyłem pierwszą spo- x
wiedź. Jest to akt ważny w życiu
Chrześcijanina Katolika — jak bezbłędny ważnym
w życiu każdego człowieka, jakiejkolwiek
Religii, gdyby był przez tę Religię przyjęty.
Spowiedź uważam, jako jedną z najpoży-
teczniejszych praktyk przez Kościół Katolicki
rozpoznanem Jego zalecenia. Przez spowiedź,
człowiek wiele cyrkuje na moralności, i choć
nie często, ale na dwa tygodnie wzniesienie się
nad poziom, oderwania się chrześcijańskiego

od światła, wniesienia myśli ku Bogu,
i zastanowienia się nad samym sobą.
Do zaparzenie się przez przypomnie-
nie i wyznanie dobrowolne przed Kapłanem wi-
nnych, to oczyszczenie się z błędów,
i obietnica poprawienia ich. Nadal przed
obliczem Boga, jest tak ważnym aktem
w życiu chrześcijanina, iż niek, przypo-
mniawszy sobie każdą spowiedź, po-
winien odbyć, temu nieprzymierzy. Po
odbyciu onej, czujemy się szczęśliwi
w duszy, bo pojednani z Bogiem, bo poje-
dnani z ludźmi których obraziliśmy
lub którzy nas obrazili — patrzymy
z pobłażaniem na bliźnich naszych,
spodziewając się od nich pobłaża-
nia. Słowem spowiedź, choć jedna,
bez najmniejszej nawet daje nam chwilę,
w której najbardziej zbliżamy się do
Boga, będąc na obraz Boga stworzeni.
Chwalebny zatem jest zwyczaj, przystępowania
miesięcznie do pierwszej spowiedzi, jak do
najuroczystszej chwili w życiu. Dopełnieniem

tej pierwszej spowiedzi z całą pobożnością, pod przewodnictwem Przeigodnego mego opiekuna. On sam przed dniami kilku, przygotowywał mię do tego aktu – starał się dać pojęcie ważności spowiedzi – i uniknąć trafić do przekonania – i przystąpiłem do pierwszej Komunii; z taką skruchą, i z takiem wzruszeniem Ducha, iż mogłem służyć do zbudowania drugich, jak mi powiedział opiekun; dodawszy jednak, abym się pochwały Jego nie obijał się w pychę; ale bym się starał przez resztę życia mego, dla pozyskania łaski, taką spowiedź odbywać. – Niebyło później w życiu moim takiej spowiedzi – bom do żadnej później nieprzystępował z tak czystem sumieniem, a z taką skruchą – i nieuniknąć jej przewodnika.) Rekolekcye które później odbywałem x w Szkole przed wielkanocną spowiedzią, chybiały celu. Niedzielimy sumę wtedy po trzy godzin przed południem. i po południu przez dni trzy, z daną nam książką: Droga do życia pobożnego przez Franciszka Salezego, zbiorową po kolei czytaliśmy,

niemogąc i niechcąc rozumieć. Zniewalaliśmy tylko, i zmuszaliśmy aby spowiedź zasadniczego tej sobie sprawy postać nam narzuconą. — Jednakże zawsze spowiedź uważaliśmy jako akt prawdziwie pobożny, i pojęciem dla dnia W dniu odbytej spowiedzi, zdało tu jakby odradzonym ~~się~~ i wolałem niedopełniać jej, aniżeli dopełniać z lekceważeniem. I dla tego raz w życiu mam, o czem zapewnić później wspomnę, przez lat kilka spowiedzi nie odbywałem. —

Dnia 18/30 Października 1850r.

Tych kilka rysów, przedstawiających sposób wychowania ówczesnego, przedstawiają na jasnych zasadach moje pierwiastkowe wychowanie, pod którem nie rodzicielskiem okiem się odbywało. Religija była głębokiem fundamentem; religija w teoretycznem wyobrażeniu w szkole przez Kapłana, a praktycznie każdego dnia w Kościele przez Kapłana — Nauki pacierzowe, a inne z Historyi Polski, szczególniejszą część pierwiastkowego wychowania stanowiły; moralność, a zwłaszcza, a bardziej jeszcze przykłady i kary były stopniowane. Obchodzenie się było surowe, nieraz zanadto surowe — Uspokojenie dla wiedzy każdej, było mocno zalecaném. O to cała część wychowania każdego, kto był w szkole Turzyńskiej; i wówczas ja w niej otrzy-

mat. Miałem jednak jeszcze inną korzyść, wyp[rzy]wejdę z opieki mego dobrodzieja. Jako ubolewiam jego wyjazd, ~~świato~~ dni świąteczne całe u niego przepędzałem – a i w dni powszednie nieraz, po ukończeniu i nauczeniu się lekcyj, wieczory u niego spędzałem – nareszcie będąc starszym, w niektóre dni, po obiedzie zostawałem u niego na cały czas jakiś, dla czytania mu gazet. Wieczory, które u niego przebywałem, najczęściej przechodziły na lekcyj języka francuzkiego – co mi najczęściej mówił. Lecz dni świąteczne w to, nieprzepadały mi te nudy – Zawsze albowiem ktoś był z sąsiadów albo też jeździliśmy odwiedzić którego z bliskich obywateli. Pomimo takowej, jakiemi wtenczas byłem obdarzany, najmilszą dla mnie rozrywką było, przysłuchiwanie się rozmowom – najczęściej one tyczyły się czasów przeszłych, a wtenczas uwaga moja do najwyższego stopnia była natężoną. A że mój opiekun był widzem ostatnich wypadków w naszym kraju, a zejściem Jego, były również świadkami ostatnich chwil egzystencyi Rzeczypospolitej Polskiej; to i z przysłuchiwania się tym opowiadaniom miałem znajomość ostatnich dziejów przeszłej Polski – a nabycie tych wiadomości

połączone z nauką Historyi Polskiej nabywaną w Szkole, Dato nie tylko ~~tej~~ Imprezy nauczenia się całkowitych wiadomości dziejów naszego Kraju. Kiedyż ~~—~~ na lekcyi recytował zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego, przyjęcie wiary Chrześcijańskiej przez Mieczysława, Zabicie S. Stanisława, lub Historyą Piasta i Krzywichy — tam z opowiadania dowiadywał się o rzeczy w Prozie, o Konfederacyach Barskiej i Targowickiej, o Ustawie trzeciego Maja, o Królu Poniatowskim, o Księciu Józefie, i o Napoleonie: Najczęściej bywała mowa o Stanisławie Auguście, nieznawidzie przy obiedzie — do czego powodem zapewne był portret tego Króla zawieszony w pokoju jadalnym. Dziwna rzecz że odbiegamy teraźniejszego wieku, i wiele teraz Dyscyplin, Opowiadań po najwyższej cenie, uwielbiali tego Króla, ~~który~~ z pierwszej z Królów protegowaniem Cudzoziemszczyzny, i zaprowadzeniem jej w Kraju naszym, wprowadził Chorobę w społeczeństwo naszej dotąd nieznaną — który wyprzedzony się naszych świętych Starodawnych zwyczajów, chociaż rodaku, nienawiścią Ducha narodowego, nienawiścią wiary, odstępstwem od ~~odrodzenia~~ od Konstytucyi 3go Maja, zamor-

dowod kraj nasz odradzający się. Odezwał
się też czasami wśród tych oposycjonistów głos
potępiający tego niedołężnego Króla. Drugi ten
wszystko głos ten przyćmiewany bywał
wszystkich znacznie ilością głosów uwielbie-
nia – A mój opiekun, zwał go tyle-
Królem niepożytecznym. Lecz jakby na
potępieniu Króla, tu przy jego portre-
cie uwidziały: portret Kazimierza Puław-
skiego z jednej a Kościuszki z drugiej
strony. Podwiaty oddawane [illegible]
a pochwalenie się skoniu berserzy-
stwem tych dwóch mężów, były mi-
mowolną naganą króla – a chociaż opo-
sycjonistów tego nienawidzili, jednak w ogól-
nem głos uwielbienia dla tych dwóch
mężów się odzywał – a obojętny po-
wiedzieć byłem na majestat tego Króla,
który niemniej utrzymał majestat
Narodu, i zniewieściałości się swej opara-
liżował rodząc się pożądanie dla
obrony Kraju. Bo jakoż mogłem powziąć
szacunek dla Króla, z którego panowania
uwielbienia
nawet świadkowie o najwięcej mieli do
mówienia o bieziadach, o maskaradach
i innych podobnych nowszystkich świato-
wych. Kiedy przeciwnie innych mężów

wszechmocnemu, zaliczyły na ich pośwęcenie się dla Kraju i bohaterstwie kiedy z krótkiej historyi Polskiej nam wiadomej, wyszliśmy się dzieł takich tylko Królów, i takich tylko mężów, którzy lub granice kraju rozszerzyli lub ~~Kraj~~ Państwu nadzieli narodu podnieśli. Chociaż wasz duch Krzyżu miał wówczas niewątpliwie, iż cudzoziemcy w sercu sprawiony, rodziły niewolnie sąd o rzeczach i ludziach. Takim to sposobem wielom się wzięło chciejce - do tych opowiadań o dawnych tych czasach, naturalnie niestały się często opowiadania z nowszych i obecnych czasów. Mój opiekun był z uwielbieniem dla Cesarza Alexandra, który w przejeździe swoim przez Turczyn był u niego na obiedzie, i pierścieniem obdarzył - o czem zawiadomiwszy zaraz opowiadał, wielbił go dla tego że wszystkich rozpieścił według Jego zdania Polskę, i że Religiją Katolicką protegował - gadano niekiedy o Masonach, i o Czarnoksiężnikach jakich. Chciwi tego wszystkiego słuchałem - bez przekonania moje żadnego w tym niemiało udziału

Wspominam o tém, bo to niemały czyń stanowiło mego wychowania – bo to oswajało mię z towarzystwem, bez czego byłbym jeszcze bardziéj dziwnym i niezmiałym w towarzystwach, jakim w czasie i do tego pozostałem.

Dnia 19/31 Października 1850.

Tak zatém na Nauce szkolnéj, nabożeństwie, na przebywaniu z opiekuna i w Jego towarzystwie, na rozmowie z towarzyszami szkolnemi; i nie-wiecznych, upłynęło mi lat dwa pobytu mego w Turzyńsku. Należałoby wspomnieć i o rozprawach szkolnych, które z piątéj ciała, stanowiły Autorytet czasu wychowania. Według owego-go Zwyczaju szkolnego, we wtorki i Czwartki, godziny popołudniowe, były przeznaczone dla tak zwanéj rekreacyi. Rekreacya stanowiła jakby lekcyą w wychowaniu fizycznem metodycznéj – a z tego wydał się w dawniejszym systemacie wychowania metodyczny, równie dbano o edukacyą umysłu jak i ciała, a zatem i zdrowia; tym sposobem przeplatając nauki, rozrywkami, odświeżano umysł zajęty szkolną Nauką, i zdrowiu metodycznie przysłużyć czyniono. Rekreacya była to gałąź lekcyi fizycznéj, inaczéj Ćwiczeń by można, lekcyi gimna-

dzyli. Zgromadzali się na nią, bezto obowiązkiem konieczną, tak jak na teraz – a resztę zaleciła, w porze pogodnej na odbywanie spacerów – w porze Zielonej, na grania w piłkę na wszystkie przebieżki lub w rozmaite zabawy – Zimową porą na ślizganie i bicie się w śnieżki. W czasie to resurekcji, zdobywaliśmy się na figle wyrządzane Żydom, jako nieprzyjaciołom chrystusa, a które najczęściej konieczny się na urywania nie tak dawnego Nieba, czyli szmaty na drzwiach rozwieszonego. Spacerów nieszły [illegible] Smerkowej Staroki, Zgierz, Lisie, Sady, Cegłowiec, Lasek jezioro, o czem wyżej wspomniałem. Ogólna ta fizyczna krzepita ciała i umysłu odbywaliśmy te wszystkie zawsze pod przewodnictwem Nauczyciela. Do rozrywek głównych szych, należała odbywana raz w rok tak zwana Majówka – a odbywana uroczyście – bo w dniu pogodnym, raniutko po mszy świętej, przy dźwięku grającego bębna, wyruszaliśmy do lasu, gdzie na zabawach i obrzędzie podanym, dzień cały spędzaliśmy, wracaliśmy znowu uroczyście w bębna bicie do miasteczka. Niewspomniał o tem, byłoby opuścić, jedną z wielkich uczt dawniejszego wychowania,

poświęcony godny. —

Jednak nietylko Nauka i rozmyślanie zajmowały mi wiele dziesiątków w Turzyńskiej spędzony. Powinienem wyznać, iż wiele chwil spędziłem na dumaniu i marzeniach. Każdy wiek, każdy stan podlega marzeniom — które dowodzą że myśl egzystuje w człowieku, i nieraz się objawia. Marzenia dowodzą tego stanu duszy, który człowieka przekonywa, że powinien, iż nie dlatego niema na świecie, iż ziemia jest gospodą tylko, w której czas jakiś przebywamy — bo w chwili marzeń wyrywamy się z obecnego położenia nieznanej nam a przenosimy się w przeszłość z której na świat wstąpiliśmy, i w przyszłość nieodgadnioną, w którą ze świata wstąpimy. Marzenia, powinnyby nas najbardziej przekonywać o nieśmiertelności duszy — bo one teraźniejszości mając za nic, rwącą duszę unoszą w przyszłość, jakby w krainę wiecznego nasycenia pobytu. Ale tego niema człowiek bez marzeń i dumań — w jaśniejszych wieku bytach niema, w jaśniejszych bytach stanie. Każdy umysł wyższy od natury jest do nich usposobiony — a okoliczności mniej lub więcej rozwijają to usposobienie.

Ja też, wśród nieszczęść i cierpień odtąpiony od Rodzicielskiego łona, między obcych mieszkający, z dziecinnym charakterem i czułem sercem, nosiłem w sobie tę ekstazę do marzeń, które mię w inny świat przenosiły, i chwilowa pociechą były. Nie raz wśród rozrywek w ustronne biegłem miejsce marzeń; do czego prośby nauczyciela odstraszyć mię nie potrafiły. Lecz najwięcej czasu spędzałem na marzeniach, podczas świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i podczas Wakacyj; wtedy najczarowniejsze przedmioty mię zamotywały — miasowicie jeśli w owym czasie i opiekuna mego nie było w Turzyszku. Dni prawie całe spędzałi na marzeniach nowych, nie raz nie tę przykładzie. W marzeniach moich najwięcej tęskniłem za matką, za Rodzeństwem — i marzeniem zmiatałem sobie wobec mię te osoby najdroższe sercu memu. W rozmaitych sytuacyach życia społecznego, przedstawiałem sobie to najmilsze towarzystwo Rodzeństwa mego. Najczęściej jako głowa familii, otaczałem dostatkiem moje Rodzeństwo, cieszyłem się jego grzecznością i szczęściem jego — wszystkiem sobie matkę moją pocieszającą się i pocieszającą

tamtem sposobem – Ciotka błogosławiąca tam
pacierzowego siostrzeńca – a siostry całujące
dobrego brata – a to rozpytanie nieiż
dostatnim dowodzącym. Lecz nierównie tu
wesołe mamenia dzieci przy kolędzie –
a wtenczas patrząc na gwiazdy lub
obłoki, tam daleko w drugim świe-
cie niewinnym znajdowałem matkę
i Rodzicielkę, oddawna mi ocrewią=
ych dla dziecinia ze mną przyjścia
niewinnego, i którego mi mamenia wy=
tęsknionej niewczęty. Nierawno matkę
i Rodzicielkę stawiwszy przedmiot myśl
mamień – bo oczami widziałem siebie
niewinnem ortowieniem, rozrzewniającym wokoł
dobro, błogosławionym od świata i
jeśniejącym stanem cnotliwego, madrego
i pobożnego. Chciałem byłem dziecinem,
miałem już mamenia matodzieciece –
mamenia których wiek dojrzalszy jest
pozbawionym – bo w tym wieku,
pospolicie egoizm nad rozpytaniem
bierze górę, i w mameniach nawet
panuje. Dlatego to z rozrzewnieniem
wspomnieniem sobie te mamenia wiotkie
niego dziecinnego, które gonią za prze=

życiu nie mojem wdaspiem, lecz za przyzwoleniem Rodzicstwa i bliźnich mych. Uwieńczyć marzenia, byłoby mnie opisać dosyć obszernie, byłoby, poniekąd nudnem, o którym napisano dotąd kusili się filozofowie. Przywodzi mi zdrowe marzenia niedawnego wieku mego, w którym pierwsze lata dzieciństwa mego bogate studyami znajdowały, studyami jakby duszy jestem niewinna dostarczyć byłem może – przywodzi mi zdrowe, bo jak powtórzyć wam ~~niebyło~~ co nie jestem i niebyło w stanie. –

Dnia 22 Października 1850 r.
3 Listopada

Wszystkie cały czas pobytu mego w Turzysku, stanowi dla mnie okres życia, w którym duchowe życie mego jestestwa, ciągle prawie w kraju marzeń przebywało. Oderwany nagle prawie od Matczynego łona, w ciągłej po nim tęsknocie niemogę się całkiem oprzeć i obcy oprzeć postanowiłem ciągle po nadziei jak najrychlejszego połączenia się z Najdroższą mi Matką i Siostrami. W tym stanie ciągle dzienia ciągle prawie przebywałem, a oprócz ciągle przez studyowanie, myślami nieustawałem zajęte stanie smutne, rozmyślenia. Mój ten stan przejaw podróżnych przez miasteczko, barat mi wiarę, że to moja matka przyjechała – a niewidząc Jej, poprostu się w marzenia i nimi wszystkie sobie sprawiony zawód.

Kiedy do którego z moich towarzyszy przybył Rodzic lub Krewny, to wczoraj moja natychmiast zniknęła z oczu mych towarzyszy, w której marzenia stawiając mi mutacz, stawiając Rodzicielstwo, myśl, obecności, wracały mi wyrzuty wczorajszej złości. Wiadomości nawet przez rozmowy z innymi lub postaci, dochodzące do myśl towarzyszy od Rodzicielstwa, zmieniały nagle stan mej duszy, i pobudzały mię do zaszczania pociechy w samotności i marzeniach, które jedynie mię uspokajały. Nikt z otaczających mię, żaden z Towarzyszów, nie chciał w stanie i w chęci pojąć mię i przypisywać skopy- dzeniu lub krzywdzie, najszlachetniejsze wra- żenia duszy mojej. Za każdym prawie na- tem podobnego uspokojenia, spotykałem mię jakaś kara, albo przestroga; bez ani jedna ani dru- gie, nie trafiały do mego przekonania - i nie- poprawiałem się z przypisywanych mi wad - i upartego bytu mi nadano. Gdyby bez chciał uczyć w pobudce bego oporu, to rodzicom uniknął tej wady, którą z cza- sem przez przypisywanie mi onej, nabyłem i serce jadem przepełniono, niemiłe- to dostarczyć pokonania, aby oddalić kary lub niesprawiedliwe napomnienia - zamy- kało się w sobie, i w sobie po wyrządzonej niesprawiedliwości, szukało pociechy - Gdy bez ukarania lub surowo upomnienia, uciekałem znowu do samotności, i znowu pocieszenie po dawnemu, w marzeniu, w snuniu szukałem. Malowniczy widok rzeczy potrafiłby bym pojąć te myśli dziecka, bez niebo oko. To też widzimy

jest największym nieszczęściem sierocta, iż pozbawionem jest tej instynktowej opieki, w macierzyńskim sercu tylko istniejącej, która potrafi odgadnąć nieznane dziecięcia [nieznane,] niemniejące się daj poznać, i gdzie pomaga znaleźć sposobu, / ~~aby [illegible]~~ / Niepowetowane też złe owoce rodzą się dla sieroty, dziecięcia - które widząc swe najlepsze chęci najenotliwsze popędy, najgorszej tłómaczonemi widzą temu nieszczęściu zaczyna się jest złem, iż takiem pozostawiono; i na nieszczęście, często takiem zostaje! - Potrzeba szczególniejszych okoliczności, szczególniejszego pomiędzy ogółem, a nadewszystko potrzeba narodzonego natchnienia ku dobremu, aby sierota porostał naprawdę szlachetnym i uczciwym. Takim to sposobem pojmując sierotę z jego dziecinństwie, łatwo wytłomaczyć sobie można, dla czego opiekunowie, tak mało pociechy mają z tych swych wychowańców - dla czego przytułek najczęściej nie dziecinnie, na sierotach dają się widzieć. Niebyłem między nieodziecinnymi - nie było łatwo łatwo, ale przystępu, nawet mi wygrodzonego, zawsze starałem się nie odpłacać, ale odpłacać; lecz przypominając sobie sierocta moje, i postępki te moje, i tłómaczenie tych postępków, pojąć umiem ile zgód ludzki względem tych nieznanych

niewdzięczników, jest niesprawiedliwe-
i ideał tego sąd ludzki nie ~~skorzystał~~ przyjmuje, lecz
gwałtem prawie wprowadził na drogę
niewdzięczności.
Tamci to uwagi nastręczają się mi przy
wspomnieniach mojego dzieciństwa - mogą
być w owych innych fatalizmem - lecz po-
wtarzam moje imienia mi mówi. Przestaję
na tem - bo czas by jest rozpocząć
z tym Turzyńskim, w którym na żadne
inne nieszczęście nareszcie mi nie wolno
jest tylko na to, że byłem sierotą, uko-
rzyć i nadal pozostałem - bo tak los
chciał - w którym doznałem opieki naj-
szanowniejszego Człowieka - w którym gruntu-
owne zasady wychowania moralnego mi
udzielono - w którym pierwsze po-
czątki nauk otrzymałem - w którym
opiekun dziś, ~~jak wczoraj~~ sierotę charakter
obwoić z lepszej towarzystwem się
starał - w którym nareszcie zasiano
w serce i w duszę moją ~~nasiona~~ nasiona
tego wspaniałego, z czego rodzony po-
tem owoc, nazwiał mię Człowie-
kiem - Człowiekiem nieraz świato-
rzeczy, najczęściej cierpiącym, ~~dziwacznym~~ osobliwym,
lecz nigdy nieprawym, i nigdy
podłym. Nieprzyjaciele moi nazwali
bowiem, nigdy mię złym i podłym człowiekiem
nie nazwali. A tego przynajmniej wychowaniu w Turzyńskim

Dnia 23 Października / 4 Listopada 1850 r. – o Trzeźwym życiu.

Jednym z największych nieszczęść w życiu człowieka jest choroba – W dzieciństwie moim, ulegałem i temu nieszczęściu. Niewspomnieniu o tem, byłoby przemilczeć ważny wypadek życia mego – byłoby dowodem niewdzięczności dla mego opiekuna, którego ojcowskiego serca, najbardziej wtenczas doznałem. Przy schyłku jednej zimy orzeźwiającej dostatem febry, epidemicznie wówczas panującej; trudno ją było rozpoznać – Lekarz z początku wezwany, nie pewnego nierozpoznał – a zdrowie moje coraz pogarszało się – Zniknęły rumieniec z twarzy – ochota do zabawy, nie stała – chęć do nauki, wypędzona ze mnie, nie chciała [illegible] ciągły opanował mię – Otoczony opiekuńczym przeniósł mię do swego mieszkania i zajęcia części nocy moich gorączkowych przy mnie spędzał. W bredni gorączkowego wspominałem ciągle matkę, siostry, i wszystkich w objęciu opiekuna, i ręce Jego całowałem. Opowiadał mi to po wyzdrowieniu mojem opiekun, a opowiadał z rozrzewnieniem, również mię poczciwem dziecięciem. Kilkakrotnie zdarzało się to moje niedomaganie – nareszcie rzadziej się ciągłe Tyfosta dziecka – Medycyna popularnej, wynalazł środek jakiś mój opiekun, którego mię wyleczył. Powtarzały się jednak częściej – bez to wyjątkowo ustępowały od czasu wyjazdu z Krajcie przez opiekuna. Potrzeba

albowiem wiedzieć, że opiekun mój, nie
przez głupią chęć leczenia, ale przez potrzeby
serca, zostawał niekiedy lekarzem, w okolicy
porbawionej często wspaniałej pomocy lekar-
skiej. Zalecaniem diety, i używaniem naj-
prostszych środków wyczytanych w Tyssowie,
pomagał nie na jedną niemoc ubogim
swoim parafijanom – a tak nie tylko
lekarzem duszy, lecz często stawał się
i lekarzem ciała. A że był dostatnim,
stąd mały ilością wina, przerzucaniem
kleju ze swej kuchni biednym chorom,
udzieleniem ziół ukrze w aptece swej
przechowywał, tj. miętę lub rumianku,
ratował zdrowie biednych parafian
swoich, i uczył ich o ile mógł, uży-
wania wiele dobrego bliźniemu uczy-
nić. I ja z ojcowskiej choroby, jemu
winien będąc powrócił do zdrowia.
Również dobrym i czułym okazał
się opiekunem, w wypadku przez
dwanaście sprowadzonym. Zwawdzie
tyle będąc nieostrożnym, iż uderzy-
wszy się o klamkę, rozciął sobie
głęboko czoło nad jednem okiem – z
czego blizny mam dotąd. Zbroczony
krwią, i przestraszony, wpadam do opie-
kuna, który ciem się zabił. Opiekun
przestraszony sam, starał się mię uspra-

wspomóc – a ochłodzonego dam z przestrachu, zimną wodą zatamować krwi upływ – a później maściami rany zagoić – a zagojonego, dopiero najłagodniejszą przestrogą, dwanaście moich tak nieboszczonych uczarł. Wspominam o tych brakach wypadkach, abym pozwolił pocieszającego i troskliwego miłosierdzia dobroczyńcy – i abym przedstawieniem z tej jestem strony opiekuna mego dopełnić opis pobytu mego w Turczynku. – Zostałoby się jeszcze dwie drobiazgów do opisania – lecz chcąc opieszałe one, nie przydałoby do rzeczy trafić – Sumiennie zdaje mi się najważniejsze rzeczy z całą szczerością – i te stanowią dość wyraźny wizerunek [illegible] dziecinnego wieku mego. Takim upłynęło lat przeszło dwa spędziłem w Turczynku, a [illegible] szkoła z dwóch klas zatadajszej się; i Opiekun, nie chcąc bezpowrotnie czas tracić napróżno, postanowił mię bezzwłocznie, oddać do wyższej szkoły w Łucku. —

Dnia 24 Października 1850 r.
5 Listopada

Wtenczas Rok Szkolny zaczynał się 1ego Września a kończył się na S. Piotra to jest 29 Czerwca. Miesiące Lipiec i Sierpień stanowiły Wakacye. Przed pierwszym zatem Września 1822 r. postanowił mnie mój Opiekun odwieść do Łucka. Przed wyjazdem, zajął się ubraniem w bieliznę i suknie; nakoniec przy końcu ~~Października~~ Sierpnia wyjechałem z moim opiekunem z Turzyska. Chociaż przez miesiąc dłuższego pobytu, w mojem mianowicie wieku, rozrzewnia się człowiek - chociaż w Turzysku najpierwej doznałem smutnych kolei sieroctwa - chociaż w Turzysku pierwszy raz, często niesprawiedliwie mnie spotykały; jednak smutno mi go było opuszczać. Dom bowiem mego Opiekuna, uważałem za dom Rodzicielski - a ile razy tylko był obecnym mój Opiekun, sieroctwo moje mniej czującem mi się wydawało - bo z obecnością Jego przybywało mi mniej otuchy, widzę i przykrości i trudności życiowych prawie dla siebie. Przeczuwałem że wyjechawszy z Turzyska, i czułej i dłużej pozbawionym będę przychylnego Opiekuńczego oka - że najczęściej przebywać mi przyjdzie wśród obcych ludzi. Żegnałem więc Turzysk, i Domu mego Opiekuna, który ciepły mi, obiecując się i w dalszem, często go będę widzieć. Obiecuję to, ja-

kolei poczta do dalszej podróży, zwykle
w wielu dzieciństwu, wówczas zmieszały
mój smutek, a nawet i radością natchnęły.
Zmiana miejsca, zmiana stosunków, nadzieje
wstąpienia do szerszej szkoły, działały
na umysł młodociany; i nowy świat,
pełen nadziei otwierały. Bo i rzeczywiście,
za granicą miałem tak mocno tęsknić, opu-
szczając Turzyn — nie zostawiałem bodź-
co — nie zostawiłem żadnego serca które-
by o mnie pamiętać chciało, ani po któremby
tęsknił. Opiekun mi towarzyszył — i u Lu-
cia często przebywał. widywał go więc
równie często jak i w Turzynie, miałem
nadzieję — i ta to nadzieja, najwięcej przy-
czyniła się do rozproszenia smutku, opusz-
czając Turzynek. Nowość dla każdego wieku
ma powab — a najbardziej dla młodych.
Stąd niedziwi, że im dalej byłem od Turzy-
na, tem mi mniej smutno po nim było.
Zmęczeni to koleją i rzeczą i nocą budzili.
Po drodze wstąpiliśmy do Radowic, do
Pani Skowiej — u której smacznym śniadan
podwieczorem, i od tkliwości jak ją rzekł
otrzymałem błogosławieństwo. Nocowaliśmy
w Kielcach, a po noclegu w dniu na-
stępnym stanęliśmy we Wrocławiu,
gdzie niespał Brat mego opiekuna Ko-

mornie Ruskiej, katuszowicz, i z powin=
chowniej prowincyi Sarmatu. Do naby=
cia tej wioski, pomógł brat opiekun mój
stad bi go w Watynie jako Dobroczyńcę
przyjęto z radością i uwielbieniem. Brat
mego opiekuna, Komornik Ruskiej, Ojciec
wikorgo Dzieci - miał jeszcze dwóch sy=
nów wrazych. Ci w Szkole Powiatowej
Łuckiej - z nimi to miałem mieszkać
pod dozorem wspólnego Nauczyciela,
i uczyć się w Szkole Łuckiej. Mój opiekun
jako Kanonik Katedralny Łucki i sztorer
Kapituły, miał sobie przeznaczony apark=
ment w murach Katedralnych, na trze=
cim piętrze, sostadający ze pięciu pokoi
i Kuchni. Z tych dwa pokoje i Kuchnia
oddał na umieszczenie swych Synowców;
którym dany był Kucharz - a do Kuchni
z Watynia dostarczano wszystkiego. Do=
zorca czyli Nauczyciel Domowy, miał
oko nad tą gospodarką i zaopatrzeniem
wszych potrzeb. Opiekun mój ~~[illegible]~~
opłaty brata za moje utrzymanie przy
Jego Dzieciach; ~~[illegible]~~ a przyjechawszy
do Łucka, ugodził się Dozorcą domowego,
który wrazie miał być Dozorcą i Synowców.
Vilku dni upłynęło w Watynie, nim po=
czyniono przygotowania do wyjazdu Synowców

niego opiekuna, a przyjaciół moich towarzyszy – a że kilka dni upłynęło na ciągłych uroczystościach rodzinnych. Naresztie ostatnich dni Sierpnia 1872 r. Mój opiekun z dziećmi i ze mną stanął w Łucku, i umieścił nas w czasie swego nieobecności w Katedrze. W parę dni przedstawił mię Dyrektorowi szkolnej – przed którą zdawszy examin, zostałem przyjęty do klassy trzeciej. Synowcowi mego opiekuna, dorosłej, Ferdynand. Wincenty Dobrowolski, był już w klassie czwartej, w której z powodu niepilności jego roku następnego został. Ja miałem już rok 9ty wieku – on przeto lat 16ście. Według owczesnego zwyczaju, powinniśmy byli mieć Dozorcę domowego – i tym został wyznaczony do tego obowiązku Julijan Jurkiewicz, Nauczyciel klassy piątej, mający już lat dwadzieścia kilka wieku. Zabawił jeszcze parę tygodni opiekun mój w Łucku – a przed tem czas skorzystał ów poznać rozsądnie moje potrzeby i one zaspokoić – resztę zostawiając swemu Bratu i Dozorcy. Na święta i Wakacye miałem jechać do Wołynia. Uprzedniego tam moją przyszłość w Łucku opiekun, z dobrocią ojcowską udzielił potrzebnych w wieku mym przestróg, zostawi-

wszy mi wiadomości drogich na teraźniejsze
niejest mię czas, i wyjechał z powro-
tem do Turzysk. Pożegnałem rzewnie,
rozstając się z nimi, zatrzymałem na Tu-
rzyskiem, i na obietnicę tylko opiekuna,
że mię wkrótce odwiedzi, trzy mnie się
zmniejszyły. Od tej chwili nowy obraz
w życiu moiem się rozpoczyna. Nim
do opisu dalszego mych dziejów przy-
stąpię, zajmę się opisaniem ówczesnego
Łucka, według wrażeń pozostałych z
tej epoki mego życia, potrzebnych z te-
raźniejszym mym sądem o rzeczach.—

Część I.ª

Rozdział Iszy.

Dnia 15/27 Listop. 1850. Rozdział. Iszy.

Ogólny opis miasta Łucka — Kościoły — Nabożeństwa — Uroczystości kościelne. Duchowieństwo. Metropolita Cieszkowski i Biskup Podhorodeński. Żydzi. — Zamek Łucki — Pałac i Mecenas Roch Tomaszewski. Karaimi. — Przejazdy osób znakomitych — Koronacya WX. Konstantego i Cesarza Aleksandra. Porównanie Łucka i Turzysk.

Wodzi obfituje w miejsca historyczne — Kaźdy niemal miasto powiatowe dochowało jakąś pamiątkę z wieków dawno upłynionych. Najwięcej się najmiejscami pamiątkami ze te, które przypominają czasy napadów wojen Polski, Ruskich Książąt i Litwy, mających za ich owoczesnem tym miejscu we wszystko obfitującym. Łuck najwięcej dochował z tych pamiątek. Zamek jego obszerny swemi murami, drzewami prastarej samozwiązki.

1420

Samo położenie Łucka, środkowego prawie między Litwą, Ruską i Polską, umieszczone nad spławną rzeką Styrem, nadawało mu uprzywilejowane przewagi; i czyniło go środkowym punktem tak handlu, jako i stosunków politycznych, stanowiło go celem polityki i zdobyczy. Stąd niedziw że zjazdy Monarchów miały miejsce w Łucku. Historya i tradycya nieprzerwanie wspomina o dawnym zjeździe Monarchów za panowania Władysława Jagiełły, kiedy Witold zamierzał o odłączeniu Litwy od Polski. Pozostał też w pamięci tradycyonalnej nieprzeliczonych, zjazd monarchów za czasów Wojen Szwedzkich, o czém i Historya wspomina. Pyszni się Łuck temi wspomnieniami – bo one dążą czasów, w których Łuck decydował o losach północnej Europy – tak jak dotąd pyszni się moje duszyne ruinami wspaniałego i teraz, a obszernego dwiema zamkami. Bo zamek ten dowodzi starożytność miasta, i wielkiego jego niegdyś znaczenia. I w mury samej ruiny zamku tego stanowią najbardziej zajmujący rzęd tego starożytnego Wołyńskiego grodu – i mimowol-

mi nasz wniesłowali o świetnej nie=
gdyś przeszłości, i o znamienitem nie=
gdyś znaczeniu miasta. Ta znakomita
przeszłość tajrzy się w Łucku ze znako=
mitej świątyni, znajdującej się w ob=
liczu Biskupiej, i niemałej liczbie ozdo=
bnych Kościołów wraz z Klasztorami, stano=
wiących główną ozdobę tegoż miasta.
Widok tych pięknych i wspaniałych
świątyń, zdaleka nadaje postać wie=
kszego miasta Łuckowi — a przybyszy
do samego miasta, Kościoły te tyleż,
ozdobne obrządków duchownych, z uro=
czystością codziennie prawić odbywanych,
czynią to miasto zajmującem, i odzi=
wiającem go od innych miast na
Wołyniu. Pomimowoli zaś, gdy to piszę,
żal mi i to pamiętać zniszczeniami
zostały z Klasztorów piękne, i posiłkowe
Bramy — gdy i te ozdoby Łucka
żal tylko do wspomnienia należą.
Prosto, za obowiązek uważam
uczynić wzmiankę o Kościołach
istniejących przed=czas podróży mojej
w Stronach Łuckich. —

Najpierwsze miejsce trzymał Kościół Katedralny zatoiony według Nicieckiego przez Rotundę, który miał w starożytności tak dobry Kornicadrey. Oktarat i najstarszemu budowie tego kościoła, miała jednaki jeden brak architektoniczny. Dwie wieże po bokach tej świątyni stojące, były odmiennego rysunku. Miało się to stać przez ignorancyę Budowniczego, który mając na planie dwie wieże odmiennego rysunku, aby wypełnił stosowniejszy, wykonał literalnie plan, i wymurował dwie odmienne wieże. Kopuła środkowa, po ostatnim pożarze 1611 r. odbudowana, ozdobiona była herbem i cyfrą dwureznego Biskupa, a potem Metropolity Kaspra Kolumny Gierowskiego. Obszerne gmachy trzypiętrowe z zabudowaniami przylegały do Kościoła, i mieściły w sobie Seminaryum, Kapituły i wielką liczbę Kapłanów, a bawi i Biskupa Suffragana, który był wówczas Biskup in partibus Polemiackiej X. Benedykt Podhorodeckiego, mąż wielkiej pobożności i wszechnej nauki. W tych to murach Katedralnych przez lat trzy mieszkałem i byłem świadkiem ciągłego prawie

Nabożeństwa, dniem i nocą odbywają-
ące się w tej Parafialnej Świątyni. W tej
ey Kapłani nie znali do wszystkich
bowiem miałem wstęp – i w Semina-
ryum między Klerykami, niejednę przy-
jemną chwilę spędziłem. – Dalej na bru-
gu miasta, nad samym prawie Styrem
był piękny Kościół Dominikanów,
przy którym wszczęta i wypomnista
wieża odznaczała się architektonicznym
gustem. w Klasztorze Dominikańskim
było Seminaryum, i stolica Prowincyała,
a przy Kościele Mnichy – a tam był
i fundusz dla kilku biednych uczniów,
chodzących do Szkoły Powiatowej Łu-
ckiej – a zwanych od Studentów Oca-
lanni Dominikańskimi. W środku
samym miasta, znajdował się Kościół
S.t X. Trynitarzy ozdobny wewnątrz ma-
lowidłem ścian, wraz z Klasztorem,
w którym było Seminaryum dla tego
Zakonu. Pamiętny mi jest ten Kościół
z dorocznej uroczystości w nim odby-
wanej w dniu 4 Lutego, na S. Jana de
Matha, Fundatora Trynitarzy, bo muzyki-

Kruchość długiego Kurania, mianego po
Tacinie, a którego nie nierozumieliśmy.
Na końcu miasta, przy trakcie Dubieckiem
— Kowelskim stał Kościół i Klasztor
X.X. Bernardynów; przy nim szkoły by-
ło Seminaryum — odznaczał się zaś
tem, że przy nim mieszkał owczesny
Biskup X. Cieciszowski. — Był jeszcze
Kościół i Klasztor X.X. Karmelitów
w tym to Kościele obchodzono za-
raz pamiątkę ~~[illegible]~~ spalenia się
całego prawie miasta przy końcu wieku
17go — wśród którego to pożaru, jedyni
Kościół Karmelitów ocalał. Obchodzo-
no uroczystemi tej Kłęski zato-
czas ceremonije co roku w Poniedzia-
łek po Świętej Trójcy — Nabożeństwo
się poczynało z procesyją z Kate-
dry do Karmelitów, w której my
Studenci, idąc ordynkiem niepodrzęd-
nielismy roli. — Niedaleko od Katedry
w Kasztu, był Kościół i Klasztor PP. Bry-
gidek. Niedaleko od Trzypitarzy stoi
prawy, oparty (pięknego widoku) Kościoła X.X. Barzabitów.

Który po ostatnim pożarze nie mógł się odbudować – w Kapliey iuż nabożeństwo X.X. Bazylijanie odprawiali. – Niedaleko od Bazylijanów znajdować się maią Kościoły Bonifratrów, przy którym, gdy wchodzili znajdowali nieuwiecznay pamiątkę Pomieszani na murze. Stat jestem Kościoła Podmnijeńskiey, obrócony na Magazyn Wojenny. Była nadto jedna niewielka Cerkiew Ruskiego-roskyjska murowana. Z innych religij; Żydzi mieli liczną Synagogę, i Karaimi równie liczną Bożnicę. –

Przy wyżey wymienionych Kościołach bydź tu cierpi Duchowieństwo, a oprócz zwyczajnych, cierpi uroczyste nabożeństwa, obchodzone z całą okazałością Kościelną naszego Katolickiego obrządku. Duchowieństwo prowadzą dwaj Biskupi o których już wspomnieliśmy, to jest: Cieciszowski, który Metropolitą został; i X. Podhorodeński. Miejsce jestem pośród i trzeci Biskup Nominat Piwnicki. A że blisko Lwowa, miastecko Żydaczow bydź stolicą Dyecezyi Unickiey Lwowskiey, i miejsce to Żydaczowi wdowy

Arcy Biskup Krasiński i Biskup Lieracinski; prob
prawdziwie Lucz narzeci można było stolicą Bi-
skupów. Tobie Lucz imponował powagą kościelną i uroczystemi obrzędami. Każdy najbiedniejszy nawet pogrzeb odbywał się ozdobnie. A że każdy dzień, w porównaniu do innych miejsc, pod względem nabożeństwa był tu uroczystością – stąd dnie świąteczne jeszcze więcej uroczystemi były. Niejednemu jednakże będzie o tem opowiem, nie tylko że nie należycie sobie tego, ale jeszcze gorliwiej duchem nabożeństwa się przejmował. Dlatego i ostrodzieńskie przyrzuciwszy się szanować uroczystości obrzędów naszego kościoła, dochowała mu-
szę w swoim czasie dla wiary i jej obrzędów. Wnosić tu powinienem, niedy pozniej pomimo wielu nieprzyjaznych okoliczności, pomimo atmosfery niedowierstwa jaką byłem otoczony, nigdy starania dla uroczystości naszych kościelnych, a przeważnie tego niemiał być usprawiedliwiony. Metropolita Cieciszowski rozpierał ten padanie dla nabożeństwa, uczynkami swemi nietolerancji. Był to prawdziwy dobroczyńca miasta i okolicy – a jakoliwiek pod względem politycznym zarzucali mu niektórzy – jednak jako Kapłan, był wzorem Duchowieństwa. Lucz w nim miał opiekuna, i powagę Jego zastonionym nie jednego nadużycia.

Nadto: obrządku nasz Katolicki pod panowaniem Rossyjskiem nietylko tolerowany, ale i uprawowanie wiernem X. Cieciszewskiemu – który wiele prawowany od Cesarza Alexandra, a poźniej i od teraz panującego Cesarza Mikołaja, uniknął wpływu swego wiary na tryumf Katolicyzmu. Stąd też za jego życia, żadne prześladowanie niedotknęło Katolików – żadne ścieśnienia i [illegible] dlatego które teraz tak występują nasze uwyznanie, miejsca nieminęły. Bóg wie, czy w okolicznościach, czy przy teraźniejszem dążeniu Rządu, pozostałyby rzeczy na tejże samej stopie – to tylko pewna że nie zniesionoby tyle świątyń naszych, że niepostawiono by tyle parafii obszernych bez Kościoła. Niezawodnie Samowładca zakazawszy serca tego Pasterza nad grobem ubiegłego – którego jedynem życzeniem było, oddane nasz Katolicki od upadku zachować. Jaśnie byłby zastrzegł tego [illegible] co czynił dla Kościoła w Rzymie, którą opisuję, wnosić każe, że wyznanie nasze nie podpadłoby pod dzisiejsze prześladowanie, i nieznosiłoby przynajmniej tyle surowego systemu występowania.

O gdyby chuć w małej części następcy tego Biskupa, umieli znaleźć dla swego dostojeństwa wzbudzić; gdyby mniej umieli dostojeństwo swego przedstawienia cenić, gdyby umieli szczerej chlubnego dla nich prześladowania nigdy Katolickiemu u nas nie było do tyla upadłemu, a nawet odkrytemu występieniu przychylnemu, jak teraz! Bo jeszcze mamy w naszych prowincyach te kilka świątyń nietkniętych, że jeszcze posiadamy te resztki Duchowieństwa naszego, jeszcze dotąd niezupełnie pozbawieni Swéj Wiary, tośmy winni X. Ciechanowskiemu — który mógł zbłądzić czasem pod względem politycznym, jak to nie jednemu najlepiéj myślącemu się trafia podczas rozterki umieć narodowych — lecz zawsze był prawym Kapłanem i gorliwym obrońcą Ołtarzy. — Szczerość i pełna wdzięku cześć Ciechanowskiego, cnoty Jego religijne, przykłady Wzorowe do Kościoła, nadały mu tę powagę, która zmusiła pokój samowładcy — a spamiętać mogą, posiadacze takich przymiotów, przyjaciele prawdy Swoją zaszczycali, i Kościołowi ołtarzy Stróżnikiem był, opiekę nadziewali.

Jeśli Biskup Metropolita Cieciszowski wyty-
wem swoim, tyle pożytku przynosił Kościo-
łowi Bożemu w naszych prowincyach; to
z drugiej strony Bezobożny Kapłan
Biskup Podwarodziński, pracą swoją tak
płatnicką, przyczynił się niemniej do
rozszerzenia i utwierdzania wiary
w sercach. Był to niezmordowany pra-
cownik na swojej niwie — Patryota pod-
dany sercem, Sługa Kościoła Duchem, służył
z równą gorliwością Kościołowi i Krajowi.
Posiadając obszerną Uniwersytecką Teologią,
umiał ją zastosować do potrzeby pra-
ktycznej — a obdarzony będąc darem wy-
mowy, umiał Księgi prawdziwej ży-
dzyć Skargi, na głoszeniu po całej
prowincyi prawd świętej Ewangelii.
Zgrzybiałością już prawie dotknięty,
niezmordowanym był w pełnieniu
obowiązków Pasterza — Objeżdżał ciągle
prowincyą, bierzmował i Sakramenta
tym utwierdzał w wierze. Z upodo-
baniem uczęszczał na popisy szkolne
młodzieży — cieszył się postępem jej

w Naukach – udziałał nadgrody, i prze-
nawiał do serc Narodzych w imieniu
Boga, i zachęcał do czczenia Religii.
~~Drodzi Panie Kapłan~~ Jeżeli to teraz
wspomnę sobie zapewne tego Męża
pobożnego, za wspomnę se cnoty!
Niewspomnieć o nim, byłoby nie-
wdzięcznością niepowiebaczoną – bo czego
Rodzice w Domowem, czego Nauczy-
ciele w Szkolnem obcowaniu wychowaniu
nielegli w stanie dopełnić – to
ten Sługa Chrystusowy wypełnił
głoszeniem słowa Bożego, które wszedł
do każdego serca trafiało – bo on
wszedł aż do czynu, w prowincji
naszej był obecnym. –

× Czuję, jak niedołężnie zaniechałem Pasto-
gi tych dwóch dostojnych Kapłanów,
i ostatnich moich podpór wiary
na Volynii – bez gdyby chęć odpowia-
dała chęciom, to nielubieżnie wystar-
czyłby obraz tych Mężów, ~~tak~~ jak zastą-
pili ich Apostolskie prace, ~~z cnotą~~
jak dla wiary. ~~pierwszych Chrześcijan.~~

Dnia 22 Listopada / 4 grudnia 1850 r.

W dalszym ciągu mych dziejów niepodobna mi będzie omineść jeszcze wspomnień o Duchowieństwie i o Biskupach w Łucku – bo każdy prawie ważniejszy wypadek połączony będzie z tym wspomnieniem. Teraz tylko powiadam że cała świecka a żyjąca powaga Łucka była duchowieństwo i liczne Kościoły przy których się ono znajdowało, i częste uroczyste obrzędy Kościelne. Lecz niemniejsza powaga, bo powaga starożytności nadawała miastu Łucku obszerny, w gruzach wszak nawet rozpadający. Zamek był, jest i będzie panem Łucka – bo panuje całym otoczeniem starożytności. W nim to odbyło się nie jedno dzieło stanowiące o losie Kraju – a opustoszały teraz, odaje się być świadkiem przeszłej świetności miasta i Kraju okolicznego. Historya zamku Łuckiego musi być zajmującą – i nie potrzeba wszystkiego, ale tylko świadectwa dziejów niejakowych, aby z nich wydobyć zajmującą sposobem całą jego przeszłość. Jest to świadek nieme przeszłości, świadek teraźniejszości, i będzie świadkiem ciekawej przyszłości. Przetrwał już tyle wieków, powinni spoglądać

na prześladowanie teraźniejszego grodu, któ-
rego pewne tylko ciągle był obrony – i potrzeb
zapewne będzie na przyszły los pouczeń-
szego opieki swej miasta. Od ciągłych jak
gruzów oskarżyć postać przybrać był zmu-
szony, ilu to klęskom fizycznym i poli-
tycznym miastom ulegało? a on niezmie-
niony przetrwał wszystko. Dla tego i zaś-
pomnienie zaidy, i przyszłe na cześć podnie-
si oko, na te mury świetne przeszłości,
i mogące być świetnemi jeszcze przyszłości.
Sam widok tej wspaniałej i znakomi-
tej ruiny, rodzi myśli powagi, o prze-
szłości, i tęsknie wspomnienie obudza. Poło-
żenie samo Zamku na wałach obłych
w znacznej części rzeki, miłych poziomu
dna jest celem – i do uroczystych demon-
stracji. Sam widok tych murów, co tyle
pokoleń przetrwały, i tyle klęskom oporem
się potrafiły, trwałości przemocy nieśmier-
telnej im nadają – i dla tego, kto tylko
umiał słuchać ich nazwiska, na czystej
tego zamku jak wszystkich – zapada się
jak tyle przepajającej trwałością ciszy, ile
trwałemi są te mury. Stąd ten tępiony
tępiony nazwisko Zamku jest obsypany

przez samą mnogość
a(?) stąd prawie niema, że tych ludzi
chciało niewinnie swe nazwisko na tych
gruzach niemogących zniknąć. W tych
Studenci zapisywali się na zamku – i
że to wszystkim – bez [pośród] Wilna miasta
latach, zwiedzając ten zamek, niemo-
głem wynaleźć swego nazwiska, bo mo-
że mogło przez ten przeciąg czasu,
do mego dawnego przybycia. Ze czuć
i teraz wspominam o tym zamku, pod
którego cieniem, tyle dużo się znajdo-
wało – a w którym lat wiele przebyłem,
patrząc na ten zamek ciągle – bo dziś
jest tylko oczy mieć otwarte, aby
widzieć ten zamek – tak jest obszerny,
iż żadne miejsce w Wilnie nie jest
wolne od jego spojrzenia powabnego
i milczącego. W środku zamku na dzie-
dzińcu, mieścity się: Kasa powiatowa,
i więzienie miejskie – a przy czapce
jednej zamkowej ściany, w dobudowa-
nym budynku, znajdowały się [Sąd powiatowy i]
Archiwum, w którym najdawniejsze dzieje

Watykańskiej dokumenta się znajdowały.
Tyle tylko wspomnienia o tym Zamku
Lubieskim ze starożytności i znakomitym
w gruzach Zamku — a[l]tórzy wpływał na
potomności moją wyobraźnię — i wpły-
nął tajemniczo na każdego, kto przeby-
wając w Lucku, patrzy na jego [ruiny]
wiekowe oblicze. —

Dnia 25 Listopada
7 Grudnia 1850 r. —

Oprócz licznych a ozdobnych Kościołów wraz z licz-
nemi Duchowieństwami; oprócz starożytnego Zamku, który
Luckowi tyle znakomitości i religijnej i hi-
storycznej nadawały; niepoślednie też miejsce
w owym czasie w Lucku zajmowała, [ta zna-
na] wtenczas Palestra. Rozumieć należy pod tym
nazwiskiem jurysdykcyą Sądu Powiatowego —
Nie był jeszcze zniesiony w procedurze nas-
zej Cywilnej Statut Litewski — był on jeszcze
obowiązującym prawem Cywilnem. Sądowania
odbywały się jawnie — a przy kratach stanęły
strony procesujące się same, lub przez adwo-
katów, i dowodziły swoich pretensyj. Trzy
razy do roku w tym celu odbywały się sądy
około S. Michała, Trzech Króli, i S. Trójcy — a
miały nazwisko Kadencyi. Na Kadencye zjeżdżali

Sędzia i Podsędkowie wybierani co trzy lata na Wyborach. Stale się zamieszkiwali w mieście Rejentowie, Pisarz z rana: Archiwista, i adwokaci czyli Patroni. Kilkunastu pisarzy czyli palestrantów, którzy się ciągle zmieniało. I to najczęściej rano widać, stanowiło to Palestrę. Palestra za mojego pobytu w Szkotach Łuckich, stanowiła świat dla siebie — Największa liczba konieczności Szkoły, a potrzebujących promocyi; palestrę uważała za cel ~~ostatni~~ najambitniejszych życzeń — starała się do niej dostać, i każdy w niej zapewnić; że niej dostępienie Rejenta było najwyższym szczęściem. A że zmieniony i coraz zmieniający się polityczny stan rzeczy, coraz ujmował i powagi i zaufania Palestrze, a z czasem zupełnie ją przestał cieć; przeto wszyscy prawie Adwokaci w Palestrze siedzieli swej praxytyki potracili; zawiedzionemi nielitościwi zostali. Powoli utwory zastępowały miejsce dawnych Konstytucyi — powoli Statut Litewski temi ukazami obcinany, tracił na swej mocy, i Znaczenie Palestry umniejszał — aż zupełnie zniesiony i zastąpiony Swodem Zakonów Palestry zamienił w Rossyjski Sąd Ziemski.

Lex. niedym był w Szkołach Łacińskich, jestem Statut Litewski panował w Sądzie i Palestra jakkolwiek kwitnęła. (Jestem Palestra przedstawiała Cień jakiś dawnych naszych Trybunałów – a przynajmniej głównijsi ozdobnikowi Palestry, to jest adwokaci, byty prawdziwie postaci trybunalskie i z ubioru, i z postaci i z mowy, i ze zwyczajów. Ubieralis się w kontusz, który doskonale przypadał do ich niekiedy jakiej objętości. Konfederatka na podgolonej czuprynie, a karabela przy boku, przedstawiały Sarmatów. – Każdy miał kilku dependentów i swoich Klijentów, których według niepisanego zwyczaju przodków naszych, miał trzymać długo na dworze procesu. Każdy miał w dwóch lochach niemałe doskonałego węgrzyna, mógł i z prawdziwych Trybunalskich jestem cresów – każdy miał potężne dla węgrzyna puhary, i to nie dla proporcji – a cnej Kadencji mianowicie nie wątpię był w węgrzyn i puhary.

a uniż pobożny

Kaidy z nich był Sodalis Marianus,
spowiadał się ze skrutku po kaidy
Wadencyi. Kaidy z nich prawie pamiętał
dobrze [illegible] Trybunał Lubelski, i ostatnich Polski
dziejów był świadkiem. Język ich mianowicie prawniczy, był obfity w makaroniczny.
Kaidy skubił się tem że się uczył Adwokat,
i kaidy dobijał się o [illegible] znajomości
genealogii prawniczej z Nierzeczego. Adwokaci zatem stanowili [illegible] palladium Polskiego
w tych kilku postaciach wyjaśniał się
cała prestiż prawnictwa polskiego
i jaka kaida pamiątka przeszłości tem
drogsza się wydawała. Były to te osoby
na które my wpadliśmy z uszanowaniem
patrzaliśmy – i które tak harmonizowały z tym całem dawnem starożytnym, z
temi Polskiemi świątyniami które wokoło
atmosferę pobożności rozlewały, i z tem
pierwiem, a prawdziwie pobożnem i szczerze Polskiem duchowieństwem. Pamiątkowi nich i dotąd Roch Tomaszewskiego
zwanego pospolicie Mecenasem – a który
był prawdziwym i ostatnim typem

dawnej naszej palestry. Ogromnej tuszy,
na lobi
nosił do śmierci cały kowitky stróż Sar-
a w głowie twej niech ci Statut Litewski Konstytucje
macki — do ręki pospadał tłuszcz kijan-
tely — i pieniędzy nienbożny — nie spał nocy
przejrzyn Dunben, blisko katedry — nie
wszyscy był dla swych szpiadów krzyż —
i dni cały w Sądzie lub Kościele prze-
bywał — a odpoczywał przy zapleśniałej
butelce w towarzystwie pobożnych ojców
Szpiadów. I ja go pamiętam dobrze —
x. bom był jego ulubieńcem — bo ile razy
spotkał mię, zawsze dostawał kiełzy
z pod obszernego ostrzydła, i zmuszał
do wejścia na pierniki. I gdym nie
chciał odmówił tego, to się obraził —
i klnąc się na to nie tuszę — ale
że on powinien pilnym i dobrym
chłopcom dawać na pierniki, aby się
jeszcze pilniejszemi i lepszemi stawali;
ani raz powinni brać, i jeźli pierni-
ki i bez cukru lepszemi i pilniejszemi.
Takim argumentem trafił do mego
przekonania — Czytał też jadałem pier-
niki, postanowiając przyszłemi być zawsze

dobrzyn i pilnujen. – Tyle tylko wspomnienia mnie pozwalają mi napisać o Palestynie i jej przedstawicielu Rochu Tomaszewiczu. Może to dostatecznie będzie do przedstawienia tej naszej polskiej Palestyny, która jakby pod opieką starożytnego zamku, najdalej w Łucku położyć się wzięła. –

Dnia 26 Listopada 1850 r.
8 Grudnia

Inne oprócz tego poziadał jeszcze i posiadł dotąd osobliwości sobie właściwe – to jest miast ludności Karaimskiej, za Witolda tu przeniesionej. Kilkudziesiąt familii ons zatadato. Karaimi przez te wiele wieków osiedlenia ich w Litwie, odznaczali się prawowitością, i uczciwością. Przez tyle czasu, żaden Karaim nie był o kryminalny występek oskarżony. Sposoby zarobkowania ich były: zajmowanie się furmanką, rzemiosłwo, sprzedawanie nabiału. Niektóre familije przenosiły się na wieś, i zajmowały się ogrodami, roli lub sadzeniem. Wyznanie ich podobno stanowi jakąś część wyznania Mahometańskiego – język ich jest dyalektem tatarskim.

Mocno nienawidzą Żydów i od nich nawzajem są nienawidzeni. Ubiór mają osobny. Kobiety bardzo podobni do Tatarskich Kobiet Krymskich się ubierają – mężczyźni noszą długą kapotę suknianą, i pas kolorowy – czapki zawsze baranowe czarne mają – a na głowie ciągle mają czapeczkę czerwoną, Krymką od innych mieszkańców zwaną – to dowodzi iż Karaimi pochodzą od Tatarów Krymskich, i zdają się być potomkami jeńców zabranych przez Witolda, i osiedlonych na Litwie i w Łucku. około Wilna i Trok[illegible] są dotąd wsie tatarskie – a ich mieszkańcy mało się różnią od Karaimów. Sama budowa Karaimowa, w których prowincyach jedynie w Łucku zamieszkała, dowodzi znaczenia miasta, i Starozakonności jego dodaje powagi. Dla czego tylko w Wilnie i Łucku Witold głównie sędziów Żydów Karaimów? Widać że te dwa miasta, mniejsze za głównej; że w rządzonym przez siebie kraju – że Wilno za stolicę Litwy, a Łuck za stolicę Ziem Ruskich przez Litwę zawojowanych

dziet uznaczyć. — Dla czego tyle wspaniałych świątyń w Lucku wzniesiono? Dla czego rezydencyą Biskupów tu w Lucku naznaczono, bo to? Widać że byt to gród potężny, i przez samo położenie geograficzne do przedsiębrania przeznaczony. Położony nad spławną rzeką mogącą za pośrednictwem kanałów połączyć morze Bałtyckie z Czarnem morzem; położony w środkowym punkcie między Litwą, Polską i Ziemiami Ruskiemi, Lucku, powinien mieć nadzieję świetnej kiedyś przyszłości, jeśli nie politycznej, to handlowej przynajmniej. — I teraz Lucku będąc na żyznym trakcie z Kijowa do Warszawy, i z Podola, i odeszły do Litwy i poleskich krajów, bardziej jak inne sąsiednie miasta, mimowolnie zwiedzanym był przez podróżnych, jako główniejszy punkt postowy. Stąd często przez Lucku przejażdżą Cesarza i familii Cesarskiej. Za mego pobytu w Szkole Łucznej, kilka razy przez Lucku prze-

jechał Cesarz Alexander, i oraz nowował u Szczawnego przez siebie Księ-
pa Cieciszowskiego. Do Kalisza przyjaznej
przyjazdem odwiedził Lucyn brat pano-
szego ojca Cesarza Alexandra, W. Xiąże
Konstanty, który pod koniec lata,
zjechał na rewizję pod Mitynowem.
Przyjazd Cesarza Alexandra, stanowił
zawsze uroczystość – Ludność cały z
przyległości, czy z cieszawości, tłumnie
zebrana oczekiwała dostojnego Gościa –
a odgłos dzwonów we wszystkich ko-
ściołach, zwiastował przyjazd i od-
jazd Cesarza. W pierwszym roku mego
przybycia do Senatu Duckich, — nastą-
pił przyjazd Cesarza i W. X. Konstantego
przez Lucyn. Działo się to we Wrześniu
1822 roku, po owej sławnej Rewizji
pod Brześciem Litewskim, w której uczy-
nili: były Korpusy Litewski, i były
wojsko Polskie. Naprzód przyjechał
W. Xiąże Konstanty – a ze obiadował u
u Marszałka Ludwiego Władysława Pod-

rodzinnego, przeto przejechał noc Szlo-
ty Lwowiy. Uszykowano nas na dziedzi-
cu Szkolnym w Ordynki, a na czele sta-
nęli nasi Nauczyciele uroczyście ubrani.
Stanęliśmy tak z pars godzin - ai nareszcie
Arcybiskup Lwowski przed powozem
jadący, dał poznać ii w powozie
znajdzie się Arcybiskup Kijowski. Odsłoniony
Cesarz, a na nasze głęboki ukłon, da-
że przyjęciem ręki do Całowania
Kapelusza odpowiedział. W kilka dni
później przyjechał Cesarz Alexander
w nocy do Lwowa, o czem daty
znać miasto dzwony, i stanął u
Biskupa Cieciszewskiego. Nazajutrz
uszykowano nas w ordynki około
Kościoła XX. Trynitarzy pod prze-
wodnictwem Nauczycieli. Gdzie nas
Cesarz z duchowieństwem porty-
fikalnie ubrany Szanowny Biskup
Podkowodzielski. Cesarz jechał w dwóch
do Warszawy, a wojsko na Toruńską,
i musiał jechać około Kościoła Trynita-
rzy. O godzinie dziesiątej dzwony we-

śnioda Bernardyńskiego, oznajmiły, iż
Cesarz poleciał jur Biskupa Ciż. pow-
szego- wnijść do Wnętrza Zydów, a Kalda-
chinem witającym Monarchę, dał do
poznania, iż o kilkadziesiąt Kroków
Cesarz się znajduje. Jarosz po swoi-
poprzedany od konia jadącego Woz-
dnego, przyjechał, i natrzymał się
przed Duchowieństwem. Wyszedł z po-
wozu, i w skromny mundur ubrany
podszedł powitał Biskupa Podkow-
dnego, i w rękę go pocałował. Bi-
skup modlitwę błogosławienia nad
głową Cesarza odmówił, i dał Relikwije
do pocałowania. Po czem kilka słów
przemówił Cesarz do Biskupa, po-
tajęc go o zdrowie, i życząc mu
zdrowia, i to w języku Polskim
a obracając się aby wsiąść do po-
wozu, cofnął się przed Miejscowym
Starostą Kapłanem, trzymającym
nad sobą swą głową prośbę. Bm-

cit się Cesare do Hamburga, podejmu-
jąc [illegible] pod opiekę, ~~Hamburg~~, i biorąc
od niego prośby, i obiecując łaskawą
na, odpowiedź – jakoż dotrzymał
słowa, bo z Torunia przez Kurlan-
dyą, Kurat oswobodził tego Xiędza,
i darował utrat pieniężny. Był
to Xiądz Unijat, który za Kontra-
bandę, osadzony w więzieniu, nie mógł
ceł zapłacić należonego utrafu,
i siedział w więzieniu od roku
prawie. Za wstawieniem się Xię-
dza Cieciszewskiego, prawdziwe
Policya więzienia opuścił, wię-
zienie, i podał prośbę Cesarowi –
Byłem tego wszystkiego naocznym
świadkiem – i opisuję – bo to moi
dni szczęśliwemi, jakimi spotkałem
szczęściem Cesarza Rossyjskiego – Utkwiło się to
dobrze w pamięci mojej nie odda-
lonej – jak dotąd biorę jeszcze w uszach
moich, ten odgłos uniesienia dworu,
i cesarskiego Cesarza Aleksandra –

Dnia 5/17 grudnia 1850 r.

W Łucku zatem, ten Kamień węgielny ostatecznie, a okazalszy jeszcze wspomnieniami przeszłości, to Duchowieństwo liczne pod przewodnictwem tylu Biskupów, celującej pobożnością i częstemi, codziennemi niemal uroczystemi obrzędami powagę miastu nadającej; ta Palestra świetności Trybunałów naszych choć w miniaturze przedstawiająca, bierze w swym gronie Kontraktowych Mecenasów umiejących praktycznie duch prawa dawnego Polskiego zastosować; te przejażdżki nareszcie osób znakomitych przez Łuck; ta nareszcie szarotka do której przybyłem, i o której conet mówić będę; to wszystko w Łucku stanowiło dla mnie nie tradycyjnego, świat obszerniejszy, niż ten, jaki miałem w Turzysku. W Turzysku mój opiekun był wszystkiem, był całą znakomitością w Łucku Jufuty imponowały— W pojedynczej chaci drewnianej Turzyskiej Kościele najpotrzebniejsza ozdoba mieściły się zawieszone w Łucku były ofiarowane świątyni krotkie nieba wznosiły. Przy Kościele Turzyskim dwóch Wikaryuszów skromne nabożeństwo odprawiali— w Łucku roje Duchowieństwa z całym majestatem Katolickiego obrzędu najuroczystszego obrzędu, uroczystość sprawiały. W Turzysku czasami jakiś przejezdzający podróżny był znakomitym gościem—

w Lucku prezydent głów uskorowanych nie zbyt uderzający stanowił osobliwość. W Turzysku kilku oficyalistów z dóbr Hr. Mostowskiego, stanowiło gatunek hierarchii – w Lucku daleko bardziej imponował zbiór urzędników Powiatowych – Marszałek Powiatowy ~~Sędzia~~ z najznakomitszych Obywateli wybierany, a po nim Sędzia i Podkomorzy, były osoby znaczne i urzędem i majątkiem – a od Korony mianowani: Ekonomiczny, Strapczy i t.d. silną przynajmniej starali się ~~im~~ dorównywać; i nierównie okazalej występowali jak hierarchija Turzyska. Jmiot Turzyski miał tylko dwóch Nauczycieli, kilkunastu uczniów, i jedną salę do Nauki – w Lucku oprócz Prezesa, były Kilku Nauczycieli, do dwunastu uczniów, kilka sal naukowych – W Turzysku podczas bytności tylko opiekuna mego, i to w dni świąteczne, kilku Obywateli Zjechawszy na nabożeństwo, i na obiad do mego opiekuna, tworzyli tym sposobem uroczyste biesiady – w Lucku oprócz świąt

kilka razy do roku były wspaniałe obiady u X. Biskupa Cieciszowskiego, na których do 100 osób bywało, a które dla czystości, za powszedni prawie uważano. W Łucku nareszcie: Sztab półkowy kwaterował, i więcej jak w Turzysku, gdzie tylko batalijonu była kwatera, i wyjąwszy muzyki, znaczniejszą liczbą Officerów, żołnierzy, i czystą paradę, czyli tam zwracanym po rozwodom [illegible] pozbawiał. Wszystko to stanowiło obserwacyą, Scenę, dla młodzieńczego mego umysłu — Działało na moją wyobraźnią — porównało że jest świat większy od Turzyska, iże muri być większy od Łucka — wszystko to obudziło w dziecinnem mieszaniu nieznane dotąd chęci, chęci ciągłe większego i ciągłe doskonalszego świata — w którem których Łuck jest mi mądrzy,

Lucku pośrednio spowszedniał, a i zadu ciągle
dziwnego i okazałego nasta. Pod
takim to względem, wpłynął wiek mój
młodociany w Szkole Powiatowej
Łuckiej, do której opisu przystępuję. — Część I.
Rozdział IV

Szkoła Łucka powstała to jest w 1822 r. zatrzy-
ma się z pięciu klas — W dwóch pierwszych uczono
oprócz Nauki Religii, początków Arytmetyki, Geografii
i języków Łacińskiego i Polskiego. W trzech wyż-
szych wykładane były: Nauka Religii, Nauka Obyczajowa
Geometrya według Rutkowskiego,
wojskowa Arytmetyka, Inżynierstwo, Początki Algebry, początki
Fizyki, Zoologiji, Historya powszechna, Polska
i Rossyjska — Języki Polski, Łacińskiego, Rossyjskiego
i Francuzki. Dla wszystkich klass były Wy-
kłady dwa razy na tydzień. — Wszystko
wykładało się w języku Polskim, oprócz
Języka Rossyjskiego i Historyi Rossyjskiej.
W wykładzie trzymano się po wszystkich czę-
ściach Elementarnych, wydanych i użytych
za czasów Rzeczypospolitej Polskiej; prócz Ma-
tematyk wyższych, a mianowicie pod wzglę-
dem Historyi — Stąd też dzieje Rossyjskie,
i Polskie ze wszystkiemi bajkami; nie mało
czasu zabierały. Kazały o Semiramidzie,

Rozdział IV

O Szkole Łuckiej, jako przedmiocie wykładanem. Dawniej czasem Dyrektorami Duch i instrukcyi: O Nauczycielach: Zwierzchowskim — Zienowiczu, Zdanowiczu, Krzyżanowskim i innych — O Szwajcarze Szkolnym Benderze. Porządku szkolnym nabożeństwie — Nauczaniu. Egzaminach Otwarciu i Zamknięciu Szkół Ceremonii. Dozorcy domowi: Dyrektorowej i Korepetytorze domowe — Kierunku Studenckim Emulacyi Szkolnej Zabawy i rozrywki. Kopiec pod Łuckiem. Majówka

Praktyki nieruchome. Fizjologia. Zmysły. Dominikanie.

Czynni: Vambyreni, mogą dużo rozprawiać. Powoli zaczęto dawniejsze elementarza Xięży nowemi zastępować. Miejsc dawniejszych wypisów łacińskich, zastąpiły wypisy przez Jędrzeja Śniadeckiego. Gramatyka Polsko-Łacińska Kopczyńskiego będzie używana – i stem będzie mieć, iż uczyliśmy się declamować oprócz wyjątków z Wirgilijusza, np. Nimborum in patriam loca feta furentibus austris, terrei i wyjęte z Kochanowskiego: Wsi spokojna, wsi wesoła etc. albo Szczęśliwy domowego etc. Twarda Miłości Kochanowskiego uczyliśmy etc. Arytmetyka Czecha, Miernictwo X. Zborowskiego, Zoologija Jundzitta, Historya Polska Mieroszewskiego – służyły za przewodników. W piątej klasie Historya powszechna Schröcka, używana była. Przed mojem przybyciem nie uczono w piątej klasie, i Prawo Przyrodzone, podobno według Strojnowskiego. Znajomość Historyi Polskiej dopełniano śpiewami Historycznemi Niemcewicza; które w czasie długich wieczorów zimowych uczyliśmy się śpiewać, często przy gitarze. – Historya Rossyjska i Języka Rossyjskiego

wiar z Języków Francuzkim i Rossyjskim
ni podrzędne miejsce trzymały. Dość
było tylko dobrze się uczyć z matematy-
ki, Historyi i Łaciny, aby otrzymać
opinią dobrego Ucznia. – Wykładał Języki
Nauczyciel Matematyki, Ogrodnictwo.
Uczniowie Klassy Piątej, a która była
dwudziestą, była razem z Dozorcami do-
mowemi, czyli tak zwanemi ~~Komenda-~~
~~tor~~ Dyrektorami: Uczniowie bowiem
mieli sobie nazwane przez Rodziców
lub opiekunów, Stancye i stół po dom-
ach u Przedsiębierców – w każdym takim
domu czyli stancyi, mieściło się
kilku lub kilkunastu Studentów – a nad
nimi był za miałą opłatą, naznaczony
Dozorca biedniejszy Uczeń z Klassy piątej
który korepetował Uczące Uczniom pod
jego Dozorem będącym, czuwał nad
ich obyczajnością z wszelką wdzięcznością,
był najbliższym Zwierzchnikiem. Lekcye
odbierali trwały od 8ej do 11ej przed południem,
i od 2ej do 4ej po południu. Wtorki i
Czwartki po południu wolne były od lekcyi
a tylko godzina na lekcye zgromadzeń była

przerwanemi, a reszta na rekreacyę. Rozumie się że święta i niedziele były wolne od lekcyi; ale nieruchomie, bo w kwiecie niedzielę, po obiedzie była jedna godzina wyznaczona na ułożenie lekcyi na Naukę Religii; chociaż i w tygodniu były osobne godziny. O tego wiekiego opisu zaniechaniu: wspomnę: że wychowanie było w duchu Polskim — Powtóre: że sposobu tego wszystkiego bez tego trochę wiedzą — a języka Łacińskiego: Matematyka najwyższy sprzebet mądrości stanowiły. Potrzecie: że Religija: i Moralność na podstawie wychowanie wtajemniczano. —

Na czele Szkoły Powiatowej Łuckiej stał Zwierzchność zwany Prorektorem — Nie wiem dotąd jeżeli był Nauki, ale pamiętam ogromną jego obszerność. Surowym był w obejściu się, i jedynem narzędziem instrukcyi jego była brzezina; nieobrzezanym był w tym względzie. Zdaje się że Różnica Duch Święty, było jego godłem. Na examinach, trzy razy w ciągu roku odbywanych, przerzedzał drzewiec — a my nato-

dzież, zarthując z tego drzemania powszechnego, dopiero się jedynej niewinnej zemsty za plagi obficie od niego nam udzielane.

Pod Zwierzchnictwem tak poważnego męża siedmiu Nauczycieli zajmowało się oświeceniem młodzieży: X. Kanonik Marcin Krzyżanowski wykładał Naukę Religii. Ksawery Zienowicz Język Polsko-Łaciński; Historyę Powszechną; i Historyę Polską. Józef Zeehowicz zwany Matematykiem wykładał Nauki Arytmetykę, Geometryę, Algebrę początki, Zasady Fizyki; i Zoologią Jundziłła. W dwóch niższych klassach: Józef Madejski był Nauczycielem początkowej Arytmetyki; i Geografii krótkiej Szczepajera — Tarnowicz Język Łacińskiego i Polskiego w dwóch niższych klassach. — Nauczycielem Języka Rossyjskiego oraz z Historyą Rossyjską był Rossyanin Latyn; którego miejsce poźniej zastąpił Neuville — Francuz tenże Język wykładał Chevalier po którym następił Delaire, a po nim Beyer. Z pomiędzy tych Nauczycieli, na uwagę najbardziej zasługuje Zienowicz. Był to człowiek obszernej Nauki, która sam nabył, własną swoją pracą; stąd też sam mając wiele Nauki

niemiał korzystnie jej udzielić. Uczniowie widzieli że przez czytanie nabywał wiadomości, a nie systematycznie – i dla tego bez pewnej metody uczenia jego niemiała wyparzyste korzyści. Uczył dwie swoją gawędą, na której wszystko oczyć lubiej, uczył spaceral, bez Nauki niemiedzielił. Wdzięczności [illegible] jednakże wiele uczniowie. Co czytał w swoim życiu, to powtarzał najzrozumialszym językiem na lekcyach – co widział w swoim życiu, to opowiadał uczniom stylem gawędowym – a zawsze gawędą kończył moralną jakąś uwagą. Lecz że na lekcyi języka Łacińskiego, prawił o Szwarcenberga słynącym w 1812 r. pod Lipskiem, i o Radziwiłłach Austrzyckich – że na lekcyi Historyi gawędził, jak on sam nauczył się po francuzku i Niemiecku; przeto nie tyle korzyści udzielał z wypytadanych przez siebie przedmiotów, ile obznajamiał ze światem. Mimo to jednak, w porównaniu z innemi Nauczycielami, wypytadał swoje przedmioty korzystnie – ale w porównaniu do Jego samej Nauki tylko, korzyści te nieletyo proporcyonalną. Lekcye jego były najmniejsze, i naj-

mniej nudzącej z powodu jego opowiadań. Był gdyrlivego nieznierpliwego, ale w obchodzeniu się, łagodnego – a że rzadko używał różgi, które jako arkanum były jeszcze używane w szkołach, przeto był bardzo od uczniów lubionym. Najstaranniejsza kara jego, mimo wiedzy jego, było gderanie. Dla pobudzenia uczniów używał napomnienia długiego, które rozpoczynał przysłowiami: Mówić do Ciebie, to jak groch rzucać o ścianę; Myślałem że będziesz jaszczurką świecką, a tyś i Szabasowiki niewart, i tym podobni, najczęściej od niego używanemi były. Po Żuranowskim on objął godność Prowizora szkoły, i zaraz tym samem różgowy zniósł. Kara cielesna prawie wyrugowana przez niego rozstałą i zadzierzystwo obfite przestrzeń moralnych miejsce jej zastąpiło. Surowszym był dla nauczycieli, jak dla uczniów – Nauczycielom bowiem odbierał prawo karcenia cielesnie uczniów, które pod Żuranowskim kwitnęło. Sposób życia jego był bardzo towarzyski, i mimo dziwactw nieodłącznych od stanu nauczycielskiego, był

przyjemnym. Lubił dobry stół, dobre wino, wesołą zabawę – używał tego a zaniedbywaniem – był gościnnym i uprzejmym się – nie tylko rady, ale i usługi, lubił biednym ludziom swym przestępu pomagać. Słowem był to poczciwy, pracowity i pilnemu Nauczyciel, oddany całkiem swemu powołaniu – typ powołanie Nauczycielskiego – o nim z uszanowaniem i z uprzejmością wspomnieć powinienem. – Żółkowicz przeciwny zupełnie obraz przedstawia – był to człowiek bardzo pospolity, małej nauki swego powołania posiadający – bez systematyczny – rozpoczął też ją o ile mógł rozsądnie – ale że sam niewiele bardzo jej posiadał, przeto zdaje się niewiele mógł nauczyć – oddać mu jednakże należy sprawiedliwość, że ile tylko umiał, tyle nauczył. Surowego obejścia się, do ręki uczynić wielki miał pochop – i był też pojmym w tym względzie, że póki prowadztwo Dziewoń-

cza, niepotrzeba tamy tej jego hojności. Był on uczniem Szkoły Krakowskiej, miał akcent Krakowski, niemógł się żadnym sposobem nauczyć po Rossyjsku, nielubił Moskali, boleśnie o dawnej Polsce z żalem, i dla tego, chociaż nie był lubianym, jednak niebył nienawidzonym od młodzieży. — Obaj Zienowicz i Zichowicz najwięcéj mieli powagi — do czego niemało się przyczyniała i ich otyłość, równie jak Prorektora Krakowskiego — Działania na umysły na wielkie znaczenie, szczególniéj u młodzieży; wprawdzie Zienowicz posiadał najwięcéj spaceru, bo i łagodny sposób obchodzenia się, i nauka jego, więcéj wpływu na przekonania młodzieży wywierały; ale po Zienowiczu, i Krakowskim; Zichowicz imponowali, to nie tém więcéj, jak tylko objętością brzucha i ubiorem różnym. Zienowicz pobierał spacer uczniów — a ci dwaj bojarzy tylko młodzieży posiadali. Niemałą też powagą posiadał Kanonik X. Marcin Krzyżanowski, Kapelan i Nauczyciel Religii — Był to człowiek pracowity, stanowił prawdziwy wzór pobożności — obowiązku swego dopełniał gorliwie — uczył czasami dyscypliny, lecz łagodność w nim przemagała, i był bardzo

kochanym od młodzieży. Jedna tylko miała wady do niego pretensyą, że długo, bo trzy zwłaszcza, mszy odprawiał. Poczęli Nauczyciele mało mieli znaczenia, a najmniej Łatyn, oddany pijaństwu, stanowił przedmiot żartów młodzieży. Czy to też z tego powodu, Prorektor Żuranowski nienawidł egzercycyi używania róży. Niemało też się przyczyniało do małego znaczenia Łatyna, i to że dawał Rossyjski język, niewiele od nas mówiony. Z tego wynosić można, o ile korzystali byli z tego Nauczyciela. Żuranowski ułożył odbywał examina trzy razy na rok, nigdy nie robił examinu z Rossyjskiego języka, mówiąc że go nie niemnie, i nauczyć się już niemoże. Francuzki język, jak zwykle po prowincyach, z małą korzyścią był dawany. Ledwie rozciągnęli: dokładniej potrafiliśmy się nauczyć — czytać po francuzku jaxkolwiek, i przetłomaczyć kilka pisarzy z rossyjskiego, stanowiło najwyższy doskonałość. Lecz jestem był to czas, w którym polskiego języka głównie panował — stąd też między historyą Polski dobrze umiał — a wojnami się na pamięć śpiewów historycznych Niemcewicza, rozstawionu tylko ochocie uczniów, było obowiązkiem każdego z nas — bo inaczej niegodnaby uledz bardzo złej opinii było ubogo nadanego. — Po Nauczycielach, nie bogac-

ka, był Szwajcar Szkoły Józef Bender.
Był to człowiek, podobno bezżeni, niewiem
jakim sposobem osiadł w Łucku, i otrzymał
miejsce Szwajcara, a po dawnemu Kalefaktora,
przy Szkole Łuckiej. Oprócz opalania sal
Naukowych, utrzymywania w tych salach czy-
stości, dzwonienia na lekcye, miał obo-
wiązek dostarczania róży. Nie raz tamże
i Cenzorowi, i o swawoli inwiadamiał
drugiego Żuraworskiego. Nazywaliśmy go po
imieniu Józefem, i staraliśmy się jego przy-
chylności zasmarbiać. Właściwie oprócz porta-
gueru szkolnego, spełniał on i obowiązek
Diabła – i dla tego więcej znienawidzony jak
stróż – Był to jednakże poczciwy staru-
szek, i studenci chociaż na przemian to
dokuczali a niego, to się znowu litowali, je-
dnak zawsze lubili. – On to każdego dnia
powszedniego, o godzinie 7mej rano dzwonił
w Szkolny dzwonek – a na odgłos dzwonka,
studenci zgromadzali się wszyscy do jednej
sali – do której przychodził nasz Kapelan
X. Krzyżanowski, i czytał rozdział z Pisma S.
Polskim klassami, odprawiał, spiesząc do Kościoła Katedralnego
gdzie nam odprawiał Mszy Kapelan – a po
mszy, na godzinę 8mą wracaliśmy prosto z Ko-

świata do Vilae na lekcye, które trwały do godziny jedenastej. O godzinie 2ej po południu, znowu Pan Bender dzwonił, i znowu szliśmy na lekcye, które trwały do godziny 4ej. We wtorki i czwartki, oprócz lekcyi Rysunków, godziny trwającej, niebyło innych lekcyi. W niedziele i święta, o godzinie 10ej zbieraliśmy się do szkoły, a stamtąd odprowadzeni parami na spacery i Kazanie do Katedry. W dnie świąteczne po południu zbieraliśmy się na Nieszpory także do Kościoła Katedralnego, który był niejako Kościołem parafialnym. Na przypadek śmierci studenta, zbieraliśmy się wszyscy wraz z Profesorami do jednej sali, i odśpiewywaliśmy Exekwije po łacinie, a potem prowadzeni na pogrzeb. Od niedzieli Kwietniej do Wielkiej środy, codzień zbieraliśmy się do jednej sali wraz nauczycielami; gdzie trzy godziny razem, i trzy godziny po obiedzie odprawialiśmy rekolekcye pod przewodnictwem naszego Kapelana X. Krzyżanowskiego. Przez ten czas, mianowicie nam zalecone Dzienne Przygotowanie Rosyjskie, i siedem grzechów głównych. W Wielki wtorek po południu spowiadaliśmy się, a w Wielką środę rano

przystępowaliśmy do Komunii S. Ojciec tego, jeszcze dwa razy w roku szkolnym odbywaliśmy spowiedź. – Rok zaś szkolny zaczynał się 1= Września, a kończył się na S.S. Piotra i Pawła, t.j. 29 Czerwca. Nadto za życia Cesarza Alexandra, pomimo że lekcye już odbywały się od 1= Września, obchodzono jednak uroczyście otwarcie szkół 15= Września, to jest w rocznicę Koronacyi Cesarza Alexandra. W ubranej sali jednej, zbierali się wszyscy Uczniowie i Professorowie, paradnie w mundury poubierani, i przy uproszonych gościach, jeden z Nauczycieli, czytał niby mowę na jakąś rozprawę – a potem Prorektor czytał listy Uczniów, którzy otrzymali promocyę do klass wyższych. Biskup Podhoradeński, prezydował temu obchodowi, i kończył go udzieleniem błogosławieństwa Uczącym i Uczącym się. Na SS. Piotra i Pawła, odbywał się examin publiczny kilkogodzinny, w przytomności Biskupa Podhoradeńskiego,

gości – Z każdego przedmiotu wystąpowało kilku uczniów, i popisywało się Przed nim, czytano listy uczniów pilniejszych a najbardziej pilnych, z każdej klasy po dwóch, Ksiądz Podhorodeński wspinał się do tak zwanej Wotej Ligi – i krótką przemowę o stanie błogosławieństwem kończył obchód – po którym udawaliśmy się do Kościoła gdzie Kapelan odśpiewywał Te Deum – po czem rozpuszczały się Wakacye – Skreśliłem tu porządek uczenia, w czasie letniości mej w Szkole Lucejo – by przedstawić Obraz dawniejszej instrukcyi, która teraz już tylko do pamiątek należy. Chciałbym bardziej zajmującym sposobem to przedstawić – ale takie rzeczy, nadzwyczaj są trudne do opisania, i wymagają nie tylko cierpliwości, ale i szczególniejszego talentu. Zdaje mi się jednak, że i o tego opisu powziąłem pewien wyobrażenie, o ile jestem Religija, Moralności, i uczuć narodowości sercu należy dawnejszem wychowaniem wtedyszem

szy – która jeśli ze Szkoły tej nie wychodziła wiernej, lecz za to rozszerzała ~~dalej~~ na dalszy ścieg świata, z wkorzenionemi zasadami Religii, moralności i miłości Ojczyzny. Głównym Zwierzchnikiem w ówczesnej szkole był Xiądz Adam Czartoryjski, Kurator Uniwersytetu Wileńskiego, do którego, tak jak rozprzestrzeniała Szkoły w naszych prowincyach, tak i Szkoła Łucka należała. ~~Dopiero~~ Lecz bliżej Zwierzchnią Szkołę tą było Liceum Krzemienieckie, a pośrednictwem tego Liceum, dependowała Szkoła Łucka od Uniwersytetu. Nie długo trwało Zwierzchnictwo Xcia Czartoryjskiego – popadł on w niełaskę u Dworu, i zmuszony był opuścić opiekę nad wychowaniem Młodzieży w naszych prowincyach. Była to wielka dla klęska, i z oddaleniem tej Xcia Czartoryjskiego, wprowadzono zostały ważne zmiany w urządzeniu Szkół, o których następnie przyjdzie mi mówić.

Dnia 25 Grudnia 1850 r. Uczniowie.
6: Stycznia 1851

Opieniem publiczny wzgląd Nauk w tym czasie w Szkole Lucińej; dopełnił go należycie zakreślonem pomocniczej instrukcyj, dopełnianej przez tak zwanych Dyrektorów, Korrepetytorów, po stancyach u których Uczniowie stali: Mówiłem już pierwej, że Uczniowie stali u gospodyń osób, którzy sposobem życia tego utrzymywani Uczniów. Osoby te wynajmowały domy, i podejmowały się za umówioną opłatą dawać mieszkanie i stół Uczniom. Tym sposobem od kilku do kilkunastu Uczniów było w jednym domu — nad niemi był Dozorca domowym Uczeń z klassy wyższej, to jest Piątej — i ten Dozorca nosił tytuł Dyrektora lub Korrepetytora. Obowiązkiem jego było, uczyć mowy łacińskiej naznaczone przez Profesorów w Szkole, dopomódz do zrozumienia onych, i do nauczenia się; dopilnować aby pod dozorem jego będący Uczniowie nauczyli się tych lekcyj; baczyć na ich postępowanie, odprowadzać ich do szkoły, i z Kwidyzmu prawić zrozumienie ich nauki. Wspólnem pouczeniem i rozsądnemi środkami do tego będzie opatrzeni. Postępowanie Uczniów dla nich było uregulowane — a różne w ich ręku, i nad potrzeby nie raz rozpisane, stanowiło ich powagę. Prawa te ich, równie jak i odpowie-

dziennośći bydź nieznaty. Nauczyć, dopilnowáć obżerstwa, pielęgnowáć w chorobie, były to ćżáry obowiązku, ktorych pomienieni dopełniali, a dopełniáli za liche bárzo, lub bárzo rzadko rublowe opłaty rożne. Ponieważ do każdego [illegible] trafiało się że bydź Uczniowi pojedynczo stojącemu, to jest albo dzieci mieszczanow Lwowskich, albo osobno zajmującemu stancyą; to każdego stancyą Uczniowskiej pilnowáć nazwano pod dozor jednego z tamtych Dyrektorów – do ktorego ciągle przełożonego był znajdować się, oddalać się tylko do swego mieszkánia na obiad, kolacyą, i na noc. Tacy Uczniowie, zwani byli przychodniemi. Dyrektorowi, albo Vicerektorowi, służyli Konferencyją, i radzili jakby Argentarii prawej. Udzielali sobie wzajemnie pomocy, w razie gdy jakiś krnąbrny Uczeń się znalazł, ktory i innych do nieposłuszeństwa pobudzał. Trafiało się zdarzeniem, że jakiś Uczeń ostro się stawił swemu Dyrektorowi, i innych jątrzył do oporu pobudził – w ten czas ten Dyrektor przybył do drugiego Dyrektora z prośbą o pomoc – Otrzymawszy od niego posłuszeństwa, ktorych silnych Studentow, krnąbrnych swych

rózgami obficie udzielonemi przyprowadzić do uległości. Ze Prawodawstwa Zienowicza to ustawa – która o podobnych wypadkach niepostrzeżeństwa, karząc siebie uwiadamiać i samą powagą swoją, często bez użycia kary cielesnej, przyprowadzić – wszystko do porządku. – Wspomniałem o tych Dyrektorach, bo stąd rozdziela się w moich rozmyślaniach twierdzę, czy być z nich jakiś pożytek lub nie? W teraźniejszym systemacie nauczania bez nich się obchodzę. Odpowiedzieć na to absolutnie nienowinna. Wtedy dali oni nauce jak topory w głowę owemu uczniowi – tam się uczeń myśleć nauczyć nie potrzebował, jakim sposobem pojąć przedmiot, bo był pewnym że Dyrektor mu potym będzie tłomaczył i powtarzał, póki nienauczy. Stąd moje i sprawiedliwie niektórzy nowi, iż mniej niedbały leniwiał, i nie wyprawiał się do samodzielnego pojmowania nauki. Jest to i dzisiaj bez wiesz potrzeba takiej pomocy metodycznemu uczniowi. Dlatego lepiej by było, aby Ci Dyrektorowie, wskazywali tylko drogę, jaką do pojęcia rzeczy uczeń

przyjść może. Ale to trudniej jest dla
tej nauczenia i niewiele by się mogło
znaleźć zdolnych do tego. A że rozstanie
uczniów bez wspólnej pomocy, byłoby
by gorszem, bo tylu z urodzenia
wielkiemi zdolnościami nie dziecięcy
mogliby się bez niej obejść — przeto
bezpieczeństwo Zwierzchności Edukacyjnej
wedle uważa, że instytucyja pomocników w całej rozległości zachować. Nie
chciała uważa, dla wielu mających
być zjednoczonych, zaniedbanych tysiące
wątpień i potrzebujących umysłowej
troskliwej pomocy, nie dziecięcy. Ale
najwięcej przemawia za tem ustanowieniu dyrektorów, ten czujny i troskliwy dozór nad obyczajami nie dziecięcy. Z tego względu nie uważa,
nigdy tej instytucyi zgasić niemożna.
Oprócz tej instytucyi dozorców domowych,
każdy nauczyciel, dla wzbudzenia wiary
emulacyi, stanowił zakonnej hierarchii
opartej na pilności i postępie uczniów.
I tak w niektórych najpilniejszych uczniów
nie otrzymywali tytuł Dekurzonów, i Sub-

Dezurgonów – li Dezurgonowi, słuchali lekcyi naznaczonej, i zapisywali do Katalogu ustanowionemi cyframi – a te cyfry były: dc. nnie f. scit. f. nts f. non tetim scit / niecale umie. nb / non bene / niedobrze umie. ns / nescit / nieumie. nhs. / nihil scit / nic nieumie. Katalog ten nazywał się Errata, albo Lerzesem. – A iunych raz nauczycieli pyli tylko z pilniejszych wybierano Audytorowi i Subaudytorowi – Subaudytorowi słuchali lekcyi porostałych uczniów, a sami zdawali lekcye przed Audytorami – a wszyscy dyktowali dc, nts. nb. ns. nhs. audytorowi Audytorów, do tak zwanej Erraty czyli Lerzesu. Niemogło się to obejść bez nadzoru – a najstósowniejszem nadzorem były Kubany, czyli prezent dla ujęcia (tak zwany) a raczej porozumienia audytora. Kubany te zatrudzały się pospolicie z jakiemi Farmaci, np. orzechów, pierników, makaroni – i niezradko dochodziły celu. Dlatego chwalić tego ustanowienia niemożna – zawczasu bowiem nauczyć się lekcyi (ulepszy zapewne. Skąd nieudolności) ambicyą bardziej aniżeli miłością Nauk umiejętnej, przy udzielonej od Boga zdolności pyszy się ale otrzymał stopień Dezurgonu

lub Audytora, nadymać się niem, i jeśli
niebrać kubanów, to pogardzać, nieszanować
i najgrawać się z mniej zdolnych lub
mniej pilnych swoich towarzyszy – a dru-
gi mniej zdolni mniej pilni szukali
środków aby pochlebstwem lub kubaram.
pokryć swoje niedbalstwo lub brak zdolno-
ści; i wzrodzą stąd nienawiści, spory
swoich dumniejszych towarzyszów porzuty datem.
Wiele stąd szkody dla serca nieodzie
wypływały. Mowi też i stąd pochodzi
to to, iż w narodzie naszym tak rzadko
trafiały się wypadki przemysłowego bogac-
twa, w skutek którego kraj nasz nie
tylko upadł, ale i podźwignąć się
niemógł. Rzecz to zakrzyki Jezuickiego
wychowania, którego skutkiem klęski
i upadek kraju. Wszystko to potem
za rządzenia, i pod Protektorstwem
Cesarowicza zupełnie ustało. – Nic nie
widzę sprawiedliwszego nad taką zasadę
emulacyi (współzawodnictwa) za Instytu-
stają się one bowiem źródłem najsprawie-
dliwszych namiętności; i powstawanie
konkurencji nie będzie, że nabycie nadziei
dla wstąpienia Konwikcji i dla dobra ogólnego
a niedbałego izby być wyjęty od swoich kolegów.

Z tego wiec opisu wypada iż Nauczanie było
dwojakie: jedno, publiczne w szkole przez Pro-
fessorów odbywane; drugie, pomocnicze przez
Dozorców domowych po stancyach expedio-
wane. Niezależną od Nauki rzecz stanowi roz-
rywka — i rozgrywki czyli zabawy także dwoja-
kiego były rodzaju. Jedne publiczne, a mianowi-
cie nazwane wszystkowemi — odbywane przez wspo-
dnich Uczniów razem zgromadzonych; a drugie
prywatne, w domu i wieczorne na stancyach
spędzane. Latem najczęściej odbywały się pier-
wsze — zimą, kiedy dzień krótki niepozwa-
la zgromadzić się i bawić się razem całej szko-
le, bawiano się po stancyach: w cenzurowanego, w ślepą babkę, w bicia i t.d. Wre-
szcie nas zapuścił wolność dochodziła do
grania w karty, na orzechy, łoskowe lub
drzewce — a gry stanowił ćwik przepolicia.
Publiczne nas zabawy latem, zaliczały
na zbieraniu się na dziedziniec przedniejszy,
i graniu w piłkę, palanta i inne gry
w piłkę — albo też na odbywaniu spacerów
za miasto — tak: do Jaroszowiec, do Krasnego,
do Kuczkarowa, do Kopców, i do Omelanka.
Omelanka najodleglejszy, najmilszym był dla
spacerów — bo w nim był ogród, kręgielnia i lasek

przyjemna, na której w Lwowie zbywało. Szpa-
lery w zapuszczonym ogrodzie omelanieckim,
najdogodniejsze były do grania w mielę.
Przystań w Zapiedniu Chałach można było
dostać nabrać, ewa, śmietany. Ale na wio-
sny mogły zastąpić kopce, położone
na drodze do Krzemieńca, niedaleko za
mostem Krajińskim. — Na polu w prostu-
ni wiktoriańskiej zmarłobarwnej,
znajdowało się kilkadziesiąt kopców-
~~zgrom~~ Czém te kopce za rzeczywiście,
tradycya miejscowa nie wyjaśniła. Gra-
nicy stanowić niemogły — Cmentarzem
także być nie mogły. Wszystko wska-
zie to za mogiły, położone w ja-
kiejś strasznej bitwie, której pod
Krzemieńcem odbytej. Jest to najprawdo-
podobniejsze — i dziwnem zrządzeniem losu,
my nitodrzeni, w cieniu mogił
po rzeczywistej rzezi, bawiliśmy się
na tych mogiłach wzniesionych na wie-
czną cześć bohaterów, bawiliśmy się nad
najczęściej
do nie udanej bitwy. — do najznakomitszej

rozrywek należała raz w roku na wiosnę odbywana tak zwana majówka – Należała ona na tem, iż rano wyjeżdżano z bicia w bębny, i chorągwiami pruskiemi, cały dzień przejeżdżaliśmy wraz z Nauczycielem po obozowem, za miastem. Omelanie po społeci bywał na to przeznaczony. Zimą, najmilszą zabawą stanowiła ślizgawka, i bicie się w śnieżki. Poprzedzało te zabawy zbieranie się w dni świąteczne kilka stanowej – a wracając, na przemian mrozowi i zamieci, wracaliśmy spoceni, i z mocniejszem zdrowiem. Do zabaw należy policzyć tak zwane praktyki. Praktyka stanowiła lekcyą praktyczną Nauczycielską. Technikowie o którym wyżej wspomniałem jako Nauczyciel Nauczycielstwa, był zwierzchnikiem tych praktyk. Każdej wiosny uczniowie ~~mojego~~ uczący się Nauczycielstwa, powinni byli pod przewodnictwem Nauczyciela, zdjąć plan jakiejś wioski – i wtajemniczonemi zdjęć wanemi tego planu, ~~odbywało~~ przeistoczyło się na podwodnictwem tych praktyk, odbyło

wanych przez kilka wiosennych
poranków. Stolik, wszelkiego, dioptry,
Zendrii opatrzone chorągiewkami,
Tarcze i inne narzędzia mierniczé,
niéśliśmy sami, i całe przedpołudnie
zabawie i nauce poświęcaliśmy. Były
to nauka i zabawa, poiyteczna dla
umysłu i ciała. Namiętniśmy więc
te praktyki lubili. Jarowicz lub
Krasicz, byli przedmiotem tych prak-
tyk, o których po tyle latach z upo-
dobaniem wspominam. —
Dla uzupełnienia opisu, (dodać mi x
jészcze wypada - dziwiach fundu-
szowych, dla biorących nauki
w Szkole Lwowéj. Jedni byli utrzy-
mywani w liczbie ośmiu kosztem
Katedry, i zwani byli Fijoletami, dla
tego iż w dni świąteczne, ubierani
byli w suknie kapturowe koloru fijo-
letowego, i asystowali przy nabo-
żeństwie katedralném - obowiązkiem
ich było nieść świécę, lub dzwonić w
dzwonki ostatnowe. W dni powszedni

ubrani w Mundur szkolny, chodzili na lekcye do szkoły. Nie jeden z tych fijoletów, wyszedł na ortowieka. Drugi rodzaj fundusznych, stanowią ortodoks berniów, oddawanych do szkoły Lwowiey, kosztem X.X. Dominikanow — Zwalniamy ich Zdarami dominikańskiemi — i z tych zapewne nie jeden potrafił sobie na przykład los zapewnić. Wspominam o tem, dla pokazania, że nasze zakłady duchowne, zniesione teraz przez brak, i będące nieraz przedmiotem naszego nawet spotwarzania, odznaczały się urządzeniami dobroczynnemi — Te dwie instytucye: fijoletów, i przerwanych zarem Zdarów dominikańskich stanowią dostateczny dowód. A ileż to jeszcze kalek upośledzonych przy klasztorach naszych znajdowało przytułek i opatrzenie. Spotwarzamy te klasztory — a teraz nędzna tylko osób, któreby pierwey zakłady przy tych klasztorach ochronienie, i cel, dowiedzą ile byliśmy winni

wiedliwi; i ile okrutnym jest Brat
który rajskiej klasztory, nie pomy-
ślał o opatrzeniu tych nieszczęśliwych,
którzy przy tych klasztorach mieli
przytułek zaberpieczony. —
Wreszcie o ile pamięć i rzetelność
potrafiły, obrazy Lucca i Szkoły
Łuckiej — na tem moje tle, przystą-
pię do wreszcie dziejów mego
Metodiaństwa, przebytego w Szkole
Powiatowej Łuckiej. ———

Dnia 8/20 Stycznia 1851 r. Rozdział V

Jakem wyżej wspomniał, opiekun umieścił
mię, przy dwóch Synowcach, ~~[illegible]~~ za-
stających w Szkole Łuckiej, Mieszkałem wraz
razem z niemi w murach Katedralnych
na trzeciem piętrze, pod dozorem Julijana
Jerzmikiewicza; wszystkie potrzeby miałem
zaopatrzone; bo nawet opiekun nie zapo-
mniał o zaopatrzeniu mi w pierniki i
makagiji. Jednak z wyjazdem Jego, dało
mi się uczuć w całem znaczeniu Sierotwo
moje. Synowcowie albowiem z zadrością

Części 1a=
Rozdział V

Położenie moje
w Szkole Łuckiej
i opieka. Otrzy-
mane wiadomości
surowości dozoru
i nienawiści Ty-
rowców mego opie-
kuna. Pierwsze
przyjęcie Szkoła
Święte Boże
Narodzenie i Świę-
cie Nowy w Wa-
kacje. Zapusty.
Trudności w pojęciu
Jeometry
Wakacje w Wa-
pyni pierwsze
i troskliwość Je-
rzmikiewicza. —
Powrót z Wa=

klasy; i drugi rok pobytu mego w Lucku. Rozrywki moje samotne. X. Doktorowicz i moja z nim rozprawa. Wypadki moje z Biskupem Podhorodeńskim; i kapłanach w Seminarium Łuckiem. Prześladowanie moje. Dzieje Uniwersytetu. Drugie wakacye w Walicach. Trzeci rok pobytu mego w Łucku. Zmiana położenia moiego. O piątej klassie. Moje zmartwienia. Rozrywki moje. Książki, które czytałem i wpływ tego na moją umysłowość. Niedostatek i długi pierwszy w życiu. Nieszczęśliwe wiadomości z rodziny mego opiekuna. Powrót mój do Świąt Bożego Narodzenia a Wakacyów, i widzenie się z opiekunem. Jego dobroć. Moje zmowa poprawowa. Dwa tygodnie pobyt mój z matką, rozstanie się z powodu wakacyi do Turzyska.

patrzyli na mnie, i na te czasy ukochani obszczywał mię mój poczciwy opiekun. Dorocze zaś Jurowiczowie, chociaż troskliwym był dla mnie pod każdym względem Dozorcą, jednak był jednak bardziej surowym — a okolicznościami moi powodowany, zdawał się czasami ulegać wpływowi tej nienawiści, jaką mieli dla mnie synowcowie mego opiekuna — Stąd też niewinne moje swawole, brak za wygarowania, i surowe pokutami i karzą zakończone — a co zawsze wielką radością sprawiało moim towarzyszom, to jest synowcom opiekuna! Zdaje się że całem usiłowaniem tych to starszych moich Jurowiczowiczów, było uprzykrzanie mi życia, ustawiczne upokarzanie i narzucanie mi złych postępków, i karanie niesprawiedliwem podnieceniem tych jacy byli, lub obudzenie tych jakich jestem nieświadomy. Jeśli co było we mnie dobrego, zaprzeczali temu, i starali się przytłumiać. Pilność moją i postęp w naukach przypisywali tylko pamięci — poborowi, udawaniem często woli — Smutek z tamtych dziecz

chwa niego nieptywajacy, dosieli niano-
wali- wytrwalali w jawnem postanowie-
niu, uporowi przypisywali. Zabawy moje
dziecinne, za ciężkie do próżniactwa
uważali. Tym sposobem bezdar prawie
poniewierany, tak upadłem na duchu,
iż sam siebie uważałem często za bardzo
złego chłopca, i prawie pogardzałem sobą.
A tu od matki zadlei bardzo wia-
domości, zaciekły nawet powoli to
przywiązanie do Bodzieństwa. Wszystko
to bardzoby źle wpłynęło na mój
charakter, gdyby opatrzności z drugiej
strony mię nie ratowała. Jarmolicewicz
tamtejszy nieco jemieniem, i dobrem ter-
cem swoim sąsiedzie nieruchomości posiadał,
nie raz litował się i zrozumiał
moje niepszyjemne położenie – i chociaż
rzadkiemi pochwałami, jednak umiał
uczynić wdzięczności godnością we mnie zacho-
wać – pozwalał mi często na rozrywkę
zabiegać do seminaryum, gdzie Kilka

vlerzynie mię lubili, i nie karali mię
w to wierzyć, iż jestem taki, jakem
mię Synowcowie opiekunowie woli. W ja-
mej szkole, przyjaźń ścisła połączyła
mię z bardzo dobrym chłopcem, z tej sa-
mej dlugości Kolegowali, z Ale-
xandrem Wermiszem – Jeżeli kiedy
nie stał temu na przeszkodzie; ani
jeden radził mi coraz ściślejszą mieć
przyjaźń z Wermiszkiem – a te pow-
szechne przyjacielskie, choć dziecinnych
rozmowach z Wermiszem, wiele
pociechy znajdowałem. Nazbyt mo-
jej pilności, i niewinne obyczaje mo-
je, pochwalane były; i publicznie
i prywatnie przed opiekunem przez
Nauczycieli Szkoły Lucrej – a po-
chwały te nieszczęsny sumter powątpie-
wania dopełniały przez dy-
sponowań – bo zawsze opiekun mię
chwalił, i zalecał abym się niepospol-

Pod tym to podwójnym wpływem
wpłynęły pierwsze dwa lata pobytu
mego w Szkole Średniej pod wpływem
nienawiści i zawiści z jednej,
a życzliwości i przyjaźni z dru-
giej strony, zwróciły tu i zdol-
ności moje umysłowe, i charakter
duszy. O tych ogólnie przedstawiwszy
ten wpływ, przystąpię do szcze-
gółów, jakie mi pamięć nastręcz-
y. —

Dnia 10/22 Stycznia 1851 r.

Rok pierwszy szkolny mój w Łucku od 1e
Września 1822 do 1e Lipca 1823 r. przepędz
łem każdemu Uczniowi, na Naukach i odby-
waniu Świąt. Dwa tygodnie zaraz zajmo-
wały Święta Bożego Narodzenia, i tydzień po-
mi Święta Wielkanocne. Na Święta jeździłem
do Berlina wraz z Synowcami mego opie-
kuna i Dozorcy Jurzwiłłowiczowemi, a jeździłem
do Obozu mi Domu — gdzie mię jako Sierotę
witano, i dawano nawet to mnie — jednak
pozardliwego obchodzenia się niedostrzegałem —

Jerozolimowicz, choć surowy dla mnie, jednak
dbał o mnie, i dopełniał obowiązku zacia-
gniętego względem mego opiekuna – stary
Komornik, brat mego opiekuna, poeta wy
Kontuszowicz, był dość dla mnie łaskawy
i chował [illegible] zadrzych pieśni, nieboszczy
zatem w Warszawie, jednak i pogardy nieb-
dawatem. Czułem jednakże ku obojgu tkli-
wość dla siebie – i tęskniłem do tej ro-
dziny, jakiej musiałi doznawać ci
sieroty, jadący na święta do Rodzi-
cielskiego domu. Każde więc święta, wpro-
wiały mię w dumanie tęskne o matce
i siostrach – i mocno mi dawały znać
niedostatek właśnej strzechy, moje sier-
ctwo, i tułactwo po obcych domach
niepozbitej nigdy matki i siostr, któ-
rych tak dawno nieuwidziałem. Podzie-
lałem jednak ich radości moich współu-
czniów, przy nastąpieniu świąt, cieszy-
łem się, równie jak i oni, wyjeżdżają-
ym świętu choć do obcego domu. Odpo-
czynku po nauce, przejażdżek wiejskich
[illegible] stanowiły przedmiot radości –

brato Wzlus najstarszej pociechy,
przystąpienia się do tego rodzicielskiego,
i uściskania się z siostrami – dopełnia-
tem te marzenia, do których
zawsze tak tęsknym byłem, i ateren
nierad. chociaż chwilowo smutną
nieprzyjemnością wynadgrodzeniu, nieba-
ję się o to, że przebudzenie się z tych
marzeń, przyniesie mi bóle od
samej świadomości. – Pobyt mój
w Insku przechodził szybko i nie-
widzialnie – lecąc w salach, i przy-
gotowywaniu się na nie w domu,
cały dzień zajmowały. Dni niedziel-
ne i świąteczne, w większej części
zajęte były nabożeństwami. Resztę
czasu wolnego przepędzałem na ro-
zgrze – bawiłem się w piłkę na
rozległych korytarzach katedralnych –
albo zabiegałem do seminaryum –
gdzie mnie klerycy lubili, i tarocami
traktowali – albo za pozwoleniem
Jurkiewiczowa, chadzałem do Wernic-

wiego, z którym przyjaźń moje z wieku dziecinnego rosła, i która uderzała całą krwią Ś. Piotr cały czas pobytu mego w Rzymie, razem w jednej Fawie siadywaliśmy, razem w parze do ordynku stawaliśmy – razem za wszelką dwa wolę napomnienia lub kary odbieraliśmy, i razem za postęp w Nauce pochwały otrzymywaliśmy. Związek ten przyjaźni braterskiej dowiódł iż przyjaźń szkolna jest najtrwalszą – bośmy w późniejszym czasie, w cudzych okolicznościach wzajemnie sobie tego dowiedli. Do listu wstępu, który Wermiszowi Leszkiem białym, i ja go imieniu pisanie mianowałem. Szlachetny to był młodzieniec, i wszystkim o Nim zawsze nie słodkim było. – W całym roku szkolnym Zapustny, najmilsze były – bo w czasie zapust wolno nam było grać w karty – w wojnę, Marszałka, lub ćwi-

ca, i to na Orechy Włoskie. - Rozsądz
to sprawiało nam rozrywkę; nadto
w Zapusty i przysłudzi przyjeżdżającemu się zjawiały - a biedni bryty
paczki i chrust. Inni nawet z Za-
jemnych, mieli zręczność potańco-
wania - a szczególnie tańce miały
miejsce u Panny Starzeńskiej Potanowskiej,
która dobroczynny bez funduszy
swój zakład, rozwesela, tworząc
w czasie zapust tańcującej wio-
sce, dla swoich młodych wy-
chowanic - My studenci byliśmy
jedynemi tamerami; a stąd wno-
sić można, iż te zabawy były
całkiem niewinne - i możnaby je
porównać z zabawami Aniołów
w Niebie. - Nauki mi szły
dobrze, bo i zdatności dwie miałem,
i pilność urodzoną posiadałem - bez
Jeometrya szła mi ciężko - i mój

biedny Jaświekiewicz, wiele miał ze mną pracy — pamiętam dotąd ja czwarte podanie z 1ej Księgi Jeometryi Euklidesa. o przystawianiu trójkątów, przez trzy dni ze mną powtarzał, nim mię zdołał go nauczyć machinalnie, bo zrozumieć gruntownie nie mogłem, ani daleko później. Do Nauk matematycznych, nigdy niemiałem ochoty — i dla braku ochoty, raty mi one z początku ciężko — bez gdym już raz pojął, to już łatwym byłem do ich nauczania się, ale nigdy z wielką ochotą. Najulubieńszą mi nauką była historya, i w tej celowałem lat, iż żaden ze współuczniów mi nieczynił wzrost. — W ciągu tego roku dwa razy przyjeżdżał mój Ojciec do Lucka,

i każdy jego przyjazd był dla mnie radosną uroczystością. Leon Matki i Siostr nie widziałem, i tylko pocieszny mój Opiekun, uwiadamiał mię: że zdrowi są i że zdrowe, i że się z niemi widzi zobaczy. Tamto to sposobem upłynął rok cały prawie – a otrzymawszy promocyę do klassy czwartej, w dniu SS. Piotra i Pawła, wraz z Synowcami mego opiekuna Jerzwibrzewiczem, wyjechaliśmy na dwumiesięczne Wakacye do Wa-

styni. ——

Dnia 14/26 Stycznia 1851r.

Czy radości moje wyjeżdżając na Wakacye, były równe radości innych moich Kolegów, nie wiem? Oni wyjeżdżali do domu Rodzicielskiego, z serca mi życzeniami do serc ukochanych, z radością mającą się powiększyć radością tych do których jechali: Ja zaś wyjeżdżałem do domu nie obcego, nawet nieprzychylnego, w którym żadnego mię nie czekało, w którym obecności moja zbyteczną była. Jedna dla Studenta Wakacye mają w sobie tyle czarującego, iż wyjeżdżają na

nie po raz pierwszy w życiu moim, czu-
łem się prawie tyle przestraszony, ile rozpy-
szy mnie Koledzy. Jak to niekiedy samo za-
wsiewo rzeczy, bodźcy porządku nazwiskowi
i chwilowe sprawie wkontentowanie. Tę
moją radość z powodu pierwszego wyjaz-
dzu na Wawerze, mogła tylko wytło-
maczyć; jak przez przyjaźni nowości
zawsze i wszystkie ponętliwości jak przez
tę urodzoną skłonność ludzką do swo-
body... i próżnowania. Niedługo jednak
doznawać rozpoczęły z tych wszystkich
się w Watynie bardziej osamotnio myśl
jak w Szkole - gdzie miałem kolegów, z któ-
remi samą ulotnią bytu rozpoczęły - gdzie
miałem przyjaciela w Wermicelim -
gdzie miałem klerzyków w Seminaryum
a ułożyły pewnego przyjęcia doznawa-
łem - gdzie po pracy szkolnej i po
nauczeniu się lekcyj, miałem z kim
zabawić się i pośmiać się. W Watynie
na tém wszystkiem mi zbywało - bo
tam patrzano na mnie jak na obcego,
a ja miałem już to pojęć - bo tam

dla siebie żadnego towarzystwa nie miałem.
I Dorota nasz Jerozolimianka w podobném
był położeniu – Dziwiłem moje oko, mo-
gło jéj to zdawać się – bo i on był
obcym w domu, i dla niego wszystko
było nudniejszem od zwykłe. W takiem
tego położenia, zbliżyliśmy się do sie-
bie bardziéj, i lepiéj potrafiliśmy się
zapoznać – Jego surowość dyrektorska
nieznikała mi się tak przykrzyć, a
on poznał że mniéj we mnie jest
przykrości, jak mu się pierwéj zda-
wało. Odtąd stał się dla mnie za-
wsze godniejszym, i bardziéj pobłażającego
patrzał na moje nieśmiałe zuchwałe.
Pilnował mię, bo widział że przez
nieuważenie dziecinne, mogłem
wkrótce jemieniu niepowrotnie przy-
paść – ale znalazłszy mię w po-
dobném położeniu, nie był już su-
rowym, ale łagodnie przedstawiał
mojego uczynku niepowrotne skutki.
I tak w Watynie nad wątłym Stawem
był natrętnem, do którego często zabie-
gałem, i wchodziłem na słupy, aby

przypatrzywać się obracającemu się
Kołu młyńskiemu,
niewiedząc iż najmniejsze dotknięcie
koła, do czego wielką miałem ochotę,
mogło pociągnąć niebezpieczeństwo
życia grożące. Zamawiał to często
ojciec moj Jurowickiewicz, i do
sledzi wtenczas woływał, gdym ja
nachylony nad obracającem się Ko-
łem młyńskiem, wyciągał rękę, aby
to koło zatrzymać — Na przykre upo-
mnienie matczyne, którem przez mnie
przykazał, abym się odwodził; bo bezpie-
czeństwo się iżby nazbyt moc obracającego mię nie
przestraszyło, i nie stał się czego gorsze-
go przyczyną. Na ten czas matczyna za-
ciętem się, i odszedłem ze młyna, a wie-
czór Jurowickiewicz przestraszony, z całym
wyrzutem przestrachu, wystawił mi
niebezpieczeństwo, jakiemu bardzo łatwo
ulegdz mogłem. — O innej razy do-
znałem jego troskliwości; w opuszczo-
nej officynie w Wałynie, pod którym
chowano godziwie, do których często zabie-
gałem — Ściel pod tym strychem będąc

w wielu miejscach podziurawiona,
i poruta dana dessami. ostrzegał mię
Jurkiewicz, abym tam niechodził
bo można wpaść w dziurę i kalectwo
nabyć – ale trudno mi było nie
odwiedzić gotyby, niemiał innego
towarzystwa – Jakoś raz zapuściwszy
do gotyby, mijając się z niemi,
wpadłem w dziurę, i rozciągnąwszy
zawiesiłem się na ścieli – lecz ie
ręce moje napotkały na jakieś
gwoździe, przeto wstrzymać się
niemogłem od wydania jęków,
które usłyszał prędko jeden tylko
Jurkiewicz – nadbiegł, i wy-
ciągnął Rauciszonego
mię na ścianie tobie – Przestrach
mój był dostateczną dla mnie
karą – Jurkiewicz niewiele po-
trzebował dowodów, aby mię
przekonał ile byłem nieostrożny,
i jak mogłem ile wyjść nie stra-
chając jego przestróg. Te dwa zda-

rzecz utrwalić mi w pamięci, i
je dotąd najdokładniej pamiętam
przytaczam aby pokazać ile przy
tej sprawie, był troskliwy o
Dorota mój Juriwiewicz – Były
to dwa wczesne wypadki w pierwszych
moich Wakacyach, przez które
ja i mój Dorota w obcym domu
dla siebie, zbliżyliśmy się do
siebie, i odtąd z innemi zaczęli
śmy być dla siebie sercem. Poznał
on, co to jest sieroctwo, i co to
znaczy być w obcyznie; i dowiedział
on jemu Dorota, a ja, jako mnie, inne
nieliśmy towarzysze, jednak sobie mniej
więcej w obcym domu, jako obcych
mało się różnić. Dlatego i on
i ja, niecierpliwie czekaliśmy końca
wakacyi, i kiedy Dobrowolny tym
razem z pomocą, gdy to ja
z Dorotą, z radością równą prawie
tej jak przy powrocie na Wakacye,
powróciliśmy do Łucka. —

Dnia 20. Stycznia / 1. Lutego 1851 r. Wtornienie

I tkoa ten szkoły $182\frac{3}{4}$, a drugi pobytu mego w szkole Powiatowej Lwowskiej, zupełnie podobnym trybem jak poprzedzający. Uroczystość otwarcia szkół 15. Września, i uroczystość zamknięcia 24. Czerwca, w przytomności Czcigodnego Xiędza Podhorodeńskiego ~~ks~~ odbyły się, jak zwykle – Święta Bożego Narodzenia, i Święta Wielkanocne poprzedzone rekolekcyami, jak zwykle przepisały te rzeczy – Na Święta jeździłem do Watyni, z powozu – Na Święta Wielkanocne dwojemi wozami – dwa razy z wozem jeździł Korpolewski kardynał Studentowi, że się jedzi na Święta – i z wozem jemiej bajarni, że się jedzi do domu obcego, i nieprzyjaznego, gdzie sieroctwo moje bardziej czuć mi się dawało. Na Święta Bożego Narodzenia, pojechał i Jurwiczewicz, lecz na Wielkanoc Święta już niechciał pojechać; bo widać że mu ta okolica bardzo nieprzypadła do smaku. W Szkole samej zawarłem te same przyjaźni z Wernickim ustałem się – i w dni świąteczne za pozwoleniem Jurwiczewicza, parę godzin z Nim najmilej spędzałem. Zatrudnienia szkolne i rozrywki były te same jak w roku

poprzedzającym – Opiekun parę razy Lucia odwiedził, i zawsze dobrym był dla mnie. Od Matki i siostr, rzadkie tylko miałem wiadomości, lecz Jeh. nie widziałem – a tak powoli oswoiłem się z tem sieroctwem moiem, i przyzwyczaiłem powoli do tego ~~odosob~~ wystrzegania się z rodzinnego grona – i oswajać się zaczęłem coraz z obcemi ludźmi, od których już zaczęłem doznawać przychylności. Jużwtedy zawsze zawsze surowy, stał się jednakże wtym roku bardziej pobłażającym. Seminaryum i teraz było dla mnie otwarte, i wkrótce chwilę rozpoli niejedną mile spędziłem, i to nie na zabawach lub ucztach jakich, ale na rozmowie. Lecz ze pamięci miałem dobrą, zaskarbiło mi zawsze duże czasu od nauczenia się lekcyi – i dla tego w dni powszednie nawet, dawało mi się czuć ~~potrzeba~~ zajęcie jakiemkolwiek sposobem wolnego czasu. Nierzadko mogłem bywać u Wermińskiego – nierzadko mogłem bywać w Seminaryum. Zostawałem wtedy samotny; bo Synowcowi mego Opiekuna, zawsze skorzi wiekiem, a prawdziwie pogardliwi patrzęli na moje sierocstwo, nie chcieli mego towarzystwa. Księdza

niemiałem – chodziłem wiec po rozległych
katedralnych krużganach – biegałem z jednego
piętra na drugie – lub z okien najwyż-
szego piętra, patrzyłem na zamek, na wzgó-
rze Wawelskie, i na okolice – i wpadałem
w dumania do których tyle byłem skło-
nny. Abbotei zwiony i samemi dumaniami
bawiłem się samotnie w pilny, i studen
nią niemiłosierni ściany, i ochem piwer to
obudzeniem, przerywałem ~~samotności~~ milczenie
Kapłanów, i Cel w których spokojnie
Kapłani przebywali – Pod nieprzytom-
nością, znajdowałem się nieraz Cze-
jednego Biskupa Podhoroderskiego, odda-
nego nauce pobożności – dla którego
rozrywki zwawolę moją sprawiamy
był obojętny. Jemu Kapłani nawet
z przykrością zdawali się patrzeć
i słuchać moich samotnych swawoli-
mości i niewinnie zazdrościli tej swobo-
dy i wesołości tak odpowiedniej mem.
wieku. Lecz znalazł się jeden prze-
śladowca i nieprzyjaciel moich nie-
winnych zabaw – a tym był najbliższy
sąsiad nasz, stary Xiądz Doktorowicz.

Był to już człowiek w podeszłym wieku, zia-
dnych prawie cnót, bez wszystkich wady moralne starości
posiadającym. Podejrzliwość, nieufność, skąpstwo
i tyranstwo były głównemi jego wadami. Nieli-
biony był powszechnie, i rozsławał odrobnie-
nym. W młodym wieku będąc już Kapitanem,
odbyć miał pieszo pielgrzymkę do Rzymu, i dla-
tęd miał przynieść łaskę, która przy jednym
śpiewie Konfessyonale, i pod którą spowiada-
jący się wielkie grzechy, szczególniejszego do-
stępowali rozgrzeszenia. O to najwięcej była
zastuga X. Doktorowicza. Obowiązek szczegól-
niejszego żadnego przy katedrze nie miał-
mości tej i dla kogo podeszłego. odprawi-
wszy rano mszę, i swoje pacierze rannie i
wieczorne, żadnego nie miał zatrudnienia. Sam
sobie drwa rąbał i piekował. Oprócz swej
płaty szczupłej, nie wstydził się jałmużny
prosić, i tym sposobem zbierał grosz,
tak dalece iż wchodził za bogatego.
Kawałki chleba od jedzenia pozostałe
zbierał, i z tych nitowienny jedynie
wszystek spędzał; bo sporządziwszy chleb
suchary, co dni wiadomości odsyłał dla
więźniów trzymanych w miejskiem wię-
zieniu. Dla Żebraków był nielitościwym,

i odjeżdżał od drzwi swego mieszkania
niemiłosiernie. Był również niebłagannym
nieprzyjacielem wszystkich rozrywek; stąd
stał się i moim nieprzyjacielem. Gra moja
w piłkę miała mu przeszkadzać do odma-
wiania pacierzy – stukot sprawiany bie-
ganiem moim po korytarzach, przeszka-
dzał mu rozpoczęć po jego próżniaczem
życiu. Nazywał mię, co dzień próżniaczem
niemiarę sam jednego zatrudnienia – ciągle
skarżył się na mnie przed Jerzowskiewiczem,
i często był sprawcą niezasłużonej kary.
Dlatego też bardzo go nielubiłem, i w ze-
mście, przez niego obudzonem, sta-
łem się zdobywać na rozmaite psikusy,
którymi mu dokuczałem, i jak wtenczas
stawałem się winnym – nieszanowałem na-
wet jego siedziwości. I tak gdy raz zajęt
się pitowaniem drew, ja go zamknąłem
i klucz zarzuciłem – i ledwie moim dzię-
bnistego starca potrafili z zamknięcia
wydobyć. To znowu raz wieczorem gdy
chodził po korytarzu mówiąc pacie-
rze, ja cichaczka udałem się za wałem
ozuciłem się mu pod nogi; i tak
nastraszyłem tem starszego, że o mało

niemundlat i niezachowawat. Swoja niz u
to Matka spotkała, bez ja tu Matosze odw-
towałem i innym figlem – bo wprowadziłem
do jego mieszkania żebraków, i drzwi
zamknąłem – z czego nastąpiła wrzawa
między żebrakami i X. Doktorowiczem
zamkniętemi. Tak głośna, iż sąsiedni
Kapłani zbiegli się, i odemnąwszy drzwi
i uwolniwszy przestraszonych żebra-
ków, potrzęsli konie wrzawie. Doma-
ślano się kto był sprawcą, i śmiano
się z koncepty. Ta wojna między pod-
złym i bliskim grobu Kapłanem, a młodzi-
mieszkaniem dopiero życie rozpoczynającym
była zajarta, i nieraz dozwalała sama-
tnaśi tego mieszkania. Kapłanów. Wspo-
minając o tem wcale nieszukam chlub-
owszem wstydzę się tego – ale powinno
to służyć za dowód, jak niepobłażanie
i niewyrozumiałość Starców moi stał
się źródłem złego dla młodzieży, i w niej-
sem poprawy, obudza złe skłonności.
Słuszy łagodności i pobłażaniem mogą

tylko zmiennie stroż nitodzieci od stego,
i tym sposobem doświadczenia swego do-
wieść. Daleko poźniej, bo po mojem wej-
ściu ze szkół Łuckich, umarł X. Doktoro-
wicz, zostawiwszy kilkadziesiąt tysięcy
złotych, które testamentem zapisał
katedrze, przy której przez wiele lat
miał spokojny przystęp.
Zupełnie inaczej było się z Biskupem
Podhoradeńskim, tu, tylko na niższém
piętrze mieszkającym. Rozmaite sprawie-
ny przez moją swawolę, również do-
chodził uszu tego Łacnego Pasterza – Nie
go to jednak nie gniewało – nigdy za-
dna skarga od Niego na mnie nie wyszła –
Zdawało się nawet iż się cieszy, że obok
Jego samotności odzywa się czasem głos
niewinnej nitodzieciorej pustoty. Pamię-
tam że raz jeden razem siedział w oknie
na korytarzu, piękna która się ba-
wił, zmieniła przezemnie, jakimś tu-
pem odbywszy skoki przez schody, wpa-
dła na kolana pobożnemu starcowi.
Ja biegnąc za nią po schodach, spo-

strzegłem to, i częścią przestraszyłem się,
a częścią zawstydziłem, iż swawola moja
dosięgła tego Zacnego Męża. Odszedłszy,
że Tami w obcach stanąłem – o czem
uwiadomiony Starszem, (bo już niedowie-
dział:), przywołał mię do siebie, i z nie-
tym uśmiechem oddał mi piłkę, mówiąc:
„oddaję Waćpanu jego zabawkę – nieustaj
„się i niebój się niewinnej zabawy, by-
„leś tylko nie cały swój czas temu po-
„święcał. Wiem że się dobrze uczysz, że
„jesteś pobożnym, to i nasze prawo
„w swojem wieku pozwalnie; byle nie
„za nadto". – Na kłęknąch, że Tami wzią-
łem moją piłkę, i otrzymałem błogosła-
wieństwo tego wzorowego Kapłana, od
którego na kilka dni przed tym wypadkiem
udzielił mi Sakramentu Bierzmowania.
Przedstawiłem tedy dwóch Kapłanów
tak od siebie różnych, i których w dzie-
ciństwie, inaczej umiałem jak oceniać –
Dla jednego nienawiść, dla drugiego sza-
cunek i cześć czułem – do dwunastu
innych Kapłanów w tych samych cza-

nach Katedralnych, ciche i pobożne życie prowadziło. Większy część dnia mieli zajęty na nabożeństwie w Kościele — inni byli nauczycielami w Seminaryum. Każdy z nich prawie był ubogi — miał opatrzenie z funduszów Katedralnych — obyczajności ich były bez zarzutu. Ks wszystkich znajdowałem przyjazne serca. I teraz z uwielbieniem o nich wspominam. Będą prawi dzieckiem, a umiałem ocenić ten cnotliwy spokój tego Kapłańskiego towarzystwa — i zdawało mi się że jedynym celem człowieka powinnoby być, takie życie, jakiem było życie tych Kapłanów, wśród modlitwy i pracy naukowej spędzane. Każdy albowiem z nich miał ściśle odpowiednie swemu powołaniu, i resztę od obowiązków religijnych spędzał na czytaniu lub przechadzce. Gdyby każdy na tem poprzestawał, każdy by był przyzwoity.

Niemiałem wtenczas pojęcia, iż to poczciwy Kapłańskiego zakonu, ulegnie wiedzy prześladowaniu, pod brzydem innego względu nazwania - niewiedziałem iż po Kilkumastu latach prześladowca będzie rozpościerał nieprzeliczone tego motywu skrzywienia - sądziłem w owym czasie, iż to nieprzekonanie spokojnych i pobożnych ludzi nikt się nieodważy napaść - i w niewinnie młodzieńczem powziąłem wielką ochotę wstąpienia do stanu Kapłańskiego - i prosiłem o to Mego opiekuna - który z nieuniknionem doświadczenia przyjął tę moją prośbę, i polecił abym jeszcze na dziewięć lat kilka odłożył to moje postanowienie. —

Dnia 15/15 Lutego 1851r. -

Nr. 2 z rzędu przejętego nierzetko w ciągu tego roku szkolnego - Przedmiot on podobnież jak poprzedni. Lecz w Naukowym zarządzie nastąpiła pewnego rodzaju ważna zmiana - Książe Adam Czartoryjski przestał być Kuratorem

Uniwersytetu Wileńskiego, w skutek zmiany
zaszłej w usposobieniu Cesarza Alexandra
względem Polaków. Nowosilcow zostat
mianowany na miejsce Xcia Czartoryj-
skiego, i z nim rozpoczął się ten sposób
prześladowania młodzieży naszej. Odtąd to
Towarzystwo Filaretów i Filomatów
w Wilnie — a wkrótce dziesiątkowane i inne
towarzystwa zawiązane przez młodzież
po niektórych szkołach, a mianowicie
w Świsłoczy i w Kiejdanach — otrzymało
prześladowaniem dotknięte tę młodzież
chęć tylko utrzymywania i rozszerzania
Narodowości w kraju. Gdyśmy nas tylko
o tem dochodziły wiadomości — my
niebyliśmy jeszcze w stanie pojąć
ani celu prześladowców, ani powsta-
nia ich prześladowanych — przeczuwa-
liśmy tylko jakąś zmianę, i ze drżeniem
onej oczekiwaliśmy. A najpierwej jej
doświadczyliśmy na tem, iż zostałam
przestała uczęszczać Historyi Polskiej.
Wkrótce do pokoju Mieszkiego stojącego
w Lucan, przystano kilku z młodzieży

Wileńskiej na prostych Włościanach. Nasi poczciwi Nauczyciele chcąc mówić według rozkazu Rządu o nich, jako o buntownikach niebezpiecznych, nie potrafili ukryć żalu swego nad tą mistyfikacją, i znaczyli dla ich szlachetnego występku — a my po raz pierwszy w życiu instynktowe niedaliśmy wiary słowom, a zrozumieliśmy tylko ich znaczenie. Niebyły to jednak czary tak złe jak później — w których niestało Nauczycieli umiejących tak rozumnie wolę Rządu, — ~~albo biedy~~ ~~tak było zamknięto, i~~ i z życzenia Rządu prześladowczego, zupełnie przeciwny zaufał ~~sprzedańcy~~ otrzymywały. —

Nastąpiły nareszcie Wakacye — i ja bez Juriewiczów z samemi tylko Synowcami bez opiekuna wyjechałem do Wątyni. Przepędziłem czas Wakacyjny wesoło — po próżniacku. Używany byłem do zatrudnień gospodarskich, a mianowicie do doglądania Włościan wożących snopy z pola do stodoły — Było to dla mnie wielkiej rozrywki — widząc że mi dobrowolnie pochlebiało,

za ten dozór Tarociami obdarzali.
Ja zaś cieszyłem się tem, iż miałem
rodzaj niejakiej Zwierzchności. Dnie
świąteczne z tego powodu, były dla
mnie najmędrniejsze. Nareszcie wró-
cziły się dla mnie prawdziwe te
Wakacye – i ja już jako Uczeń
Klassy piątej powróciłem do Lwa
na rok Szkolny 182 4/5; w którym
rysem już był dla mnie zupełnie
inny, jak poprzednie lata. –

Dnia 16/28 Lutego 1851 r.

Odmiana ta zaleciała głównie na tem, iż byłem
powtóre postawiony samemu sobie, niemając
nad sobą troskliwego oka. Jeden z Synowców
mego opiekuna (Ferdynanda) jużeśmiał już chodził do Szkół,
i wstępował do wojska – Ja zaś jużem był
w Klassie 5ej = wraz z drugim mojego bycia
jestem w Szkołach Synowcem mego opiekuna, (Wincentego)
według dworskiego Szkolnego porządku, nie
miałem już dozoru czyli Dyrektora – Już widzie-
wiec już ukończył Szkoły, i dla zrobienia
Karyery wstąpił do Palestry. Opiekun mój
przyjechał do Lwa, i uradził sposób naszego
utrzymania. Zadecydowano, że już utrzymywanie

osobnej Kuchni dla dwóch mitodzienców
było niepotrzebnem – Dano więc Nam tylko
Chłopca do usługi, i najęto stół w Kate-
dralnej Kuchni, która była i jemczną, i
obfitą – tak że dotąd miło mi ono przy-
pomnieć. Były osoby, które radziły Opie-
kunowi memu, iżem za młody do Klassy
5ej=, i aby mię zostawił jeszcze na rok
jeden w Lejzi samej klassie to jest 4ej=
Lecz Opiekun na to się nie zgodził, stu-
dzeni mówiąc, iż umieją już to czego
w Klassie 4ej= uczono, oddałbym się całkiem
próżniactwu, które jest źródłem zgu-
bnych dla młodego konsekwencyi.
Tak więc zostałem Uczniem Klassy 5ej= z wid-
leniem nieukontentowaniem dla tak zwa-
nych piastowalnistów, którzy po większej
części byli już prawie dojrzałego wieku – a
wszyscy byli Dorosłymi czyli Dyrektorami
i bardzo poważnej miny. Potem ze mną
wstąpił do Klassy 5ej= i Wermiński, ró-
wnież jak ja młodzieniaszek. Obaj więc
podlegliśmy temu nieukontentowaniu
mianowicie poważnych Nowych naszych Kole-
gów, którzych jako od lat kilku zostających

jur w tej samej, a najwyższej klasie, dopę-
dziliśmy i z podległych pierwej, stanęliśmy
się teraz ich rówieśnikami. I istotnie
niebyło między nami harmonii – oni na-
dęci swoją dorocznością powagą, przybierali
powagę miny – rachowanym krokiem chodzili –
Wzruszyli raz i ja, nie wytrzymawszy się
popędów naszego młodzianego wieku, i
bez ceremonii, prawdziwie rozrywoli-
wości tak odpowiedną naszemu wie-
kowi, nad przybieraną powagą tak
niewdzięcznej dziecinnym jeszcze naszym
twarzom – wolelismy razem z kilku-
nu niższych klas grać w piłkę, i
przy grze pocrudzić się, aniżeli z mieszną
postacią fałszywych filozofów przybierać
w towarzystwie pięćdziesięciu. Stąd
ciągłe nieporozumienia – oni nam wy-
rzucali za to wstyd sprawiany – my
z nich i z ich pedanterji dowcipkowali
śmiertowaliśmy. I Profesorowie nawet
nas karcili – my jednakże zdania i po-
stępowania naszego, ~~jako to~~ będącego nie-
wolalnym rezultatem naszego wieku, odmie-
nić niemogliśmy. Mimo naszej dwaroli,

uczyliśmy się dobrze, lepiej nawet od po-
ważnych rówieśników – a pustoty nasze dzie-
cinne, były skutkiem moralniejsze od tych
innych ~~występków~~ wyskoków tych pseudoliberałów, któ-
rzy już będąc pod rózgą, nieli inne
aniżeli my, skłonności. – Wśród tego prze-
śladowania, przyjaźń moja z Wermińskim
ściślejszą się jeszcze stała; a przez nią ogniwa
~~była~~ opozycyi, w której nas, rówieśni-
cy nasi umieścili. –
Byłem zatem bez dozoru domowego, sam
sobie prawie rozstawiony – bo mój ~~bratni~~
towarzysz Wimenty Dobrowolski, bieda-
ty starszy odemnie, niolubiącej nauki,
zawiązał znajomości zewnątrz szkoły,
do której mało uczęszczał – rzadko prze-
siadywał w domu, trawiąc czas na mi-
łostkach, i wyglądając niecierpliwie końca rok
szkolnego, aby uczynić rozbrat wreszcie
z nauką. Ja zaś po odbyciu lekcyi
w szkole, spędziwszy czasem jakąś go-
dzinę z Wermińskim, zostawałem sam
w domu, niemając innego towarzystwa,
oprócz ~~Antoka~~, starszego, który mię za Pana

niewiarat, i nieraz, naturalnie, po grubiańsku niniat to pokarać. Lekcyi nauczonych, po obdarzonym będąc bystrą pamięcią, porządku się nauczałem – ćwiczenia szkolne równie porządnie i z łatwością wykonywałem – Książek [illegible] do czytania najczęściej [illegible] nie miałem – a jak [illegible] były, [illegible] Świętości szkolne gruntownie około nie to patrzałem – Porządnie mi nie szło dużo czasu wolnego, mianowicie w dni swobodne od lekcyi, a które nieraz najmniejszej cząstki mi się [illegible] A że i [illegible] nas do rozpusty jeszcze nie miały, przeto i na próżnowanie, tego czasu obrócić niemogłem, i nie miałem. – Nie raz wpadła mi na myśl bystra ucieczka do Seminaryum – bo i furta bystrata często zamknięta, i furtyan czasami nie wyszły; i czas zajęty miał swojemi lekcyami kleryczy w dni powszednie – a w dni świąteczne niewolnictwo w Kościele dużo im czasu zajmowało. Tak więc najczęściej Jam sobie zostawiony, zmudzony

samotną rozrywką w piłkę, dużo nieraz
czasu przepędzałem na rozmaitych i marze-
niach. Siadłszy w którymkolwiek oknie
trzeciego piętra, obserwuję rozciągający się wi-
dok przed oczyma memi — mianowicie na
wiosnę, kiedy Styr wezbrawszy z brze-
gów, i zatopiwszy przestrzenne błonia,
w morze się prawie zamieniał, i z kil-
ku wysp tworzył. Od rozpamiętywania nim
czasem, oko błądzące ~~się~~ po tej prze-
strzeni wód wpostrzonej łodziami i baj-
dakami, i spoczywało na gajach, polach
lub wioskach po za temi wodami po-
łożonych. Stada ptaszek, mieszkańców
starego Zamczyska, wraz z gromadami
różnego pstrokatwa przelatujących nad
tym obszarem powodowały mnie przedsta-
wiającym się, urozmaicały i życia
nadawały temu widokowi. Niekiedy
po kilka godzin przepędzałem na przy-
patrywaniu się i marzeniu, z którego
w owe czasy niemógłbym, a teraz tem bardziej

sprawy zdać niemogę. Stąd to powsta-
ła i rozwinęła się we mnie ta skłon-
ność do samotności, i do onych marzeń
których dotąd porzucić się niemogę. Rodzą-
cą się tę skłonność, podsycało jeszcze
i czytanie Xiąszek, do których niepoha-
mowany chęć miałem, a których tak rzadko
mogłem dostać. Już w Turczynie, czy-
tałem Robinsona – w Lublinie zaś i to
w tym czasie który teraz opisuję,
niepamiętam jakim sposobem dostałem
kilka tomów Tysiąca Nocy. Jeśli po
przeczytaniu Robinsona, zapragnąłem
dostać się na jakąś dziką wyspę,
i zostać Bohaterem Kampego – to
łatwo sobie można wystawić, co
się ze mną działo po przeczyta-
niu kilku powieści z Tysiąca Nocy.
Wyobraźnia moja rozogniona, nie
dawała mi spoczynku w nocy,
i dnie wyczytać się na wschód
dla doświadczania tam tych cu-
downych awantur. Bagdad: Da-

(x) Wpadł mi jeszcze w ręce Rinaldo Rinaldini Rabata Zbójca — W czasie tego dzieła przepuściłem Valisforów; zostałem Starozym bandyty, niebacząc jednak na moich bój prowie- dzonych —

mi stanowity, i myśl moja ciągle przebywała w tych wiekach ciemnych Valisforów; tak ii zapomniałem ziem Polak ziem w Europie, ziem Chrześcijanin, ziem naresztie Student w Szkole Po- wiatowej Lwowskiej. Dzwięk dzwonka Szkolnego, wzywającego na lekcye, przeby- dział mię dopiero, i wcale odmienny re- zgwiestaście, zrodził mię zajmuca(x) Stąd ja jeszcze bardziej wzgorzenia się ta za- dza nadzwyczajności, to ocenianie ca- dzonności nigdy niespełnione, stąd się zro- dził ten fałszywy kierunek myśli, nigdy nie dążący do Zwyczajnego trybu rzeczy, ale pragący się do nadzwyczajności. Stąd to wiek młody, tak entuzyastyczny do sta- dzeń, wynarawiał się do fałszowania na rzeczywistość w stadzeniu, w fałszy- wych kolorach — i stąd to zródło nie- szczęść dla młodzieńca się rodzi, z któ- rego nieszczęty i ja dużo gorzey sposrzegłem

a to dla tego żem nienawidział w świecie rzeczy takiemi jak są, tylko jakiemi szczęśliwa wyobraźnia mi przedstawiała. Wybór książek mających się czytać w wieku młodzieńczym, jest zawsze bardzo trudny — gdyż i czytanie zbyt poważnych dzieł, podobny prawie skutek sprawia — albo je czyni gorszy, bo odstręcza od czytania. Nazwano nam: Drogę do życia pobożnego ks. Franciszka Salezego, jako dzieło nadzwyczajne i wzorowe. Mogę śmiało powiedzieć że ani ja, ani żaden z tylu moich rówieśników, i nie czytał tej książki — a wielu mogli na zawsze odstręczyło się do czytania. — Z Naukowych dzieł, z przyjemnością czytałem Zoologję Jundziłła — i z zajęciem wchodziłem w niektóre przegody, które się w niej znajdują. Ciekawość jednak więcej była zaspokoje-

nas lein czytaniem – ale pokarmem dla umysłu mego, który jednaczi jui takiego niebyło. – ~~Kaźdo się do tego czasu ograniczyło dotychczas moje umysłowe~~

Takiem to sposobem czytanie, stanowiło pozostałe zapełnienie się mojej niezobrazimi. A chociaż za protektorstwa Zienowicza, obudziła się we mnie chęć do czytania klasycznych Autorów, wraziemi jednak wszystkie czytanie tych bajecznych a cudownych utworów, nigdy się niedało zatrzeć zupełnie. W czasie czytania później dzieł Krasickiego, Karpińskiego, Kniaźnina, Trębeckiego, bezto niematym lekarstwem na ukrycie pozostałe po przeczytaniu Tygrysa Nocy i Niedźwiedziego. – Tak więc oprócz lekcyi i ćwiczeń szkolnych, oprócz zgarów i zabaw wszystkich z Kolegami, nie tylko dnia, ale i czytanie stanowiły dla mnie niemałą część mego w tym czasie rozrywkę. Takim sposobem upłynął mi rok ten. Zdarzyło się w nim jednakże wypadek, który jui wcześniej urozmaicił tych życia mego. –

W początkach roku tego do Wilna Lwowa
niewidzenia miłego z mego Rodzeństwa, we
Wrześniu, przyjechała odwiedzić mię Matka
moja wraz z będącą przy niej siostrą mą Aniela
Szczęścia mego, w całowaniu i obleżaniu Trzech
razy Matki mojej, trwającego przez dzień cały
jednak, opisać nie jestem w stanie. Łzy radości
z widzenia matki nieocenione jestem, gdy po
nich ciężkie płynęły łzy pożegnania. Pocie-
szony zostałem tylko nadzieją bliższego
widzenia najdroższej mej matki w tym
jestem roku Lwowskim — gdzie postanowiła
na zimę, przyjechać i ona jakiś zamie-
szkać w Lwowie, aby odpocząć po kilkole-
tniej nadzwyczajnej pracy. Cieszałem się
z upragnienia tej wiosny.
Tymczasem po wyjeździe matki, sieroctwo
moje, jestem bardziej niż mi się dało
pod każdym względem. Mój opiekun po-
cieszny mię swym szczerym, jakoż
że mam wszystkie zaspokojone potrzeby.
Niebyło już Juszkiewicza, który patrzał
i czuwał, abym miał bieliznę, i abym był
przyzwoicie ubrany, i abym nie cierpiał na potrzebach życiowych.
razy z Wałpna byłe radnie — a że kam

prawo bielizny; prato zdarło się iż po kilku tygodni w jednej koszuli chodziłem. Podarły się cuksy, zdarło się i obuwie — i ja takimi prawie oszyty byłem. Nie pomyślałem o tem, iż potrzebuję papieru, prócz a więc zmuszony byłem brać na kredyt a biorąc trochę papieru, nie mogłem się oprzeć pokusie, wziąłem na kredyt fig lub dwadzieścia — stąd zadłużyłem się na kilkanaście złotych. Żydówka mi srodze zaczęła dokuczać — mój towarzysz Wincenty Dobrowolski, sam się do tego namawiał — ~~tam opisałem pierwsze~~ a później w najgorszych kolorach ten dług niewinny przedstawiono memu opiekunowi, tak iż ledwie przed nim usprawiedliwić się potrafiłem. Mocno więc odporkotowałem pierwszy dług w życiu moim zaciągnięty — i stąd to wzbroniło się we mnie takie wstręt do zaciągania długów, iż w późniejszym mym życiu, wolałem cierpieć niedostatek, lub sprzedać coś z mniej potrzebnych rzeczy na zaspokojenie gwałtowniejszych

potrzeb, aniżeli długi zaciągnąć.

Nastąpiły nareszcie święta Bożego Narodzenia – pojechałem tedy z moim towarzyszem pozostałym Wincentym Dobrowolskim, przepędzić te święta do Wałynia. Niezmiernie było dla mnie przykrem przebycie tego czasu świątecznego – miałem już więcej poznania, posiadałem więcej woli własnej, umiałem już poskromić moje niekontentowanie, i wyrazić żal ja nie mogę tych świątecznych uroczystości przebyć na łonie mego własnego rodzeństwa. Dobrowolscy zaczęli mnie już i nienawidzić, bo zdawało się im, iż opiekun mój, moi rachmistrz swej fortuny dla mnie przeznaczył. Stąd byłem prześladowany od nich – wyrzucali mi ciągle upadły, ciągle niewdzięczny, ciągle skłonny do hulaństwa bo już długi zaciągam. Niemogąc im odpowiadać wyrzutami, odpowiadałem jedną dość wyraźnie pogardę malującą się w oczach i w twarzy. Gdy na Nowy Rok wypadło powracać do swoich do Łucka, Towarzysz mój wraz z bratem Karszyn pojechali przez Szarcz, gdzie mieli obiadować u Prazimowskiego; mnie zaś po skończeniu śniadania, wśród mrozu silnego, niezbyt ciepło odzianego,

wyprawili na podwodzie katafalkowej z wa-
zami. Że zaś to był dzień Nowego Roku, prze-
to do każdej prawie karczmy mój woźnica
wstępował i wracał się gorzałką – a upiwszy
się błądził, tak iż ledwie późnym wieczo-
rem, mnie na pół prawie zmarzłego od gło-
du i chłodu dowiózł do Łucka. W tymże
samym czasie i mój opiekun niespodzianie
na kwaterę zjechał do Łucka. Ja zrzuciw-
szy, ledwiem trzęsąc się cały wydrapał się na
trzecie piętro w murach katedralnych, gdzie
były nasze mieszkania. Spostrzegł mię napierw
Iwanek, kozak mego opiekuna, i przestraszony
pobiegł swego Pana uwiadomić. Opiekun mój
wybiegł na korytarz, i na widzianych zdaleka
przestraszony zaniósł do swego ciepłego po-
koju – napoił ciepłą herbatą, oziębił troskliwe-
mi pieszczotami; tak iż wróciwszy tą oj-
cowską jego czułością, od której już odwyknąć,
przemocnemi łzami wdzięczności rzekę jego skro-
piłem. Rozpłakał się także pocieszny dla-
mnie – a gdy nadjechali jego synowcowie,
ostro wyjaśnił im niebudzić za nim
obchodzenia się, i na zawód mu urządzony
w obiedniej mu dniej iż będą świętować

jego miejsce, względem pozostałej Mu
sieroty zastępować. – Wszedł później we
wszystkie moje potrzeby, zaspokoił one –
polecił abym pomoc świętą niezbadanemu
porządkowi w życiu – a na Ważnego postano-
wił wziąć mię do siebie, do Turzyńca,
abym ze mną nieczynić ciężaru swego Us-
tanowy. Rozpomniałem o tém, dla pozarania
pozorności Onegdajszego mego opiekuna.
Na mię się to jednak nieprzydało – bo ja
później się pokazał, iż drzewnie potrafił
mię ocrzemić, i z serca mego opiekuna
mógł wygnować. —
Opisując ten rok pobytu mego w Szko-
le Łuckiej, nasunęła się mej pamięci, wy-
stąpienie moje publiczne literackie. Umarł
tej Zimy, jeden z Uczniów – a że było zwy-
czajem, iż Studenci mieywali mowy na
pogrzebach swoich współ Kolegów, otoż
i ja nad grobem wystąpiłem z mową –
Zdało mi się iżem już dostał Demoste-
nesem, spodziewałem się mię pochwały spo-
tkały. Było to dziecinstwo – Czyniąc wzmian-
kę o tém dla tego, iż to był dobry zwy-
czaj w dawniejszym Szkół Uporządzeniu – poro-

stały przeszła z instytucyi liberalnych dawnej Polski. Tym sposobem wprowadzeni przyzwyczajają się do publicznego głosu, który był niegdyś potrzeby na obradach sejmowych. Gdzie pobudki do chwalenia tego zwyczaju trudno wynaleźć – bo bez tego usprawiedliwienia, pozostałoby to dziecinistwem do zniewieścienia.-

Z nadejściem wiosny doczekałem się wreszcie którem przez lat 6 w marzeniach się tylko cieszył – wyjechałem albowiem moja matka z jedną siostrą moją Anielą na mieszkanie do Łucka, gdzie najęto sobie skromne mieszkanie, aby wypoczynkiem powrócić mogła nadwątlone zdrowie. Odtąd wszystko dla mnie wcześniej przybrało postać. Czas wolny od nauk spędzałem z najdroższą mi matką i siostrą, i wyjątkowo tak długo wyborowanej nie dodzorowałem. Spodziewałem się jednakże wnijść mieszkać się z powrotem. Wolałbym był pozostać tamtem dzieckiem, jakiem byłem przed sześcią laty. Wtenczas nie mi więcej niebyło potrzeba jak tchu matki ukochanej – bo cała przyszłość moja skupiała się – wtenczas niepojmowałem błogosławieństwo w którem los nas umieścił.

o Krzemieńcu.

Teraz zaś z porwaniem wszystkim zrozumiałem nasze położenie, które było widocznie. Pojmowałem to iż my z matką jesteśmy tułaczami, bez widoków stroszby, i niepewnia nasz czeka przyszłość. Zabranego z prac czy groszu trochę, musiała matka moja biedna bardzo oszczędzać, aby utrzymać czeladź i córkę – aby mogła dłużej wypoczywać i później znowu zapracować się do pracy ciężkiej nauczycielstwa, aby życie utrzymać. Wtenczas to po raz pierwszy uczułem potrzeby miejsca, i porządnościom jego posiadaczom – bez tarcia poczułem iż obowiązkiem moim jest. pracą i pilnością dosięgnąć stanu, w którym bym mógł przyzwoicie utrzymać, moją matkę, lub przynajmniej na dzieciach Jej lata skarć się jakąś pomocą. Nadzieja dostąpienia z czasem tego przejścia, nowem życiem mię natchnęła, i pierwszy ten cel usiłowaniom moim nadała. Niestety! inaczej Bóg zrządził – straciłem tę najdroższą matkę pierwej, nim byłem w stanie wstąpić nawet na drogę prowadzącą mię do

tego celu – Przeciwnie, byłem nawet przez
czas jakiś, dla niej ciężarem, bo mię nie-
bieta utrzymywali. Bóg i matka widzieli serce moje, i dążenia tego serca
i pragnienie najgorętsze jego – i przeba-
czą mi nie dopełnić tego, czego od
dzieciństwa namiętnie pragnął. I teraz
gdy nad tem rozmyślam, łzami się zale-
wam; bo tem tylko mogę wypłacać
się już Cieniom mej Matki.

Nadszedł czas Wakacyj, i dziwnym zrzą-
dzeniem losu, wypadło mi wkrótce odwrotnej
zupełnie kolei, jak innym wszystkim.
Oni do Matki, do Ojców do Rodzeństwa
wyjeżdżali z radością i niecierpliwością.
Ja przeciwnie, stosownie do rozrządzeń
mego opiekuna, musiałem opuścić Matkę,
i ze smutkiem, i ze łzami oddalić się
od niej, aby pojechać na Wakacye
do Turzyska, gdzie mój opiekun
rezydował; i gdzie nareszcie w skutek
intrygi, i opieki wyzwolił mię
ze swojej opieki —

Rozdział VI^ty.

Zobaczyłem zatem znowu Turzysk po trzech latach nieobecności w Nim mojej – a wspomnienia dziecinne na chwilę przywiązały mię do Niego. Ta świątynia staromodna, w której pierwsze dni Nasze rozpoczęłam, a na której jak teraz z rodzajem pewnej dumy patrzałem, mi tę nie zawsze była – Ten pejzaż Kościół, w którym pierwszą odbyłem spowiedź, to którym modlitwy me do Stwórcy w dziecinnej niewinności zanosiłem, obudziły we mnie uczucia rzewne prawdziwej świętej pobożności – Cmentarz, Zapust, Siebie, Stanisi, Cmentarz Kościelny przypominały mi słodkie rozrzewnienia mego serca. Nawet Domek Proboszczowski, przedstawił mi w pamięci troskliwość opiekuna mego nad moim sierocińcem dzieciństwem. Wszystko to już było wspomnieniem tylko – odmieniło się już i ja sam – parę lat tylko nieco mi przybyło – a już wiele było – a chociaż w naszym moje zachowały piętno wolnej niewinności; jednak natura mi do tego czasu się rozwijała. Upór, złośliwość, się

Turzysk znowu i w nim Wasany. Zobojętnienie dla mnie opiekuna – wypadek z jednym z jego Synowców; skutek z tego dla mnie; rozłączenie się z Opiekunem. Powrót do matki Wdowy i do Szkoły Parafialnej. Nowe urządzenie Szkół i regulat dla zmiany dla Uczniów i Nauczycieli. Jakubowicz. Przybycie mej Ciotki z drugą Siostrą. Święta Bożego Narodzenia w Skarżyszczanach u Mieszkańców. Wojciech Miller; Ciotki z Dziećmi. Rodzina Millerowskich. Mianowanie mnie Wiceprzodownikiem domowym, i mój wyjazd Domowy do Mieścia Aleksandra.

Przewodnik polityczny, geograficzny i powszechny.

gły – przyszłe jestem przykład, a nabyłyś niby więcej nauk – a i chmi zwierzęce jak niekiedy rozumnaty się odzywać. Bytem jestem niewinny, ale skłonności te zawsty coraz mocniej powstawać. Nie było tobie, aby w tej epoce życie mego imiat mną pozierować i cofnąć narad do tej niewinności. Opiekun mój, przyjaciel mi dość oziębł – a to w skutek obmowy dopełnionej przez Jego synowców. Oziębłe to przyjęcie, pomnożyło mi wzgardę, i jestem przez co bardziej jestem zobojętniałem dla siebie opiekuna. Tęsknotę po matce, ~~z~~ ~~at~~ przy której wolałbym zostać wyraźnie dawałem poznać – a proźnowanie Wakacyjne, bez ziarna i zajęcia nadzwyczaj mię znudziły. Niecierpliwość moją w doczekaniu się końca Wakacyj oznajmiałem najwidoczniej. Cień wszystkiemu coraz więcej od siebie odstręczałem pozornego mego opiekuna. Nadomiar następny wypadek, podał mu powód do wypuszczenia mię ze swej opieki-

Przybył do Turczyna, jeden z synowców
opiekuna Ferdynand Dobrowolski; z którym
w największej byliśmy antypatyi — Przy ta-
rzeniu Turczynie znajdował się stary
jakiś oficer dla kuracyi, który się ze
mną zaprzyjaźnił, i wzywał aby u niego
bywał. Ferdynand ten powiedział mi
raz, że pewnie rozstaną starsim Tajdakiem,
jak ten oficer, kiedy z nim przyjaźń
a ponieważ istotnie zamawiałem się
Pan oficer lubił trzymać, i niewiadomo
cześć szepty dla mnie nowiny niezro-
zumiałe z dziewczętami; przeto ofiaro-
wałem iż mnie Ferdynand na razie,
i postanowiłem unikać towarzystwa
tego oficera — Oficer jednakże ciągle
mi się naprzykrzał, i nareszcie zapy-
tał, dla czego go tak unikam; chcia-
go się pozbyć, i będąc zmuszony otwar-
tym, odpowiedziałem, iż mi dyspo-
nuje mego opiekuna nieżyczył z nim
się widywać, bo mogę rozstać Tajdakiem.

Oficer odprawiał ser spotrzewszy Ferdynanda, strzepał mu porządnie policzki; Ferdynand milczał, niemniał odwetu znaleźć, ser Opiczem na kolanach wpadł do niego Opieczna, skarżąc się iż ja znieważam Oficera, aby go wypoliczkował. Ja o tej katastrofie nic niewiedząc, nagle wezwany przed Opieczna, i najuroszpetni wyrzutami od niego obrzypany za niewdzięczność ku niemu, i niewdzięczność dla jego familii. Nieroumiałem z początku o co szło idzie, i skoro ja ostąpiły — a gdy mi Opiczem opowiedział opoliczkowanie jego Synowca; odpowiedziałem z flegmą, iem mi do tego nienależał, i że nazwszy z dobrej strony rady Ferdynanda, powiedziałem do Oficerowi, aby zaprzestał ze mną stosunków, niespodziewając się, aby Oficer mógł tak postąpić. To sprawiedliwe ser obrażone tłomaczeniu się moje, oburzyło Opieczna; i w skutek tego powiedział mi iż wyrzucam się nadarma

opieki. Taką niesprawiedliwością oburzyłem się, i nie niepowiedziawszy odprzedtem, i ~~na~~ na ustroniu dopiero nowiną zdałem się Franci. Jednak starałem się aby nikt tego moich niewidział – a nawet przed Ferdynandem, którego do rozpaczy zniewidziłem, starałem się wesołą twarz pokazywać. Było to jak na Kanicowej Wakacyi – opiekun wprzód we wszystkiej moje potrzeby, opowiadał mię w tamtejszej i bielińskiej dostatecznie, wszystko zbawiennie robił; i z listem odesłał do Łucka, do Matki. Przy pożegnaniu również zapłacałem – objąłem kolana mego opiekuna, i przysiągłem Mu że go kochałem jako Ojca, i że zawsze go tak kochał będę. Miesiąc i więcej i Trzy moje były przerwane, widzę i opiekun mój rozpłakał się, i dłuższy objęciach trzymał. I istotnie że czuję, nadzwyczajnie i sympatycznie przywiązanie opiekuna tego Kapitana, którego pamiętam, staranne wychowanie jestem winien; i który później jestem

dał mi dowody swej ojcowskiej o mnie troskliwości – bo ile razy był we Lwowie, zawsze po mnie przysyłał, pytał o moje potrzeby, i starał się one zaspokajać. Pytał familijnie Ciantryi, trzeba oddzielić Jego dla mnie serce, i wszystko mi z Jego opieki. A w połowie tego w dzień Sierpnia 1825 roku przybyłem do Lwowa, i zwróciłem się wszystko w obiegu najdroższej mi Matki – która mi żadnego wszystko nieuczyniła, bo widziała iem Niewinien. A ci opiekun dał mi Kilkanaście rubli, prosto z te pieniądze najęła mi Matka stancyą z Stołem, i sama dla siebie w tymże samym domku mieszkanie najęła. I tam to sposobem rozpoczęłem rok przeszły 1825, a w którym znacznym zmianom uległy w urządzeniu przód.

Dnia 2/14 Marca 1851 r.

Po upadku Xcia Czartoryskiego od Jenerała Rozdziałem otrzymał wszystko Wileńskiego, a obejmującego wszystkie prowincye dawnej Polski zostające pod berłem Rossyjskiem, następca Jego

Nowosilcow, wszystkie usiłowania obrócił na zaprowadzenie obskurantyzmu, i przysłużenie się carowi w Instrukcji szkolnej. Ustępnego w tej robocie znalazł Pomonina w Pelikanie, który został mianowany Rektorem dożywotnim Uniwersytetu Wileńskiego. Postanowiono urządzić inaczej szkoły niższe — zmniejszono w nich liczbę klass, a następnie czas do uczenia się, a powiększono bardzo liczbę Nauk. Szkoły Powiatowe, miały się tylko zostawić o trzech klass, a czwartej dodatkowej — Gymnazyum z trzech klass, oprócz trzech klass niższych stanowiących szkoły Powiatowe. A tak powróciwszy z Wakacyi, nie znalazłem już piątej klassy i musiałem pójść do najwyższej jaka była, to jest do czwartej. Lecz za to ileż to nowych przedmiotów miałem się nauczyć — i tak oprócz pisywań, matematyki i Historyi Powszechnej, przybyły jeszcze: Technologija, Kosmographija a Gnomonica, Dyplomatyka, Gospodarstwo leśnictwa, Nauka o Handlu, Retoryka, Logika. Z tych nie-których przedmiotów i nauczanych, bo niebyło wykładowy, niebyło Książek, i niebyło do tego Nauczy-

ciele. Logika i Nauka o Handlu, będą będą na programacie. Technologija jakoś wróżby wydrukowano, i tej bez żadnej poprzedniej znajomości Chemii; niepotrzebny. - Od klassy 5ej już uczono Jeometryi - W klassie 6ej naznaczone będą: Fizyka, Zoologija, Botanika, Mineralogija. Dla braku Nauczycieli, karano dawniejszym wypadali przedmioty, których zapełnić nie mieli. I tak Madejskiemu, który pierwej wypadał początki Arytmetyki i Jeografii, w klassach niższych, powierzono wypadał Historyi Powszechnej i Nauki o Handlu - A że poznał iż wielkiej Historyi nauczyć Nauczyciel lepiej umieją Powszechnej, poruczono po wielu próbach, otrzymał zwykłe wypadania Języka Francuskiego. - Turowiczowi przyszło się wypadał Retoryki i Logiki; jakkolwiek że na pierwszą wydrukowano jakieś kajeczki elementarne - a drugą dla braku elementarnego dzieła nieuskładano. Zechowicza z nowo nadesłanych kajet, musiał się na starania uczyć, jakby uczyć Jeometryi w 5ej klassie

Jezuitów dobrze
Jezuitów, z których wielu uczyło [illegible] to. Bardzo spodział się z swej powagi, gdy przystąpiono Algiebry Lacroix, dla użytku w 4ej klassie – Nastąpiło prawdziwe algebraiczne zrównanie między Nauczycielem i Uczniami – bo obie strony jednakowej jak się pokazało posiadały umiejętności Algebry – i powinny Jezuitowie ze wstydem musieć kapitulować – gdyż my sami wzięliśmy sobie Algebry, i rozwiązywaliśmy Dieto Lacroix – a Jezuitowie byli tylko nieznym świadkiem. Pozostało jezuitom mnóstwo przedmiotów bez nauczyciela, a to: Fizyka, ~~Chemija~~, ~~Zoologija~~, Botanika, Mineralogija, Ogrodnictwo, gospodarstwo leśnictwa, Technologija – a ~~Chemija nie~~ najdowała się ~~w programie~~ Naczęli po kilku miesiącach, przybył z Wilna Nauczyciel, dla wykładania tych wszystkich przedmiotów. A Nauczycielem tym był pewien Ojciec Jakubowicz. Z prawdziwem uwielbieniem responi-

nam o tym człowieku, który niemogąc umieć być Panu, sam się starał pierwej z Nim obcować – i czego sam się nauczył udzielał z całą gorliwością drugim. Pośrednictwy historyi naturalnej były mu znajome, i te rozmyślni wyjaśniał z innych ras umiał udzielić ogólne pojęcia. Swoim kosztem urządził maleńki zbiór Zoologiczny i Mineralogiczny – i nowością pożytkowanych przez siebie przedmiotów, jakoteż skutkiem w postępowaniu, wielbionemi zyskał dla siebie od wszystkich się nadziei, która tu pilnością starała się odpowiedzieć utrwalaniu tego gorliwego i niezmordowanego w pracy Nauczyciela. Lecz to obudziło zazdrość w innych Nauczycielach – a nawet w poczciwym Dziekanie, który go dotąd nawet prześladowaniami. Cierpliwość z jaką te wszystkie nieprzyjemności znosił Jakubowicz, była Aniołska prawdziwie. Przyjaźnią jednak drugich, i pochwa-

tej wyższej władzy Edukacyjnej, pod którą pewna i gorliwa ich czynności będzie widzieć, ostatnie gorzej. Większy on jeszcze zastugę położył, przedstawiając Stanu Mieszczan, którzy w obecnych okolicach domowych gruntów i lata wiele nabyć nie mogli, iż powinni pójść do wyższych szkół, a mianowicie pojechać do Wilna, i tam dalej pokonywać się. Dawał im siebie za przykład, iż przybył do Wilna z wielkością złotymi, i że potrafił skończyć Uniwersytet, i za stan Nauczycielski. Wielu poszło za jego radą – udali się do Wilna, i los sobie zapewnili.–

Wracam do nowego urządzenia szkół – Zamiast nowiu tylko to było, iż w nadto krótkim czasie, nadto wiele nauczyć chciano – a następnie trzeba było nie nienawyć – Jednak zaleciła koszyć od rozsądnego wykładu Nauczycieli i pilności Uczniów. Wszystkiego nabadzić nauczyć się nie można – jednak

jak uczyli ~~nauczyciele~~ nauczyciele do tego gatunku nauki; z tych wszystkich – a o pozostałych jaśniejsze wiadomości pojęcia nabywała. Nowe to urządzenie, nie miało wady, dawniejszego urządzenia, według którego czasu za nadto rozległy czas, zanadto mało uczono. Najgłówniejsza niedogodność nowego urządzenia szkół, było to, iż poczęli się niedostatek rozpoczynać nauczyciele – brak czasem Uniwersytet Wileński, dostarczyły nauczycieli; a wskutek nowego urządzenia, wydatoby dalece pożądanie ~~[illegible]~~ szkoły jak dawne. Wszystkie przedmioty oprócz historyi, Perspektywy, wykładały się po polsku – brak że nie było nauczycieli umiejących po Rossyjsku, prawo do czasu; historyi powszechnej przetłumaczono z Kajdanowa, wykładało się po polsku. Przybyć jeszcze nadto wykład języka niemieckiego. Tak to wtedy stan rzeczy

znalazłem pod względem Naukowym
powróciwszy z Warszawy – i skoczas
z piątej do Czwartej postąpiłem
klassy; jednak zupełnie wcześnie
miotły znalazłem do tłumienia się – do
czego, [illegible] do powodzenia dla każdego zawsze
zmuszony się z wielkiej ochoty.

Dnia 21 Marca / 2 Kwietnia 1851 r.

Nadpan zwyczajowi, ja po powrocie z Warszawy do Szkół, znalazłem się z matką, przy której i moja siostra Aniela była. Mieszkaliśmy w jednym domu, i ja z rodzajem jakiejś dumy patrzałem na moich towarzyszy, którzy zresztą nazywani byli tylko z domem Rodzicielskim. Niedość iem się cieszył obecności najdroższej matki i jedynej siostry, wkrótce powitałem i resztę mego Rodzeństwa, to jest pozostałą moją siostrę z drugą siostrą Vanitły. Ciotka moja zmęczona Nauczycielską pracą, skłoniła odpocząć przez czas jakiś, i przybyła do Łucka, gdzie w Klasztorze Bazyljanek najęła mieszkanie i utrzymanie. Tak zatem przez kilka miesięcy, doznawałem tyle upragnionej odemnie słodyczy, zamieszkiwania się wśród Rodzeństwa – i od-

Datem się jej cała duszą Pieśnerotą, za którą
tak tyle tęsknitem, porzucony się na mnie gro-
dem – Matus najdroższa, niciato wata przestroj,
ale prawdziwsza, bydła w pieśnerotą – ciężko
ciężko pocałowanemi obdarzoty – Ciotas zarowsz
mnie przybierata – powtarzata że mię pierwej,
ci sama wiecznie swe moraty macierzyńs-
kiem uściskiem. Bytem ciągle wcześ – do
Nauk wiaszej jeszcze ochoty nabratem – i
bytem przez kilka miesięcy zupełnie przy-
śliwy. Niestety, niedługo to trwało. Nadeszły
Święta Bożego Narodzenia – i znowu obrzę-
dowym zwyczajnem rzeczy porządkowi, święta
te w obcym przepędziłem domu. Matus i Cio-
tas moja byty siedzą znajomością połączone
z poczciwą familiją Mikułowskich Pie-
kosław, mieszkających koło Orochowa
w Starymstawie. Syn Jch Paweł był
w Szkołach Kaliskich – ofiarował Ci Mikułowscy
zaproponowali, abym z Jch Synem poje-
chał na Święta, i w dni świąteczne
powracał z nim bezpo. I Ciotas i Matus
zgodziły się na to – i dziwna rzecz, że i ja

mię od tego bytem – i chociaż ieden mi było
rozstawać się z Matką, Ciotką i Siostrami,
jednak i pocieszał się cheiato, Dziewicz=
ną iestem, ieżeli świętą wcześnie przeyz=
dzie, i tęsknotą za Bodzeństwem nieuci
z tey wcześnie ięzyk. Za to ieżeli powró=
cisz ze świat, smutek mię opadnie.
Matka obowiem i Ciotka po odpocząwszy
po kilkonastoletniey pracy, postano=
wiły znowu zająć się Nauczycielst=
stwem – i o kilka mil od Lwowa,
nie pamiętam iuż w iakiey wsi,
zatrzymały pensyą panienską – na czas
i pieniędzy dość, a więcey ieszcze
zdrowie stracisz, po kilku mie=
siącach, zmuszone były rozpuścić
pensyą, i znowu Nauczycielstwem
po domach prywatnych się zająć.
Ja tymczasem otoczony opieką
w Lwowie zostałem – i chociaż naie=
tą miałem stancyą, jednak zostałem
wszędzie dozorcą domowym; a czego i liczy
dochód miałem. Takim sposobem zostałem

roku pańskiego nie przeszła — wśród
której i święte wielkanocne przebyłam
u Mikutowskich w Skrzynitawie.—
Poczciwy to dom był Mikutowskich — wszyst-
kie staropolskie cnoty, oprócz wad staropol-
skich w tym Domu znalazłeś. Pobożność, gościn-
ność, skromność, miłość bliźniego przez pomno
żanie gotowy dla potrzebujących objawiającą
się, były główneми cnotami tej rodziny. Mi-
kutowicz oprócz dwóch synów, siedm miel
córek, z których później cztery zostały
zakonnicami. To dowodzi rozpowszechnienie
tej rodziny, i jej charakter. Niebyło
tam zbytniej pozorności, owszem więcej
poważnej postawy, towarzystwo się
tam odznaczało. Dni jednak świąteczne,
i uroczystości familijne, odznaczały się
skromnemi rozrywkami, wśród grona
z samych prawie członków rodziny
złożonego. Sam Piotr Mikutowski, dalej
prawnowaty Krabstwa Tarnowskich
z Horochowa, zajmował się długo za-
rządem ich majątku — i wyniadzrodzony

został dożywotniem dziedzictwem małej
wioski Starego-Sławna. Przy małych dochodach z małej wieczerzki, oszczędności i porządku, umiał przyzwoicie, zaspokoić potrzeby licznej rodziny, i Dom przyzwoicie utrzymać. Otrzymawszy w dożywocie nawet i dla tynau Starego-Sławna, jeszcze bardziej powiększył przywiązanie jego do Tarnowskich - z którymi w stosunkach przyjaźni ścisłej zostawał. Stąd też w domu Jego, przy małej pleberyi a dożywotniej porcyi, widzieć było ton ~~Jego~~ towarzystwa, zastosowany jednak do obejścia się zwyczajów i sposobu bycia naszej szlachty, nie rubasznej, ale wykształceńszej. Często odwiedzali Starzyzny Tarnowscy - a chociaż ich przybycie, sprawiało nieco zamieszania w zwyczajnym porządku domowym, jednak jeśli kto był obcy i biedny, niedoznał zmiany żadnej a uprzejmość zawsze obejścia się pozostawiła gospodarzy. Serce polskie

prawdziwy rospos znajdowało wśród tego rodzeństwa, szczerym i mocnym odznaczającego się patryotyzmem. Najmniejszy wypadek mogący kraj obchodzić, najmniejszy powód do jakiejś radości znajdował echo we wszystkich sercach tej rodziny. Po Bogu, ojczyzna najczęstszy przedmiot ich starań. Rano wszyscy razem głośno modlitwy odbywali – i wieczorem wspólnie dzień nabożeństwem kończyli. Przed jedzeniem i po jedzeniu, zawsze głośna modlitwa, ztąd z Rodzeństwa odmawiał. W ciągu dnia, rozmowa najczęściej o wypadkach kraju, o jego losie, o działach jego, prowadziła się. Sumienność, wiertomm prawość w postępowaniu ze wszystkimi, połączone z pobłażaniem dla ułomności drugich, miłosierdzie dla ubogich, to każdej czynności były najwyraźniejsze. Niedziwo więc że do takiego Domu, Matka i Ciotka na świecie od tego nie dwojego nie wyprawiały, i że ja w tym siedlisku cnoty

nie tyle czułem tęsknoty po Rodzeństwie, bo i środzinę Mianowskich jako Rodzeństwo serce moje uważało. W wieku młodzieńczym, przebyć wśród tak cnotliwego grona chwil kilka, nie żałuj bez uczynienia wyciągu, bo i teraz niezapomnienie pobytu mego w tym Domu, poźniej nierad powtarzanego, zagrzewa do Cnoty. —

Do Mianowskich na śniadanie jeździłem niby w obowiązku Korepetytora przy jak tymże; a po powrocie do Szkół, byłem także Korepetytorem czyli współ'dozorcą z tą tylko różnicą, że ja płaciłem za stancyą, a dochód z Korepetycyi miałem bardzo szczupły: tak iż biedna Matka moja, na utrzymanie moje swego grosza, musiała dokładać. Zienowicz poczciwy, chciał mię przyzwyczaić do uczciwania większej powagi, potrzebnej do dozorowania nad uczniami, mianował mię współ'dozorcą. Bardzom zdumiał z tej godności — i nadzwyczaj poważną przybrałem minę, względem podwładnych. A że wtenczas godłem powagi, było używanie różu, nieszczęśliwie jeszcze przez Zienowicza z używa-

wyprowadzony, przeto i ja dla uzupełnienia niej powagi chciałem choć raz ujrzeć tego gościa. Długo na to nie mogłem się odważyć nareszcie uraczonoś jednego podłego mi wieczora, dała mi do tego pochopu; lecz gdy przyszło do wykonania, tak mię wstyd ogarnął, iż odstąpiłem od zamiaru bardziej zawstydzony, jak delinkwent, i odtąd straciłem zupełnie ochotę do takiego postępowania, nieodpowiedniego nawet owczesnemu memu dziecinnemu sposobowi myślenia. Z tego
I teraz wspominając o tém, śmieję się i rumienię się – bo istotnie biorąc rzecz, ten stróżego chciałem ukarać, nieustrzegłem na taką karę – a z mojej strony była bardziej zapału, jak obowiązek ukarania. Za to bardziej skory byłem do nakładania pokuty, przez klęczenie i bardzo mi przyjemnie było, kiedy ukarany prosił o uwolnienie. Nigdym prośbie nieodmawiał – ale to wszystko dowodzi próżności, i chęci górowania przez wrodzenie bojaźni, a nie pracowitej. Było to wszystko jednak skutkiem dobrej owczesnej instrukcyi.

W tym roku szczególny ~~do~~ a ważny ~~dla~~ bardziej
~~Zastrzedł~~ ~~się~~ wypadek, ~~z tych jedynych~~ a tym będzie była śmierć
Cesarza Alexandra, którego dobroci i uspra-
wiedliwości głosili wszyscy nasi nawzaj-
emnie, i na jak orzeł Nienowierc. Urzędowej
wiadomości o tem, że Francuzi uderzili
na nas wczesnym ~~się~~, a my ze strony tej wia-
domości przyjęliśmy. Dziwić się temu nie
należy – wiedzieliśmy tylko że Cesarz Ale-
xander wznowił Polskę, że wskrzesił Uni-
wersytet Wileński, że narodowość w na-
szych prowincyach zostawił – Wszystko nas
po polsku – Dzieje kraju naszego publi-
cznie były wypytywane – uszanowanie dla
wyznania Katolickiego było zachowane
ze strony Rządu – Późniejsze zmiany
w Systemacie Rządu, jesteśmy dotychczas
skutku niewywarły. Mówiono że Ce-
sarz lubił Polaków, i głosiono różne
w tym względzie anekdoty. Zanadto nie-
dbali byliśmy, aby wchodzić głębiej w rze-
czy – Nawzajemnie nasi nie zajmowali się
polityką. Żałowaliśmy wojny z potem Ce-
sarza Alexandra, dlatego że według pojęć
naszego, wskrzesił Polskę, i lubił bardziej
Polaków jak Rossyan. Świadomszy rze-

ory Jakutowicz tylko milczał i nie pła-
kał; ale boleści on był znajomy z Ty-
tanii. Powiedział nam tylko raz po ustą-
pieniu na tron teraźniejszego Cesarza
Mikołaja: „Pamiętajcie Waćpanowie, że
„Jego panowanie odznaczy się wielkimi
„nieszczęściami, i że nie jeden z Was pod
„Jego rządami będzie płakał, innemi
„łzami." Jakutowicz był wtenczas w Wil-
nie kiedy Cesarz Mikołaj, będąc jeszcze
Wielkim Księciem, stał z gwardyą w Wilnie,
a którego był wiernym — a potrafił
akademicką oświeceniu, zawarcia ten
charakter energiczny i despotyczny, a nie-
przyjazny innym plemionom, nie mówiąc
polskiemu. Wkrótce też rozpoczęto
się przewożenie przez Lwów aresztowa-
nych wszystkich obywateli do śpiżu na-
zwanych — ze smutkiem patrzyliśmy
na więźniów — a Jakutowicz mawiał:
„Oto mamy Waćpanowie początek". —
Dalsze lata panowania Cesarza Miko-
taja, sprawdziły te przepowiednię na
niepowszednim naszym kraju. Teraz ani
języka, ani praw, ani narodowości — reli-
gija prześladowana — przenarodowienia
dzieło postępuje. Jak wielka różnica

w postaci naszego Króla teraz, od kiej idea była w chwili zgonu Cesarza Alexandra. Niepowinny nowe były dziwnemi Trzy wiesze na wiadomość o Jego śmierci, bo to były Trzy instytucye.—

Część I.ª

Rozdział VIII

(Jubileusz.) Dnia 12/24 Kwietnia 1851 r.

W tym też roku Grudniu 1825 w Łucku odbywały się uroczystości Kościelne, które dotąd w pamięci mej zależy. Obchodzono w Jesieni Jubileusz 50 letniego Kapłaństwa Biskupa Cieciszowskiego. Oprócz Duchowieństwa, całe miasto obchodziło radośnie tę pamiątkę w życiu Jubilata — a moja Matka pracowała, i nawet Załoga. Po obu stronach ulicy stało wojsko, i honorami witało Biskupa Cieciszowskiego do Kościoła Katedralnego jadącego wśród odgłosu dzwonów we wszystkich Kościołach. Podczas Te Deum wojsko strzelało, i Dzwony biły. Wieczorem przez załogę dany był na cześć tego fajerwerk — miasto zilluminowano — i przez cały tydzień wieczorem transparent z cyfrą Jubilata był illuminowany. Lecz dalsze ważniejszą, i stanowiącą epochę w życiu każdego, była

Rozdział VIII

Jubileusz 50 letniego Kapłaństwa X. Cieciszowskiego — Jubileusz 50 letni. Spowiedź moja Jubileuszowa — Przysięga Cesarzowi — Wakacye w Lidanie. Sam pracuję na utrzymanie. Próba. Matka moja zaręczona w Kadrii. Potrącenie niesprawiedliwe Siostry mej Anieli w Kowlach. Konsekracja Jubileuszu. Konsekrowała we Kielnie X. Piwnickiego. Ważność obrzędów religijnych. O Spowiedzi. Nowowiejski. Dom Poduchowny. Piotrowski, w Kielnie. Opuszczam Łuck. Obraz mego charakteru i zdolności. Powracam do Łucka.

uroczystości Jubileuszu 50 letniego, obchodzonego w Rzymie w Maju 1826 r. Przez bullę Papieża Leona XII, na przyzwoleniem Rządu, był obchodzony w Diecezji Łucko-Żytomierskiej Jubileusz przez półtora roku. Rozpoczęto go solennie w Łucku w Wilję Rozpoczęcia po południu odgłosem dzwonów po wszystkich Kościołach rozlegał się ciągle przez godzinę - a że miasto niewielkie, a Kościołów 8, łatwo sobie wystawić, jak był uroczysty ten głos dzwonów, powtarzany w echach odbijających się o mury Dyon. Klasztorów i o ściany starożytnego Zamczyska. Procesya ze wszystkich zakonów, po niejakom ordynkiem naszym Studenckim i panien od Starościanki Polanowskiej przy natłoku miejscowego i przyjezdnego ludu, od Brzyden do Katedry otwarta uroczystość - Czterech Kanoników niosło przed Celebrującym Biskupem, na tabonecie Bullę Papieską - który w Kościele Katedralnym, z ambony przeczytano, odprawiono Nieszpory i Te Deum - a następnie rozpoczęto

dij nabożeństwo Jubileuszowe w Ko-
ściele Katedralnym, trwające przez 2
tygodnie – potém dwa tygodnie w Ko-
ściele Dominikanow – potém dwa
tygodnie u XX. Trynitarzy – Po tych
sześć 6 tygodniach, odbywano Jubi-
leusz po całej Dyecezyi. My Studenci
obchodziliśmy w Kościele Katedralnym
przez dwa tygodnie – Cały prawie dzień
przepędzaliśmy w Kościele: gdyż przed po-
łudniem od 9ej do 12ej; po południu
od 3ej do 7ej – Codzień ~~rano i wie-~~
przed południem po mszy odprawianej, od-
bywaliśmy Nauki – potém Spowiedzi i Ko-
munie – po południu znowu Nauki,
Nieszpory i Kazanie – Rano i wie-
czorem przed Nauką, lub prawdy Boże-
go Katechizmu, na którym my Stu-
denci niebywaliśmy – Zgoła dzień, a prze-
dniej Obywatelstwa był wielki – Skąd
ten procesyje rano i wieczorem do
Kościołów innych odbywano, były bierz-
bardzo. Przez całe 6 tygodni, Lwów
był napełniony tłumem pobożnych.
Mało albowiem ~~ludzi~~ spodziewało się dorzeka

drugiego Jubileuszu 50 letniego – i ja choć
byłem tylko w owym czasie chłopięciem
niemam jednak nadziei doczekać drugiego takiego Jubileuszu – Jeszcze i 25 lat
niepłynęło, a już ja schorały, i podsędy na siłach, częściej myślę o grobie
Obchodziłbym też wszystkie uroczystości te
ze skruchą chrześcijańską. Kapłani wszystkim odbywali spowiedź z całego życia
przystępnie – I istotnie było tych pobożnych adnie – Jednak nie cały ten czas,
ja bez wzruszenia o nim wspomnieć
niemogę. Ja jednakże uległem wypadkowi zabawnemu. Spowiadałem się jak
wszyscy, a więc z całego życia, miałem
czas wtenczas lat 13 – Niechcący odbyłem
krótką spowiedź przez mimowolne
zapomnienie grzechów ciężkich – postanowiłem się spisu grzechów swoich dokładnie
się w Księgach od nabożeństwa, wyspowiadać się – wszystkie tylko wspomnę, Zabójstwo i pijaństwo, czego byłem
pewny iż niepopełniłem. Lecz pozostało
jeszcze dużo innych grzechów, których
nawet nierozumiałem, np. cudzołóstwo
rozpusta itp. – ~~Spow~~ Byłem wtenczas
niewinnych cudzych obyczajów – a spowie-

dotem się z tych gniewów rozpusty
których znaczenia nie pojmowałem. Zdu-
miał się spowiednik — i nie dał roz-
grzeszenia, polecając abym po 6ciu ty-
godniach powtórzył spowiedź, i po-
stępowaniem poprawnem, zasłużył
na rozgrzeszenie. Rozpacz moja była
wielka — i dziwiłem się mocno, iem
tak wielki grzesznik. Przez całe 6
tygodni, pewnie że świętym bym
mógł być — bom zniósł starannie
nawet przewinień leciuchnych natrę-
czania — jawi się balem przez ten
czas nocnej; aby bez rozgrzesze-
nia nie pójść do piekła. Nadzwy-
czaj bałem się ~~bluźnierstwa~~ nawałnicy,
aby uderzeniem piorunu we mnie, nie
pozbawiła mię rozgrzeszenia. Prze-
szło jakoś przeszło te 6 tygodni,
po których spowiedź moja w tych
przykrych i rozgrzeszeniem się skoń-
czyła. Gdy teraz przypominam sobie
ten przypadek, zmiech mię bierze; jednak
lepiej by było gdybym był tam pobo-
żny i zostawał przez całe życie w ta-
kiej bojaźni Bożej, w jakiej zostawałem
przez te 6 tygodni — lecz zastanawiając

się żeniłj – to nie jest podobieństwo – Nie
podobny to żywie – ale jakiś stan nienatu-
ralny – Życie nasze jest ciągłą walką
namiętności – bez tej walki nie można
pojąć egzystencyi człowieka, i chrześcijań-
stwa. Ten powinien nieściągodniowy
i to nawet w wielu drobnostkach, nadludzki
ispyt od tylu wpływów, był jednak
wyjątkowym i niebezpiecznym. Uni-
kałem zupełnie towarzystwa – aby
niemiedz niewinnej jakiej pokusie
z kobietami i z tą pracą nabożną nie-
ten tylko do czynienia – i myślałem
tylko o duszy – tam jak hypochon-
dryk myśli tylko o ciele – Bryk
to ucz tylko hypochondryk, w dziwa
rodzaju – a nasz choroba duszy
obudziła zbytnią pobożność,
i prawdziwym jak każdy zbytek
w takim stanie człowiek nie żyje –
i żyć niemoże. Taka moja pamiętna
została mi po Jubileuszu – którego wspo-
mnienie, jest jedno z tych wielu
mądrych ustanowień, wyszłych od Stol-
icy Apostolskiej, dla korzyści moralnej
społeczeństwa Katolickiego. O rezultat

jakie mogą postawić ludzie niepoboż-
nie warto wspomnieć – bo ci we wszy-
stkiem co się tyczy religii, potrafią
odnieść zwycięstwo, nie odstępują od
wszystkich najpowszechniejszych nawet
dziś ludzkich. Lecz ze stanowiska nie
tylko religijnego, ale moralnego mo-
żemy Jubilenta, kiedy przyzna ile
jest zbawienny tu wpływ – Pra-
pół wiem tylko odczuwam, kiedy
ten wpływ się wydaje, iż kiedy
prawie niepodobieństwo się jej drugi
raz w życiu obchodzić. A te dwie
siły wpływu chrześcijaństwa,
to. oderwanie się od świata, to
przeciwne pochłonięcie życia się z za-
mknięciem, z postanowieniem prze-
rwania stosunku na rzecz życia,
i to wszystko odczuwane nie indy-
widualnie, ale w masach, podnie-
cane duchem ogólnej pobożności,
niemoże niedziałać na moralną
stronę, nie tylko indywiduów, ale
całej społeczności. gdyby sporządzano
statystyki obyczajowe, pewnie by znal-

Tutem dowiedziemy dostato, iż po Waszym Jubileuszu, moralnie mąż, nie na mały przeciąg czasu podróży się. Później corocznie przyjdzie mi opisać obrząd Waszego Jubileuszu, odbyty w Katedralnym Łuckim Kościele – a teraz wracam do moich dziejów. –

Dnia 23 Kwietnia / 5 Maja 1851 r.

Niemogę niewspomnieć jeszcze o zabawnem zdarzeniu, które przed dziesięcią prócz nas tylko dla się wyłącznie. Po śmierci Cesarza Alexandra, natychmiast rozkazano w przysłanem wyprzysiądz od 12 roku życia, ustawa przysięgi niemiała dotychczasowego Następcy W. Księcia Konstantego. Ja z Wernidzianem w najwyższej klasie, niebyliśmy przysposobieni do przysięgi, co nas srodze bolało – idzie mi tego iż nas jeszcze jako dzieci uważano. Po ustanowieniu Decembrowej rewolucyi w Petersburgu, i wstąpieniu na tron teraz panującego Cesarza Mikołaja, rozkazano nowy wyżej stanu ustawę przysięgi. Znowu mnie i Wernidzianego, chciano od tego uwolnić, lecz niemogliśmy tego znieść, i głośno tam dopominaliśmy się o ten przywilej, którego

Zmarzenie nie rozumiemy - uwaziliśmy
siebie za najwiernych. Czy nasze
umiłe wzrosły, ale przyspieszono nas do
złożenia przysięgi - do której poprzednio nie
bylibyśmy najmniej tak skorzy. Może
nie jeden z najgorętszych patryotów, uwa-
żał nas za przenarodowionych - a jednak
starzi śmieli się z nas - Z tego wnosić
można, jaką wagę przywiązywano
do tej przysięgi -
Znajdzie sposobem ten rok spędzony
w Lwowie, nie wątpię - będzie
jak niebyło - a może wkońcu stanie
Lwowie - bez że i wtedy jeszcze bardzo
będzie, i do wielkiej karyery niezdatny,
przecie nie ma innego wyjścia
jak i nadal pozostać w Lwowie Szkoła
bo do wyższych studyów niebyło czasu
i nie będzie pieniędzy oddać - Na Wakacye pojechałem jako Korepetytor do
wsi Lidawy w Ostrogskiem powiecie
do Ignacego Obuchowskiego Strażnowskich,
w których pierwszej porze lat kilka
zostawała Nauczycielką przy Córkach moja
Matka. - Parę godzin codziennie spędzałem
razem pouczając Matematyki, natomiast

Strojnowskim – a respekt dnia wtory z wie-
czora expedjowałem na Iwanowki i rozgrzesz-
wiejskich, to jest: na Kamnej jedrzej, Ta-
parni rzyb na wiedzy, Modrenii po jago-
dy lub grzyby, Kasparni ich i t.p. Ci-
szyło mię to najbardziej, iż już nie
byłem na Tasze – ale ze swoich prag
niałem to wszystko, niepotrzebuiąc
bez wdzięczności. Wczot tu prosty-
mi te Wakacye – po wkoń dzieni
ktorych, za moje Korepetytorstwo
dostałem kilka rubli, i powróciłem
wczor ze Strojnowskiemi do Lucka –
A ja bez Strojnowskich nie Ro-
dzin nejmowali chrzynami i dwór
u Nawrzyckich Zechowicza; przeto
i teraz Zechowicz umówił mię
na nastepny rok szkolny za Vore-
petytora do Stasiaczych a Mego Uczniow,
a tych bardzo pojęcznych ofiarowuje mi za
po 500 i Stancyą – a nadto postarać
się o Kilku przychodzących Uczniow,
od ktorych na kwartał miałem po kilka

nasieni zdobytych. Tym zatem sposobem, jui przez ten rok, sam siebie mo-głem utrzymać, nie będąc u wielkiej rodziców, ciężarem mej biednej Matki. I tu mnie to sposobem rozpoczął się dla mnie rok Szkolny 1826/7, który jui był ostatnim pobytu mego w Szkole Lwowskiej. —

Matka moja z powodu takiego utrzymania się, mieszkała w bliskim Łucan miasteczku Torczynie z moją siostrą Anielą. Ciotka z drugą moją siostrą Kamillą, znowu gdzieś guwernowały zostały — a ja jui wtenczas przez utrzymanie w Szkole miałem zapewnione. Trudno mi jednak zdało z początku — Uczniowie moi albowiem jedni byli w równym ze mną wieku — a inni nawet starsi; jeden z nich był nawet ze mną w jednej klasie, i starszeństwa mego uznawać nie chciał, i innych podburzał. Obraziło mię to, i do czytych uwag było powodem. Współzakonnik mój nazywał się Najórniczewski — a że był równie jak i ja porywczy, przeto przyszło parę razy między nami do zrabów, co niezawodnie zgorszyło innych uczniów, którzy zawsze wielkim dla starszego, uwiadomili o tém Przełożonego — a ten upomniał mi mię nie. Ten

wypada mocno mię zastopotać – zostałby bo-
wiem cięzarem matce Zichowiey wewnet Wer-
saillskiego, i chciał aby był u niego Konsyge-
rzystorem; bez że wszystkich miał już wszy-
stkiego mieysce u innego Pensyonista, prak-
wypowiedzieć się – a Zichowiey rad nierad mu-
siał mnie u siebie zostawić. Jedna wy-
pada ten tylko na mnie wpływ, iż odtąd
umiałem siebie wstrzymywać, i potrafiłem
nadal potrzebną powagę zachować. Zdołałem
nawet Łagodnością nad Nagorniczeskim za-
chować przewagę, tak iż ten zostać mi przy-
jemym, i nawet zaniewit abym z Nim
na święta i Wakacye pojechał do Kirsiłow,
gdzie mieszkała jego Babka Podkomorzyna
Piotrowska, u której zostawał na opiece.
Cięzka była moja praca – a cięższe było
jeszcze utrzymanie siebie na stopniu po-
trzebnej powagi – bez Konieczności potra-
fiła to wprawić. Najdroższa matka moja
prawie co niedziela mię odwiedzała, pocie-
szała i odwagi dodała. Co do tyczy matki
mojej, to od Wojewodziowej Radzieckiej
mieszkającej we wsi Koniuchach, otrzymu-
ła list bardzo gruzny, zapraszający do sie-
bie – a gdy matka do niej przyjechała,

otrzymałe oświadczenie od Wojewodzi-
cowej, aby przy niej niespuste jako
Przyjaciółka - że volum uczynite, aby
z Cnotliwą jaką Kobietą a biedną dzielić
swój los i mienie, i że wiedząc o Cu-
dach mej Matki, chce ją mieć za Przy-
jaciółkę i na siostrę - i że na moje utrzy-
manie przeznaczy kilkaset złotych
rocznie, ale do uczynienia ostatecznej
mej Edukacyi. Miała tylko wyjechać
na kilka tygodni do Królestwa Pol-
skiego, do Krewnych - a po powro-
wiązki moją Matkę do Kroniek -
Cieszyła się Ta Matka, i je dziękowa-
tem opatrzności - bez Boj inaczej
chciał. Pani Wojewodziowa w Kró-
lestwie dokończyła Apoplexyą, nasze
życie skończyła - a Córki Jej jedna
Panna Wojewodziowna Radziwiłłowa,
a druga Hrabina Dobrzyńska z mał-
żonkiem Dzieci, powróciwszy do Kro-
nowic, chciały spełnić wolą matki,
lecz nie z tego Niebosperki. Otrzy-
mała wprawdzie Matka należącą
zapłatę, aby przybyła do Kroniek

na nieszczęście – i moja Matka tam przybyła, bez nieznalazła tego, ~~czego~~ obiecywała Niebosprzeu. Miała sprawdzić osobne nieszczęście, i ustępy niedbała, stół miała szczupły, i grzeczności, ale ta grzeczność Zimna, i nieangielająca. Rada była wyjechać moja Matka, ale prośby ~~wielkie~~ i Panny Rudzińskiej i Pani Dobrzyńskiej, które wyjazd ten uważały, jako obrazę panności Jéj Matki, zniewoliły Matkę do pozostania na czas jakiś a nawet Wielkodetni. Siostra moja Amicia zajęła się Panną Rudzińską, i wzięła ją pod swą szczególniejszą opiekę. Lecz Zima to była opieka – do stołu ją nieznacznie siadać; z pannami garderobrem radzić się zaczęła – osobno, niby to ze stołu dla niej jéj przyniesiono – gdy tymczasem ja poszedłszy odwiedzałem czasami Matkę, siadałem do stołu i z młodemi Dobrzyńskiemi byłem za pan brat – bo na co innego nigdzie nie pozwolił – gdy tymczasem biedna moja siostra Amicia, Bóg wie w jakiej atmosferze

była otrzymywana – do towarzystwa Paryzkiego powiedziano jej zaraz – z garderoby zabrano jej stosowne jako poniżającej – a tak biedna dziewczę siedziało samotnie po całych dniach w pokoju Panny Wojewodzicowej, mając sobie narzucone ręczne kobiece roboty, i bez Nauczenia nic edukacyą ograniczała się, na czem się niezgruntownie języka francuzkiego, historyi świętej i historyi polskiej – ale jakie to ucienie było, i wspomnieć niewarto. Toteż pocinaj a bardzo skrupulatnem uczęszczaniem nauczenia wczęła w świat biedna Aniela – i po kilkych tylko domach obywatelskich, gdzie przez matkowanie chciano aby dziewczęta się po francuzku, więcej tylko bez gramatyki. Stąd też opuszczone było pocinajsze, po śmierci Matki ojca, jej życie –

Do pocinajszych te jej dziejów

życia swego walerij, ale teraz wypadło
o tém wspomnieć – bo przyszło się mówić
o ofierze starozakonnej Pani Wojewo-
dzicowej, a której śmierci nagłej, tak
wiele osób żałuje. Wiadomość
o śmierci tej, otrzymała moja Matka
w Łucku, dokąd przyjechała na Uro-
czystość Jubileuszu, który po pół-to-
rocznych trwaniu jego odbywającej się kolumbii,
letnie odbyte się w stolicy Dyecezyi
Uroczystości tego nabożeństwa, bal-
dzo nas mocno ufmowiły w mieście wiadomość
Rossieni; dla tego wiadomość ta
mojej matki, o śmierci mojej, oddana
wstępnej o tej chwili, cała duszpa-
sterska tego Uroczystego Jubileuszu
bożeństwa, którego krótki opis cho-
ciaż teraz dnia 25 kwietnia 1851.
Uroczystości Jubileuszu Dziesięciolecia
X W połowie 6 maja Listopada 1826, w czasie naj-
brzydszej niepogody jesiennej, przez najgorsze
drogi, w błotnisto rzeką zamienione, tłumy
ludzi, przy ciągnęły pieszo, wozami i powozami
do Łucka, na zawiadomienie Jubileuszu, mające
się odbyć Uroczystem czterdziestogodzinnem
nabożeństwem w Kościele Katedralnym Łuckim.

Nie było wszystkie domowstwa zajezdne, wszystkie klasztory były prospektowem przybytem – ale w każdym domu mieszkaniu, niecieli się w najprostszym razie z całą swą osobą, a resztę domu musiał ustępować znajomym lub i nieznajomym, darmo lub za zapłatą. wszystkie stany od najznakomitszych do najuciśnionych, spieszyły na to Nabożeństwo. Duchowieństwo zawsze tłumne, przenosiło się we dwójnasób przez przybycie większej części Kapłanów po całej rozległej Dyecezyi. Chociaż wspólczesnego wieku ludzie się zgromadzili, podziwiali jednak najwięcej była śmierć – bo ci nie mieli nadzieii już obchodzić swego Jubileuszu. Najważniejsze interesa świeckie postawieli, a pospieszyli do Lwowa, aby o najgłówniejszem interesowi Zbawienia zadość uczynić. A cała ta masza ludności pobożnej, porzuciła się w duchu wspaniałe różnie stany, i zrównana jedynie uczuciem Wiary stanęła w przybytku Boga. Zapomnieli na chwilę wszystkiego czem się na świecie, co mają na świecie, a przypomnieli tylko to, z czem wiedzą będą mogli stanąć przed Sądem Najwyższego. Kapłan i świecki Cesarz, Bogaty i ubogi, Znakomity dostojnik i Niedołężny, Stary i młody, Uczony i prostaczek,

Nauczyciel i Mesyasz, ~~[illegible]~~ pouczali w chwilowej nieobecności rozsypani ogniki bogactwa, dostojności, rozumu – a przyszli z jedynem tylko uczuciem grzeszników, pełnych skruchy, przebaczenia błagających i zbawienia duszy pragnących. I w mszy (jamej) w przeciągu tych trzech dni ustawicznego Nabożeństwa, Łzy przedstawiał nieustannie obraz Jozafatowej doliny w chwili ostatecznego Sądu. Na rozsypanych tuszach bystro wyprzedzał strach sumienia, i chęć bogobojnej poprawy. Gdzie to nowych źródeł odbyto się do poprawienia tej naszej ludności w przeciągu tych bilandrzeszych godzin. To też co tylko obrad Katolicki ~~[illegible]~~ w rozmaitych swych formach, do poruszenie sumienia, do wzniecenia prawdziwej pobożności i obudzenie serdecznej skruchy; wszystko wzięło rozstato. Wrzaskliwy mody przy odgłosie pomnych dzwonów od wczesnego rana, do późnej nocy, przez dni trzy ciągle trwały. Lecz oprócz tych rozmaitych bodźców, środki dzielne rozmaitej pobożności, nie na zmysły lecz wprost na duszę działające, najbardziej były używane, i najdziałczejszy wywierały skutek.

Przed południem najuroczyściej z całej
dyecezji Karnodrizji, odbywali katechizmy
porannej nauki, a na koniec przy Summie
Kazanie – Po południu tak samo – ile ofiar
tego, każdego dnia po uroczystem Na-
bożeństwie Nieszpornem, Sędziowie Starsi,
pogobojny Kapłan, ciemny jak na oczy,
lecz jasnowidzący [illegible] religijną swą duszą,
ośmdziesięcioletni Biskup Podkoroderski,
prowadzony przez dwóch Kapłanów,
wchodził na Ambonę, i Trąby zalany
namawiał lud pobożny do skruchy
i uczyć obowiązków Chrześcijanina.
Słowa tego starca pogobojnego, z
ponad grobu przepojonego na Ambo-
nę, aby umierającym głosem przema-
wiał w imieniu Boga do serc i
sumienia ludzi, były tak rozrzewni-
jące, iż Cały Kraj ten pobożny
Trąmi się zalewał, i głos płaczu
rozlegał się po całej obszernej
świątyni. Niemniej budujący były
spowiedzi – Kapłani prawodzini
w tym względzie dawali budujący
przykład – Każdego [illegible] dnia przy Summie,

bowiem
Wszystkim, którzy przed chwilą w Konfesyonale słuchali wyznań grzeszników
i w imieniu Boga odpuszczali winy,
wraz z swemi pokutnikami, sami
pełni pokory, przystępowali do Ołtarza, i bijąc wspólnie w piersi, i wołając Baranku Boży: przyjmowali Ciało
i Krew Chrystusa. - Niemogą ber
rozrzewnienia wspomnieć tego wspólnictwa pokutujących i odpuszczających stawających razem przed Bogiem,
i wspólnie przyjmujących a radosną Sakrament Zbawienia. - Przez dni
trzy trwało to Nabożeństwo - a trzeciego dnia Biskup Gniezna
Biskup Krakowski
najuroczystszy Obraz
Benedykcyi Papierskiej, odprawiony przez
samego Metropolitę Xiędza Cieciszowskiego.
Umierającej prawie ten Obraz, niemogę
bez obecnym przy szczerdziestogodzinnem
nieu Nabożeństwie - bez postanowić ospisie przybyć dla Udzielenie Benedykcyi
Papierskiej - wśród ciemnej Nocy, ulewnego
a chłodnego deszczu, Dzwony oznajmiły

że przybywa Metropolita – Liczne Du-
chowieństwo pod Przewodnictwem ubra-
nego Pontyfikalnie Biskupa Podhorodeńskiego
od ołtarza Wielkiego, ruszyło z procesyą
do drzwi Kościelnych, i oddało Krzyżo
umocowane w wodzie święconej w rę
świętego Kapłana – który poprzedzany
przez te szeregi Duchowieństwa z Krzy-
żami i świecami, skropiał wodą
święconą: błogosławił Lud Boży
w padał na Ziemię, przed majesta-
tem Boskim uniżonym w tego dniu,
na którego oblicze, prawdziwi Boży
Wielbiciele patrzeć byli. Tym to
chodem błogosławieństwa Ostrzed. do
ołtarza Wielkiego Metropolita – gdzie
go zaczęto ubierać pontyfikalnie –
Przez cały ten czas Cichość naj-
większa w świątyni panowała – Wszy-
stkich serca zwrócone były ku
Wielkiemu Ołtarzowi – wszystkich
oczy, ku Zasłonie Boga w tej świą-
tyni – Nareszcie dał się słyszeć śpiew
głos – którym Metropolita zaintonował

Te Deum – a ciche głosy Duchowieństwa przy biciu dzwonów po wszystkich Kościołach, odśpiewały ten dziękczynny Hymn S. Ambrożego, Wspaniałomiemu. – Po czem Biskup Podchorodzi się w Pontyfikalnym ubiorze wprowadzony na wzniesiony miejsce, Kilkakrotnie, przygotował raz jeszcze serca pobożne do przyjęcia tego Błogosławieństwa Bożego przez pośrednictwo Człowieka. Niema to bydź ceremonii bez najuroczystszej. Do Kilkunastu Kapłanów natłoczonych bydź w Prezbyterium – do Kilkuset tysięcy ludu wewnątrz świątyni – i drugie tyleż wewnątrz Kościoła. – Odgłos dzwonów, uroczysty a głośny śpiew Kapłanów, co tak trzymali nie bramiały, ustały – i nastąpiła Cichość grobowa – I Biskup Podchorodzi się i wszyscy Kapłani padli

na Ziemię – Lud wewnątrz i ze-
wnątrz świątyni, padł twarzą
w pokorze na Ziemię – i ten leżał
przez chwil kilka – przez które
wyprowadzono na najwyższy
stopień w ołtarza Metropolity
pontyfikalnie ubranego – a ten
stanąwszy drugim stopniem, i drugą
ręką czyniąc Znak Krzyża Świę-
tego, pobłogosławił, ten lud pobo-
żny, tłumnie wokoło się w pro-
chu, i otrzymujący Łaskę Bożą
przez ręce pobożnego Kapłana –
Odszedł Błogosławiony ze Łzami
radości – powstał i lud ze łzami
radości, patrząc na siebie jakby
odrodzony w Bogu – Jak to był
obrząd uroczysty – pióro niedołęż-
skreśliło – lecz serce pobożnego do-
pełni i zrozumie całą świętość
tego Nabożeństwa. —

Uroczystości tej skruchy powszechnej, nierozłącznie ber chwilowego ~~przynajmniej~~ ~~przywiązania~~ ~~przywiązania~~ ~~przywiązania

Działają one na moralną stronę człowieka nie chwilowo ale trwale; bo wspomnienie o sobie w poniższym dalekoraz, potrafią nieraz zniweczyć złe wpływy otoczenia światowych. Nie samego obrządu to jest wartością – lecz tej wzniosłej idei, która dla człowieka cielesnego, przybrała się w materyalną postać obrządu. Niema w naszem Katolicznem wyznaniu obrządu, któryby nie miał celu czysto moralnego, i obrządy nie odpowiadałyby tego celu. Nieraz się działa wyjątkowo – ale indywidualny wpływ zwierzchności. Jubileusz ten dał [illegible] w tym razie × dniu szczególnym, bo na dziesięć, bo z świątobliwem uroczystym obrządu, poświęcenie na Biskupa Lwowskiego ks. Piwnickiego. Dwóch Arcybiskupów, to jest: Metropolita Cieciszowski i Arcybiskup Mohilewski Krasowski uroczystym w Katedrze; trzech Biskupów Katolickich: Podhoreckiego, Mackiewicza z Kamieńca i Wojakowskiego z Lublina jeden Biskup Unicki Sierocińskiego, i trzech Opatów, zgromadzenie się na ten uroczysty obrząd. Czterech Senatorów świeckich, Ilińskiego, Strojnowskiego, Worcella, [illegible] tego nie pamiętam) zjechali dla trzymania

chlebów i beczułek. Ksiądz Osiński [illegible] później
Infułat Otyni:) zaproszony został z Wilna
aby mieć kazanie. Uroczystość zatem
była Ceremonije. Dziadzio to na zmyty
ogółu; jednak X. Piwnicki niemógł nie
[illegible] przejętym głębiej, o obowiązkach
Pasterza, ulegając tak uroczystem obrz-
dowi – A ci obowiązki Biskupa
ścisłe wypełniwszy, niemało dla Chrz-
ścijaństwa religijnych korzyści przy-
niosą; przeto Konsekracya Biskupa
tak uroczystym obrzędem odbywana,
działa się na świętego ich Biskupa, przy-
szłe korzyści i ogółowi. Lekcyonyści
się zatem, którzy z szczerością odzy-
wają się o obrzędach i uroczystościach
Kościelnych – dowodzą tylko tego iż
poważnemi sądzą o rzeczach. Gdy
uroczyście się co w życiu ludzkiem
odbywa, tem [illegible] wyraźniejsze ślę-
dy po sobie zostawia – Tak jest
ludzka natura – a więc obrzędy Kościelne
nie są czczym widowiskiem – ale dowodzą
mądrości Kościoła, który niezdrowe zwycz-
nych środków, dla działania dobrowolnym
sposobem na duchową część człowieka.

Zastanowimy się tylko nad obrzędami Chrztu, Ślubu i pogrzebu. Każdy z tych obrzędów dla człowieka myślącego, jest tłomaczystym. Nowonarodzonego jawnie tłomaczyli Kościół wita, i przez nadanie mu Rodziców Chrzestnych, powierzają opiece dudzkiej, samym obrzędem Chrztu wprowadza go w społeczeństwo Chrześcijańskie, którego zasady są najmoralniejsze. Przy Ślubie ku przysiędze powstanie narzeczeni aż do grobu nieodzielnemi towarzyszami w smutku i radości; to związanie rąk będzie symbolem podzielania wszystkiego, ten hymn do S. Ducha błagający Boga, aby natchnął Nowożeńców odwagą potrzebną do spełnienia najważniejszych w życiu i najświętszych obowiązków małżeństwa — oto nam wszystko przy obrzędzie Ślubu, — przy nie jest tłomaczyć do duszy i serca przemawiającym, i to w imieniu przed obliczem Boga. — A obrzęd Pogrzebu, niedowodnie tkliwością Kościoła o swych członkach aż do grobu — z krzyżem Kapłan wprowadza na świat człowieka — z krzyżem też odprowadza go na tamte brzegi —

i jeśli nieme Słowo, to Kapłan odnowi
modlitwę i zapłe prośby do Trona Wspaniałego o miłosierdzie nad duszą
zmarłego — i gęsi dzieci na miejsce
wiecznego jego spoczynku nasypie.
A Obrząd dni Radosnych, nie jestli
dowodem tej wzniosłej Miłości
Chrześcijańskiej, który nie pozwala
zapomnieć o bliźnich naszych, którzy
już nas opuścili. Słowem
Kapłańskiem, jest nas na cała bądź
wzniesieniu ducha naszego nad cielesną
naszą powłoką — bądź utwierdzeniu
w tej szczytnej miłości bliźniego.

† Dnia 24 Maja 1851 r.
5 Czerwca

Dopełniam opisu Szkoły Łucznej wspomnieniem
jak o Wizytatorach, o czém dotąd zapomniałem.
Że rządu dzieła Czartoryjskiego, ciągle był prawi
Wizytatorem wybrany od Uniwersytetu Obywatel
Jeł Walezyjski, który w ostatnich tygodniach
Roku Szkolnego zjeżdżając, miał ze wszystkich
pruemował o nowościach odniesionych przez
Uczniów z Nauk, i nie pojął wszystkich Nauk.
Wizytacja Szkoły w ciągu roku. — Po usunięciu
dzieła Czartoryjskiego, i [illegible] postępieniu na
Kuratorstwo, smutno znanicnitego Nowosil-
cowa, pięciorzędca w Wizytowaniu Szkół
wprowadzony zostat. Przez lat dwa albowiem

żadnej wizyty nie było – Rząd Uniwersytetu
albowiem zajęty był prześladowaniem mło-
dzieży i wyparzeniem w niej ducha naro-
dowego. Po latach dwóch przeszło, zjawił
się niespodzianie, w Listopadzie 1832 r. jakiś
P. Ministrze, dla wizytowania Szkoły Le-
karskiej. Skutkiem tego było, iżeśmy źle zdali
examin, bo jeszcześmy się ~~zimba~~ w prze-
ciągu kilku tygodni nie nauczyli tyle, iżby-
śmy sprawę zdawać mogli – a tydzień
czasu drogiego żywiliśmy ze strachu
nadchodzącego przez Pana Wizytatora
czasu bez lekcyj. W kilkanaście
tygodni ~~potem~~ później to w Lutym 1833 r. zjechał
niespodzianie sam Nowosilcof Ku-
rator 2ny mianowanym przez siebie
Rektorem Uniwersytetu Pelikanem
wpadł prosto do sal naukowych,
i w przeciągu godziny odbył exa-
min – I niedziw, mówił po Rossyj-
sku – a tu ani Uczniowie ani Nauczy-
ciele go nierozumieli, i pozorno-uni-
żonemi minami odpowiadali. Nako-
niec znalazł się jeden Ucień, syn Urzę-
dnika Rossyjskiego, umiejący po Rossyjsku,
który jakiś wyjaśnił z Telemana, przetłu-
maczył po Rossyjsku – cóż zadowolniony

Nowosilcof, oddat pochwałę całej Szkole,
a razem wszystkim, jakim sposobem i uczy-
ey i uczący się mogą raczej na pochwałę
u Rządu. Od tego czasu, często dawnie
podobni Wizytatorowi zjawiali się,
~~zganiali~~ naruszając chwilowo porządek
Lekcyi w wszystkich klasach, i ~~zakłócając~~ nabawiając
stałego ~~ta~~ Nauczycieli i Uczniów.
Tak to był cel w nazywaniu Wizy-
tatorów. - Tę krótką tylko wzmiankę
czynię, z której Tatarzy wnioskować
sić mogą. A teraz już przystępuję
do ~~Dziejów~~ mych dziejów -

Jakem już wyżej wspomniał, przez ten
ostatni pobyt mego w Szkole Duckiej,
odbyłem pracę tę utrzymywałem, rozstając
Konspektorem przy Uczniach, zwaterm-
jarzył z Nauczycielą Zachowicza. Świę-
ta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy
przebyłem wcześnie w Vicielinie, z Nayc-
wierszim u Rodziców Jego Podkomorzyny
Piotrowskiej. Tamże przygodziło i ważnej
przed oddaniem się do Lycaum Wołyńskiego w Krze-
mieńcu. Że życie ortodoxiczne, nie jest samodzielnem
i ~~zależy~~ podległe od rozlicznych stosunków jego z resztą
społeczności; przeto opis ludzi z którymi się ono
stosunki, stanowić będzie część biografii. Dlatego

II 2.55.

zamieszkanie domu Podkomorzyny Piotrowskiej,
w którym wiele chwil życia mego spędziłem,
i te dość przyjemnie, mszczam się rzeczy potrzebnej. Przypomnieć się ma, iż opis ten czyniony będzie według teraźniejszego sposobu mego widzenia
rzeczy, a nie według tego, widzyn ~~bym~~ jeszcze
tam przebywał, i widzyn byt jestem dziecinny.
Dość mi było rozmaitej jedzenia i gmajbatu
picia rozrywki, i jak byłem radosnolubiony —
i dziś mi było abym widział niebo tam,
gdzie rozsądniejsze ~~oko~~ i doświadczeńsze
oko piekło lub chaos by tylko zamieszkało.

Podkomorzyna Piotrowska z domu Zgórska,
szlacheckiego rodu — niewiem jakim sposobem wszła za mąż za Piotrowskiego
podczaszyka, a który miał pochodzić z włościańskiego stanu. Podkomorzianki wzniosły
się nad swój stan, otrzymał urząd Podkomorzego — i nabył miasteczko Kisielin
z przyległościami — ale nabył sposobem
jurydycznem — mało zapłacił wtedy — a więc
z wielką długami — mając zapewne nadzieję
iż się to powoli spłaci. Ale że chciał utrzymać splendor Podkomorskiego bytu, przeto
żył wystawnie — i długi na majątku nie zmniejszały się. Pani Podkomorzyna płytkiego pojęcia
szlacheckiego, wystawna, dosyć elegancyjnego tybu
i wyrazu myślenia, była największą stroną.

Sam Podkomorzy cieszył się wielkim poważaniem u obywatelstwa – i dla tego bezdyzorowi milczeli – a lecz Rodzeństwo Pani Podkomorzyny, odbierając wiedzę wiadomości jak mniemiemy datek z tego Podkomorzego, trzymało się w respekcie. Dla pozyskania więcej jeszcze znaczenia u braci Szlachty, Podkomorzy pozwolił wilku sierot Podkomorzyni mieć na opiece z Jejo Rodzeństwa; a tego albo; swoim Rodzeństwo, jako ostatniego pochodzenia, gdzie na górnie pozostał, i wszystko do Domu swego zabronił. Z tych to sierot pochodzi: Nagorniczki, z których po zostały bytem. Ale w pozostałych 1826 roku, po wilu odmianach dobrego Podkomorzy życia nastąpiły – i zostało tylko Pani Podkomorzyna, z dumy w sercu, że jest bedzie po tam rządzi Mężu, nie rozumiejąc wcale bezpieczeństwa Stanu swoich interesów. Natychmiast po śmierci Podkomorzego zjechało się do Kościelna mnóstwo Ludzi Podkomorzego, chcąc pomagać w interesach Pani. Sami sobie ponadawali obowiązki: i tak jeden Rządcą, drugi Plenipo-

tentem, inny Vaszyrem, a inni Rezydentami siebie nazywali. Podkomorzym wszystkich z góry traktowali, i pozwalali się że jest niejako Królowey tego dworu. Tuszyni stali się z wielkiem uszanowaniem, ustępowali; i nazdzierali sobie wrzód przy tym dworze. Nieraz do obiadu w obecności samego Majestatu Podkomorzyny przychodziło – a nawet do bitwy. Smielszy i przebieglejszy wygrywał. Podkomorzyna cieszyła się tem, gdy po stołu i bitwie, i po gorącu, wszyscy orli jej pysk całowali. Niemiała odróżnić lepszego od gorszego – i gdy przed obiadem jednego protegowała, to po obiedzie tegoż samego nieprzyjaciółką się ogłaszała. Ale jeszcze dłuższemi milczeli, i dochody wystawowały na utrzymanie tej hetaery. W takim to stanie rzeczy, przyszło mi przepędzić Studenemi święta i Wakacye na Vicinicznem dworze. Patrzałem na ten hałas wielkiemi oczyma – lecz nieorzeźwiałem tego wszystkiego – i jednakowo chodziłem Podkomorzyny jak i otaczających Ją a swarliwych Arcemonych

I Podkomorzyna miş kubita – kubiti
ter miş i jej urewni – bo i niespetnym
i niecnotym bytem Chłopiem. Bytem do tey
i pobożnym – i regularnie na Mszy S. u
Karmelitów nowe z Podkomorzyną bytem –
i niespodziewanie z Kwiciata, ai póki po
Mszy Celebrant, nie dał Podkomorzynie
jako Kolatorce pałasz do pocałowania –
bez niego obejść się niemogła. Jeśi bytem
po Mszy Ś: jak mówiąc – bytem blisko tey – bytem
stawca i wędki do trzymania mszy – bytem
i karci w stajni dość do wiecha – a ztąd
i na rozgrywkach niezbędnie. Ale najgłę-
wniejsza rzecz ii bytem dwie nowiny u
Pani Podkomorzyny, najczęściej około lat
17stu, z których najpierwyjemniejsza
bytem mi zabawa. Niewinna to bytem
zabawa – ale najrozpustniejsza. Jeden
mato dziecięcy wiekiem dochodził – a ponie-
wiedziu, iż grzechotanie z matodemi
i dobrami a kubięzeni mi dziewcza-
tami, bytem dla nami najwstydliwi.
Dlatczego świętą i Ważną w Kościele
mit mi wspomnienie obudzają – i zaraz
mile wspomnienie o Podkomorzynie – ubie-
wiałby przed tobą widzę, ogołoconą z Wa-
jętan i do Ubóstwa prawie przyprowadza-

mą wyraźnem – żeby się w tej rzeczy
z innemych stanach, zgoła zakończyła.
Lecz pod koniec tego Roku szkolnego
przyszło z Krzemieńca od Dyrektora dy-
cezan ogłoszenie do rejestrów szkół
w Gubernii Wołyńskiej, a mianowicie do
tej Ludwisarskiej, iż odbyć się ma konkurs na
dwóch uczniów na fundusz Lelewela
przy Lyceum, z wezwaniem aby chcą-
cy ubiegać się o ten fundusz, z po-
rządnem świadectwem urodzenia, przybyli
byli do Krzemieńca, i ubiegali się.
Postanowiłem i ja konkurować.
Poczciwy Ziemowit, opatrzył mię listem
do swego Brata będącego Nauczycielem
Chemii w Lyceum – w którem wia-
domem sobie zapewnione utrzymanie,
póki niebędę uczęszczany na fundusz
lub póki sposobu utrzymania się i cho-
dzenia do Lyceum sobie nie znajdę
Z Korespektabilstwa mojego oszczę-
dziłem sobie złoto czterdzieści rubli, i dnia
pierwszego ostatnich dni Sierpnia 1827
roku wyjechałem do Krzemieńca; gdzie
przyjął mię do siebie na Kwaterę Pan
Profesor Ziemowit i stół Generalnego
ofiarował. Nim jednak z Ludwisarem się ro-
stanę, niemogę go jeszcze niepoznać z resztą
o Nim wspomnienia – a razem z przedstawić w jasnem świetle i u-
mysł i dowcipność onego zastawszy, tudzież Duszy prawość, uczciwość. —

Dnia 29 Października / 10 Listopada 1851 r. Krzemieniec.

Nie wiem czy po takich tylu, po przebytych tylu jak tylu, przy sposobie teraźniejszym moim zapatrywania o rzeczach, potrafię rzetelnie oddać charakter i usposobienie swoje, w czasie kiedym opuszczał szkoły Lwowskie, i wiedzyn dochodził wiekiem młodzieńczego. Wiem dojrzałym tak się mocno różni od młodzieńczego, iż zaledwie wierzyć młodzieńczym usposobieniom i zapatrywaniom, które pamięć przywodzi. Starać się jednak będę, o ile można ~~[illegible]~~ najmniej zbliżyć przedstawić siebie. Postępowanie moich pod względem moralności, nic nie mam ~~[illegible]~~ zarzucić; obyczaje i myśli moje były zupełnie niewinne, nieporadne do żadnego nałogu złości nawet we mnie się nie obudziły. Przytem bardzo pobożny; do czego niemało się przyczyniała i Atmosfera Księża w domu. Lecz w charakterze moim uszłyszały jeszcze ziarna wielu przywar, które mi później życie zatruły, i które wiele nieszczęść moich stały się przyczyną. W miarę upotorzenia, jakiego doznawałem, jako sierota na opiece, przyszło mi wzrastać — o ile mam pamiętać,

o tyle stawatem się nierad wrzadliwym
dla biedniejszych jestem ademnie. Toż samo
upowolnienie, którego nierad bywałem ofiarą,
obudrało we mnie zazdrość, która w latach
późniejszych bardziej się rozwinęła. Wła-
ściel gruntów jest zazdrościwy, rolnik mniej
lepiej odemnie się urządza, i lepiej ode-
mnie ubranym. - Toż samo upowolnienie,
zrodziło we mnie złośliwość, i jako broń
odporną, wszczepiało krnąbrność, i uporstwo
w obyściu się. Niesmiałość do dziewcząt
przeszła pozostała, będąc dalszym tego
upowolnienia następstwem. Nieszczęście wra-
żenia smutku z tego sierocińca wypły-
wające, przeplatane wrażeniami weselszemi
tam także we mnie natodaczanym obu-
dzającemi się, zmieniły zasady, tej niejedno-
stajności humoru, która w życiu po-
zniejszym tak dolegliwie mnie mi
się dawała, i daje, jakoteż i wszystkim
mającym ze mną stosunki. Nazbyt przy-
jęcia te smutne do radości, z gniewu
do rozrzewnienia, z niedowierzania do
pozorowania całem sercem, wszystkiego
tego z drażliwej mi pazdliwości, jak
w tej epoce życia mego, będą wyrzutem.

Upor stanie niemało był jej widocznym a przy tym często brak potrzebnej wytrwałości – a następnie zupełny niedostatek cierpliwości. Charakteru niemałego mocnego a chwiejnego dawałem częstemi dowody odwagi, nie jestem jednak pewny, czyby odwaga ta, mniejsza jaką próbę wytrzymała. Przy tych przywarach, mogłem się był pochlubić otwartością charakteru tamą, jaką ją szarlatanizm nadto mamić, wierzę głupotę nazwali. Serce miałem najlepsze, pełne litości, i na widok obcej nieszczęścia, rozrzewniające się. Nieszczęścia innych, prawdziwe wszystkie mnie mogły obudzić – i byłem bardzo szczodrobliwy, jeśliem komu mógł użyć jakąś przysługę. Pochlebiać nienawidziłem, i jednej do tego zdolności w sobie nieczułem. Rozrzutność moja najczulej kochałem i w marzeniach szczęśliwych, nadawałem projekta, jakby ona użyteczniejsze. Ze zdolności moich umysłowych, panuję jedynie górowałem zdolności pojmowania ~~rzeczy~~ i porównywania, daleko mniej było rozwinięte. Szczególniejsze miałem zamiłowanie

do nauk historycznych i literatury – Nauk języków, trudniej nie zdaje – a najtrudniej Nauki matematyczne, do których nawet odrazy niemam. –

W takiém to usposobieniu obyczajowém i umysłowém opuszczałem szkoły domowe, i ten gród starożytny, pełen pięknych pamiątek w onym czasie marmurów i dzieł sztuk – gród powabny, swoim tchnieniem duchowieństwem i pełen ducha religijnego, z którego pobożności po całej prowincyi rozchodziła się. Odtąd przejazdem tylko w nim bywałem, a zawsze z radością go witałem, i dotąd z przywiązaniem o Nim wspominam. I niezgrzeszę, wspomnienia o tych zabytkach niepospolitej przeszłości najdłużej w tem mieście dochowanych, o tych zwyczajach mowy ludu i religii tutejszej w mieszkaniach otoczenia, o tych obrzędach w owym mieście zachowanych, dawnych przykładach cnoty, narodowości i miłości bliźniego, wspomnienia takiego rodzaju, powstałem, niemogę i po dziś dzień tych wrażeń uwolnić, uwielbienia do miejsca będącego źródłem tych pocieszających wspomnień. Pożegnałem zatem Łuck z tym przekonaniem, z jakiem o nim teraz po trzydziestu prawie latach wspominam. –

Rozdział VIII

Opis Krzemieńca i Zamku – o Czasach, o natrafieniu przez Księgi Gimnazyum – o Ustanowieniu jego w tym względzie i ofiarach. Urządzeniu Gabinetu i innem pomocy naukowe. Zewnętrzne ogłoszenie Ustanowienia, Obrządek Otwarcia, i jawne Nauki. Egzaminy Zarządy – Rady Ustanowienia i Zakłady. Duch ogólny Zakładu – i stanowisko w chwili mego przybycia. –

Dnia 24 Marca / 5 Kwietnia 1852 r. w Krzemieńcu.

Pobyt mój w Świętach Krzemienieckich wiązanie poprzedzi niektóremi przewidzianemi wiadomościami o Krzemieńcu i o szkole Krzemieńskiej. –

Krzemieniec wraz z okolicami stanowił za Czasów Polskich Starostwo, i w wieku XVI nadany przez Rzeczpospolitej nadany był jako piano Królowej Polskiej Bonie żonie Zygmunta I^go; z czego powstał pamiątkę Kościół XX. Franciszkanów wraz z Klasztorem, zamienione teraz w Soborną Cerkiew. Drugą wspaniałą świątynią wraz z obszernemi murami stanowił Kościół Pojezuicki, fundacyi podobno czy Xiążąt Wiśniowieckich czy Mniszków, będący później Lyceum – a w murach którego, jako też w Sąsiednich murach Poburzyjańskich mieścił się Lyceum, Był jeszcze Kościół Reformatów, oddany Bazylijanom – Reformaci zaś zostali przeniesieni do Dederkał. Miały być jeszcze kiedyś kościoły Dominikanów i Trynitarzy, po których śladów za mojej bytności nie pozostało. Lecz najdawniejszy i prawdziwie historyczny zabytek stanowią ruiny Zamku, wzniesionego na najwyższej górze zwanej górą Bony, lub też, co właściwiej górą Zamkową. Zamek ten zbudowany jeszcze w wieku XI, stanął w wieku XIV za wojewodztwa Jędrzeja o Xiążąt Litewskich Skirgiełła, zrzuconemu za bunty przez brata Króla Władysława Jagiełłę. – Przez wiele wieków odpierał

napady Tatarów i bronił mienia obcego
nieszczęśliwych – ci w XVIII podobno wieku
przez zdradę oddany Tatarom i w ruinę
zamieniony, wcześniej się nie podniósł. Odtąd
został tylko bezwładnym stworem bliskiego mia-
steczka a stóp jego między górami zabudo-
wanego – i patrzał na jego losy, i na nasty
w początku wieku IX wzrost jego, przez
założenie Gymnazyum, przeniesionego później
Lyceum Wołyńskiem – a które stało się zro-
dłem oświaty dla Wołynia, Podola i Ukrainy.
Założycielem zaś tej szkoły był Tadeusz
Czacki Starosta Nowogrodzki, prawy
Polak, zacny obywatel, a mąż wielkiej
cnoty i wielkiej nauki. Po rozbiorach kraju
nie upadł na duchu, i myślał jakimby
sposobem w prowincjach tych zwątpiałe da-
leko, szczególniej ukochanych był obywatelem
dasserepii zrodzić cnot narodowych, utrzy-
mać miłość Kraju, zachować język od
zguby, i rozszerzać oświatę. Posiadając
wielki znaczenie u obywatelstwa, potrafił pozyskać
łaskę Cesarza Alexandra, który koronując się
Polskę przeszłość przychylił się do prośby
Czackiego, i zezwolił na założenie Szkoły głó-
wnej na Wołyniu, przeznaczając na jej upo-
sażenie z funduszów pojezuickich, nie oddanie
należących między do Jezuitów Krzemienie-
ckich – dopełnił potrzebnych funduszów wpotym
swym Czacki uzyskał od obywatelstwa. Sto

R.G.B.

o wybranie miejsca – poczęstowano Czaplicki ~~ch~~ chleb z solą na to wybrali bez bądź dla nierdzowego miejsca, bądź może lękając się wpływu Czarnego Duchowieństwa, wybrał Krzemieniec, gdzie po wypędzeniu Jezuitów, obszerne mury wraz z Kościołem, były do rozporządzenia. – Pomimo głębokiej Nocy, musiał być Czaplic: Pełny widok Krzemieńca wybrał na siedzibę głównej szkoły; bo rozpościera miasteczko to w cudownej cudnej okolicy leży – a położenie będąc nie na głównym trakcie, wolnem było bezpieczniej jak inne miejscowości od przechodu wojsk, i stanowiło dogodniejsze miejsce dla przybytku Nauk. Malowniczy Tarnich gór jest miejsce jak zmajonych zielonością otacza miasteczko, a między niemi góra Zamkowa z wieżem ruin starożytnego Zamczyska panuje. Powietrze czyste, zdrowe, żadnemi wyziewami błotnistemi zanieczyszczone czyszcza piersi. Wiosna na tych wzgórzach z całym wdziękiem świeżej zieloności i wielkości, i rozkoszy po dolinach rozlewa. Zima, bielejąca śniegiem góry majestatycznemi postacią, a Zamek i starożytności śniegiem i zimowym szronem przypruszony, sporzeraja powagą z pamiętnej góry, smutne i powabne rozmyślania w sercach nam patrzącym budzi. Nurząc po górach i wąwozach spacery przechadzki, pomyślne jednak dla zwanych nóg natchnienia, odmieniają ona coraz nowe i coraz powabniejsze widoki, obudzają imaginacyą, podnoszą ducha, orzeźwiają umysł i pokrzepiają chęć do nauki. – W takiem miejscu postanowiwszy Czaplic zatrzymać bytność

rzym, zajął się sprowadzeniem zdatnych Nauczycieli – Wyniósł w Krakowie trzech Jezuitów, Czecha, Scidla, Jurkowskiego – Po zbieraniu niejakich wszystkich zdolności Nauczyciela i tak np Surebiusza Słowackiego, zajmującego się matematyką wezwał na Nauczyciela Polskiej Literatury – Strzeleckiego który gdzieś za Buchmistrza służył, mianował Nauczycielem Matematyki – i oba ci ludzie byli znamienitymi Nauczycielami – W Brasławiu w Klasztorze Kapucynów, odgadł talent Karnodrzejskiego w Prozopii Brzewicim, i obdarzył Gymnazyum Wojewody Karnodrzejskiego – Orzechowskiego, Mirowskiego, Daniłowicza, Lelewela, były przez Czackiego dani Krzemieńcowi. Porsprowadzał ludzi zimnych dla wykładania języków ~~cudzoziemskich i~~ ~~d~~ literatury – Otworzył Szkołę Malarską pod prowodnictwem Pitschmana. Muzyki, Nauki Śpiewu, tańców, Woltyżerowania, i fechtunku i Konnej jazdy nie były przepomniane Nayle zajęcia, nowa Szkoła – Stanami cisnęła się młodzież – Zjednał się gromadnie najuniwersalniejsze obywatelstwo dla wychowania dzieci – gdyż oprócz Nauczycieli publicznych, pozwalało wielu prywatnych do języków i sztuk pięknych. Nielękało o autodzieży męskiej, myślał Czackiego i ojcowskiej pod troskliwem jego okiem zatrzymane zostały wrodzone pensye dziatek,

na których oprócz zamożnych, i biednych wiele dziewcząt uspołeczniło się na wspaniałe domowe Nauczycielki. Dla powszechnego kierowania funduszami szkoły przez Starania Cracheiego, Ukazem Cesarskim utworzona została w Uniwersytecie Sądowa główna Jurysdykcya, pod nazwaniem Komissyi Edukacyjney — a ta gorliwie wspierała płachetne Zamiary Cracheiego, i ~~stała~~ wynajdywała sposoby do zachowania bezpłatnego przy Gymnazyum ubogiey młodzieży. — Z pomocą tey Komissyi zdołał Cracheiego zakłady Konwikt w którym ubogiey młodzieży wychowania i przyzwoite opatrzenie znajdowało. Takoż ten też zostawił Instytut Geometrów na 36 wychowańców, z którego ~~dwa~~ cała rozległa Prowincya wychodzili zdatni mierniczy. Przystosowane były: Sznata Agronomiczna i Szkoła Felczerów, a tylko zbieg pośmiertnych nieprzyjaznych okoliczności stanął temu przeszkodą. Gabinet Numizmatyczny cadziwiającey rzadkości i ilości przedmiotów był darem Cracheiego — a pyszna Biblioteka była także po większey części przedmiotem tego jednego poświęcenia całowieka. Czego dla nas niemógł dać, to potrafił innych natchnąć; i tak nim sposobem przyszło do naszego Gabinet Mineralogiczny, bogaty Laboratoryum Chemiczne, Zbiór modeli Mecha-

wiernych i architektonicznych, i zawiązek
skromny do Gabinetu Zoologicznego. Pod
przewodnictwem zaś sławnego Botanika
Bessera rozległy ogród botaniczny
wzbogacił się roślinami z Orenburga i Tyflisu
i wielbiący tam wszystkie pożytki
dla Orenburga obywatelstwo zato w zapisy
mieniem ofiar dla nowo założonej
szkoły. A tu pierwszeństwo trzyma
doktor Medycyny Jan Lernet, który
na nazwę Orenburga, zebranych 40,000
r. sr. przeznaczył na fundusz dla utrzy-
mania czterech uczniów, mających
się uczyć w Gymnazyum Krzemie-
nieckim, później w Uniwersytecie
i mających odbywać podróże za gra-
nicą, podróżą pocztą otrzymawszy
przez niemniej 20,000 złotych pol. na
naszą powinni będą oraz na złoty
kim, aby być tej prowincyi użyte-
czni. Ustawa tego funduszu, potwier-
dzona przez Cesarza Alexandra, została
wydrukowana w Krzemieńcu 1811 r. – i z
niej można przejrzeć powziąść
wiadomość o tym funduszu, i o celu
jaki sobie w tym założyciel ustawił,
a zarazem i o szlachetnej ofiarze
pobożnego Lekarza. —

(*) Jeden z Gubernatorów Orenburskich był Lekarzem i Doktorem przy Gymnazyum. 269.

Gymnazyum samo, jak i poźniej przedtym, dzieliło się na dwie oddziały: oddział niższy, o czterech klassach złożony, odpowiadał Szkole Powiatowej; i miał obowiązek Nauczycieli. Wyższy zaś oddział odpowiadający Gymnazyum, stanowiły trzy kursa lat dwoma, a nawet dwoiemi. Najobszerniej wykładały się Nauki Matematyczne. Na 1mym kursie, jednego roku wykładała się Jeometrya Wyższa; Jeometrya praktyczna – a w drugim roku Algebra i Trygonometrya płaska i sferyczna. Z nauk Moralnych wykładała się przez dwa lata Historya powszechna – a poprzedzająca ją Historya Starożytna; nowożytna. – Na 2gim kursie przez dwa lata wykładała się Fizyka w całej rozciągłości – a na trzecim kursie główny przedmiot stanowiła Zoologia. Wespół zaś do dwóch ostatnich kursów, należały: dwoiakiego wykładu Matematyki wyższej a rachunku różniczkowego i integralnego – dwoiakiego wykładu Chemii; dwoiakiego wykładu Nauki Maszyn; Jeometrya wykreślna – Architektura, Botanika, Mineralogija; Technologija. Z nauk moralnych na dwóch tych ostatnich kursach wykładały się: Ekonomija Polityczna, Prawo przyrodzone i poźniej zastosowane; Filozofija a Logika i Nauki poźniej zastosowane; Prawo Rzymskie, Prawo Cywilne Krajowe wraz z Historyą prawodawstw, i Biblijo-

grafija. Starożytności i literatura Arzymska, Nauka wojenna, Literatura Polska, Francuska, Niemiecka, Historya Rossyjska, Język i literatura Rossyjska, miały osobne katedry – dla ochotników zaś wykładały się języki i literatura Grecka i Angielska. Instytucie Inżynierów cywilnych był Inżynier Niemiecki – Inżynierii w Szkole Mechanicznej praktycznych oddzielny był Kurs. Na Kursach oddzielnych był Nauczyciel, – Kapelan był wspólny dla Klas i Kursów – i na Kursach dwuletnich wykład był częścią: Naturalnej z Nauki Religii. (x) oprócz tego Nauczyciel Języków, były osobne dla Malarstwa. W nadgrodę za pilność wybierano biedniejszych uczniów po kilku, i wcześniej do Szkoły Sztuk Pięknych, ochoty Tańców, Fechtunku, Konnej jazdy; zapłata zaś za opłatę mogła być talentu do nauki. Z okazujących talent do muzyki, dwóch wybierano, i kosztem Cyrkułu wcześnie na Konserwatorium, aby do takiego stopnia, aby mogli wtedy zostać Artystami. Z tego opisu, można łatwo

(x) osoby były oprócz tego Nauczyciela Dziejów Cywilnej, Etyki x. Proboszcz Rzymskiej z Zakonu Kapucynów

Ucznieś jawiego rodzaje bydź ta Szkoła,
i jawiego poświęcenia był Jej zakładziciel.
Nierzadko się on żadnemi przeszkodami – denuncyowany o nieprzyjaźni
ziemiany Rządowi, musiał odbywać
podróże do Petersburga i usprawiedliwiać
się – a powracał obdarzony jeszcze
większem Monarszem zaufaniem,
aby dzieło rozpoczęte do końca doprowadzić; i na szczęście znakomitość
postawić. Lecz Czartki nie tylko przeciwnicy
chciał uniknąć niedziwiej ostrożności – żądał
on aby ta młodzież, z pośród szlachty
była wybierana, ze stanu średniego, Salomonowego. Zakładził w tym celu dwie klasy kasztanowe
na których w chwilach wolnych, dawano
były zabawy publiczne, na których
pilniejsi uczniowie nie tylko bogatych
ale i ubodzy, byli obowiązani bywać.
Że zaś najznakomitsze rodziny z Województwa, Podola i Ukrainy, przeważnie
po Ukraińcach, przeto zabawy kasztanowe odznaczały się cechami bezpieczeństwa towarzyskiego, a uczęszczając na nie
młodzież, nabywała zewnętrznej ogłady
stanowiącej dystynkcyę tej Szkoły, widać

było że Jej Autorzycielem był nietylko
Orłowicz Lwowy, ale i z wiatowy Dział
ny chciał aby młodzież nie tylko
Nauki, ale i zewnętrznego polotu
nabywała. – Pensye Uczniów były pod
czujnym dozorem Zwierzchności Gy-
mnazyalnej – a na każdej niedzieli
były po kilku biednych panienek
dla ukształcenia się na dobrych
Nauczycielek – A i Gymnazyum de-
klarowało znowu wyborowych Nau-
czycieli domowych, których brak
w kraju dotąd, zmusiał do spro-
wadzania Francuzów najczęściej
nieroków i ludzi bez religii, i cha-
rakteru. – Z takiej to szkoły mogli
wyjść znamienitsi ludzie – i istotnie ma
mato uczniów jej, przynosiło zaszczyt
i Szkole i Krajowi. Malinski autor many,
Wiszniecki Michał, Korzeniecki Józef, i t.d.
z Krzemieńca wyszli Szkoły. Uczniowie
jej, wielcy, byli w niej nauczycielami
później – a "wiele rzeczy" nauczyciele, byli
znani światu lub nieznani przez dwa dzie-
I tu ze ks. Ozimski, Felinski, Jakubowicz,
Bespes, Wdzięki, Brzezina &c.
Nie wiele dziwnego, że Szkoła Krzemieniecka
nietylko w Kraju, ale i za granicą poczytana
wziętości – nie wiele dziwnego, że każdy jej
uczeń pyszni się tem, i z radością niejakiej

Domy zwać siebie Krzemieńcanimi. Nie
brakowało zapewne i zarzutów, ale te nie
zniechęciły bystrego w poświęceniu a korzy-
ściami, jakie ta Szkoła przynosiła. Naj-
główniejszy zarzut na ten był czy mógł się
zasadzać, iż oprócz specyalnej Szkoły Je-
metrów i praktycznych Mechaników,
młodzież zwyczajnej Szkoły Krzemienie-
ckiej, musiała dopiero obierać sobie jakiś
stan, czyli wydział Nauk, i udawać się po-
tem do Uniwersytetu – chociaż w Krzemie-
nieckiem nauki były obszerniej wykłada-
ne, jak w Uniwersytetach – ale ani czas
ten, ani pracowitość zada niemógł za-
dać – bo ogół tych nauk nie leży w za-
kresie wykładanym – i żadnych stopni
Naukowych nie dawano. Wszystkie stąd
wielka strata czasu – a ucznie Krzemienie-
ckie, ze wszystkiemi prawami naukami
obeznany, żadnej niemiał pod względem
cywilnego wykształcenia – stąd wszyst-
kie te rozumiały, odsłaniające nie-
mieckiemi nauce, a które na uniwersytecie
odznaczały się uczniowie Krzemienieccy.
Dla tego ci którzy do Uniwersytetu się
nie udawali; rownali się z biedniejszymi,
albo po wojskowej służbie poświęcali się
Nauczycielstwu domowemu, i zebranemu
jakiś fundusz, na uprawę roli zagrzeby
wali wolności – Niektórzy do Autorstwa

się brali, a mianowicie do Poezyi; i z tych najwięcej liczba, zmarnowała zdolności. Zarozumiałość powtarzam, głowną była wadą młodzieży Krzemieńskiej – a która Krzemieńczanin z góry patrzył na uczniów z innych szkół – zowiąc ich prostakami albo rzy nielepi w Krzemieńcu, Parafijanami; dla tedy młodzieży Uniwersytetskiej trzeba słusznie uznawali. Ale i innych szkół uczniowie, z oburzeniem na Krzemieńczyków patrzyli – i spieszyli do Krzemieńca z radością, aby zrzucić z siebie nazwisko Parafijanina, i zostać Krzemieńczaninem. Zarozumiałość ta, podobna jestże samoim familije przesiadującym w Krzemieńcu, a które Krzemieniec nazwały małym Paryżem le petit Paris; a to jedynie dogadzając swej próżności. Były to nieszczęścia tylko, które niestety w porównaniu z pożytkiem, jaki z tego nauczania zakładu wypływał – gdyż rozpowszechniały w świat młodzieży przebywała się tych dziwactw. Mimo to, dodać ogólny młodzieży był po wszystkiej części godny pochwały. Uczucie honoru, przywiązanie do Religii, i zasady moralności stanowiły podstawę tego ducha – zaszczepiły mocno trochę oziębłości dla religii – jednak o irreligijności porządnej, byłoby nielaską powiedzieć. Obowiązek aby być posłusznym prawom; a nie czynieniu dla spotrzeżenia, były zapewnione

w dzieci wtodzieży. Miłość bliźniego, roiewnież
wpajana była – a czego dowodem było, iż wto-
dzieci bogatsze z biedotą współzawodniczą uboższą, i
do wszystkich dobroczynnych przedsięwzięć
nietylko przez wpływ świątobliwości, ale
i wstępnej najczęściej natchnienia, niema-
łemi ofiarami; niemało się przyczyniały.
× W tymże duchu założone Szkoła dla przez
Cnacbiego wzrastała corazz, i w 1819 roku,
za Dyrektora Felińskiego, wdzięczna, pod-
niesiona została na stopień Lyceum. Jedni
niedawno wyjęzyki nieżyjący z Autorów
rodzaiów, niéli potwarz, jak na grobie tej świę-
tej, ośmielił się nawet powtórzyć, iż tow-
arzystwo Bazyliatów, było jedynym potwier-
dzeniem tej prawdy – gdyż tylko dobrzy brzydzą
się prawdy (przemienionej) powychodzili.
Jest to paszkwil godny pogardy, równie
jak autorowi jego. – Od epoki zaraz
Nowosilcowa wydziału nauczonym Wileń-
skim, jak wszystkie, tak i Szkoła Wizu-
nieńska, ubezła prześladowania. Nie-
wiadomo prawdy Agronomicznej było co
utworzonej, odbiorom urzędzeni prawdy fał-
szerzy, postępowano niekiedy napadliwie
słowem nietylko wprostowi tej prawdy
przeszkadzano, ale niedozwolono nawet
żadnych poprawy w jej urządzeniu. Prawdy

ormaić zatem niepodobieństwo było przy
rzucą, iż do Szabła nie przynioszą
i epure wiszej wzytan krajowi. – Mimo
to jednak, Uroczyście w 1827 roku, w któ=
rym do niego przybyłem, stanął i epure
miasteczko znacznie wzrosło i zabudo
wało się – wielka liczba obywateli bo
gatych mieszka – i nawet była
to stolica nietylko oświaty, ale i pie
lgrzymek. Nauczycieli publicznych w dy
cezyi było około 30 – Uczniów do 800
Prywatnych metrów do 15 rzymian, ra
binów, itp – niemała liczba.
Pensyi dziecinnych kilka się znajdowało. –
Po tych przedstawionych wiadomo
ściach, przystępuję do innych dzieł.

Rozdział IX

Dnia 2/14 Sierpnia 1852 r. Uroczyście

Otwarcie Gimnazyum Liceum. Różnice między Instytutami Uroczystości

Stanąłem 1= Września 1827 r. rano około godziny 4ej= w Uroczyście, i zastałem jeszcze na dworze mgły, w kościele Lyceum i na otwarcie sali, i przybyłych z dzie= dzińca w sali Rycerskiej; bo chociaż lekcyi były już – i rozpoczęte się około 16= Września, i dzieci Przybycie jeszcze na Uroczystości Odmienna fizyonomia Gimnazyum sali. stopniami do prawideł Rządowych, Ceremonia otwarcia gimnazyum odbywało się 1= Września. A cho= ciaż jeszcze i Uczniowie nie zjechali, obywatelstwo nieznaczne tak jak fundusz Lyceum, Uroczystości

6 Lerneie – jakim sposobem ratuje fundusz. Ustawy tego funduszu. Dochody z tego funduszu dwóch pierwszych lat – chowańców, gruntu chołbiego. Ilość wieńców – Wypisanie mnie i skomplikowanie na ich miejsce. –

przy Zamoyskim Nowu rządowego, asystowałem i odnosiłem wśród niemiernego grona Uczniów po większej części fundusowych, i tych dóbr ze szkół powiatowych przybyłych do Lyceum, i ich wyjęć, obrząd otwarcia odbywał się nowy rok. Jeden z Nauczycieli czytał rozprawę – a później przeczytano listę Uczniów promowanych do klas i kursów wyższych. Pierwsze dni miesiąca Września przeznaczone były, na examinowanie Uczniów przybyłych ze szkół powiatowych do Lyceum, dla odbywania dalszego ciągu nauk; albo też z domowego wykształcenia chcących te kontynuować publicznemi naukami – pierwszych zawsze daleko większa bywała liczba – a wszyscy ci przybyli starali się dostać na kursa, to jest do wyższego oddziału Lyceum; gdyż albo w domowej edukacyi, albo w szkołach powiatowych, już ~~dłużej~~ nauczyli się tego, co było potrzebnem, aby przejść, na tak zwane kursa Lycealne. Między temi przybyłemi i ja się znajdowałem – i musiałem ubiedz rzędowstwo Komisyi tych dawniejszych Uczniów, którzy ~~do~~ nas wyżej Parafijanami.

W tym dniu przyjazd do Krzemieńca, Stefan Zienowicz Professor Chemii, na rezydencyjny list brata pocznego Ryszyego Zienowicza Dozory Szkoły Krzemieńskiej, przyjął mnie wraz z towarzyszem podróży Karolem Kulesza na kwatery, i dał nam stół u siebie, póki sobie stałego miejsca nie upatrzymy. Ja miałem się podać na fundusz Zernela, a więc do czasu przyjęcia, a nawet i potem miałem zostać u Niego. Kulesza zaś, po przyjęciu go do Lyceum, powinien się był postarać o Korepetycyę - co też mu się wkrótce i udało. I ja w kilka dni po przybyciu zdałem examen chlubnie przed Nauczycielami Klasowemi, i osiadłem na Curs 1.mi przyjęty - Tymczasem coraz większa liczba Słuchaczów Uczniów przybywała, i oto 16.go Września rozpoczął się regularny wykład Lekcyj, jak to zwykle każdego roku dziać się zwykło. Zaraz na wstępie uderzyła mię różnica między naszą szkołą powiatową Łucką, a Instytutem tym Lyceum. I Nauczyciele i Uczniowie, odmienna powierzchowność. Młodzież jakaś swobodniejsza miała miny - ubiorem już bardziej eleganckim się odznaczała, bardziej do mody zastosowanym - Kroj mundura i szpady odbiegły

u każdego, u biednego nawet, był wykwintniejszy – skąd też z nas przybyłów pod tym względem, niemiłosiernie się najgrawano – ale pasterki wrzawej, tę różnicę przede wszystkim a nina gęsta warkocze przystawała do twarzy – i dlatego warkocz, po po kilka tygodniach, już Parafijanina wyraz wychodził z użycia, i uprzykrzył wszystkim, tak że Tegoż Zimowego przedstawienia się zaleciło, porzucenie tego stroju Parafijanina. Natodziś krzemieniecka, niezmorzona w swoim gronie zadnych pochlebców, żadnych Cenzorów, donosicieli, i tych dziwnych stworzeń, co za najmniejszy obraz lub figiel studenckiej, grozili skargą przed Zwierzchnością – Takich bez litości brano za przedmiot najgrawania, i wtenczas tym sposobem przemieniano w braci kolegów – tam i z sprawy i spory studenckie przez samą natodziś były rozstrzygane – i władza szkolna niemogła znaleźć, ukrytych donosicieli. Zostawiono ten przywilej bedelom, wraz z tą nienawiścią, którą ci urzędnicy szkolni, ciągle przedmiotem byli; i którzy skutków bolesnych nawet czasem doznawali. – Naonoc znaczna była liczba ówczesnej młodzieży, pochodzącej z najmniejszych i z najbogatszych familii – największa

części z tej młodzieży, wiele osobnych domowych Dozorców, czyli tak zwanych Guwernerów, i otaczano będą cudzoziemcami metrami do języków. Oddawano ją tylko do szkół publicznych, aby się obcowała z życiem społecznem, i wiele by jej pożytku z dobrego współobywatelem. Pomimo to jednak, i pomimo tej chwały moralnej, jaką wiele a doznawać od rówieśników z wielkich niecierpiących żadnej światowej wyższości, zawsze na niej znać będzie to wyższość, jaką nadaje bogactwo urodzenie, i nareszcie przebywanie wśród dumnych rodziców — bo po większej części rodzice z dziećmi nieszczęśli w Krzemieńcu. Stanowczo cała młodzież nauczaniu będzie rozdrażnioną jakąś dumą i większej swobody w obejściu się, jak ta młodzież w szkole domowej, z której ja wyszedłem. Nieuprzedzone nawet oko, mogło spostrzedz różnicę między tymi co ja w Krzemieńcu, w szkole byli, a temi co z innych szkół przyszli — a tych szkół było wielka liczba np. Lucea, Dąbrowica XX. Pijarów Klewania, Porajowska XX. Bazylianów, Teofipolska XX Trynitarzy, Duberska XX. Bazylianów, Krzemieniec XX. Bazylianów, Zytomierska, Kamieniecka, Gymnazyum Międzyrzeckie X.X. Pijarów, Nieświeska, Słucka Dubieńskowska, i jeszcze wiele innych. Ale jak mówiłem powinniej jednolitości do niepoznania nastąpowała; tak ci co z innych szkół przybywali, po roku pobytu, zlewko-

wali ze swych niedawnych towarzyszy, którzy rowiem prawie przybywali do Krzemieńca. Chorzył ten na Krzemienicznianiu, oprócz przestrzegania się zewnętrznego w ubiorze i w kwaterowaniu się, zaleceń jak mówiłem, na pozbycie się pochlebienia władzy szkolnej, zamożnemi starał się do tych władzy na swych towarzyszów dla pilnego studencenia, i na wyrzekanie się wszelkiego szpiegostwa i donosicielstwa. Którzy chcieli cokolwiek ulegać tym przywarom był wzgardzony, i nazwiskiem podłego. — To co się tyczy Krzemieńca Nauczycieli nie takich, jakim swej wyższości, przebijającej się w ich powierzchownem postępowaniu, odróżniali się od tych moich Nauczycieli w Szkole Ludowej. Byli w nich zapewne nieco i pedantyzmu, ale nieprzewodni, Nauczyciele mianowicie na Kursach, byli ludzie z wiadomością. Z reszty, zajęci oni tylko byli wypełnianiem swego przedmiotu, nie wtrącali się do szkolnego zarządu (zostawiało to Profesorowi) nad Młodzieżą, nakazanie mieli do czynienia z Młodzieżą, która niedoświadczona jeszcze do dojrzałości nie wyrosła jak z dziecinnego wieku, a przeto więcej słuchała głosu rozsądku i prawdy, jaki wybudzał w niej Nauczyciel znajomością przedmiotu, którego przedmiotu, rozsądku, w jego użyteczności, i wła-

swem postępowaniem. Dlatego też i pierwsi ich jedni byli nieubłagani – inni zaś łagodni. – Niebyło to jak owa nauka, którą każdym sposobem kierować należało, ale której tylko oszczędzać należało drogą, po której sami, wbrew temu, iść mamy postępować – żądając jak tylko przewodników, a nie przestępców – a dla której strzec i przestrzegać w niebezpiecznych tylko przejściach było potrzebnym, aby na dobrą drogę bądź łagodnością bądź surowością naprowadzić. – Umarłemu nauce Swoiej na pierwszym wstępie przedstawił nie wiedzy świat jak Swoją Żonę – a to z powodu wyższych nauk jakich w niej zaczęto słuchać; i przez widok światlejszych bądź wypędzających tą naukę; i przez wielką daleko liczbę uczniów i uczących, i przez ~~Zakłady i~~ gdzie Zakłady naukowe pomocnicze na wyższe przełożone stopie; i przez to towarzystwo złożone ze znakomitszych rodzin, i przez samą zewnętrzną bardziej okazałą powierzchowność nie tylko gmachów szkolnych, ale. samego bytu tej społeczności uczących i uczących się –

W tej to pracy od dni kilkunastu, jak
nasi delegatem mieszkam u dobrego
Krzemieńca, gdy nareszcie w ostatnich dniach
Września ogłoszono konkurs na dwa wa-
kujące miejsca na fundusz Lernet. –

Dnia 14/26 Września 1852. w Krzemieńcu.

Wypada mi zatem, choć w krótkości namienić
o Lernecie i jego funduszu. Jan Lernet Doktor
Medycyny i Filozofii, Cudzoziemiec osiadł w Du-
bnie na Wołyniu, i pozyskawszy sławę zręcz-
cy biegłego lekarza, po dwudziestoletniej
praktyce, zebrał kapitał do 50000 r. w. wyno-
szący. Był bezżennym, a zatem rozwagi nie
miał co na zrobić z majątkiem. Uczywszy bywał
i w Domu Czackich, stąd znajomość z Za-
łożycielem Szkoły Krzemienieckiej, Stanisła-
wem Tadeuszem Czackim, który chcąc ulubione
swe dzieło Szkoły przez siebie założoną, o ile
można korzystną pod każdym względem
uczynić, szukał ludzi, mogących mu w tem
nieść pomoc. Ci znalazłszy podobnego
człowieka, umiał namówić, i przez
swoim wpływem dla dobra ogólnego za-
jednać. Poznawszy więc Lernet bliżej,
i jego szlachetne uczucia, namówił go
iż cały swój majątek prawie obrócił na
założenie funduszu przy Szkole Krzemienie-

cznej. Pozyskawszy już nieco sławy napisaniem w języku Łacińskim Dyssertacyi de Peste (o morowej Zarazie) drukowanej w Wrocławiu 1814 r, a która razem jest i historyą zjawiania się morowej Zarazy w Polsce, chciał jeszcze swe nazwisko potomnemu przedać, założeniem funduszu swego nazwiska. Przeznaczył w tym celu summę czterdziestu kilka tysięcy rubli srebrnych, od których procent miał wystarczyć na utrzymanie czterech uczniów. Wybrani na ten fundusz mogli być niezależnie Woźnia jakiegokolwiek stanu i religii. — Rodzice powinni być ubodzy, i niemogli mieć większej dochodu jaki ze stu korcy żyta rocznie na bydło otrzymać — jeśli zaś pensyę rodzicze pobierali, to tych tylko dzieci mogli być przyjętemi na fundusz, którzy nie więcej pensyi nad 120 r. sr. mieli. Uczniowie podający się na fundusz powinni 1° Ukończyć 13 klassę powiatową, i niebyć na 1mo kursie — 2° Mieć świadectwo lekarskie o dobrem zdrowiu i o odbytej ospie 3° Mieć świadectwo o dobrem prowadzeniu się i religijnych postępach w Naukach — 4° Jeżeli ze stanu podatkowego, też mieć libertacyą.

5° Metryki Urodzenia. – Komitet do przyjmowania Uczniów, ułożył się z Nauczycieli klas niższych Szkoły Krzemienieckiej, z dwóch najstarszych Nauczycieli Lyceum z (i Ks. jego Zastępcy.) Dyrektora Lyceum i z Opiekuna fundusza, którym był naznaczony X. Biskup Cieciszowski a po Jego śmierci miał Opiekuństwo przejść na innych Biskupów Katolickich Luckich, a głównie na potomstwo Tadeusza Czackiego w linii męskiej. Examen był podwójny: pierwszy na piśmie – to jest każdy aspirant, wyciągał w obecności Komitetu z Urny po pięć pytań z każdego przedmiotu – po czem każdy był zamykany w osobnej sali i niemiał powszechnej pół nie dał piśmiennej odpowiedzi na każde zapytanie – Po czem publicznie w obec wszystkich Nauczycieli i Uczniów Lyceum i gości czytano te odpowiedzi. – Później był examen publiczny, na którym każdy dawny aspirant do funduszu, z każdego przedmiotu na pięć zapytań odpowiadał. Potem dnia następnego, przez sekretne wotowanie Examinatorów, wybierano kandy-

datów w podwójnej liczbie do wakansu
bo jest jeśli był wakans na jednego, to wy-
bierano dwóch Kandydatów, jeśli wakans na
dwóch, to wybierano czterech. Mianey naj-
wyższej woltów, porządkiem wybierani byli
na Kandydatów. – Nakoniec ostatniego dnia
z Kapituły, publicznie, Kandydaci z kolei
kas ciągnęli – i którzy wyciągnęli karty bia-
łe, ten rostawał na fundusz – lecz jeśli
było dwa wakanse, to z czterech Kandy-
datów, jednego wybierał Opiekun, lub
Jego Zastępca, a porządku tenże na losy.
Po ogłoszeniu nazwisk tych, którzy wy-
żej opisanym sposobem dostali się na fun-
dusz, wnoszono Cyborjum, i śpiewano
Te Deum. – Uczeń każdy pobierał ro-
cznie na utrzymanie 225 r. r. – drugi
raz 225 r. co roku odstadano na jego po-
trzeby wraz z procentem – oprócz tego 75 r. r.
rocznie na każdego wychowańca, na bi-
bliotekę, na aptekę, i na lekarza prywatnego
rzyki, tarcicy; konnej jazdy. – Wychowanie
powinien był ukończyć Lyceum Uni-
wersyteckie – a później Uniwersytet – a po
otrzymaniu stopnia, i jeśli chciał po odby-
ciu dwuletniego wojaża, wychodził z fun-
duszu, odbierając swój posag, złożony w ka-

rania corocznie 225 r. i zatrzymanie na pro-
cent. Wychodząc z funduszu, powinien sto-
sunek przyzwoity na piśmie, iż będzie się
zawsze moralnie prowadził, i będzie się
starał być użytecznym Ojczyźnie.
Przez cały pobyt na funduszu, po-
winien być czystych obyczajów i celo-
wania w Naukach. Oznaczył dodatkowi
Ternet, w jakim wypadku, może
być wychowaniec usunięty z fun-
duszu. Wychowańcy powinni byli no-
sić na guzikach przy mundurze literę
[illegible] [illegible]
L. [illegible] [illegible] [illegible]
niewspominano — o tych może się
dowiedzieć, z Ustawy funduszu Ternet
na 4ch kartach przy Gymnazyum Wo-
łyńskiem, potwierdzonej przez Ce-
sarza Alexandra 1go, drukowanej w Ufra-
nie w Drukarni Gymnazyalnej
1811 roku. — Po utworzeniu tego fun-
duszu Ternet się ożenił z Panną Nie-
stojeńską, i spłodził syna Edwarda —
Powiadają że chciał cofnąć fundusz,
ale że był już zrealizowany, przeto
niemógł. Chciał tylko tylko wyrobić, iż
syn jego od urodzenia, aż do dojścia

do wieku dojrzałego, liczył się na tym fundusz – a nadto ostrzedł mu ten przywilej, iż pozostawał się z Lerneta na jedno trzecie wybrano na Dyrektora Gymnazyum. W wiośnie po 1827 x
roku we Wrześniu, po powrocie Uniwersytet wileńskiego
weszli wszyscy w życia Lerneta jestem obrani – Ceremonija ich wejścia odbywała się w Kościele Dyecezalnym – Dyrektor Lyceum Lewicki miał do nich przemowę, zachęcając aby w dalszym życiu odpowiedzieli oczekiwaniom Dawcy fundusu – Jeden z nich Grochalski Józef, odpowiedział stosownie – po czem oba podpisali wejściową wymienioną przysięgę – a nawzajem im dano asygnacyę na obrzymanie z Kassy Dyecezalnej pieniędzy – Następnie odśpiewano Te Deum.
Ci dwaj wychowańcy byli: Józef Grochalski Kandydat Prawa, i Michał Jakimowicz Doktor Medycyny – Grochalski musiał się na Podole do Gospodarki, ożenił się z obywatelską Córką Komorowskiej, i został teraz miejscowym obywatelem Podolskim. Jakimowicz zaś osiadł w O=

-dessie, gdzie nietyle z praktyki lekarskiej, ile ze spekulacyi handlowej dosyć znacznego majątku. A tak oba wydalili się z Wołynia, i niedotrzymali przysięgi. —

Na ich to miejsce w 1827 r. był ogłoszony Wakans, na który między innemi i ja się podałem. Mówiono nam że nam darowne, bo Nauczyciele Krzemieniecey dadzą pierwszeństwo Uczniom Krzemienieckim. Podało się 16tu, ale bilans upłynął dla braku kwalifikacyi — i zostało tylko 11tu. W mieście X. Ciechanowskiego porządek naznaczony przez tego Xiędza X. Prałat Dobrowolski, mój poczciwy Opiekun, dla przyzwoitowania przy odbiorze uczniów na fundusz, przyjął opisanym sposobem przez dni kilka najściślej odbywał się examen po którym przy głosowaniu, ja i jeden Krzemieniecki Uczeń Brodowicz najwięcej bo wszystkich miejscy za sobą miał. Alexander Chorupiski Uczeń z roty Dąbrowickiej, miał jednak głosów

mniej – i nakoniec Zwierzchni albo Krzemieniecki jeszcze jednim wotum mniej – pozostali jeszcze mniej wotów mieli. A tak piątego dnia examinu, w Kościele Lycealnym przy zebranej publiczności, w obec wszystkich Nauczycieli Liceum pod przewodnictwem X. Dobrowolskiego i Dyrektora Liceum, Sekretarz Liceum, przeczytawszy program według którego odbywał się examen, ogłosił nazwiska czterech wybranych Kandydatów, to jest: Brodowicza, mnie, Skorupskiego i Żórawskiego. Na mocy tego, poczęliśmy X. Prałat Dobrowolski, wyjrzał mię bez losu na fundusz – i w tym wyborze poczułem to szlachetne serce, które nieustępnie wzrusza mię ze dniej bojaźni; Prałat w dyrekcyi Liceum poczęliśmy dawać dalszą drogę, ponosił kandydatów przy tilawodniowym examinie, aby jeśli się pozwoli zdolnym, wybrali mię na fundusz. Pozostali trzej, podpli na losy, i los padł

na Swoim spisku. Bo to Prono ze Dąbrowy Alexander Horzenadzki i Alexander Skorupski z całą dumienności, przy najściślejszem dopełnieniu wszystkich formalności wymaganych w ustanowieniu od Zatorzyciela, wstali wybrani na fundusz dermety. X. Prałat Dobrowolski, miał do nas piękną przemowę — a potém po wzniesieniu Cymboryum, ubrany w szaty liturgiczne odśpiewał Te Deum. Nieopisane rozrzewnienia jakiém byłem przejęty dostarczy się na sumie, który przyrzekł moję miał zapewnić; i wdzięczności jakiemi byłem przejęty dla Dobrodzieja mego X. Dobrowolskiego. Słowo to sobie wystawić. Padliśmy na kolana w dwa szeregi przed ołtarzem, i w gorącej modlitwie ze łzami połączonej, dziękowaliśmy Bogu i modliliśmy się za Dobrodzieja naszych. A dwa dni los pośmiał oderwać mię z tego funduszu, jednak i te kilka lat które przebyłem na tym funduszu były

dla mnie korzystnemi. — Lernet podobno w 1818 albo też w 1819 roku przyjechawszy do Krzemieńca, umarł z gorączki. Szukaliśmy na Skorupskiem na obu Cmentarzach jego grobu, ale i śladu znaleźć niemogliśmy. Portret tylko Lernета często oglądaliśmy, który znajdował się w Murowanej przy Szkole Malarstwa. —

Rozdział X.

Dnia 15/27 Września 1852 r. w Krzemieńcu.

Po wyprawieniu nas na fundusz Lernetowski, rozkazaliśmy dalej wypytać o cień jej nieprzemijającego nauczyciela. Najpierwszej pojechałem ze Trami odwiedzającego Brata do Dobrowolskiego, który cały mię uściskał; prawdziwi Ojcowskich pouczył. Poczem napisałem list do Matki bawiącej w Kijowie, o dostaniu się na fundusz, i wyraziłem moją radość z tego, iż z czasem jej na edukacyą będę mógł być pomocą — I Siostra poczciwa starzie miała udział w mojej radości. Kiedy Według ustawy Lernета, Rejentem naszym był Prefekt Lyceum — i do niego należało mieć staranie o naszych potrzebach, i utrzymywać rachunek z wyekspensowanych pieniędzy. Najczęściej to nam nieszczęście wraz z wielkim z Nauczyciela Matematyki w Klasach niższych Wojciecha Zborowskiego — który był przyczyną pierwszych

Uniesienie mnie i kolegę Skorupskiego w Zborowskiego — Przy nadzwyczajnej, gdy wiadomość choroby Charakter Zborowskiego ? Wśród z nim mego. Prześladowcy moi: Zborowski Brat i Syn, i X. Kubilowski — Rozpytywał się na zdrowie moje i charakter Dyrektor Lyceum Lewicki — Wzmianka o Antonim Jeskowskim. Rozprawa X. Kubilowskiego X. Prokop Krzyżanowski Bezner i Andrzejowski Zienowicz. Wizyta Niechcica. Uwagi Jo. Abramowicz

Sawicki. – Ulrych.
Choiński. – Michajłowicz
Paweł Jarkowski.
Aleksandrowski – Kozmiałowski – Jakubowicz
i Porównanie między opinią Jakubowicza
a Komorowskiego
a powodu klassycyzmu i Romantyzmu. – Jurkowski
Gerlach, Planer, Kotparbiewicz. – Lidl.
Michalski Józef –
Pop Rafalski
Pitschman i Swarte
Malaspina – o Klembowskim i Kamieńskim –
Wasiłowicz, Leon
Rispek, Olszewski
Hofman, Szlenski
Majetki Dobrzyńskie
Fryszycki i Kwaczyc
Edukacyjne.
i jej czynności
Konwikt. Justyn
Geometria. Gabinety – ogród botaniczny i Biblioteka. –

żyjąc zmarłemi na fundusze. Ponieważ obowiązkiem naszym było być celującemi uczniami; przeto obie ze skorupskim gorliwie wzięliśmy się do pracy. Całe nocne prawie przesiadywaliśmy nad książką – chcąc wyprzedzić innych celujących uczniów, a tych było wiemnaj liczba; gdyż na 1.mo kursie wówczas było do 200 uczących się; a zatem w tak znacznej liczbie musiała się znaleźć znaczna liczba celujących, którzy i zdolnościami nas przewyższali: Ja chociaż miałem pamięć wielką, jednak nauki rozumowane z trudnością mi przychodziły, a mianowicie nauki matematyczne, do których wrodzony wstręt miałem. Trudno mi było z obcemi językami wyjść; gdyż tych tylko uczyłem się [illegible] na publicznych lekcyach, z których nie wiele można było skorzystać. W innych naukach do których i ochoty i zdolności miałem byłem pierwszym uczniem. Skorupski, jako niebardzo młody, bo miał przeszło lat 20, ani przeciętnych zdolności, ani bystrej pamięci nie posiadał – trudniej mu zatem o to jest. Pracowaliśmy zatem niestychanie, co wkrótce wpłynęło na nasze zdrowie – skorupski zaczął zapadać na piersi – a ja raz dostałem jakiegoś drżenia w głowie, trudności połykania pokarmów, zziębłych, co lekarze przypisywali jak robakom, jak

wrzodem. O ile zaś jest teraz, jako lekarz mogę sądzić, było to sparaliżowanie od wyziębienia pierwotnego i powstałego stąd rozdrażnienia nerwów pochodzące – a w części musiały to być kongestye hemorroidalne od ciągłej sedentaryi, niewątpliwie mi dawnemi nieznowu wypływające. Cokolwiek bądź było, wpadłem w opiekę lekarzy, którzy mię ciągle dekoktami i nakładanemi plastrami z emetyku częstowali, bez żadnej prawie ulgi. Tak iż cały mój pobyt w Krzemieńcu upadł na kuracyjach, które jedynie nieprzerwanie zajmowały się bez przerwy nauką. To nieustanne bolenie się, wielkiej we mnie drażliwości wzniecało, wpływało mocno na humor i na zerwanie obcowania otaczającemi mnie kolegami i towarzyszami. – Stąd mnóstwo zaczęło doświadczać mnie nieprzyjemności, i prześladowań, które bardziej mię jeszcze krnąbrnym i złośliwym czyniły. Pierwszym, który mię zaczął prześladować był ów Nauczyciel Wojciech Zborowski. Był to człowiek mający dużo nauki, i posiadający talenta, ale niezdatny na Nauczyciela w klasach niższych dla zaciemniałości i chęci stania się genijalnym. Wpadłem z Adama Czartoryskiego wujem. Tamy był na granicy, aby się usposobić na

Architekty; a zatem musiał wypełniać całego kursu Matematyki; i istotnie był z tej Nauki obeznany. Jeden tego był Architekty, jak Matematyka. Umiał dobrze Mineralogiią, i był jej wielkim amatorem, i zbiorek kolekcyi rudnych minerałów, w które góry Krzemienieckie obfitują. - Znał dobrze rysunek - znał muzykę i grał dobrze na fortepianach, a nawet w tym względzie posiadał reputacyę dobrego Kompozytora. Ale coż z tego wszystkiego, niebyt na dwojém miejscu, bo znając Matematykę, niemiał bóg jej Nauczycielem. Chcąc zostać gienijalnym, za stał śmiesznym - Nieuczył dał po prostu, jak się zwykła uczyć dzieciom Arytmetyki i Jeometryi, ale ogólne bardzo principia zasady, i chciał aby z tych zasad do szczegółów sama młodzież trafiła. Zadania komponował wierszami - a młodzież kolejy miała rozwiązywać zadania, wolała żartować z Matematyki wierszami niż uczyć się - żartowali i starsi z podobnego uczestnika - w miejsce więc nauki, żartowano - i gdyby nie Dozorcy domowi, którzy odmiawszy ideały Aborescliego, uczyli dawnym trybem zasadów Elementarnych, toby młodzież skończywszy klasy niemiała praktycznego dodawania. Nareszcie

całkiem się na śmierć wystawił, dodawszy
trzeciego wystawienia Nauki o domysłach
odstąp wszystko co od Zborowskiego pocho-
dziło, i mieckim i przyjacielstwem przyjmowano
ogólnie. Zborowski oraz się zdolnym i znają-
cym swą rzecz, nie wierzył w to iżby się
wystawiał swój przedmiot, i iżby go nie-
zmiano. Uczniów swych za niedbalstwo
i nieposłuszeństwo ostrzegał przed zwierzch-
ością – a razem wielał się i na starszych iż
podawaniu żartom swawolnej młodzieży,
bądź przyczyną takiej nieposłuszeństwa. Zwie-
chność" naturalnie karcił młodzież – sam
jednak nieraz rozjątrzenie w młodzieży,
która cierpiała za to, iż nauczyciel
niemiał jasno, ale śmiejąc wystawiał
swój przedmiot. Przychodziło jeszcze do
buntowniczego prawie rozjątrzenia – że Zwie-
chność widząc to, ostrzegała Zborowskiego
prosto trzymać się elementarnego dzieła.
Lecz Zborowski, jeśli przestał być celem sza-
leństwa, pozostał zawsze przedmiotem
nienawiści. Widząc to był przyczyną
dla uczniów. Podzielałem i ja wraz ze wszy-
stkiemi uczniami ten postęp do Zborowskie-
go który chciał imponować nam – a że był

inny na Kurcie, a on był Nauczycielem
w Klasach, przeto mniej go jeszcze prawo-
waliem. Zacząłem starszy wiekiem i tego
dziecinnego charakteru, umiał się rozsta-
wać; lat je i młodszy i burzliwszy, po-
dla rozpoczętem zawiszłą między Zbo-
rowskim, która nieustała aż we dwa lata,
to jest po przeniesieniu się od niego
na inne mieszkanie. Byłem ci ja
wrażliwy, i niwar uchybiający, ale on
mię do tego doprowadził uwagami pro-
wokującymi drwiącemi. Skąd ciągłe
skargi i Zborowskiego na mnie, i moje
na Zborowskiego — a zastałem tego ja
często jako dzieci odbieratem napo-
minania surowe za nieuległość.
Pacierza moja Matka dowiedziawszy
się o tém, z troskliwości przybywała
do mnie, abym się starał kamienia
odrodzony mi ponownie, i starał
się być uległejszym dla starszych. Zboro-
wski przejął ten list, i pokazał go Prefek-
towi Konwersatorowi, wystawiając się ja
ad dziecinnostwa mniejszego być wrażli-
wym. Powiedział mi to Prefekt w na-
pomnieniu, a odtąd nabyłem się nienawi-

niennii ale prostego [illegible]

Dziekan Zborowskiego, ale mnie pogardzałem.
Dyrektor Lyceum Lewickiej, do którego teraz
nasze skargi dochodziły, był wprzód mi
utrzymywał bardziej moją stronę – i chociaż
mię czasami łagodnie napominał, jednak pod sekretem przed Zborowskiego.
Ale Bonfrerianin, który ogólnie bardzo
był nielubiony i uważany za niemałej
Reputacji, zawsze utrzymywał stronę
Zborowskiego, i mnie groźbami straszył. Ja konabrnie się mu zawsze
stawiłem, czując się najczęściej niewinnym, i stąd nienawiść wzrosła we mnie
do Bonfreranianowi, który chciał się moim
prześladowcą. Do nich przyłączył się
ieszcze, zaprzyjaźniony z Niemi, Nauczyciel Religii, i kapelan Lycealny X. Kuliszewski,
teraz powszechnie nielubiony – Ten ciągle
o moich zatargach z Bonfreranianem
i Zborowskim, nielubił mię, i chciał
kurcić i napominać. A że według zdania
tamtych, do Nauczycieli należał
tylko wypład nauk, przeto z oburzeniem
przyjmowałem napomnienia X. Kuliszewskiego, i stąd wzrosła między nami

nieprzyjaźń. A tam po dostaniu się na fundusz Lenarta, i od początku mieszkania w Lyceum, nabytem tonek prześladowaniu, zbornestwem i K. Kalinowskim — którzy podawali mię jako krnąbrnego i burzliwego charakteru Mercia — i starali się prześladować, i do nadgród szkolnych tamę stawić. Ciągła też z Nimi walka, mocno rozstroiła mój charakter, i wiele wpłynęła na stan mego zdrowia; ~~Tam to się pozwoli o dalszego opisu~~

Dnia 16/28 Września 1852 r. w Krzemieńcu.

Wybiegi teraz osoby grono Nauczycieli ustawiające. Na czele całego tego zgromadzenia stał Dyrektor Lyceum przybyły z Wilna Andrzej Lewicki. Był to człowiek światły i polerowany, ale był to ~~tyran~~ pisarz Dyrektora narzucony od Zwierzchności, ~~z~~ gdyż dotąd nie bierali Nauczyciele Dyrektora Lyceum (bardziej bezpośrednią władzę Uniwersytetu Wileńskiego, ~~patrzano~~ Zwierzchności na tym sposobie a Kuratorem pamiętny Nowosilcow. Lewicki stosunku do obecnych okoliczności, wzgardził powierzoną sobie władzą; nie niepozwalał rozbić bez zezwolenia Uniwersytetu Zwierzchności, a burzliwej naturze groził oddaniem do Wojska, co już był w zwyczaj wprowadził Nowosilcow — i tym Lewicki najbardziej się naraził. Życzliwie ~~nie~~ ~~ale~~ prostego obcowania [illegible]

jeszcze stało w pamięci Dyrektorstwo Aloizego Feliksińskiego, którego Barbery istępy, a mianowicie ten: „Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem tyrana
„Nie zgięty się wolnych Polaków kolano
ciągle były; i w ustach i w sercu młodzieży.
Był jeszcze Emeryt Czcigodny Antoni Jarkowski
były Prefekt, a po śmierci Feliksińskiego Następca
Dyrektora; który sprowadzony przez Cesarzy
z Krakowa, patrzał na wkrost swobody
Konstytucyjnej roboty, a teraz ubolewał
nad prześladowaniem jakiem się chciał przysłużyć
Nowosilcow. A chociaż za urzędowania swego
był surowym, i niebardzo był lubionym; je-
dnak jako dobry Polak, i w duchu narodo-
wym kierujący młodzieżą, po wzięciu Kon-
stytucyi za cześć, i uwielbieniem był wspo-
minany. Nie mógł on pogrześć Lewickiego
umieść spokojnie, i oburzał się w gronie ośm
przyjaźniz z nim potrzebnych. „Czyż niedo-
„czyż różgi dla młodszych, a kary dla starszych?
mawiał poczciwy starzec; Czyż się godzi
„dzieci od rodziców trzebliwości i rzetelnej po-
„prawy odwodzić, do uchybienia młodości, oddawać
„na zatratę oddając pod Karabin Moskiewski?
„Szczęśliwy Grachi że niedożył był czasów,
„kiby umarł ze zgrozy". — Dosyć to do
uszu młodzieży — i Lewicki, z respektu wzgro-
madzony, a później i ostrożniejszy, nigdy nie
mógł pozyskać otwartej przychylności —

Prefektem Lycem, był Józef Bonfrerani,
brat od Uniwersytetu przysłany – podobno
pierwej był Nauczycielem w Świ-
stowy – niemiał obszerniej Nauki, a nawet
bardzo mało iej posiadał – Był ścisłym prze-
strzegaczem urządzeń wprowadzonych przez
Nowosilowca – i dlatego pozyskał ogólną
nienawiść. Z respektu obowiązek Prefekt
nigdy się nietazy z młodzieżą Uczniów –
a ztąd mając jéjsce i reputacyą stu-
dyów Nowosilowa, niedziwże był niena-
widzony a nawet pogardzany. Pomagał
(do rozszerzenia tej opinii; i niektórzy
Nauczyciele – Spostrzegł to Bonfrerani,
zniechęcił się; i oburzył się; i nieraz to
dał uczuć w postępowaniu z Uczniami –
Najwięcej go szykanowano, za jego ścisłe
przestrzeganie formalności mundurowych
i za konfiskowanie czapek lub odzieży
wierzchniej wbrew przepisom od Nowosil-
cowa wydanym. Z ustanowieniem Bonfrera-
niu wprowadzono dwóch Bedelów,
pomagających mu w czuwaniu nad po-
stępowaniem młodzieży. Lecz ze samo u-
stanowienie Bedeli było niepolitycznie,
że bez obowiązku ich bardziej był ostre-
gorbiu, aniżeli ostatnim w jakąś powagę

niemiał prostego obowiązku

czuwanie nad moralnością młodzieży,
że Bractwo tego nienawidzeni, ciągle obsyp-
wani obelgami; przeto część tego uczucia
wzgardy, z jaką tych wstrętnych i uczci-
wszych się dla pomocników Prefekta, prze-
niosła się i na ich Zwierzchnika Prefekta.
Otrzymawszy jednak rozwiązanie, Bractwo
nie sprawiedliwie zasługuje na taką opi-
nią. Samo nazwisko, w części mu szkodzi-
to, jako z założeniem Najświętszém; jednakże
być to Litwin i Katolik - posłuszny Urzędowi
od którego miał kawałek chleba - ale niebyło
to w całém znaczeniu tego wyrazu, jak go
tytułowano: Duch Moskiewski. Niemiał
nawet dobrze po Rossyjsku. Gdyby był ta-
kim, jakim go sądzono, mógłby wiele z
barzliwej młodzieży, niesprzyjaźnionemi uczy-
nić - Niemogąc jednak zapomnieć, iżby
wielu rzeczy, na które Nowosilcof szpe-
gami swemi by uchwycił, niepotrzy-
mał milczeniem. O niektórych zwia-
domiał Zwierzchności - ale to już tak
być musiało okoliczności, iż każdy na jego
miejscu, musiałby to samo uczynić.
Na Dzienni Urzędu niepatrzano - a obwiniano
osoby, które Rząd zmusił do postępo-
wania, i oddał na ofiarę -

Nauczycielem Religii i Kapelanem Lycealnym był Kanonik Kulikowski, następca X. Sobkiewicza. Wypełniał dobrze swój przedmiot, ale niemiał przychylności, a nawet był bardzo niełubiony; bo lubił pochlebców, bo sprzyjał Bonifratrom; i nawet często odbywał jakby obowiązek Inspektora. Wspomnieć też to należy i o Kanonicu Lycealnym ze Zgromadzenia OO: Kapucynów X. Prokopie Korzwickim. O nim tyle tylko powiedzieć mogę, iż radził, ale pisane chodzić krótkie miewał kazania. Tytuł miał cichy, gestykulacji żadnej; ale postawa i przystojność, powaga Chrześcijańska- same też kazania pełne pięknej myśli, stylem dobrym i wystwornym razem napisane, ogłaszane w wspaniałej przesadzie.—

Wilibald Besser Doktor Medycyny i Filozofii, był Nauczycielem Zoologii i Botanices— pod względem dawy ucznowej, nie pierwsze powinien był trzymać miejsce. Nauczyciel Botanices, ze rozpytaniem ogrodu Botanicznym utrzymywał stosunki— był ozdobieniem wielu towarzystw uczonych— wydał kilka dzieł Botanicznych w języku Łacińskim— i On to może niemało się przyczynił do tej dawy, iż ten przyszedł

niemiał prosze

Krzemieniec. Jemu się należy wdzięczność za ratowanie i przyprowadzenie do kwitnącego stanu ogrodu Botanicznego. Z powodu wrodzonej grubości organicznej i szczupłości, niezrozumiale mówić, i stąd wszystkie zdolności niebardzo był korzystnymi. Ale Botanika z wielką wszystkadat korzyścią – w czem mu niemały był pomocą, Pomocnik Jego, dzisiejszy Botanik, nasz Xiądz Andrzejowski, który także dzieło o Botanice wydał. – Bezsen był to człowiek prawdziwie uczony – całe jego życie było tego dowodem – ~~Przyjaciel~~ Niemiał się do żadnych loterji; pilnym był w pełnieniu swego obowiązku, i ~~po~~ przy wielkiej praktyce lekarskiej, z namiętnością oddawał się swemu przedmiotowi ulubieńcowi, Botanice, nad którą do samej śmierci ciągle pracował. Pozostawiony ten człowiek, sam przyjaciel do śmierci Krzemienieckiej, po powrocie swoim z Kijowa do Krzemieńca, stracił wzrok nadwątlony dyoptrycznie przypatrywaniem się roślinom, a wreszcie z osłabienia, nie dożywszy nawet lat 60, w 1843 r. umarł w Krzemieńcu. —

De Artemisia

Stefan Zienowicz był Berylem Doroczny Szkoły Lucejów, o którym wyżej mówiłem, był Nauczycie-

lem Chemii, Mineralogii i Technologii, i posiadł opisujący nierzetego wszystkiego. Chemii był kurs dwuletni, trzy razy na tydzień po dwie godzin – a więc nadto było czasu do wszystkich Chemii – i Zimowier dla rozwlekłości w wykładzie potrzebował tyle czasu. Dużo mu bowiem zajmowało czasu wykładanie jego własnej Teoryi fizyki i chemii, zasadzającej się na przypuszczeniu atomów, fluidu elektrycznego i istoty organicznej, jako podstawy wszystkiego. Nie chciał uczniom na prelekcyach, ale każdemu prawie, jak najrozmaitszej starał się swoją teoryę wytłomaczyć. Jeździł z nią do Berlina, i wykład pozostałemi jako dodatkowego kursu wykładania jej uczniom. Bardzo podobny do swego brata był w chęci wykładania przedmiotów swych jak najprostszym językiem – miał także swoje przysłowia chemicznym ciałom dawał przezwiska, i tak np: Kwasorod nazywał Przyczepkiem. W stosunkach swych z uczniami był zawsze popularnym, i ze wszystkiemi kolegami i ze dwierzchnością starał się być w zgodzie i przyjaźni. Zarówno okazywał się przychylnym Boufferaninowi, jak i jego nieprzyjaciołom; stąd niektórzy na niego podejrzliwie oczom patrzali. Był to jednak człowiek poczciwy i dużo cnot posiadający. Gorliwym był w pełnieniu swego obowiązku. Laboratoryum chemiczne w porządku utrzymywał, a powierzony mu Gabinet Mineralogiczny do dzisiejszego stanu doprowadził. Miał on sobie dawne pokoiczki przy laboratoryum chemicznem.

Stefan Wyszewski był Nauczycielem Wyższej Matematyki, i rachunku astronomicznego i różniczkowego. Zastępował często miejsce Prefekta, i był lubionym. Powagą miał miny, i często mu o to dobrze, kiedy expedział ubogich Prefekta – bo większej powagi imponował młodzieży, jak inny karami. Był to człowiek prawy i szczery – i umiał szczerze od wszelkich intryg unikać.
Franciszek Miechowicz kosztem Lyceum wysłany za granicę, wyniósł dar Geometryi Wyższéy, Nauki Maszyn, i Architektury; był oraz Dyrektorem Szkoły mechanicznych praktycznych. Miał grunt wiadomości swoje posiadać, i korzystnie, pomimo braku wygodnego użyć dawać. Umarł przed rokiem w Żytomierzu – wydał jakieś dzieło – czytał raz rozprawę dobrą o Studiach artyleryjskich, i miał rozkoszne pismo po sobie rękopisma. –
Grzegorz Brzezina uczeń Szkoły Krzemienieckiej a później Uniwersytetu Wileńskiego, Autor dobrej Algebry drukowanej w Krzemieńcu, wyniósł dar Algebry, Geometryi i obu Trygonometryi, bardzo wzorzystnie. Siedział był w pokoiu swego obowiązku, jak i w examinowaniu – bardzo zimny w obejściu się z uczniami; i nieboże od nich lubiony. Ale czasowi bezstronny i poważny. Umarł w [illegible] gdzie był zwyczajnym Professorem, i wydał w języku Polskim Wyższą Matematykę.

Nauczycielem Fizyki był [illegible] Jéz, ~~[illegible]~~ z którym miał przyjemność, pilnie i z korzyścią swój przedmiot wykładał. Wkrótce go jednak wzięto do Uniwersytetu Wileńskiego, i wysłano wszystkich Urzędników za granicę, gdzie wkrótce umarł. Na jego zaś miejsce do Krzemieńca został przysłany Ignacy Abramowicz, uczeń Gay-Lussaka i Tenarda. Wysłany był bowiem od Uniwersytetu za granicę dla wyćwiczenia się w naukach przyrodzonych – bez wątpienia w Paryżu, niekiedy na czas oznaczony wracał, i jeszcze kilka lat zabawił; tymczasem katedrę Chemii, którą on miał w Uniwersytecie wykładać, objął po Śniadeckim Fomberg, a Abramowiczowi gdy wrócił z Paryża, polecono wykładać Technologiję – od czego gdy się wymawiał, podano go na Nauczyciela Fizyki do Krzemieńca. Był to człowiek z wielką Nauką, ale wykładać najnieumiejętniej: bo się zaniedbywał – Przygotowywał się na Professora Uniwersytetu, lekceważył Lyceum – przychodził na lekcje nieprzygotowany – co Uczniowie prędko zauważyli, i lekceważyli równie jak niedbały wykład. A że Abramowicz przy tym lubił szydzić ze wątpiących i ze wszystkich za do cynizmu, i to dowcipnie, prędko i uczuł

obrał sobie za przedmiot szyderstwa. Uczniowie nawzajem starali się z niego szydzić. Na ten szermierstwie często godziny lekcyom przeznaczone schodziły. Abbanowicz na lekcyach Fizyki zapisywał się w obie przedmiotowi ewem należące – Uczniowie dawali mu poznać, że to do Fizyki nie należy – I takich to przymówek przyszło do sporów, do skarg ciągłych Abbanowicza na Uczniów przed Zwierzchnością – Im na to odpowiedzieli figlami i szyderstwem. Często do gorszących scen przychodziło. Abbanowicz oprócz powagi Nauczycielskiej, nic nieimiał na usprawiedliwienie – bo i bowiem czasie Fizyki nieuczęszczał, miejąc na jej wykład dwa lata, trzy razy na tydzień po dwie godzin. Niedbałym był do tego stopnia, iż nigdy swego pomocnika do gabinetu fizycznego nieraz informował, jakowe przygotować narzędzia do doświadczeń, do których gdy przyszło, nigdy się prawie nie udawały. Stąd i najbardziej zajmujące części fizyki, Fizyka eksperymentalna, nierajmowała Uczniów, z powodu tak niedbałego i niedouczonego wykładu. Nowem z powodu Abbanowicza, Uczonego jednak człeka, Katedra Fizyki na jakąś uwagi się mogła. Po wyjściu z lekcyi i złożeniu

skarg na Uczniów, Adiunkcie chodził
po mieszkaniu i często przechadzał, aby
w rozmowie z nich dowiedzieć. Był to człowiek
o całym zmarszczonym twarzy – i wielce
lubiany. W Kijowie później, inspektorem
przez Zwierzchność, nie tak pożądnie
wypełniał służbę, ale natomiast swego
stanowiska nieprzykładnie się, wkrótce po wy-
słaniu Emerytury, na Wieczność
całkiem się oddał, póki go Cholera w 1848
roku, ze świata nieszczęśnie nie zgładziła. —

Alexander Sawicki był Nauczycielem Miernictwa, czytania topograficznych a razem był Protektorem nad Instytutem Geometrów. Ortografii nie umiał zdobyć, ale z wielkiej wprawy swój przedmiot, i przez swoją całą umiejętność dobrze, kiedy z jego Nauki i przewodnictwo wyszło tylko dobrych Geometrów nadzwyczajnych. —

Ulrych Józef autor Geografii Starożytnej Drukowanej w Poznaniu, był Nauczycielem Historyi Powszechnej po Cesarzowie Konstantynie Wielkim. Styl z wykładu swego – gdyż był wymownym, a przedmiot z siebie zajmujący. Na jego lekcye zawsze i dawny nawet przychodziły. Przeczytałem, że i Uniwersytet podobnym wykładem mógł się poszczycić. Trzymał się Niebuhra, Gibbona i innych znakomitszych Histo-

rynów – przewodniczył [illegible] Cayusdem
tak zwanym pragmatycznym. Począwszy
swój test zwięźle napisany dowcip za przew-
dnia, lecz objaśniał na lekcyach ten test
obszernie, a declamacyą, a mowi i ze zbytkiem
wymowy. Celniejsi uczniowie spisywali
na wzór stenografów słowa jego, i później
wstawiali w całość; i to zowie przypisami.
Zajmowało to uczniom nieraz wiele czasu
i dlatego tym sposobem wprawiali się
w styl i sposób rozprawiania się wystaw-
niczy. Ja byłem [illegible] Cautorem tych przypi-
sów, bo umiałem [illegible] wszystko co mówił na lekcyi Ulrycha
i pomoc kolegów niepotrzebowałem.
Wojny Perskie, Walka Plebejuszów z Patry-
cyuszami, [illegible] Alexandra W. wojny Chrześcijaństwem
Mahometa dzieje, Historyę Karola W.
Krucyaty, a całą gałęzkowość historyczną rozwinął i prawdziwie czarty
wymowy stworzył. Zarzucić można
było tylko rozwlekłość – w całej rzeczy,
przez przeciąg dwunastu, (po tygodniu trzy
razy, po dwie godziny), nazwałby, ledwie
rozpoczął dzieje Nowożytne – i dla tego
nigdy całej Historyi Powszechnej nie wykładał.

Ulrych był jawnym nieprzyjacielem Bonaparte'a, i dlatego był ubóstwiany od Niemców, z którymi popularność zdawna. Tym sposobem taki umiał sobie ująć honory, iż niektórzy Niemcy z innych nauk, w Historyi starali się być przynajmniej nierównemi — bo inaczej stawali się celem szyderstwa różnych ludzi. Jednak teraz w dojrzalszym wieku, zastanawiając się, niemogą pochwalić w Ulrychu tego nieustającego potajemnego na niektóre głowy i nieprzychylności dla Bonaparte'a — bo tym sposobem, pośrednią drogą przywracają ustawicznie do niepraworządności wtedy, i do burzliwości; a ustawiczne z wiekiem ewego jest burzliwe. Był to artysta pracowity — ale próżny, rozpamiętny, lubił pochlebstwo, i był pedantyczny. W późniejszym wieku oziębiał, i ze dokładności wszelkiej przyjaźni dobrej żadnego wzięcia krajowi w ofierze nieprzyniósł. Źle bowiem uważany od Rządu, za polski sposób myślenia, po przeniesieniu dyecezyi z Przemyśla do Lwowa, został uwolniony od posady [illegible] emerytalną — niemiał jeszcze ustawowych lat 50 — bydź może Panem rzeczy, nieżeby przy dokładniejszych wszystkich wiele zasług na nie historycznej potrzeby. Wiem że prawdziwa Geografia

starożytną; mówił że na przygotowany przez pisma Historyi starożytnej, i czas tylko lepszych czasów, dla ogłoszenia go drukiem. Najwięcej teraz starań dostrzegł w zbieraniu numizmatów, których ma zbiór, choć nieliczny ale wyborowy, szczególnie się starał o numizmata greckie, Rzymskie i Polskie.

Michał Chomski Nauczyciel Ekonomii Politycznej i Prawa przyrodzonego, póki wszystkich tego ostatniego Władza nie zniosła. Ogłosił on drukiem Ekonomiję polityczną Jakoba w przekładzie polskim, jest oraz drukowanych kilka jego rozpraw czytanych na posiedzeniach towarzystwa tego Czasu. Ścisłe pilnował swego obowiązku, i starał się o to aby moim najwyższym wszystkich Ekonomiję polityczną, a przewodniczył się w wszystkich zasadami Adama Smitha i Saya. Mianowicie mieli od niego krótki, zwięzłe i dość ciemno napisany text, który on na lekcyach objaśniał. Od Uczniów wymagał dostatecznego wyuczania się textu. Zaczynał lekcyę od wypytywania tego co było zadane, potym objaśniał następną lekcyę, a resztę czasu obracał na czytanie jakiego przedmiotu z Ekonomii politycznej i objaśnianie, a najczęściej na odpowiadanie na zarzuty przez Uczniów zadawane, do czego sam zachęcał pilniejszych Uczniów, i znajdował rozkosz w tych rozprawach

z natchnienia. Był wielkim nieprzyjacielem monopolów, i loteryj publicznych. W owym zaś czasie, wszystkie władzy, monopol przyjęły za źródło bogactwa narodowego – Anglija coraz więcej podnosiła cło od zboża – a za pana Pitta po objęciu ministerstwa finansów przez Vansittarta, monopol, i tamowanie najściślej zostały uwydatnione. Chociaż jednak z katedry swojej, uważał ten system monopolów, za zgubny dla handlu i przemysłu krajowego. Najbardziej wystąpił przeciw Anglii; bo za jej przykładem i inne władzy poszły. Przyczyną coraz szerzącego się pauperyzmu w Anglii przypisywał cło od zboża – i przepowiadał już wtenczas, że Anglija aby uniknąć zguby, prędzej czy później musi znieść cło od zboża. We dwadzieścia lat później, sprawdziła się jego przepowiednia – był on jeden z wtenczas liczbą, w malutkiej dudzieści osób pod Londynem Labaryni gospodarowań narodów – Byłem świadkiem radości i tryumfu tego poczciwego starucha. Chwycił znowu za pióro, i napisał artykuł przeciw monopolom, podał do wydawanego wówczas przez Krasińskiego Ateneum, ale Cenzura niepozwoliła wydrukować. Niemniej był ciekawym w examinowaniu, ale spra-

wiedliwym i berstronnym. Przed wonem ro-
zan dawał rejestr materyi Merlinom, aby
jeseli rozprawy. Każdy musiał napisać
i on każdą przeczytał i poprawiał.
Wonem był gorliwym Nauczycielem,
i co sam umiał, tego był tego nau-
czył drugich Merlinów. Do intrygi i kolegi
żadnych nienależał — zajęty był jedynie
pracą Naukową — Dla [illegible] cierpliwego
[illegible] i obejścia się, nie od wszy-
stkich był lubiony, ale powszechny posia-
dał szacunek. Teraz kiedy osiadł na wsi
i został Dzierżawcą, jest wzorem dobrze
go i zacnego Obywatela — sprawiedliwy i
ludzki względem włościan, dobry sąsiad
grzeczny z każdym wiekiem i pojęciem
w towarzystwie, w poźnym wieku, jest
przedmiotem poszanowania u bezpośr Obywa-
teli. Po zatrudnieniach gazpodarskich
dzisiaj na nim jest najmilszym towarzyst-
wu ślad na nim pedantyzmu. Jest
to starzec godny uwielbienia, i chociaż teraz 73
lat wieku liczy, posiada jednak rzeźwość
zdrowie i humor dziecinny. —

Alexander Mickiewicz brat Sławnego Adama,
był przydany od Uniwersytetu w miejsce
Jarosławicza, na Nauczyciela Prawa Rzym-
skiego, i Prawa Cywilnego Krajowego wraz z hi-
storyą tego prawa. Wystawał sposobem Uni-

wszystkiemu, to jest dawszy Uczniom text treściwy, na prelekcyach daleko obszerniej go tłomaczył. Niestuchał zadanej lekcyi, jak inni Nauczyciele robili, ale ciągle wypytał przedmiotu z zakresu lekcyi poprzedniey — a bystre nieraz godziny rozmaicie, na respektyce. Sawada ze Uczniowie w wiejskiej szkole przeprowadzeni, do wyuczenia się zakresu lekcyi zasobni, nieobznajomieni z wypytaniem Uniwersyteckiem, nieodmienili tutich nowszych, jakich się spodziewać należało z pisanego wypytu Adama Mickiewicza. I niezgrzeszę, kiedy tłomaczył Historyę prawodawstwa Polskiego, niemogłem się tego nieznachwycić. Nie wzywał on zadnej deklamacyi, i owszem za nadto był zrozumiały; trzymał malenką rakietkę w ręku, w którą mając wlepione oczy, rozwijał powoli, spokojnym lecz podniesionym głosem, najburdziej przekonywające prawdy, najoczywistsze myśli. W Historyi Prawodawstw Polskiego, tak ściśle połączonej z Historyą narodu, przebiegał Historyę Kraju naszego. Zjednoczenie Polski w jedno ciało przez Władysława Łokietka, ustanowienia tego prawodawcy Polskiego Monarchy, mądre Rządy Kazimierza W[ielkiego] i z nim narodzenie się Statutu Wiślickiego, Połączenie się Litwy

z Polską, świetną epoką Jagiellońską a w niej Zygmuntowskiej czasy, obraz i znaczenie Sejmów, Statut Litewski, Konstytucye, słowem cały Prawoznawców i Dziejopisarzy szereg stawił żywo przed oczy, i przeniósł duszą w epokę którą opisywał. Serce Słuchaczy przepełniały się błogą radością czując że tak szczęśliwi i tak wcześnie przedstawioną wielkość naszą pojmują, tak pod materyalnym jako i temu to czasu względem. Jaśniał się za to smutniejszem napełniało, kiedy przyszło się słuchać historyi ostatnich lat czterdziestej Polskiej kiedy prawodawstwo tak zgodne z potrzebami kraju przez bezrząd zato w pogardzie kiedy Konfederacye zamiast zbawienne, i czasu zgubne, obdzierały z powagi prawodawstwo nasze* kiedy obca przemoc usiłowała na stworzenie Konstytucyi — kiedy zbawienną Konstytucyą 3ego Maja, piorunem Targowicza Konfederacya obaliła i kraj zgubiła. Jakżeż dobitnie przedstawił to rozwiertowanie kraju naszego, smutniejsze jak za czasów przedchrześciańskich — i przyszłość smutną części kraju polskiego wcielonej do Statutu Litewskiego pod berło Rossyjskie. „Odtąd,

* x

„gdzie" „wielka zmiana zaszła w prawo-
„dawstwie naszem, gdyż dotąd Wola narodu
„była źródłem prawa – odtąd zaś źródło
„prawa wyłącznie w Woli Panującego – Sta-
„tut Litewski najwięcej prowincyom Ro-
„syi zostawiony, jest i dotąd obowiązu-
„jącem prawem cywilnem – lecz w miejsce
„dawnych konstytucyi sejmowych dopełniają-
„cych Statut Litewski, Wola Monarchy obwie-
„szczona lub dopełniona Ukazami." Przedstawiwszy
znaczenie Ukazu tak dobitnie, iż tém admirować
i tłumaczyć stan rzeczy, równie wyraźnie prze-
biegł Historyę Prawodawstwa Rossyjskiego, poczy-
nając się od Ruskiej Prawdy; i Testamentu (Ba-
tożnicze) Włodzimierza Monomacha – do tre-
ściwey roztrząsł Ułożenie (Ustawy) Ale-
xiusza Michajłowicza, Sudiebnika (Sędziowskiego)
i korzystał wyłącznie z ważniejszych aktów
Ukazów, ustawy Swenej rozpoczął Piotr
Wielki, a następcy jego, prowadząc z między
wiemi szczególniej uwagę zwrócił na Dwo-
rzaństwo Stanowe (i dobrodziejstwa Tronowi)
zasłużoności, przez Katarzynę IIgą udzielone.
W tym rozwoju Prawodawstwa Rossyjskiego
trzeźwie lecz wnikliwie przedstawił rozu-
jania się politycznej potęgi Rossyi. Tym
sposobem wypełniając Historyę prawodawstwa,
niemałemi prawie postawił wymiotu na

prawodawcom stanowiłby, z którego ocenić można było sprawiedliwie, ~~pra~~ istotę prawa cywilnego naszych prowincyj pod berłem Rossyjskim zostających. Każdy jiż musi przewidzieć, że ~~tu~~ umysł który powołano było nam sądzić się Statutem Litewskim, mógł być Ramienia czego drugiego lekarem znosząc istnienie Statutu Litewskiego... W wypadku samego prawa, definicyą samego prawa, potrafił sobie w przekonaniu mężów, powagę prawa, jego potrzeby, i konieczność bezwarunkowej mu uległości. - Słowem wypadł Mickiewicza, nie tylko wypadł prawa, ale wypadł stanowić prawo, i przypasebić mądrości na godnych obywateli. - To iż bez nadzwyczajności niegodzi się wspomnieć o Alexandrze Mickiewiczu - sądzę że niedługo wypadnie inny przedmiot, gdyż na parę lat tylko przed obecny przystęp do Krzemieńca... - Był to Rzeczywiście pracowity - a chociaż nie wchodził się do Mężów, jednak był szanowany. Zaprzeczyć by można było to tylko, iż nie bardzo lubił swoją Krzemienieckę, i bardziej Mężów - zawsze więcej cenił Litwę, z której był rodem - a wadę tej poprzeczyć można było zarzucić wszystkim Krzemieńcom Litwinom do Krzemieńca przystanym. -

320.

Paweł Jarkowski przez Czaeckiego wezwany na Bibljotekarza, regulowali wypłatę dał Gramatykę Powszechną wraz z Bibljografją i Bibljologją. A że to był Rzeczy dodatkowy, poniekąd raz na tydzień w Wydziały od 10-12 rano wypełniał była jego kolegja, na którą bardzo mała liczba słuchaczów uczęszczała. Ale dalsze wiadomości zostawiał Paweł Jarkowski, uporządkowaniem piśmiennych Bibliotek, Gabinetu Numizmatycznego, których nie odstąpił przy przeniesieniu onych do Wojowa, i na straży przy onych, w Wojowie przez kilka lata życia zakończył. Był to człowiek wiele posiadający nauki, ale był odosobniony prawie zupełnie, i zdawał się nad towarzystwo ludzi przedkładać obcowanie z książkami —

Jan Alexandrowski Rossyanin przez Czaeckiego z Petersburga sprowadzony, był Nauczycielem Języka, Literatury i Historyi Rossyjskiej. Człowiek ten posiadał wiele rozsądku i nauki nieiakiej. Niemógł wypełniać wszystkich warunków mu przedmiotów, bo nieznał ani jednego Wydziału drugiego się szczerze nauki. Celujący w jego przedmiocie Uczniowie, byli ci, którzy potrafili powierzchownie się jakiejś lekcji nauczyć. Na examinach, prospolicie, lepsi Uczniowie bardzo rzadko na wiele odpowiedzi się przygotowali — a inni z najwięcej obojętnością

zdawał examin nie niemiejąc. Alexandrowski
musiał być pobłażającym, i dobre zdania da-
wszy bo inaczej źle by siebie wystawił, iż
niema ani jednego dobrego Niemca. I cóż miał
robić? Oto zastosował się do tej obojętności
Niemców, dla jego przedmiotu, nie tojest dare-
mnych usiłowań na nauczanie, i chodził
na lekcye, tylko dla porządku. Zwykł on na-
wiać: „Nie zrobię ja z was Rossyanów – a
„jak zimno was potrzeba, to nauczycie się i
„bez mnie po Rossyjsku". – Jednak kiedy umiał
czytać i pisać po Rossyjsku, i nabył rozu-
miał dziełi – bez conversacyi o Rossyjskim
języku, żadnego niepotrafił – jak również żadna
niemógł się nauczyć liberalnie, i najmędrszy
najgorszy. – Co się tyczy Historyi Rossyjskiej,
to ją umieiętnie – bo z Historyi Powsze-
chnej kiedy ją ja z nią mógł być oz-
jaśnionym; ale w Rossyjskim języku dzieje
Rossyi opowiadał, było nad nasze siły.
Co się tyczy Alexandrowskiego, to dow-
dzi jego rozsądku i uczciwości, iż potra-
fił pogodzić przyjaźń do Tacyta i do
Rossyi, z przywiązaniem do Swoich Uczenic-
nicielki. – Istotnie las Swoich Uczenicielek
bardzo go obchodził – i młodzież lubił, od
której nawzajem był lubiony. Powiadają
o Nim, że w 1812 roku, kiedy Cracau, nebrał
wszystkich Nauczycieli, a wraz i Alexandrowskiego,

do narady, jakby wypadało postąpić w obecnym politycznym stanie okoliczności? Aleksandrowski miał się oderwać, iż respekt powinni widzieć jakie jest jego zdanie o że respekty zdanie moje być zupełnie przeciwne, a o czém uważałby się za obowiązanego Rząd uwiadomić; przeto nie widzi się potrzeby znajdować się na tej sessyi. Poczém, ustawiwszy się, opuścił zgromadzenie. J. Cracki i wszyscy Nauczyciele byli bardzo niespokojni, spodziewając się iż Aleksandrowski czy prędzej czy później Rząd o tej sessyi uwiadomi, i przygotowali na wszelki przypadek sposób tłomaczenia się. Jednak po ustąpieniu Napoleona z Rossyi, Rząd żadnej uwagi nieczynił, przekonali się iż Aleksandrowski był pozwiewny. Gdy mu dalsze poźniej o obawie jakąś obudził opowiadano, odpowiedział: „iż on wypełnił swoje powinności, bo nie zdradził swego Monarchy, „nie mógł zdradzić swych Kabgów, a nie „o czém radził". — W 1830 r. po wybuchnieniu powstania Listopadowego, jawnie się postąpiał — ale w żadne denuncyacye się nie wdawał; i owszem bronił o ile mógł tłumionych podejrzanych, zasiadając w Komisyach śledczych. Gdy już po stłumionej wojnie Polskiej Kurator Uniwersytetu Charkowskiego Fita-tiejew, przyjechał do Krzemieńca, i gdy

mu byli przedstawieni w Sali Bibljo-
tecznej przez Bonfreramine wszyscy Pro-
fessorowie, którzy na zapytania Titatie-
jewa niemniéj po Rossyjsku, w większej części
po polsku odpowiedali, i Alexandrowski
~~pan~~ ~~reprezentował~~ nieustannemi łaski
po polsku (~~odpowiedzi~~ mistrz) się oderwać
Zdziwiony tém Titatiejem, rzucił (porażeniu) się
„Pan w niejem tego cobyś miał za za-
„szły języka Rossyjskiego, nauczyć się
„sam Polskiego." „I niedziwi, miał odpowie-
„dzieć Alexandrowski, gdyż ja jeden tylko na-
„ciałem uczyć po Rossyjsku Rossyjskich
„mnie nie jednego rossyjey uczyć po
„polsku!" — Starał się przemienieniem
dyecezyi do Wilna, jak najprędzéj współ-
pracownikowi Czackiego — i niekiedy za-
stawał w zawiadowaniu Uniwersytetów
Rossyjskich, postarał się o miejsce Nauczy-
ciela przy jednéj z Gymnazyów w Kró-
lestwie Polskiém — Przed laty kilku w War-
szawie umarł ten cztowiek poczciwy. — Napisał [illegible]
Miał ojciec w Krzemieńcu rękopismo sto- 2 tomy Krzem.
sowne przez siebie (wybrane) tłomaczenie Rossyjskich
(które) nieukończone pozostało tych
padeli 1830 roku. —

Korzeniowski Józef Nauczyciel Szkoły Krze-
mienieckiej, po kilku lat po śmierci Be-
(pod X. Kossińskim)
linskiego, ostatni mianowany Nauczyciel

(x) Wtaśnie wówczas był on następcą Euzebiusza Słowackiego, którego gdy wzięto do Uniwersytetu X. Osiński opisał Literatury Polskiej, wyjątkował jego: Polskie Felietony będące Dyrektorem Liceum wypisał z wtasnych odbitek Osińskiego, i wyjątkował do dziś dnia Literatury Polskiej. Po czém znowu Osiński ją wyjątkował. Po przeniesieniu zaś dopiero X. Osińskiego do Wilna, Konarski objął Języka i Literaturę Polską, a Jakubowicz Łacińską. —

Wojnowy, jakoteż Języka i Literatury Polskiej.(x) Już był wtenczas Autorem Krótkich Dramatycznych i Trajedyj Klinicha; uważany był jako Patryota polski, i bardzo lubiony od Uczniów, dla których był grzeczny. Jako towarzyskich artykułach uprzejmości wiadomieniu, mile i radośnie był przyjmowany, jako Poeta i Artowiek Salonowy. Oddany Poezyi i pracy nad sobą, miejscami często czas zajmowany przez nieprzerwane do towarzystw, niedbale wyjątkował swój przedmiot, i widocznie pokazywał znudzenie na lekcyach — mianowicie na 1me i drugim oddziale. — Na 1m oddziale zadawał Gramatykę Polską Jakubowicza, ułożoną istotnie bardziej dla umysłowie młodzieży, pojętnej mogła — dyktował niektóre ustępy z Polskich klassycznych Autorów, dla wyćwiczenia się na pamięć, i polecał pisać ćwiczenia, które przez kometa patrząc, przerzucał poprawnie zachowanie. — Na drugim oddziale, zadawał zaraz ćwiczenia przez siebie Wojnowskiego, i polecał pisać ćwiczenia. Na trzecim oddziale, gdzie się wyjątkowała Literatura, już się mniej nudził, i bardziej na swoje przedmioty, pojęcie i wyjątkowanie wyjątkował. Jeśli ustępy z celniejszych autorów czytał, to z tonem deklamacyi wyborną i wzorową,

ia go bez zachwycenia niemożna było słuchać. Słowem W czasie słuchania przerzemnie jego Kursu Literatury, prelekcye jego o Dramacie a mianowicie o Scenie Greków, i rozbiór celniejszych dzieł Eurypidesa, Sofoklesa, i Arystofanesa, były zajmujące, nauczające i godne najlepszego Uniwersytetu. Dla Korzyści tegoż, wydał dzieło Elementarne: Kurs Poezyi, drukowane w Warszawie, przed laty. — Lecz później i w niższych oddziałach pracowicie wydał i z korzyścią. Przy wydaniu tegoż Kursu, wydał później osobno Hymnowe Dzieł świętych, czyli: Święte z Biblii Skpey — a w tym bardzo zajmującym i nauczającym wydaniu, dowiódł Nauki głębokiej, erudycyi i dobrych chęci. — Na pogrzebach niektórych Nauczycieli, nawet mowy — za życia byłości nie słychać mowy na pogrzebie, zaczęto niegdyś Przewodnika Prefekta Antoniego Jankowskiego. — Na pogrzebie Dyrektora Lyceum Lewickiego, także pięknie mówiono. Chociaż młody, był on Ozdobą Szkoły Krzemienieckiej, i na równi prawie stał w sprawach Uczniów z innemi starszemi a poważanemi Nauczycielami. Lubiony też był

i od Nauczycieli swych Kolegów, między któ-
remi liczył bystych swych przeciwników,
i dla których zawsze dowcipek grze-
czny, i dowcip ten przystoi Uczniowi
jak Nauczyciel szanował należy.
Chociaż tego nie charakter wówczas,
miał jednakże wiele zalet i cnót, które
mu tyle przychylności zjednały. Niektórzy
ze starszych Kolegów, zarzucali mu trochę
fanfaronady — ale to dziwi. Kornelianina
to lubiła, i uwielbiała go często za jego
dobre serce — bo mając wpływ swój
na mniejszych Obywateli ucieszającyh
się w Kornelinie, potrafił ich pomi-
rować z nieboszczką dla biednych a ubo-
gich. Uczyciele w uwielbieniu Uczniów,
miał w nim mimowolnego współzawod-
nika — z tą tylko różnicą że Uczyciele
usiłowali to uwielbienie ciągle utrzymy-
wać — Kornelianie zaś o to się wcale
niestarał. — Na Stą Jóźwę, jako dziś Imie-
nin obu, Kornelianie zawsze występowali
z prezentami, dla jednego i dla drugiego —
Uczycielowi przynosili, to pierścień, to
obraz jaki, to Dzieło jakie — Dla Kornelia-
nowego podobnie — bez raz mowiąc rzec
że z sercem do serca trafili. Kornelianie
często pisywał ułomne wiersze, o któ-

dobijali się Korniowie. Między temi
wierszami, jeden cały napisany kurso-
wat między nutodrieży, a który tak
się zaczynał: „Gdzieżeś Rodziców kochanych
widział w starości utrosionych.
Miejsce wtenczas przy nim Ojciec jego
miły a czcigodny starszyzna, czysto ale
skromnie ubrany — i nosił w zimie
ber daszka czapkę, kaftan na baran-
ale to tak że to [illegible]
to oryginalne noszenie czapki, było ja-
kaś odpowiedź do twarzy tego za-
cnego starszyka, a w zimie w szy-
stkich, jednego śmiechu niebudzało.
Otóż jednego roku na Św. Józefa Korniowi
zali odmalować portret Ojca Korniowskiego,
z biełuchą jak głową, w tej zimowej,
czapce na baran — a w dole
podpisali te wiersze: „Gdzieżeś Rodzi-
„ców kochanych widział w starości
„Utrosionych zimą" ale — na imieniny ojcowskie
zapostrzegszy to
Profesor Korniowski, z tremi rozrze-
wnienia radosnego mocił się w objęcia
Korniów, którzy mu niecierpliwie pocałun-
ków, i tremi przywitania
odpowiedzieli. — Dzieciom później
koleją losu Korniowie do Kijowa

i Charnowa, pomimo głośnych nadto oszczerstw, które nikogo nieniejącej niż niesławiło w Uniwersytecie powziętej o nim opinii – bo oszczerstwa zawsze tylko ofiarę stawiały. W okolicznościach w jakich postawał, rozsądek radził postępować tak, jak rozsądek każdemu zalecał postępować. Ale żadnej niewzruszoności, żadnej piękności nie poparł – powstaje zawsze z jednania charakterem i sposobem myślenia. Przeniesiony na Dyrektora jednego z Gymnazyów natomiast do Warszawy, gdzie go łaski jakoś exaltowały, a nieroz-dna kobieta nadto drażniła, niesprawiedliwości, a na persyi bez skutku chciała potępić – zajął się znowu Autorstwem i wydał dwie powieści eleganckie, i jedno dramatyczne – których ocenić obcestronnie teraz jeszcze niemożna. –

Maxymiljan Jakubowicz Autor wiadomej Grammatyki Polskiej i Łacińskiej, objął jedną z Katedr po X. Oliwskim, i wykładał Języki Literaturę Łacińską, jakoteż Starożytności Rzymskie. ~~X. Oliwski Alboweim~~ Na 1sze Oddziele wykładał retoryki, gramatyki czyli wyższej, tłomaczył Autorów prozaików, jak np. Komentarzysze Cezara, Sallustyusza, Cycerona &c.) jak również

z Polskiego na Łacińskie języka dwoiste do tłomaczenia Encyklopedyi społszonego p: Narusiewicza
Na drugim oddziale, tłomaczyć Poetów, iako:
Wirgiliusza i Horacyusza, i wyiaśniać w Łacińskim języku starożytności: Na 3m oddziale, także przekładać Poetów, a rozbiorem estetycznym w języku Łacińskim — dalszy ciąg starożytności Rzymskich, i krótką historyą Literatury Rzymskiej. — Czy Prozaików, czy Poetów, nad kilku wierszy więcej nie wyiaśniać przez lekcyą — bo na 1m oddziale rozbiór gramatyczny czyniony w języku Łacińskim, a na wyższych oddziałach uwagi estetyczne i wchodzenie w myśl autora, zajmowały dwie godziny. Oświadczył, jak mówiono, zwyczaj, wilna Xiążka Wirgiliusza [illegible] na jednej lekcyi przekładać po polsku, nie wchodząc w żadne uwagi i w żadne rozbiór. Skąd widzenie wyższości było w wyiaśnieniu Jaroszewicza, który jako Uczeń Stanisławowskiego, drogą od niego otrzymaną postępował, i wyiaśniał jak na Uniwersytecie. Słuszna że wiadomszej Uczniowie byli usposobieni do tego wyiaśnienia — albowiem ci co na Uniwersytecie początkowe klassy przechodzili w najwyższej części, z powodu niedbalstwa Nauczyciela, wcale byli nieusposobieni. Co było

który ze Szkół Powiatowych przybywali,
były dobrze usposobieni, i wonczas ostrzymy-
wano, sprawiali pociechę pracowitemu
Jakubowi Grawi. Był to Nauczyciel pracowity,
i sumienny – a przytem człowiek poczciwy,
chociaż dziwak i oryginał. Powierzchowność
jego, i ubiór, zachowały w nim Pedagoga
w całym znaczeniu. Był to nazwisko stron-
nik Klassycyzmu; a chociaż niepokryjał
jawnie nowej Romantycznej Szkoły, i drwił
z góry na Nią patrzał – a udzielając jéj cza-
sami krzywych pochwał, mianował ją czaro-
znamieniem Dziecięciem Klassycznośći. „Micie-
„wicz, Szekspir, Goete, Szyller, i inni ich rów-
„nowiercy, są tylko wielkiemi Poeta-
„mi, i nikt im dotąd nie wygrzmocił."
Konserwatyzm zaś był stronnictwem Szkoły
Romantycznej – unosił się nad nierównemi
genijuszami jéj utworami – i swój zapał
wylewał w Wierszach. Lecz nie był percept-
orem całkowitem – bo szanował Literaturę dla
rozrywki, i ze cześcią o niéj wspominał – stowa-
rzyszył i Wierszom przemawiał dla Autorów Słowiań-
skich ten przywilej, jaki się należy Slawom
przodkom – stawiał i znakomitych przed
swe zastępy – a chociaż przyjaciel i Dzieciom
od nich dzieci, drogi do
prawdy
odróżniania się na Nowem

polu pewne zmieniony duch czasu
otworzonem. – Obaj więc ci Mauryjcy
cenolwiek przeciwni w zdaniu, i do prze-
ciwnych stron należący, oddający cześć
dartnieniu, pochwały przeciwnej stronie,
z drugiej Klasyków
zdrowego sądu tak o Klasycyzmie jako i
Romantycznośći Mauryom nie odmówili – i
nieuznając ich stronnemi czynić,
panami własnej
zostawiali to ich przekonaniu. Nie tak
jak w innych czasach zwykli w Europie
i za granicą, gdzie zaciętą walkę to czyli
stronnicy Klasycyzmu i Romantyzmu, tak
Mauryy, jako i Maury ich – niemu Podbu-
dzone jeśli ten fanatyzm namiętności, pre-
wadzący zdrowemu sądowi – a. zmuszeniu
trzymać się zazwyczaj jednej strony, pro-
wadzący do nierozsądnego pogardzania Klasy-
cyzmu lub Romantyzmu szkoły. – Cześć
więc się należy Obu tym Mauryom
którzy z sumiennością umysł nieobda-
rzyli Mauryom swych patrzywemi poglą-
dzeniami. – Co się tyczy Jakubowicza,
to dla swej poczciwości i dobrego serca, po-
mimo niektórych śmieszności i dziwactw,
był szanowanym i lubianym powszechnie.
Nie przywiązywał znaczenia do wystawnego
ubioru, i odziewał się pedagogicznie, nieda-
bił elegancji w Mauryach – a szczególniej
miał odrazę do białych aksamitnych – tak
dalece iż gdy jeden Maurey przyszedł ubrany w białe Pisarz Teofil
aksamitnie zostawił na ławce, blizkiej katedry

a wzięli i ocru Jamborowicza, do tego stopnia się uniosł, iż powiedział: „albo Waran wyjdź albo ja wyjdę z sali!" – Do Ulerii ten nieodmyślając się przyczyny tego uniesienia, zmieszał się, i dla tego ani wyparowiec nie dał mówić, ani z miejsca się nie ruszał – Jamborowicz zatem zabierając się do wyjścia, wyrzekł z żalem, iż to jest bezwstydnie aby Ulerii wyrzekł w oczy z dziwactw nawet swego Nauczyciela, i natrzemieniem eleganckich rękawiczek tak mu niemiłych, zmusił przeszkadzał wszystkiemu lekcji, i zmusił do wyjścia z sali – Dorozumiał się wtenczas Ulerii o co mu idzie, zrozumieli także i pozostali koledzy – szczerze więc wszyscy przeprosili poczciwego Professora, i przekonawszy go iż to było skutkiem nieuwagi nie zaś rozmysłu, udobruchali; i z radością widzieli powracającego do katedry. Od tąd sami Ulerianowie tego przestrzegali, iżby podobnych nieporozumień ofiarowano dobremu Nauczycielowi – Zresztą można jeszcze było tak samo jak i Mickiewiczowi, stronnosć narodową – bo jako Litwin zawsze miał do zarzucenia fanfaronadę Wołyniowi i Szkole Ulerianiewiczowej. (X)

Michał Jurkowski został z Krakowa przez Czackiego [illegible] na Nauczyciela

(X) Jamborowicz wraz z Lyceum został przeniesiony do Kijowa, a w 1839 r. do Mikiewskiego Uniwersytetu – a dostawszy się emerytury, wyjechał to w Kijowie, to w Wilnie, a teraz w Żytomirze, jako jest jak mówi sprawa, i zwykle go powiada [illegible] nie mogą znaleźć chociaż nikt mu drogi nie zachodzi; i on nikomu wody nie zamąci.

Ostrzyżeniem wiadomo że teraz w Kwietniu 1857 r. po ciężkiej chorobie [illegible] Żytomierz [illegible] przewiezione, wyjechał do Kijowa o filozofii wątpiąc.

Języka Greckiego. Był to przedmiot dodatkowy, i niewielu nań uczęszczało – i przez brak chęci niewiele otrzymywało korzyści. Wszystkiego jednak Juniowski dobrze i pracowicie. Wydał Antologiję Greczą elementarną dzieło, dla korzystniejszego wprowadzenia. Ostrowicz ten pracowity, wśród ciągłej życia swego uciążliwości – i jedynej rozrywki jaką mieć mógł, bywał rozmawiał z Jakubowiczem o Autorach starożytnych, i rozwiązywaniu trudniejszych ustępów z ich dzieł. Spotkawszy się z sobą na korytarzach szkolnych, kilkakrotnie do północy razem zajmującej dla nich rozmowę prowadzili, gdyż żaden z nich chętnego zamknąć drzwi, a bardziej niepokoju napowiadającej domowi swojemu, które z początku niemogąc sobie wytłumaczyć tak długiego nieobecności i nieprzyczyny Męża, trwożyły się; ale za to później dowiedziawszy się przyczyny, niedziały gdzie ich szukać, i niedopuszczały do tych rozpraw podobnych tym jakie się w Szkole Platona odbywały, to jest przechadzając się i pod gołem niebem. – Wielu zresztą ten Mąż położył utworzywszy Katedry Języków Grecko-Polski, owoc wiele-

przeszło dwadzieścioletniej pracy ubo-
rego pierwszy obszerny Tom wydruko-
wano w Krzemieńcu – wypadło 1830 r –
przerwaniu wskutek druku, i tym
sposobem z niemałą stratą prawi-
dłowego dzieła. (x) Jarkowski umarł w Krze-
mieńcu w parę lat po ukończeniu tego dzieła.
Gerlache [i. Gerlacz.] wzięty przez Cradeckiego
dla pięknej prononcyacyi, na Nauczyciela
Języka i Literatury francuzkiej, wypadał
bez wszystkich i gdyby nie Nauczyciele przy-
wabili i wrodzone usiłowania chcących się uczyć,
toby Kardy uczeń, nie po francuzku
nieumiał. Po jego śmierci przysłany
został ze świata ów Plamon, który miał
metod uczenia [illegible] korzystnego o tyle, o ile
to może być w szkole Publicznej.—
Nauczycielami Języka i Literatury
Niemieckiej, byli: przy mnie z po-
czątku Michał Kotzebuewicz, a po
jego śmierci Albert Lidl Autor do-
brej Niemieckiej Gramatyki dla Polaków.
Oba z tych rzeczy wypełnili swój
przedmiot.
Mickiewicz Józef, uczeń Poprzednika swego

[x] oprócz tego wiele rozpraw, czytanych na tych posiedzeniach, jest drukowanych. Jedny tylko o Demonach miałem i czytałem.

Forstera, uczył Języka i Literatury
Angielskiej z wielką uczynnością – chociaż w Anglii nie był. Był on oraz
staraniem pomocnika Bibliotekarza
Pawła Jarnowickiego – Młodszym zaś
Pomocnikiem był Urbański.–
Mickulski, jeszcze Uczniów nazwany Angielskim, niedługo tylko z Dawet języka
Angielskiej; ale że był nieco skłonny
do melancholii; najczęściej żyjący w odosobnieniu, a więc przedstawiał w sobie coś podobnego do Angielskiego dziwaka w skutek czego bardzo był przykry
na lekcyach – ale po lekcyi najtęższy, i najpopularniejszy, bardzo
był lubiony i od Uczniów i od
Kolegów swoich. – Miał przykrą repetycyą późnego jeździenia na Konie
co mu także popularność przychyliło
ich Uczniów Dawało prawo. – Jest to oświecenia godzien przykład. –
Otoż Na tem koniec ich grono
Nauczycieli wyższych to jest Kursowych. W niższych albowiem oddziałach to jest w czterech klasach, był
wyższego wspólnego Kapelana, były ob-

bni Nauczyciele do Matematyki, Historyi, Geografii, i do Języków Łacińskiego, Polskiego, Francuskiego, Niemieckiego i Nauczyciela Matematyki
Rossyjskiego. — O zbożnem tudzież wspomnieniu
tem wyżej — Lefort, Olędzki, Michalski
i D — nakoniec wcześni pozostałych przedsiębiorców. Na szczególniejsze i jednak wspomnienie zasługuje Rafalski w czasie
Protojereiej, Krzemieniecki, Nauczyciel
Religii dla wyznawców Grecko-rossyjskiej,
i razem Nauczyciel Języka Rossyjskiego w Klasach. Ktoby się spodziewał że ten prosty kapłan, w lichej
lat poimiej dojdzie do najwyższego
szczebla godności duchownej w Imperyum — Ciekawy jednak badacz charakterów ludzkich, niezawodnie i tego
mogące wypaść okoliczności mógł
to przewidzieć. Był on Synem kapłana
Unickiego, i przyjął schizmę — po-
ślubiwszy tam był o urodzenie i z religii; póki niezostał Renegatem. Wzrostu
wysokiego, powagę miał postaci, do
tego najbardziej brodę siwiejącą i ubiór
Grecko-rossyjskich kapłanów się przyczyniały. Posiadał dużo zdrowego rozsądku, a przytem chytrości i przebiegłości.

Między lekcyami na korytarzach szkolnych ~~rozpoczęły~~ rozpoczęły rozmowy z Nauczycielami, dość rzetelnie prowadzone, a które miały na celu zbadanie myśli i ucznia. Spostrzeżono się jednak na tem i stroniono od Nich. Ow to, zniosło podejrzenie uwagi, iż ~~to~~ był niemałą przyczyną przeniesienia Dzieci do Kijowa. Po wybuchnieniu powstania 1830, Dzieci Krzemienieckie, przytaproszone zostało wraz ze Szkołami w Podolskiej i Wołyńskiej Gubernii, do Charkowskiego Uniwersyteckiego Okręgu. Otworzyło się wówczas pole Refleksyi do najnieprzyjemniejszego przedstawienia ducha szkoły Krzemienieckiej, jako niesprzyjającego i szkodliwego Rządowi, a przytem i niepoprawnego. - Nie poprzestał na denuncyacyi ogólnej, ale mnóstwo czynił denuncyacyi indywidualnych, i dlatego był celem ścisłych Kommissyi. Tym sposobem bardzo się już zaostrzył Rządowi - Ale naj-

bardziej mu pomogło, że znalazł sposób nakłonienia wielu Księży Unjatów do przejścia na Schizmę. Będąc tam biedzi Unjatami, pozwał Hrabę stamtąd tych Kapitanów — i poradził aby nie groźbami ale podstępem skłonił do tego schizmy Kapitanów Unickich. Kosztem swoim Rząd wydawał karty dla nich a popowszy, namawiani i obiecując, wystrzegać od nich podpisy, iż przechodzą do wyznania Grecko-rossyjskiego. Ci niektórzy wystrzegiwszy się, zatrzymali i ptestowali, ale ci byli po wywiezieniu Archimandryty, wyniesiony został przyjąwszy imię Antoniego, na godność Biskupa Grecko-Rossyjskiego Wołyńskiego, później na Arcybiskupa Warszawskiego (x) a następnie na Metropolitę Petersburgskiego i Nowogrodzkiego — i przed laty kilku w Petersburgu żyjąc zakończył.

(x) pierwszego Dekret Arcybiskupa Warszawskiego Grecko-Rossyjskim

Pitschmanu był Professorem Malarstwa i Dyrektorem Szkoły Malarstwa, do czego miał dwóch pomocników; a ci dawali lekcye rysunków dla Uczniów Lyceum. Z tych jest Jan Konstanty Klemboweski, był wzięty do Wilna, i wysłany za granicę, dla wykształcenia się w Malarstwie – Gdy potém wiadomo jest ani Lyceum w Krzemieńcu, ani Uniwersytetu w Wilnie, Nie znaczony był na Nauczyciela Malarstwa przy nowo otworzonym Uniwersytecie Kijowskim, a po 1838 r. przeniesiony został do Charkowskiego Uniwersytetu. Pitschmanu Nauczyciel Klemboweski, miał być znakomitym Malarzem – o czém zdaje niemogę – dużo utworów wdanych przy Lyceum została po nim w Galeryi Malarskiej – Znaczna liczba wyszła Malarzy z Jego Szkoły, z których wielu jest teraz Nauczycielami przy szkołach – między nie jeden z nich znakomitym został artystą, gdyby miał o czém wykształcić się za granicą. Najwięcej ~~za~~ dowodem tego jest Obraz teraz Kamieński, Marcin Pitschmana. Pitschmana za zamitowaniem oddany był sztuce, i do późnej starości z zapałem uskuteczniał

ci jej posiwiejąt; prawował ciągle aż
do ostatniej choroby, która go w pięć
lat po zniesieniu Lyceum, w Kamienicy
z tego świata zabrała. — Bardzo się w tém
od niego różni jego uczeń Klemberski,
który w Charnowie dostawszy się
emerytalnej pensyi, i zebrawszy niewielki
kapitalik, oziadł teraz w Krzemieńcu
i zaniedbał zupełnie malarstwo, które
go zdaje się, że przedniło. Obrazy Kopii
Rafaela i Tycjana przez ~~mnie~~ niego w mło-
dzieńczych, pierwszych usiłowaniach
zrobionych, pozostawione na
ścianach swego mieszkania, i niemo-
że się dochrapać Nabywcy. — Może
dawna obojętność i nieznajomość u
nas sztuki malarskiej, kazą go zni-
chcieć. —
Nauczycielem Kaligrafii był Puchalski.
Organista Lycealny a razem Nauczy-
cielem śpiewu był Czech Wawrzaszek.
Ochotnicy uczyli się z niego śpiewu kościel-
nego, i w ~~niedziele~~ dni świąteczne śpie-
wali mszę Studenci w Kościele Lycealnym.
Włoch Lenci (Ignacy) wyborny Harfenista,
był Nauczycielem Muzyki — w tym celu
wybierano ~~Włochów~~ Francuzów biednych a z talentem
Kurnioła, którzy on uczył na Harfie
grać lub na fortepianie. Jeden tenor

Nazjony, wielki posiadał talent do karykatur.
Odziedziczył [illegible] znakomitego artysty ze
szkoły krzemienieckiej dotąd niestychane.
Russel zdobiczył Napoleona z korpusu
Ondriota, uczył fechtunków — dziwo-
ciu kurnich biednych zwierzchności
szkolnej uczyniało za rolę, i tak on
uczył fechtunku za pensyą uczęszczają-
mu od Lyceum — a inni miejscy ochot-
ki, prywatnie u niego lekcye brali.
Sztanowski po swym ojcu stanowi gro-
teski za czasów Stanisława Augusta, był Nau-
czycielem tańca. Do Kadrunskich kurnich
obojga, Zwierzchności szkolnej corocznie
uczęszczał; i tak pierwiastek był uczy-
ciela Sztanowski — inni zaś lub u Sztanowskiego
lub u innego mistrza, miejscy ochotę brali le-
kcye prywatne. — Olszewski był Nauczy-
cielem konnej jazdy i woltyżerowania.
Z fundusów Lycealnych pobierał pen-
syą, i summy na utrzymanie siedmiu zwie-
chowych koni — za co obowiązanym
był uczyć konnej jazdy, siedmiu kurnich
uczęszczających od Zwierzchności Lycealnej —
a inni ochotnicy brali u niego lekcye
prywatne. — Hofman był ogrodnikiem
przy Liceyalnym i ogrodzie Botanicznym,
jako pomocnik Breyera. —

(*) Lekarzem Lyceal-
nym po Zidelmaje-
rze, był Albert Me-
jerli. Szpitalu oddzie-
lnego nie było; obowią-
zkiem zaś lekarza Ly-
cealnego było codzienne
tych kilka ile tego cho-
roby wymagały, odwie-
dzać uczniów chorych
i leczyć. Dla biednych
uczniów, po poświadcze-
niu recepty przez Pre-
fekta dozorującego, były
z kasy szkolnej aptekar-
skiej. Nadzwyczajnego. Rozu-
mie się, że inni le-
karze, nigdy nie odma-
wiali, w każdej porze
pomocy lekarskiej
chorym studentom
i nienależało mieli do
czynienia, gdyż w Mają-
cych miało poradzić
zaufania. Z pomiędzy
lekarzy tych, za
moich czasów, najwię-
cej był reputowany
Karol Skerkowski
i dotąd słynny. On
to latem w dni świą-
teczne wyjeżdżał kuracyjnie
Stygijczyk. A że Ska-
rkowski był powszech-
nie szanowany, i nie-
które miasta go były
znaleźć, to bardzo był
przez uczących przez Stu-
dentów lekarz bezpieczny
Gdyż, w czasie
Wojny Tureckiej, odko-
menderowany do działania #

W początkach mojej bytności w Krze-
mieńcu Gimnazyum, wyjętym bezpo-
średnio z granicy Prowincyi, powró-
cono do Krzemieńca, zaraz wyjechał
Agronomiczny — a w Sąpanowie jakiej
części należących do Lyceum zaraz wy-
dział folwark dla praktycznej Szkoły
Agronomicznej — lecz po kilku mie-
siącach wezwano go do Wilna dla
urządzenia Szkoły Agronomicznej — a
na jego miejsce innego nie przysłano
i nadzieja otworzenia w Krzemieńcu
tyle potrzebnej Szkoły Agrono-
micznej, niezostała zrzeczona (*)
Oprócz tego grona Nauczycieli,
przy Dyrektorze Lyceum był Kancelaryi
mujący Sekretarz i kilku pisarzy do
zarządzania Lyceum i naukami pod
wiedzą Lyceum rozstających. —
Przy Lyceum był także
Komisyja Edukacyjna, obszerna
jurysdykcyja sądowa — administracyjna,
której obowiązkiem było czuwać nad
fundyszami Lycealnemi, wynajmowaniem
zagnieniu, i rozstrzygać spory o wła-
sności prywatnemi z powodu tych
fundyszów wynikłe. Pod kierun

tej Kommissyi rostawała i Kassa Lycealna. Prezesem tej Kommissyi był naznaczony zawsze jeden ze Kuratorów Obywateli. Za moich czasów był nim Feliks Czacki. Ortownikami byli: Dyrektor Lyceum, niektórzy Nauczyciele, i kilku wybieranych na wyborach Obywateli. Z Urzędników byli: Kassyer, Buchhalter, Ekonom, i znaczna liczba Kancelaryistów. Czynności tej Kommissyi były obszerne i zawiłe, bo i fundusze Lyceum były różnorodne. Oprócz kilku wiosek (pojezuickich) darowanych przez Cesarza Aleksandra wszystkie summy pojezuickie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, które odchodziły, lub exekwowane zaległych procentów, prowadziło do sądowych procesów. Nadto podburzeni nauczyciele Czackiego znaczna liczba Obywateli wszystkie ofiary dla pieniężnych dla Szkoły Krzemienieckiej nie wyrażają się z jednorazowych, ale z wielu. Skład ten nie na wieczyste a sukcesorami benefaktorów pozostawali przeciwko temu, i chcieli się uwolnić od tego ciężaru – obowią-

armii, umarł w Dziewiny. Portret jego przy pierwszej do Turcji zrobiony, pozostał na pamiątkę w Cyberyi. Obrazów – a po otrzymaniu wiadomości, mierzego ciała i wdzięczności Izami uczniowie pamięć jego uczcili, i nabożeństwo żałobne w Kościele Lycealnym za jego duszę odprawiali. Po śmierci w wojnie Ucznia zastępił jego miejsce Oficer który w 1838 r. ze nadzieją do Francuzyi ze resztą zgięć dał Cyberyi został rektorem Nie tych wspomnień Maurice Beaupré z uczuciem patrzał, chociaż pomiędzy położonemi w nich większą uwagę studentów, znaglenie były, wyrzeźbił Mickiewicz, najczęściej nieszczęśliwego w kłopotach, którego pożegnał się był pogrzebowo tylko Feldszerem a nie lekarzem. Trudno temu uwierzyć. Musiał on być lekarzem niższego stopnia – uczył się Medycyny we dworze a później w Wilnie – i jako Chirurg

#

Służył w wojsku Austryackich dowr Dragon. przez Melsh i Wurmsera, przy odbywaniu niespokojnych kampanii we Włoszech a Bonaparte. Później podobno, wystawiwszy swe lata przy wojsku, wrócił do Galicyi, dla przy Karwickiego na Chirurga szpitalnego wrócił do Mirowca; a z Mirowca wrócił go miał dla pomocy Doktor Lycealny Zidelmajer - za którego staraniem, po ~~wyjściu~~ Zidelmajera, zamierzony szpital dla braci w dwóch izbach Lyceum, Lycealnym. Jakoteż, był to mierny bardzo lekarz - a gdy później Sprzot a Medycyna Wilkosz, tylko przez dwa lata wydawał lekarz, Majerski jeszcze zpośród niby w opinii. Lekarz jeśli ile leczył, za to miał służyć wszelkiego chorego zdrowia którym i dotąd, w późniejszej jest starości, cieszy się najwyższej ~~Lekarz~~ Lekarza do dni swoich obdarzony był wszelakiemi Łaskami, na których jemu dnia kto był. —

Zaraz zatem Komisyi Edukacyjnej było exekwować, lub nabezpieczyć to zapisy na korzyść Lyceum - I stąd to wzięły swe zaczęcia i gorzkie narzekania na Cracheiego, który Kwadrą części swego rodzinnego majątku, posiadał Jakob Ormenieniecky - Pierwszym Rektorem tej Komisyi był sam Cracki, później był, Xięgi Dyrektor Cyrkułowy, Hrabia Kanstanty Plater, i inni. - Kapitał fundusz Lewakowskiego, jakoteż summy przeznaczone na utrzymanie stu Konwiktorów, były w zarządzaniu tej Komisyi: -

Konwikt tak zwany był to zakład dla stu biednej młodzieży, ~~sposobem~~ ~~Lyceum~~ wychowywanej w Lyceum na utrzymaniu którego ciężyło się sto rubli rocznie. Dozór nad Konwiktem miał tak zwany Rejens, którego za moich czasów był Oswoliński - Do pomocy Rejensowi danych było kilku Dorocznych, starszych termów Lyceum, najczęściej byłych wychowańców tego Konwiktu. Obszerny dom i urządzony mieścił Konwiktorów i ich Dorocznych -

karmiono i odziewano konwiktorów
ubogich ale bardzo przyzwoicie.
Do języków nowożytnych byli oprócz
lekcyi publicznych, zgodnie byli jeszcze
Nauczyciele, którzy dawali lekcye pry-
watne w samym Konwikcie. Nad
wspólnemi potrzebami i zdrowiem
Konwiktorów troskliwie i po oj-
cowsku Dwieneburość Liceum czuwała.
Bez zadnych na później obowiązków,
mogli dzieci mieć cały Kurs nauk
Licealnych przebyć w Konwikcie, i na
lekcyach wspólnych wychodzić na
świat. Lecz jeśli który w ciągu
chodzenia do Liceum, znalazł jakiś
sposób utrzymania się, to mógł opu-
szczać za pozwoleniem władzy, Kon-
wikt. — Wielu to młodzieży, za bytu
dobroczynnego Zakładu, otrzymało
przyzwoite wykształcenie umysłowe
i moralne.

Instytut Geometrów na 36 uczycho-
wańców, podobno nie z funduszu Liceal-
nych, ale kosztem Rządu był utrzy-
mywany. To też po ukończeniu nauk
wychowańcy powinni byli kilka lat
zostawać w Rządowej Służbie. Dozór,
utrzymanie, wychowanie, były staraniu i sierocowdzcy
oczekiwań Rządu. Co rok bowiem kilku-

nastu dobrze usposobionych Jeometrów wchodziło do służby Rządowej.—

Przy Szkole Mechaników posiada Instytut Technologiczny utrzymywany kilku z niższego stanu, sposobiących się na prostych praktycznych Mechaników ~~i Majstrów budowniczych~~, do gorzelni, młynów, mlotarni i innych potrzeb gospodarskich. Przy tej szkole był dość liczny zbiór Modeli Mechanicznych.—

Zakłady naukowe pomocnicze Naukowe przy Lyceum niepozostawiały.

Gabinet Mineralogiczny był dość znakomity— i Laboratoryum Chemiczne dobrze urządzone i we wszystkie potrzeby zaopatrzone.— Gabinet fizyczny, nie jeden z pierwszych, ale dość liczył narzędzi i machin potrzebnych do doświadczeń fizycznych. Do Elektryczności i przeglądu i do optyki miał wszystko porządne i dostateczne.— Gabinet Zoologiczny na najniższej stał stopie. Ale na najwyższą uwagę

zasługiwały Ogród Botaniczny i Bibljoteka – W ogrodzie Botanicznym porządnie utrzymanym, miało się utrzymywać około 10,000 roślin krajowych a w Cieplarni było dużo exemplarzy ciekawych z obcych nam stref. –

Bibljoteka zaś to była prawdziwa ozdoba Lyceum – Ogromne dwie sale, całe ścianami wzdłuż, na dwa gzymsy i na trzecim piętrze, wspaniale przyozdobione w meble odpowiednie, posągami, z posadzką marmurową, ze ścianami w rotundzie, były przeznaczone na przechowanie dzieł starożytnych z tylu wieków – Do 30,000 tomów Bibljoteka Krzemieniecka liczyła ~~w tych~~ między któremi cała prywatna Bibliotheca Czackiego przez niego ofiarowana, i Bibljoteka Króla Stanisława Augusta zakupiona przez Czackiego, się znajdowały – Sale te ozdobne były rzeźbieniami z Bibliotek Króla Stanisława, oraz z popiersiami gipsowemi postaci sławnych Znakomitych Mężów, w których dzieła zdobiące – W dol-

nej sali w Odrowiu osobnej na kolumnie marmurowej, ozdobnej w półkole szeregiem niższych kolumn marmurowych, a potrójnych kamienia bronzowego wsparciami, stało popiersie Cracherego - Najwat ci wsparte to miejsce było dla tego popiersia - Półka stoliki we framugach przy oknach były nasadzone we wszystkich pomieszczeniach do pisania - na których nie tylko Uczniowie, ale i obce osoby biorące Książki do czytania, mogły potrzebne notacyi spisywać. Biblioteka bowiem w dni powszednie zawsze na kilka godzin była otwarta dla czytających. Porządek i ustawa, jakoteż dostarczanie książek zależało zarządzanego dzieła, były wzorowe. Zawsze jeden pomocników w czasie zajmował się przy Bibliotece, i miał do rozporządzenia swego osobnego Uczniów. - Nauczyciele mieli prawo za biletami wręczonemi brać dzieła do domu Uczniowie, mając na bi-

tach porządnie przez jednego z Nauczycieli. — Przy górnej sali w drobnych szafach znajdował się piękny zbiór medalików Numismatów, tacy ofiarowany przez Cracheyo, a tam aby wszystko dane było Numismatyka do rzeczy jednak nieporządku; Bibliotekę Kruminiecką liczyła tacy wiadomości rozpoczęciwał, a między temi biblia tylko medalik. — Między osobliwościami pamiętam i to, iż dziatwa dzieciom do nabożeństwa w portowej naszej oprawy, na której się miała modlić Królowa Jadwiga — i Kalendarz runiczny Skandynawski; był to w postaci [illegible] czworokątnego dość grubego drewnianego granistostupa, mogł na 10 cali długiego — a na którego ściankach były powyrzynane, jakieś hieroglifowe znaki. — W sali dolnej pysznej i elegancyjnej, odbywały się lekcye Nauczycielskie zwyczajne i uroczyste, i w niej przyjmowano znakomitsze osoby, wizytujące Lyceum.

Teraz ~~w~~ tej sali Seminaryum przenaczyło na Trapezy, to jest sala jadalna.—

Nakoniec przy Liceum była Księgarnia i Drukarnia, utrzymywane przez Leona Glücksberga.—

Na Tem opisie ~~skończ~~ Wiernemu Nauczycielu, i Zastadowi pomnieyszych, najumieiętniey opisanym, dostatecznym jest do osądzenia na jakiey stopni była sztuka Krzemieniecka w czasie swey świetności— i jaki pożytek przynosiła krajowi— a chociaż niedołężnie piorem skreślony, jest jednakże w stanie zadać ostatnie i zupełnie z pogardą na tych półmędrków bezrozumych, którzy się odważyli, po zgonie tej Znamienitej Sztuki, urągać się z Sztuki nieznanych wierzchołków i bezrozumów.— dalszy opis ciey tych pamiątkowych, bardziey to udowod-

Dnia 25 Września / 7 Października 1852r. w Krzemieńcu.

Rozdział XI.

Oprócz Nauczycieli publicznych, było znaczna liczba Nauczycieli prywatnych, do języków, muzyki, rysunków, tańca i t.d. – Najwięcej było francuzów; różnią pod względem znajomości języka i sposobu ich opinią. Najlepszą miał opinią: Verdoyer, Milo (z Piemontu) i Verdelet; po nich dopiero mieli trzymali: Boni, Delille, Poltier i Laburé (razem z Karfiarz). – Verdelet na szczególniejszą zasługuje wzmiankę. Był to jeden z tych francuzów, lekkomyślny, a przytem libertyn i rozpustnego życia. Ożenił się także nie z miłości, z córką pocztowego Professora Jurkowskiego – która przy pierwszym połogu wraz z niemowlęciem zmarła. To nagłe nieszczęście, do rozpaczy przywiodło Verdeleta, który odtąd, stał się bardzo pobożnym – za pozwoleniem władzy duchownej przyjął Księża suknię, i postanowił przy pobożnem życiu, zbierać ciężkie sutadle, na założenie Szpitala dla ubogich. W Krzemienieckiej szkole, wszystko to było miało cel szlachetny, obudzało entuzyazm – i dla tego oprócz zbieranej jednominy co niedziela i święta przez X. Verdeleta w zakrystyi duchownej, podczas mszy studenckiej w kościele dyecezalnym, osobno jeszcze tak młodzieży jako i Rodzice jej znaczne czyniły ofiary. – Formowano loteryę na korzyść celu Verdeleta – i on sam często rozegrywał loteryę fantową; a między fantami tem

O nauczycielach prywatnych. – Verdelet. O pensyonat Panien. O Nauczycielach domowych, i zgodzie o stypendyaszy. O obyczajach mieszkańców w Krzemieńcu, i okolicach Krzemieńca. Jego ze Rzeczą. – O mieszkaniach Uczniów. – O ustanowieniu szkoły i wstępie jego w skład Krzemienieckiej – O utworach literackich. – Nowakski, Lenkiewicz, Olizarowski. Malewski. – O rzemieślnikach. O dniach uroczystych, i nieprzyzwoitości zwyczaju, jakoby religia w Krzemienieckiej szkole była zaniedbywana. O pogrzebach. Anegdota. – O rozrywkach młodzieży. Wieczory zimowe – gry – muzyka. Spacery. Kąpiele. Zabawy z dziećmi. Koncerty. Redutacye majowe. – Kiermasz grodzki. – Akademia niemonitorowana młod

Examina – Examina publiczny. X. Bilby Podwarodzisz na examinie publicznym. Zapisienie uroczyste roku szkolnego. Zmiana ubiorów duchownych i fizyonomii. Wzniesienie. – Odzienie w czasie Nauczycielskim – odzienie między nabożnemi – Libraci i matematycy. Anegdota o szlachcicu. Odpustki nat odzienie poprzedzą poddział nabożnych na plebejuszów i arystokratyczną rodzinę i stopnie jedne z drugą. Obłąkanie szczęścia nieszczęściem i zgon na teraźniejszą i wszystkich stopni dla młodzieży.

znaczną ilość była oczepa i innych ubiorów niemundurowych, konfiskowanych przez Konsystarzy, i oddanych na wszystkie loterye Verdelet – Tym sposobem w przeciągu lat kilku, zebrał miał znaczny kapitał – i zakupiwszy grunt obok kościoła XX. Bazylianów, założył ogród z inspektami, i wystawił dość obszerny Murowany Dom, w którym miał być szpital, a razem i Kaplica pod tytułem S. Emilii; które to imie miała Niebosperka jego żona. Sto więc było o zupełne ukończeniu Domu, i obwarowaniu szpitalu – Verdelet ciągle zbierał datki, rozegrywał loterye, i dawał kwity francuzkiego języka dobrze płatne – ale cóż nim cokolwiek było dojść do celu – Z [illegible] desperacyą i żal po żonie bardzo zmniejszyły się – dług i wojskowa obojętność dla przedsięwzięcia w chwili zlotu, rozpowszechniono nawet, że francuz znowu zaczął powracać z religii, że ciekawem dość wesoły i lubiemy sposób życia prowadził. Jednakże pozbierał tyle miał już na szpitalu, [illegible] zdawał jakinobądź z dochodów swoich rachunek, i byłby może przedsięwzięcie swe doprowadził do skutku. Ale w czasie wojny 1831 r. wpadłszy w podejrzenie u Rządu, i doniesiony się [illegible] w domu swego teścia Jurkowskiego, iż go

policya szuka aby aresztować, uciekł ze miasto - a w kilka dni o mil pięć od Krzemieńca, na jakimś postrzeżeniu znaleziono tylko jego trupa. Jedni mówią że z cholery umarł - a drudzy że przez wrogów cheinych trochę grosza jakie mu przy nim znajdowało, został zabity. — Oprócz Francuzów, byli i Niemcy i Włosi (Bacelli, Rastelli etc), i Anglik Mac-donald, do języków. Niemało też liczba była znakomitych Nauczycieli prywatnych do Muzyki — Scheidt, Grabarski, Chudoba, Zaruski Kastelliści, i wielu, wielu innych. Między mistrzami do Rysunków, najstarszym był Lavicus, którego mało kto, w Europie nawet mógł wyprzedzić w malowaniu kwiatów i owoców. Tańców mianowicie narodowych najlepiej uczył Piaseczki - a Menuetowi jego etykiety w tańcowaniu Mazura i Krakowiaka. Słowem to miejsce, gdzie tyle było możności bogatej, potrzebującej nie tylko umysłowego, ale i powierzchownego wykształcenia gdzie tyle wiele rodzin zamożnych mieszkało w celu dania swoim

Tej edukacyi nietylko sprzyjam, ale i córkom — gdzie niesnadno grosza, aby wychowanie świetniejsze nauczyć; tam Pannie ciągli się budzi; talenta posiadającej — a za pracę swoją, dorabiającej się majątku, prawdziwie powinszuję tej blasku, którym i sama przez się świetniała Stolica Krzemieniecka. Z za granicy to przybywali ci budzi, słysząc o potrzebie ich w Krzemieńcu a nie będąc zawiedzionemi w nadziejach, gościli świetność szkoły Krzemienieckiej. Stąd to najznakomitsi artyści, którzy się mijali Krzemieńcu — a Pannowa Katalani i również Pannowie Karol Lipiński, niegardzili Daniem w Krzemieńcu koncertów, przyczynili na Pawy. Nad wspomnianemi temi metrami przywabremi, czujność Zwierzchności szkolnictwa — która szczególniej na ich Obyczaje patrzała, a pospolitowanym zabraniała dawać lekcye, a nawet czasami wzywała i pośrednictwa Policyi, jeśli potrzeba było jakiego Cudzoziemca gorszącego Obyczaj, wypuszczać z miasta. Dla tego to teatr dramatyczny rzadko zabawiany w Krzemieńcu — gdyż przenosiano się za nieobecność swoją autorek no-

rolnari, wyjmierała szkodliwy wpływ
na obyczajność dotychczasowe mianowi-
cie młodzieży. —
Czachi nietylko młodzieży męskiej ale i
o żeńskiej instytucenie myślał. Ułożył w
Krzemieńcu, było siłka pensyi żeńskich,
pod ścisłą baczności władzy Lycealnej
zostających. Czachi sam wydał przepisy,
jak mają być urządzone — ze życia swego
odwiedzał je często — ścisłe badał czy sio-
strzyni wypełniają należycie swe obo-
wiązki tak pod względem nauk, jako
i moralności — sam zawsze przytomny
przy examinach. I później ścisłe prze-
strzegano urządzeń Czachiego. Osoby tylko
zaufane, i mające upoważnienie od
władzy Lycealnej, mogły utrzymywać
pensye panienek — program musiał być
poddany pod rozstrząśnienie i potwier-
dzenie tejże władzy — Przedmioty były
wykładane przez Nauczycieli przysłanych
najczęściej na to upoważnienie. Do eta-
minowania co kwartał, naznaczani
byli Starsi Profesorowie — a na exa-
minie publicznym, co roku na ko-
niec pensyi odbywanym, przytomny
Dyrektor Lyceum, potwierdzał promo-
cye do wyższych oddziałów i rozdawał
nadgrody. Oprócz tego Kapelan Lycealny,
miał obowiązek czuwania nad religij-

niem i obyczajowem usposobieniem się panien na tych pensyach. W dniu świątecznym i niedzielnym, panny osobno z każdej pensyi i ordynkiem ~~stad~~ chodzić na Studenckę mszę w Kościele Lyceal-nym, gdzie osobne dla nich ławki najbliżej ołtarza były naznaczone ~~Na tamt~~ Każda Nauczycielka utrzymującej pensyi, obowiązana była, jedną lub więcej biednych panienek swoją kosztem nie zupełnej równie z innemi utrzymywać. — Jeśli jakowaś, przeciw obyczajności, ~~stan~~ na pensyi zdarzyć się wypadnie, natychmiast, ją zamy-kano — i nikt przeto takiej naraczej za-bawiano utrzymywać publicznej pensyi. Rzadko to się na prowincji trafiało. Dawniej dwie były pensye Kościelnej-cowej — Za moich czasów, były ~~bierne~~ najlepsze pensye: Borowskiej, Ellehn, i Kotpawlicowej. —

Wspomnieć jeszcze należy, że przy szkole Kremienieckiej była znaczna liczba tak zwanych Gouvernerów Polaków, czyli Nauczycieli domowych, po większej części wysłanych z tejże szkoły — lub też przybyłych z Galicyi za Lwowa albo z Tarnopola; ale po zdaniu examinu i otrzymywali o przeznaczeniu się o obyczajach dobrych, ~~mających~~ zapowiedzeniu od władzy

Na Nauczycielstwo domowe.

Lyceálney. Oraclii pierwszy rachuiet nie=
których młodych ludzi nowicyuszy Gymna=
zyum, aby się poświęcili powołaniu Nau=
czyciela Domowego, umieszczaiąc ich w za=
możnych domach na korzystnych warun=
kach – odtąd co rok ~~powiększała~~ rosła
liczba Nauczycieli domowych rodaków=
i Oraclii cieszył się nadzieją, że z cza=
sem, Obywatele nasi, pozbędą się nałogu
sprowadzania z zagranicy ludzi najczęściej
bez religii i moralności, na tak ważny
obowiązek Nauczyciela Domowego; nad=
zieje że w Umyśle ~~wychowańcy~~ spo=
sobiący się do tego ważnego powołania,
starali się nabywać dostatecznej znajomości
obcych języków. – Oprócz tych obowiązków
wdzięczności, należy się także Oraclicemu
osobna jeszcze wdzięczność, za tę myśl
kształcenia Nauczycieli domowych
przy założonej przez niego szkole,
za przyprowadzenie tej myśli do skut=
ku. Z pewnością panieńskich, także
w czasie starań Oraclicego, wychodzi=
ły wzorowe Nauczycielki domowe.
Odtąd wiele pierwszych nawet do=
mów miały, dzisiaj porzucaią zwycha=
wanie swych dzieci rodzicom, ani=
żeli zawsze podejrzanej wartości
cudzoziemcom. Po śmierci Oraclicego

Zwierzchność Lycealna coraz mocniej do
skutku przyprowadzała tę myśl Carskiego
nie pozwalając Rodzicom którzy nie-
chcieli drożdżeniów przy swoich synach oddawanych
do Lyceum, inaczej trzymać tych Cudzo-
ziemców, jak tylko biorąc za Guwernerów
Polaków, i jemu powierzając główny dozor
a Cudzoziemcom zostawiając tylko prze-
pisowe lekcye języków. Niedość na tem,
tych Cudzoziemców metrów, obowiązy-
wała osobno, aby unikali we wszystkiem
Nauczycielowi Domowemu Polakowi
który odpowiadał za swych wychowań-
ców; aby szanowali religiją, obyczajnie
się sprawowali — grożąc w przeciwnym
razie pozbawieniem nazwiska znajdo-
wania się w Instytucie. Tym sposobem na-
dawszy i powagę potrzebną Nauczycie-
lom Domowym, i wpływowszy tym spo-
sobem na zapewnienie im bytu mate-
rialnego władze szkolne, sprawiła, iż
Nauczyciele Domowi wyszli ze szkoły
Krzemienieckiej, w zupełności odpowia-
dając celowi, pozyskali publiczną naj-
lepszą opinią. Odtąd ubiegano się za niemi.
Ile stąd wynikło korzyści dla młodych
pokoleń, każdy osądzi, ale porównawszy tych
Obywateli ze [illegible] których wycho-
waniem nierównie jaśniej dobosz lub kamer
dyner albo nawet Szabaś francuzki, a ze-
mi którzy nastręczali się pod opiekę Polaków.

Nauczyciele Domowi, zostający przy młodzieży chodzącej do Lyceum, nieodstępowali jéj prawie, i z nimi chodzili nawet na lekcye publiczne, nieopuszczając z nich czujnego swego oka – W domu chowali; Rodzice nieprzebywali w Krzemieńcu, ta młodzież nieprzebywała razem ze swemi Nauczycielami, pod których okiem Metrowie Cudzoziemcy dawali prywatne lekcye. Niektórzy z tych Nauczycieli Domowych, i bez Rodziców nieprzebywali, osobno tylko z tych dziećmi chodzącemi do Lyceum, osobnym domem, i nieopuszczali ich aż po ukończeniu zupełnej Edukacyi. Jeśli naruszenie, ale za opadłą utrzymywali Uczniów w siebie, przyjmując na siebie obowiązek przed Rodzicami i przed władzą szkolną, czuwanie pomiędzy nad ich postępem w naukach i obyczajności. Wiele to z nich będąc dobrze ptetnemi, cieszyło się później podwójnym owocem swej pracy: to jest widokiem zacnych obywateli przez nich ukształconych, i funduszem dostatecznym na ostatki życia. – Niemogę tu niepowtórzyć jednej prawdziwej anegdoty. Ze Prefektem Jarnowskiego, jeden z takich Nauczycieli Domowych Filip Szpendowski, niewzruszonej mozolnego powołania jestem do tego przykładu powo-

Tania, i niecierpliwiąc się, przyszedł do Prefekta Jarowskiego radził się co ma z sobą począć; że nienadaje się żadnego na przyszłość w Nauczycielstwie domowem — i że woliałby pojechać do Uniwersytetu, dla wyuczenia się na Lekarza lub Prawnika — a następnie prosił o radę, czy ma zostać Lekarzem, czy prawnikiem? Na co ma stary Prefekt Jarowski miał odpowiedzieć: „Dobrze być Lekarzem, bo ludzie czasto chorują; dobrze być i prawnikiem, bo „ludzie ciągle się kłócą; ale najlepiej być „Bielferem, bo ludzie nigdy nieprzestaną „dzieci płodzić". — Po tej odpowiedzi Specjowski, postanowił zostać cerem był — a gdy go za mojej bytności w Lyceum poznałem, zajmującego się ostatnio uczeniem Leona Dwiejewskiego, to już wiele nienawidził, a uważany był za Wrorowego Nauczyciela — Ucierń się jego Leon Dwiejewski na teraz opinią i pochwałą i rządnego Obywatela. — Teraz gdy tyle lat minęło od zniesienia Szkoły Krzemienieckiej, i gdy w całem tego jest prawie niema tak wprowadzonych Nauczycieli domowych, powszechne narzekanie na ten niedostatek dowodzi, jak pod tym względem była potrzebną Krajowi Szkoła Krzemieniecka. —

Nie dotkną dostatecznego opisu Szkoły Krze-
mienieckiej, gdybym nie uczynił wzmianki
o Rodzinach, i bardzo ich mniej zamożnych
mieszkających w Krzemieńcu, najczęściej wier
z dziećmi dla nauk zostawanie i wiadomie
ich wykształcenia się — a czasem i dla korzy-
stania z wybranego towarzystwa. Naj-
znakomitsze familije z Wołynia, Podola
i Ukrainy, bądź o urodzeniu Tarnowskich, Sapie-
hów, Potockich, Czetwertyńskich, Lubomir-
skich, Platerów, Jabłonowskich, Ossarowskich,
Mniszchów, Sanguszków, Radziwiłł, bądź z
majątku, jak np: Sobańskich, Ostrowskich,
Poniatowskich, Swiejkowskich, Malinow-
skich, Krzyżanowskich i t. d. — mieszkały po
kolei w Krzemieńcu, i wielkim wspom
pożyczone były ze Szkoły Krzemienieckiej,
której one dzieci powierzały, i dodają
jej tem blasku zewnętrznego. Z prawdzi-
wą radością patrzały one, na ten wtedyczas
energiczny, wspaniały się pod ich okiem
na wszystkich dla kraju obywateli — a
ich obecność niebyła bez wpływu — albo-
wiem były bodźcem: dla Nauczycieli
: dla Dziewczynek szkolnej, iżby tym
znakomitym Obywatelom pokazać żywy
dowód swych szczerych usiłowań. Pówiem
i wtedyczas, jaki patrzał na ten wybór Obyw-

wątelniejsze towarzystwo, i pośrednio lub bezpośrednio będzie do niego przyporządkowany, odnosiła niemałą korzyść, nabywając tej ogłady i powierzchowności [powierzchowności] i umiejętności znalezienia się chociby w najarystokratyczniejszem towarzystwie – tak potrzebnych jednakże na świecie i pozbawiając się tej nieśmiałości, dzikości a nawet grubiaństwa i rubaszności, jaki przyrodzone są do tych, którzy nauki uczęszczali tylko na domach i pośród murów szkolnych. Oprócz tej młodzieży która czy spowinowacona, czy inną drogą wprowadzona do tego towarzystwa Obywateli, przebywała niejako wśród niego i zeszła młodzieży bezustannie miała rozrzewnienia przypatrywania się mu i korzystania zeń, w różnych okolicznościach widywała ono w Kościele, na naszej Studencyi; widywała i na uroczystościach szkolnych – widywała nakoniec i na zabawach publicznych to jest na kaszyuach w karidyn a tych niejest, [illegible] to obojej płci inna odmienna [illegible] postępowaniem, stosownem do miejsca przyzwoitem tego młodzieży, jak poźniej gdy z tamtej [illegible] wyjdzie na świat na postępowanie. Jeśli więc w szkole,

dziecinne umysły, wpatrzone serca, to
pan obok Saroty, a nawet często wśród
murów szkolnych, to grono obywateli
i obywatelek, wpływało na ogrady
powierzchowną, maniery to wam-
sze, i dziełało zupełnie świętych wymagań
przedmiotu zapracy, wtenczas bez u-
bodzenia dla młodzieży, od tego
towarzystwa obywateli – Każdego celują-
cego nauką lub talentem jakimś, lub
odznaczonego postępkiem jakimś szlachet-
nym, nazwisko wymawiane było
z pochwałą po salonach tych ma-
nowitych obywateli – często nawet
odznaczającego się młodzieńca zbo-
gięgo, chciano poznać, wprowadzano
w swe grono, i zachęcano tym
do prawdziwie szlachetnego postępo-
wania – A tym sposobem nieobuda-
nasi dzieci naśladowania godnych.
Nadto młodzieży bogatszej, wchodzącej
w bliższe stosunki z ubogimi, które mierzy
i po wyjściu ze szkół utrzymywała;
a tem samem tworzyło się między
sposobem ich przyjaźni, jakoś węzeł braterstwo;
(nie pomnę) że tak się wyraźę
między chrześcijanami; pole-
bijnymi. – Niezmierne to młodzieńcze dzie-

Zmarłego, lub sam lub zastawicz
nim się do Rodziców, krewnych i pomo-
cy materyalney biednemu bez względu-
nemu lub powinnego — Gdyż to tym spo-
sobem biednej młodzieży, do nich powin-
do zaspokojenia stanowiska w świecie.
Nasamprzód można świadectwo powiedzieć
że zawiązał się rodzaj jakiegoś
spokrewnienia między Szkołą a tem
zacnem gronem Obywateli — Każda
uroczystość szkolna nie mogła się
obejść bez jego obecności — i nawzajem
Radowały lub smutniły się ty jak ewy-
padła tychże się Szkoły, najmocniej
obchodził to Obywatelstwo — jak również
jego smutki i radości któregoś z tych
Obywateli, podzielała Szkoła. Nie trzeba
czy temu nieb zapewne, kto był
świadkiem ~~miłości tego~~ patrzał na
wzrost i upadek Szkoły Krzemienieckiej.
Czyż ten znaczny wzajemny, tak Zna-
mienity gronu Obywateli dla Szkoły
tyle razy[?] przysłużył, i znowu ta Szko-
ła dla Obywatelstwa co wszystkie[?] i teraz
o ile mogła pomagała i dodawała
blasku tej Szkole, czyż mówić ten wza-
jemny związek, nie wspomniał[?] zbyt-

wiennego wspólnym na młodzież przy-
szłej nadziei kraju? Teraz to wszyst-
ko nie Cracki, uformowawszy zachęca-
jący znaczenie przyjęć obywateli do
zamieszkiwania w Krzemieńcu, i za-
stanawiając [illegible] zabawy publiczne,
zeszród grona tego obywatelstwa.
Niemasz [illegible] żadna stronnością,
i sędzy że [illegible] [illegible] [illegible]

mywaniem Studentów, i mające na to po-
zwolenie od władzy szkolnej. Cena tegoż
mieszkań wynosiła od 40 do 60 rubli za
10 miesięcy szkolnych. Nad całym tym
tym zakładem był naznaczony od Zwierzchności z
Warszawy Dozorca, a czasami do pomocy
i Konzepektor — przy których utrzymanie
Studenci na ten czas stanęły mieszkania płaci-
li gospodarzowi, [illegible] i oprócz osobno
[illegible] i którzy umówiwszy się z Rodzicami
zapłaty pobierali za swoje prace. Dozor-
cy ci powinni byli patrzeć porządku
czystości nad obyczajnością, sprzątania
łóżek — i za posługę tę byli odpo-
wiedzialni przed władzą szkolną —
Zamożniejsi najmowali mieszkania
w [illegible] Studentów
[illegible] Cudzoziemców osia-
dłych w Uniwersytecie i zupełnie nie
do utrzymywania Uczniów — lub w Nauczy-
cieli domowych, którzy nie mogąc
przyjmować obowiązku prywatnego, u-
trzymywali za pozwoleniem Zwierzchności
szkolnej Studentów, przyjmując obowiązek
czuwania nad mieszkającemi u nich
Studentami wraz z odpowiedzialnością
[illegible] Cudzoziemcy ci, najczęściej Francuzi,
powinni byli do utrzymywanych przez
siebie Studentów, którzy nie mieli Dozoru
Domowego za starszych Uczniów — Takie

ubo- umieszczenie kosztowało rocznie
od 100 do 200 złr. i więcej rocznie.
Inni umieszczali swe dzieci w Nau-
czycieli dyecezalnych, gdzie rocznie
od 100 do 200 r. i więcej. — Inni
Niektórzy umieszczali u Rodziców, mają-
cych zawsze czyli Nauczyciela jak w przy-
mnie, Przyzwoity, dwie izbowy, Mali-
nowy ch. — Jednych Nauczyciel nieza-
rz mto dzieci, oraz ze swem Nau-
czycielem domowem, mieszkali osobno
Dom pana Rodzica, Rodzica kupio-
dzonem, ze stołu i ogrodu korzystali
wali dom pod czas ich
bytu prowadzony
i nad gospodarstwem domowem czu-
wanie; Inni zupełnie umie-
szczali u swoich krewnych chodzący
do Lyceum Xięcia Władysława i Ka-
zimierza Lubomirskich — Przedniczy
Krasicki Marcelli Ad. — Nad cały
tą mtodzieży, gdzieindziej będącą umie-
szczoną, powinien był czuwać Prefekt
wraz ze swemi pomocnikami Profe-
sorami — Co tydzień w tym celu
odwiedzał mieszkania tychże Prefekt —
a Profesorowie przynajmniej raz w ty-
dzień. Jeśli była w czem podejrzana
i ana stancya, to codziennie bywała na-
wiedzana przez tą policyą Szkolną —

szczególniej tej czynności ulegali starsi wiekiem i wiecznej dyecie uczniowie, którzy nie potrzebując dozorców domowych, osobne dla siebie tylko mieszkania rozpaczmowali. —

~~Plan tygodnia nast~~

Takim sposobem umieszczano wtedy szkołę chodzącą do Lyceum, następnym sposobem czas spędzała przez przeciąg roku szkolnego.

Dzień powszedni zaczynał się od mszy Ofiarowanej w Kościele Lyceal nym przez Kapelana o godzinie 7ej. Studenci w ordynkach, w naznaczonych miejscach stałych dla każdej klassy i kursu, tej mszy słuchali. Po mszy kontynuowano prosto szli uczniowie na lekcye do klas ~~swoich~~ lat szkolnych. — a te lekcye jak cały dzień zajmowały. W klassach te lekcye trwały codzień od 8 do 11ej zrana a po południu od 2ej do 4ej wyjąwszy wtorki i czwartki, w których powszechnie open bezpłatnie wolne od lekcyi publicznych, tak jak i po innych szkołach powiatowych. Lecz na kursach, dla mnogości przedmiotów, rannemi zawsze lekcye publiczne trwały od 8 do 12ej. Po południu zaś zaczynały się od 1ej i trwały do 7ej. Rozumie się że tylko

wyjąwszy rozmaitych przedmiotów, zajmowat tyle godzin każdego dnia – Uczniowie zaś oprócz głównych przedmiotów przynależących do każdego kursu, i na które wnicznym obowiązkiem było chodzić, i oprócz języków i literatury Łacińskiej, Polskiej, Francuzkiej, Niemieckiej i Rossyjskiej, pozostałe przedmioty, mogli sobie sami wybierać w jakim każdym roku, stosownie do czasu i ich ~~im~~ rozwoju od głównych przedmiotów, i ~~tego~~ ~~albo~~ zdolności albo władzy ~~chęty~~. Przedmiotami temi, ~~do~~ nie przynależącemi do każdego kursu, na które uczeń chciał uczęszczać, prawnie był chodzić, ~~dla~~ ~~których~~ sam sobie wybierał, byli: Wyższa Matematyka, Jeometrya wykreślna, Nauka maszyn, Architektura, Prawo Rzymskie, Prawo Cywilne krajowe, Technologija, Gramatyka porównawcza, Bibliografija a Bibliologija, Języki i Literatury angielska i grecka... – W Niedziele i w dni świąteczne, mszę studenckę odprawiano o godzinie 9ej; spowiedzi od Studenci uczący się spowiedzi – Na tej mszy bywał wielki świat Uniwersytecki – i po której często miewał piękne kazania, Kanonik Karnowicyja Lyceum Ks. Prokop. J. Niedziele niebyły

zupełnie wolne od zatrudnień szkolnych – gdyż Jaworowski Paweł w Niedzielę tylko miewał lekcye swe z Gramatyki Powszechnej i Bibliografii, od 10–12– Jedyny Rysunków oprócz dni powszednich bywały tam w Niedzielę przed południem– W Niedzielę i we święta po południu były otwierane gabinety, w których uczniowie przypowiednie sobie materye wypisadzali do lekcyi. Nadto także w Niedzielę po mszy wypisadzano dla ochotników lekcye Algebry– a po południu bilans godzinny tych lekcyi najnowszy wypisał Wakenyer. Po ukończonych lekcyach publicznych przez tydzień dnia, a często i tygodniami przed nowemi uczniowie przygotowywali się na nauczeniu się tego co było zadane na lekcyach publicznych, bądź sami bądź pomocą korepetytorów, a także brali lekcye prywatne języków, muzyki &c. Takim sposobem uczniowi nieznawiści czasu, rozumie się pilni, całkiem czas pracami mieli zajęty– i gdyby nie dni świąt uroczystych i tabelne, w których był wypoczynek, toby żaden nie wydołał. Ponieważ pomienieni się języków, wymagało lekcyi prywatnych, to uczniowie ubodzy, bo bilans ustawali się

na płacenie Metrom, na dawanie im lekcyi prywatnych. Istotnie że Uczniowie Kursowi pilni, ~~zostawieni niepotrzebni~~ sami jako starsi i czujący potrzeby nauki niemający dozorców domowych – nawet wśpiędzi stancyi wzorem pilności i czerpania zawsze drogiego czasu. Bo oprócz wielkiej ilości przedmiotów na które chodzili, oprócz prywatnych lekcyi i języków i talentów, umieli wynaleźć czas i dla rozrywek, tak potrzebnych dla odświeżenia umysłu, a także i dla czytania książek, tych niezbędnych dla wykształcenia się pomocników. Byli tacy, którzy sami w autorstwo się przepadli – inni próbowali się w prozie – inni przetłumaczyli z obcych języków się zajmowali. Za czasów dyrektorstwa Felińskiego, pod okiem Towarzystwa dobrego czytania i pisania polskiego, wydawało drukiem swoje utwory literackie kilkoro z nich, a to jedna pisana ołówkiem, drugie w Kamieniu, pod tytułem Ćwiczenia Naukowe – Można było w tem piśmie, oprócz ulotnych, a często małej wartości poezyj, znaleźć nieraz

i powaźniejsze, i nauczającej historyi. Niemającej żadnej wartości bawiącej, nieprzyjmowanej, i nieumiejętnie w ćwiczeniach naukowych — i zapewne żartowano z takich autorów. Niesprawiedliwi zatem nieprzyjaciele szkoły krzemienieckiej, cytując ze najwięcej czasu młodzieży krzemienieckiej, marnowała napróżno czas w szkole, zajmując się pisaniem nędznych wierszy. Wiemy to tylko krzemieńcy chlubiący się naukach, mogli należeć do towarzystwa, a więc i po wypełnieniu ścisłem ich swych obowiązków, wolno im było tylko zajmować się ćwiczeniami naukowemi — A czyż należy się czas zbywający obracali na korzyść naukową, umieli na próżnowanie. Czyż krzemieńcy szkoła pobłażała tym, co w miejscu nauki tworzenia się, wiersze nędzne pisali? Czyż i sami studenci nie obierali ich za cel swych żartów i tak dowcipnych studenckich parodyi? Ale jeżeli Kowalski Franciszek, wyciągnął z stłumaczeniami wybornemi Komedyi Moliera — to mianuje go krzemieńcy szkoła zrzeczą, [illegible] i zabraniać tego, do czego mu wybornego stłumaczenia komedyi Moliera, chociaż trochę zamiłowanie się w teatrach. Strofować go [illegible]

ze opieszałości czasami, ale ganiąc dobrego i wzorowego stanowienia tamtego Autora, jak Moljer, niemogła. Czyż bajka Lisbic- wiera napisana biedy on był jeszcze Mornem, pod tytułem Trójkąt A.B.C, jest lichem wierszopletectwem. Czyż piękny wiersz Karola Sienkiewicza pod tytułem Poległym Uczniom, ~~został~~ biedy nie wstrzyma i surowej krytyki? Czyż Poezye Tomasza Olizarowskiego, w szkole jeszcze po większej części utwory, a z których najlepsze, nie są drukiem ogłoszone, nie były uważane jako ozdoba literatury Polskiej? ~~Czyż nie~~ Nawet Antoni Malczeski Autor Maryi, która rozpoczął, będąc jeszcze w Szkole, nie będzie zawsze stać na czele naszych Poetów? Tyle. To bolesne przykrości, które nie w jednej chwili na pamięć przyszły, [redacted] nierobiąc dostatecznie rozróżnień ~~pod tym względem~~ Szkole Wojewódzkiej uczniowskich czynności. - Ale wróćmy do dalszego opisu, jaśnie sposobem czas nie wydrzeć Szkołom po Uczniach zgodnie. - Jeśli jej była czasu rozmawiano Nauczanie to dbano jej także i o religijne praktyki

cznie uspstatcenie – Dwa razy na rok
wszyscy klerowie odbywali spowiedź,
oprócz trzeciej Wielkanocnej, przed
którą odbywaliśmy rekolekcye, przez
dni trzy. Dla znacznej liczby klerowi
stworzono cztery oddziałów rekolekcyj-
nych – dwa dla klass – a dwa dla
kursów – Dla klerów 2 klass, przybyli
dzień wcześniej zaproszeni przez Kapelana.
Na wszystek raz na jednym oddziale
odprawiał rekolekcye Kapelan – a na
drugim X. Prokop. Po półtory go-
dziny tylko przed i po południu
trwały rekolekcye, na których
za moich czasów
przygotowani zawczasu, czytali pięk-
ne nauki: X. Kulikowski, i X. Pro-
kop – tak iż oprócz zbudowania
religijnego, i korzyści naukowej do
otrzymywała. W skutek tego, klero-
wie nietylko się nie stronili, ale z
największą ochotą, szli na rekolekcye,
aby i z religijnej, i z czysto
naukowej skorzystać. Po każdej rekole-
kcyi szliśmy do kościoła na krótką
modlitwę. – Dla klerów Greko
rosyjskiego, a później nawet: dla

Protestanckiego, kiedy zamiast
Pastor Lippe w Uroczystości, takie
uroczystości powszechnie za
wolenie. — —

Oprócz dni świątecznych i uroczystych
przepisanych przez Kościół, a które uroczy-
ście obchodzili; po dniu Zwiastowania następny
dzień był poświęcony nabożeństwu żało-
bnemu za duszę tych, którzy oficerami
przytoczyli, iż dnia [illegible] uspienia [illegible]
Życiodajnych, W Bożym [illegible] zaś pod-
bno dnia 12, jako w rocznicę śmierci
Cracowiego, była msza żałobna; a w dniu
tym, pospolicie podczas Karnawału wy-
padającym, żadnych zabaw ani publi-
cznych ani prywatnych w Przemyślu
niebyło. Po pamięć Cracowiego była
żywa w sercach każdego — a jego narzy-
dzie zawsze z uszanowaniem, i uwiel-
bieniem rozpoznawane. Każda akt uro-
czysty Swoiny, nieobszedł się bez sto-
sowania tego pamięci. Mojsia.
W każdym domu miejscu w Kra-
mnicach ale i po [illegible] prowincyach
Wołyniu, Podolu, Ukrainy, znajdował
się portret jego; a dziś jest tak
rzadko spostrzegany. Nikt, w tym
czasie zacnie, nawet pamiątkowej
zasługi krajowi ludziach.

Procesyi Bożego Ciała, obchodzono w Kościele Łycealnym solennie – a w Oktawę, Uczniowie z nayzwyczayszym religijnym zapałem, ubierali na galery przed Kościołem ołtarze, dla porządku. Uważałem za potrzebę uczynić wzmiankę o tem wszystkiem w mych pamiętnikach; aby pokazać ile jest niesprawiedliwym zarzut czyniony przez niektórych, jakoby w Szkole Krzemienieckiej nie bardzo dbano o religijne wyćwiczenia. Bo jeśli dzień powszedni od mszy. uczynany, jeśli w dzień świąteczny, msza śpiewana była odprawiana wraz z kazaniem – jeśli wszystkie procesyi obchodzono z obrządami przez Kościoł przepisanemi, jeśli trzy razy do roku dzień modlitwy odprawiano, jeśli [illegible] jeśli [illegible] to czyż można [illegible] zarzut religijności? W prawdzie zdarzały się rzadkie wypadki jakiegoś lekceważenia w tych względach; to i trudno aby nie było wyjątków gdzie znaczna liczba będąc i dorastających młodzieży – czasami zachodzili niektórzy do innych Kościołów dla przypatrywania się, a nie dla nabożeństwa, ale tacy byli notowani za złą obyczajność i surowo karceni – a duch ogólny w młodzieży, był religijny; bo te wcale niesprzy-

bowato między sobą dowcipkowanie o mo-
tywach religijnych — a oddając szczerze my
śl dziełu Woltera, nie podzielała ona
drażni jego irreligijnych myśli — a zdara-
jąca się w tym względzie powtarzany jako odpo-
wiedź od ogółu, nie mogą dawać prawa
do powyższego zarzutu... — Na pogrzebach
Mohadich widzą się, widzieć można nawet
przez dziewczęta chyżo naśmiewanie się
rozrywki i wszystkiego, co pobożnych
umarłych czy Nauczycieli, czy Uczniów
można się często przekonać, iż Mohadzi
bydź religijnie — Cały ten obrzęd najpobożniej
był przez Mohadzi odbywany — Czy ni Nau-
czyciel czy ni Uczeń umarłego pogrzebie,
zawsze wiele [illegible] mów pogrzebowych nie-
wali Uczniowie — ale dozwalano to tylko
Uczniom piątym — a mowy ich przed
niej powinny były być przejrzane
i aprobowane albo przez Nauczyciela
Języka Polskiego, albo przez Kapelana.
Jakiejkolwiek bądź wartości te mowy
i zupełnie lichej, jako płód niedojrza-
łych umysłów, ale przez [illegible] zbiegiwał
się w nich duch pobożności przewodni-
czej — Z powodu tych mów pogrze-
bowych nie dyletanckich przez Uczniów,
przychodzi mi na pamięć niektóre anę-
dota. Na pogrzebie jednego z Uczniów

Dobrowrawowa, o której był garbaty
Dorzyto się że nad samym grobem
wystąpił z mową mieni Stawek
takie garbaty — Oto: + [illegible]
wszechmocnej; jakiś ze studentów
skomponował następny do zmarłej
Dobrowrawowe nadgrobek:

„Tu leży Zosia z Karka a nie z Sto-
wy,
„Którego Stawy stawił Stawem
Stawek słowy." —

+ Chcąc szczegółowo obraz zajścia tutejszego
należy jeszcze wspomnieć jakich używała
rozrywek; głównie bowiem przy pracy potrze-
bnych. Te były jedne nazwałbym zwyczajnemi
lub prywatnemi; a drugie publicznemi. — Do pierwszych zaliczam to wyjście
nie rzadko w [illegible] swobodnego, pojedynczo lub w gronie mniejszem, do
sąsiadek lub na spacerek. —
Wieczory długie zimowe i jesienne, nieraz wielki
jeśli pogoda niepozwoliła [illegible] spaceru, rozmaicie się w dwie świetlicy; tabelne, kiedy był czas
na wypoczynek, wtedy różnie przepędzała go-
dzinę do woli, i usposobień. Młodzi w rozma-
ite gry, jak ślepa babcy, kiś, mruczka, zajęcia
itp. — się zabawiali. Starsi w warcaby lub
szachy — lub co najczęściej w gawędy, była pora-
tnej przy zmroku nieraz mroczny, rozrywki znajdo-

wali. Rozmowy te zwłaszcza starszemi nie tylko wypadków dziennych się tyczyły, ale dotyczyły i ważniejszych kwestyi – często nowe przedmioty stanowiły ciąg rozmów i dla tych rozpraw – często i o polityce, zwłaszcza jeśli w gazetach coś nowego się zdarzyło, wiele rozprawiano – a skąd przechodzono prędko do rozmów potrzebnych, i formowano najpoważniejsze narady. Dzisiaj na przykład. Rozmowy te młodzieży, nacechowane całą żywością imaginacyi, pospolicie nagle zabawą robiły; z żartów jakichś nad kolegą, lub w chwilowej niestrawności wpadłym nauczycielem, do historyi, do polityki, do nauk, do projektu jakiej zabawy. – Jan nabrał czytać bieższe dzieła dla rozrywki – a wtenczas powieści Walter Scotta, nie tylko nowości, ale i tych zabawami swemi nazwiska wszystkich – Jan i Marcin chciał niemniej w ręku były powieści historyczne naszych pisarzy, między któremi Jan z Tęczyna i Pojata najbardziej [illegible] – Dalej dzieła d'Arlincourt! Cooper &c. – Leo i nasz Bogusławski bardzo się cieszono. A nad wszystko najbardziej uwielbiano Walleroda, Grażynę, wszystko Mickiewiczowskie, a zatem i Zaleszczyc Wohdana, i Maryę Malczewskiego. Byli tam bardzo w obiegu Broniewscy po-

[*] Mg. od wiersza nad Wspomnieniem do bitwy pod Navarino, do Bajronu do tajanie Bedekajszego i raptem do Leona Stanisława Augusta, a stamtąd do Peliama, a od Peliama nagle do Chmielowi pod Cyganerią &c.

wieścia historycznych prawd tudzież. Lecz nie
jeden ze znalazł z Niemiec, który
i w chwilach rozrywki, wolał coś
poważniejszego czytać – i widziałem
ubiegłe co dzieła historyczne, próby poe-
tów Szekspira, Byrona, Szyl-
ra, Goethego, nad wszystko przekładali.
Nierzadko też i na muzyce rozrywkę znaj-
dowano – bo znajdował się z talentem
do Harmonii, lub fortepianu – takiego
otaczano i słuchano jego gry.
Ale najpopularniejszym w owe czasy
instrumentem była gitara, a grających
na niej dobrze i niezbyt artystycznie
wiele, bo za prawie każda stanowa
wieczorna gitarzystka – ten grał a inni śpie-
wem tym akompanjowali – Najczęściej przy
gitarze miewano śpiewy historyczne Niemco-
wicza, lub pieśni Filaretaci: z wesołemi
ich Kolędy, dopóźniony młodzi ale Orzeszkowej
Czaj wiśnia młodzi itp – a także Wilcia
naszych stronnicki rodzica z Michniewicza
albo Te Pawła Lilia ode z Krzepickiego. Z
rozrzewnieniem przypominają mi się
te chwile niewinne, przy podobnej muzyce
wiodą powieściowi młodości spędzane.
Niektórzy z fajerką, surowo zabraniano,
przyptechiwali się temu nieznacznie i z jakiem
przychodzi wyrzutu, iż paleni fajki, za
Niemcowski jakby honorowy dla Niemców hur-
sowych uważano – i konfiskaty ciągłe tytoniu

i fajki przez policyą Saxonską nie respektowany – i chociem to zakazywanie słuszne uważał ich jestem większym bodźcem – i tym sposobem wchodził ich w ten nałóg fajczenia, który przez Czarnego był zwalczany, jako źródło próżnowania. Niektórzy cichaczem, zadawali się z kartami; i ćwiczyli się w piśmie – mała tamich była liczba – niedobry nawet opinią posiadała u Kolegów; a najczęściej karana przez Zwierzchność, która niepoprawionych w tej rzeczy, oddalała nawet ze szkół. W najniższej nawet gry karlowej zabawiali się stanie najczęściej były zakazane. Mocą gory, dostawionej za pozwoleniem Zwierzchności wzywał przejażdżek samych za miasto – najczęściej do Oberzij przy tem wsanym Królewskim Mieście, gdzie tylko kawiarnie, albo Kuchnie i inne przysmaki. Bywali i latem niebyły zabronione przejażdżki w dni nauczycielskie Czyli świąteczne – W tamte to dni, zawsze do tej Oberzij był pozwany jeden z Pedeli, który patrzał, czy [illegible] i czy niema jakiego tumultu, który [illegible] pozwolenia. Niedzielę, a [illegible] dla zdrowia, wzywał [illegible] chadzek, po górach i [illegible] tamich przechadzek najczęściej była góra

Czarcza, a na niej jutro miesznka
u którego oprócz miodu w plastrach
rosną rzadkie byliny, wcześnie w zdrowe tra-
dycyjne pierogi z serem. - Te spacery
po górach, z których i lierze a cover
rozmaitsze widoki się przedstawiały,
były prawdziwą rozkoszą. Studenci nie-
które miejsca, chcieli Wiśtpergerniem
mieli ende i Hermopyle i Jaski Tat-
pecitka itp. - Niemały też rozrywkę
latem były kąpiele, tem większą że
dla ich uzycia potrzeba było tylko wcze-
przebywać, aby dostać się do Jłwy. Za
nastaniem pory do kąpieli, Uzdrowiska
Szkolna, co rano przez ludzi doświadcze-
nych oznaczała. Tęczkami niedaleko
Królestwa Mostu, nad Jłwą, miejsce
upatrzyli bezpiecznie do kąpieli. W dni
wcześ wolne od nauk, za otrzymaniem
pierwej pozwoleniem od Prefekta, powo-
zami, bardzo lub piesko, udawała się
tam na odzież. Przy tych kąpielach
zawsze był obecny jeden z Kadeli, który
czuwał nad bezpieczeństwem pływają-
cych. Uczniowie niemogli się nago kąpać
a Kobietom z miasta, niewolno było
przybywać w takiej porze do tego miej-
sca, gdzie studenci się kąpieli. W mie-
siącach zimowych uczniom niepozwalano
się kąpać, gdyż tam trafiały się często

wypadku utonienia.-

Do rozrywek publicznych, należały Resursa czyli Kassyno, urządzane na czas Karnawału. Dyrektorami tych resurs bywali Znaczniejsi Obywatele mieszkający w Krzemieńcu, i Nauczyciele Lycealni, naznaczeni od władzy Lycealnej. Dwa razy na tydzień były dawane wieczory w tych Resursach, na które wejście do których biletami opłacać należało. Lecz na wielkie resursy bez biletów a Prezesa, dla rozdania Kiermaszowych biletów z pierwszeństwem Zachęcała nawet dziedziczyni dla, aby zabawami nadawała się na resursa, dla poznania świata, należytej polerki, i obcowania się z temi zwyczajami etykietą nieznajomemi, a których znajomość niezbędnie potrzebna, aby prawo otrzymać prawo nazywania się dobrze wychowanym. A wdzięki młodzieży tej umiejętności mogą należyć na resursach, gdzie nieporowne bywało towarzystwo. Lecz oprócz Kassyno, do ostatnich dni karnawałowych, bywały w Krzemieńcu jeszcze piknikie, po domach prywatnych - Wczasy i piknikie profesorskie - a Warszawskie bale Obywatelskie. Wyjąwszy tych ostatnich

respekt podobnych zabaw, mogły się tylko odbywać za pozwoleniem władzy dyrekcyjnej, i pod jej czujnem okiem – która dozwalała umiarkowanego użycia, niedopuszczając zbytku. Na balach obywateli często ustawiczne, a zawsze kosztowne, były zaproszenia Kamerzystów, i niektórych z Urzędników biedniejszych, którzy się [illegible] Zaproszeni to były bardziej ceremonjalnie – bo zaproszeni woleli w swoim gronie, w swojej strefie, a zatem swobodniej i szczerzej, użyć kilka godzin wesołych, aniżeli czas dla odpoczynku i rozrywki dawali. – W dni mianowicie zapustne, w jednym dniu było kilka takich wieczorów tańcujących, na rozmaitych salach urządzonych, na których obok świetnego balu Arystokracji, introdukcji wieczorowej przyzwoitej rozrywki rozrywek publicznych taniec polonezy i koncerta przez przejezdnych artystów dawane – kilka mianowicie dość często [illegible] dawane. Ze mojej bytności, był raz

słowny Karol Lipiński, i dawał dwa koncerta – Cała Lwów i familja Kasztelanich, zdziwiona z Rodziców, ich córki 16 letniej panny Eugenii, wówczas zgrzewała; najcharakterystyczniejszego tytułu wówczas 14 letniego młodzieńca Szczypka, i dwóch młodych kilkoletnich Akrobatów, grających na fortepianie – I tych to ostatnich jeden Apolinary, teraz Europejską sławą się stawi; a drugi Antoni fortepianista. –

Nakoniec wspomnieć należy o Majówce, która zniesiona przez Nowości, znowu później przywrócona została. W Mikołajowie gdzie często tych miodzieży zamożnej, i gdzie bulwiasto we wszystkim wszystkowi, i Majówkę odbywała się świetniej jak po innych Szlotach. – Około wioski Podlisze, o 4 wiorsty odległej, a piękném odznaczającej się położeniem, między niskiemi gaikami, wcześnie jeszcze przybyło kilka namiotów, aby na przypadek chwilowego deszczu, można było zawsze schronienie. Dobrzyjątko wcześnie zepsutowana dwa Cubierwiz kawie tam urządzał. Nawonci inni przemysłowcy z bakaliami, pomarańczami, pierniczkami i innemi łakociami, przygotowywali sobie namioty, tak iż gdzieniegdzie gaiczki Podliszczańskich two-

rzyć się rodzaj barana. Nazajutrz w naznaczony dzień, po bardzo rannej mszy, dzień ze dwoma zwierzchnościami, przebywali miasto tryumfalnie – bo naprzód orta muzyka, a za nią chorągwie jazdy, z jeźdźcami jak przystoi, a nierosz przez ochotników – dalej postępowała ta co Kozacy jazda, to jest mieli pełki; ci urzędnicy, którzy byli w stanie na jej sobie dzień cały ten dzień urzędowe a Kozacy Naczyciela Kozacy jazdy, Olszańskiego – pod jego wiz przewodnictwem konno udawali się na [illegible] zebrania majory. Na rynku orta rozpoczęła Kozaków. Za rogatkami chorągwie muzyka, przechodziły na wozy – i rozpoczęła Kozaków, najęci przez dobrą [illegible] na pozycji lub na pasmanów, bądź też piechota, udawali się do Podlesia. Tam już pod czujnością zwierzchności, dzień wesoło spędzano – bądź na przechadzce, bądź na rozmaitych grach. Około południa zgromadzali się rozpoczęła Kozaków; a po południu dzielą świat Kozaków przybywał, chcąc uczestniczyć w tej publicznej wesołości

Zabawa rozgrywa się wolno; w lecie do tego porze, mają one rezydencyą tutejszego stopnia dochodzi – Mazury w kilku miejscach rozłożeni, ciągle przegrywają – a wtedy dzwonem zgromadza do Nauczycieli, którzy przy ostrzyach Ura! w górę podnoszą.
Półpolicie później z przeciwnej strony miasta, dawał reprezentacyą swoją linii i sztuk rannych – po czém następowały między wszystkimi wyścigi piesze, a później wyścigi konne. Nareszcie zmierzchem fajerwerk którego rezydencyi, po którym wszyscy wracali do Miasta, a po którym już wieczorem, zgromadzili się w nagłej godzinie znowu wtedy kilkim porządkiem jak wychodzili, zaczęli schodzić – to jest poprzedzani przez Muzyki, Chorągwie, potem dwie pułkowe Jazdy, piechoty, Studenci przy wesołych a znanych pieśniach, przebywała miasto, i zatrzymywała się dopiero przed mieszkaniem Dyrektora Lycealnego – a którego głośnemi okrzykami radości, podziękowawszy za

dozwolony rekreacyi, udawała się na spacerunek – a nareszcie do dalszej pracy. – Ponieważ zaś jéj dozwolone miejsce (: bez czego się obejść niemogła:) niekiedy nie zawsze dobrze ustronnie – podczas téj recreacyi mijającej, policya dworcowa pilnie czuwała: nad tą nierządnicą i nad jéj sługą, który gotowi się radość czynić chcącym stanęli nierządnicy. Dla tego czasem, były ciągle pod okiem jakiego siedzą – dlatego: iż niemu niektóry obcy nie pozwolono być ze swoim towarem, były ciągle w towarzystwie siedzą, który patrzał aby nierządnica ostrożniejszemi się zajmowała. Każdej prawie majówki czynniono kontrabandy, to jest chowano niemiane, które w laskach pobudowywały tajemnie (za wiedzą tej nierządnicy) dostarczał towarzysz. – Schwytanie takim sposobem przedsiębiercy, oddawano były w ręce policyi – towar im konfiskowano na korzyść miejscowego szpitala – a nierządnica obwinionego delegatowi karom sądowym.

Kary zaś szkolne rozdzielamy się do trzech rodzajów — do napomnień, do aresztu, i do kary cielesnej. Ta ostatnia będąca wyjątkowo używaną w klasach, to jest dla dzieci, dla których kara inna by nieprzystała. Poniekąd czasem i na kursie dla nauczycieli, ale przed wielu czasem używano różgi. — Lecz za ostatnich dwóch razów, kara cielesna nie była i niemogła być używaną — bo by tam mogła być cierpianą między kolegów — a przerażeniu, który chciał przez razy sprowadzić tego, narazić się na dotkliwe awantury, i niezmiernie się jemu więcej do tego zrana. Raz o mało nożem nie ostał pchnięty — a drugi raz o mało kamieniem, który chciał cielesnie ukarać, życia sobie nie odebrał. ~~Ostał zatem~~ Po ustrojeniu zatem aresztu od kilkugodzinnego do kilkadniowego, był jedyną karą — Jeśli uczeń był niepoprawny, albo przewinienia większe, to go exkludowano ze szkoły.

Metodycznie Ukrzemieniecka, była ciekawą i oryginalną zwierzchniczką — lecz jako nauczycielka metodyki dojrzewającą, odznaczała

ią burzliwością charakteru, i niecierpliwością
tentowania swego jawnie, poczęli
stwarzaniem nogami i syczeniem. Biedaczek i nie-
lubiony Rozsperanin, czyto tejże hałaśliwej oznaki niecierpliwania
mu dzieży ulegali – a czasem i Nauczyciela, mianowicie nowoprzybyli, i zdaleka
jaki ostrej nierzadko jeszcze słowy,
a jaki groźbą niekiedy występowali:
Tego syczenia i tupania nogami, po-
mimo rozmaitych sposobów, Rozsper-
min uciszyć niemógł – a narzekanie
Cenzorów Tawnowych, i odpowiedział
ność na nich wtrącone za nieby
hałasy, pożądanego skutku niesprawiło –
gdyż nieboy Cenzor, mając gwałtem na-
rzucony sobie ten obowiązek, pra
wiołał powiedzieć w biurze, aniżeli
uspokojenia otrzymał. Z Nauczyciela
Astronomii jedynie, ulegał doświad-
czał tego hałasu – innym prawie się
to nietrafiało – Niepochwalając tego
w młodzieży – na usprawiedliwienie
jej tylko to powiedzieć mogę, iż chwy-
kała się tego środka w ostatecznych wy-
padkach, i kiedy inną drogą sprawiedliwości
obtrzymać niemogła. Jakoż środek ten trafiał.

Dla młodzieży pilnej i zasłużyłych obywatelów, były nadawane i rozdawane przy końcu roku po Examinie publicznym, nagrody stopniowane. Ne Kursach, na które były nadawane dwa medale srebrne - a. na 3cim kursie jeden złoty - Ten ostatni medal był najwyższą nagrodą - Po medalu, następna nagroda była akcesyt do medalu - Później szczególna Pochwała, dyplomowana nieco osobny format - Nadomiet proste listy pochwalne - W klasach zaś, tylko dla czwartej klasy był jeden medal srebrny i akcesyt - a dla pozostałych tylko były szczególne pochwały, i Listy pochwalne. —

Examinu.

Dnia 15/27 Października 1852r. w Krzemieńcu.

Pochwały te rozdawane były po examinie tak publicznym, kiedy się rok szkolny kończył. Dwa razy zaś w roku szkolnym były examinowani na kursach: to w klasach tak jak po innych szkołach, były examiny kwartalne.) Pierwszy examin w roku, odbywał się w klasach Gimnazyalnych dla uczniów kursowych a drugi publiczny niejawnie prywatnie - Czasami przychodził Dyrektor lub Prefekt Lyceum. Drugi raz

examin zwany rocznym, odbywał się około połowy Czerwca – i do każdego przedmiotu naznaczany był Examinator z Nauczycieli. Zdania które Uczniowie na tym Examinie otrzymywali, wnosiły się do protokułu, i na koniec stanowiły lub przyspieszały do promocyi. Po ukończonym examinie rocznym, następował Examin publiczny, i ostatni jedynie Ceremonja w celu pokazania rodzicom i gościom, jakie Uczniowie nauki z jakim sposobem się zapatrywały. Examin ten publiczny, trwał przez dni sześć – w pierwszym dniu Uczniowie klasy odbywali ten examin – przez następne zaś dni Uczniowie kursowi, w przytomności zawsze licznie zebranej publiczności, a które zostawały się z Rodziców, Urzędników, i innych gości. Przedmioty mniej publiczności zajmujące jak np: crysta- matematyczne, naznaczone były przed południem. Po południu zaś naznaczono przedmioty bardziej zajmujące publiczność jak np: Historyę, Literaturę, Fizykę itp: Z każdego przedmiotu bardziej zajmującego materyę były naznaczone przez Nauczycieli właściwych – i celniejsi tylko Uczniowie, zwłaszcza ze dwóch Ma-

terys przygotowany, występował
Bo niebyt to examin, na którym Ex-
dowano o postępie Uczniów – (bo jak na
Examinach rocznych to się odbyło:) – ale
zato było o pokazaniu Rodzicom i pu-
bliczności treści nabytych nauk
w Szkole – Dlatego, aby Publiczność
się nieudziła, z każdego przedmiotu
wybierano to, co lub ciekawość lub
zajęcie obudzić mogło; tak z Fizyki
jedynie rzeczy experymentalne wybie-
rano, i w obrach publiczności zaraz
doświadczenia robiono – Z mechaniki
modele nowych regulatorów przedsta-
wiano, i zastosowanie onych treściwie
a jasno opowiadano. (*) Z Literatury
rozbiór znakomitszych dzieł ojczystego
i powszechnie znanego Autorów, przytocze-
wer z deklamowaniem najlepszych
wyjątków – i tak podobnie z innych
Nauk. Obszerna Sala Fizyczna była
na Examen publiczny przeznaczona.
Za mniej bytności w jednym roku Ex-
chat na końcu Examinów publicznych
Orejgody Biskup Podhorodeńcki, tak
dla biernowania Uczniów, jako i dla
przekonania się o instrukcji w Szkole

(*) Z Zoologii lub z Mineralogii, wybierano rodzaje które najwięcej mogły zajść, a tak bardziej jeśli one exemplarze znajdowały się w gabinecie – bo one zaraz pokazywano gościom –

Krzemienieckiej. Tak Zwierzchność Szkoła
Obywatele Miasteczka w Krzemieńcu, jako
i Młodzież, przyjmowała ze czcią, jaka
się należała temu Wzorowemu Xięcia
wemu i Praceownikowi w Winnicy
Pańskiej. Nie tylko z zewnętrznych oznak,
ale z uczucia się jasno że Młodzież z
twarzy moiey poznała, wnieść Potrze
bysz, z jaką czcią i uwielbieniem w sercu
byli dla tego Gościa; a razem spostrze
gali się że niemogła być ta Mło-
dzież z zaniedbywaniem religii nie-
chrześciańskiey, jeśli z odległego nabożeń-
stwa, uniesła oddali należytą cześć Bo-
skiemu Kościołowi. Naturalnie, na examinie
pierwsze miejsce było dla Biskupa
Podhorodeńskiego, który choć w sędziwym
wieku już dobrem, posiadał i wcześnie
umysłu — i z całem zajęciem, [illegible] z naj-
dowcip się na examinie — wiele dowodził
zadawanemi pytaniami — i prawdziwie
się cieszył z postępu Młodzieży. Spo-
strzegł go jednak przeciwnie na Exa
minie z Chemii i Mineralogii Xięcia
Jenera Nauczyciel, tłomaczenia teoryi i wyja-
śnienia fenomena, chcący wszystkie wytłuma-

czyć, w Geologii, stanowiącej w ów czas część Mineralogii, wystawiając systemę gór pierwotnych i najpowszechniejszych, wpadł na myśl, że potopu powszechnego na świecie nigdy być niemoże, i ultrazmywał to dowodami na formacyami gór opartemi. A wie, na examinie publicznym z tego przedmiotu, między innemi, Audytorami Medykami formacyą gór, i wyniosłych wynikającą. Opowiadał tedy to jeden Ucień, i dopiero nareszcie do wniosku dowodzącego niemożności na przestrzeni powszechnego potopu — a co sobie ten nowicz wpadszy w zapał powiedział jeszcze obszerniej wystawiał. Lecz wkrótce przerwał mu Biskup Podhorodeński, mówiąc, iż najpewniej dla tego potopu być niemoże, że Bóg to obiecał ludziom i tęczą jako przypomnieniu swej obietnicy rozpiął świata. Pomiarkował się Cienowicz, iż stoi być pobożnym, iż z niewdzięcznością tego nie wystąpił przed kapłanem, i z całą pokorą skruszonego, to mówiąc się, iż dopytywając takie wnioski z Nauki nieptywające Wierze, nigdy niezabawi mówić, o tem Religii i o tem

mowni mówimy, ale nigdy nierozumiemy i zawsze wierzyć winniśmy co o tem Pismo S. mówi. — Na co wiele Księgi Podhorodeńskiej: „Pamiętajcie „wszyscy te zebrani Panowie, iż Nauka „bez wiary jest ciemnością — rozumiej „ciż bez wiary to inaczej nic do Łaski ale do ślepoty dojdziecie. A zatem „rozumem tłómaczcie ciemności potępie „z przyczyn fizycznych — ale sercem „wierzcie do zbawienia; i przekonanie emocjonalne dla „obietnicy Najwyższego Pana; bo tu i „ten rozum, który Jego Świętą Wolę „tłómaczyć, odjąć Wam może." Wszyscy z milczeniem pełnem uszanowania, wysłuchali tych słów apostolskich — Ciemności przyszedł, jakby przeczucie przebudzenia; prosząc, aby wiele razy Biskup, po czem i Jego przedmiotów do innych Nauczyciel przystąpiono. —

Examina publiczne z nauk takim sposobem prowadzone rozpoczęły się 28 Czerwca, i tego dnia po południu, w Sali Bibliotecznej odbywały się ze strony Nauczycielstwa, na które przybrano promocye i nadgrody Uczniom Szkoły te często do późnej nocy trwały a do nie niej

postanowiono, nianowicie względem przypa-
dnia egzercycyi nadgrod, w Lejemnicy cho-
wano do dnia ogłoszenia: rozdawanie nadgrod
to jest 30 Lipca. Dzien Mieszczanie, przez ro-
zmaite drogi starali się dowiedzieć; jedni
przez osobiste interesowanie się, a drudzy przez
ciekawość tylko. – Następny dzień 29 Czerwca
SS. Piotra i Pawła, przeznaczony był na popis
z talentów. Zgromadzali się wiec goście
po południu w Sali Nagrod Rysunkowej, gdzie
były przygotowane próby Kaligrafii,
Rysunków i Malarstwa przez Mieszczan
robione. Po skończonem tego oglada-
niu, przechodzono do Sali fizycznej,
gdzie słuchano Koncertu dawanego przez
utalentowanych w Muzyce Mieszczan,
pospolicie na fortepianie i na Gar-
paches. Po skończonym o czasie Flotrowaniu. – Po skończonym
Koncercie, wszyscy szli na galeryą przed
Mościolem Lycealnym, gdzie Pikiet przez
Mieszczan z Marsz. oprowadzonych popisywali się
w sztuce fechtowania na floretty i
na pałasze. Następnie udawali się
wszyscy do Karuzelu, gdzie przy od-
głosie Muzyki, odbywał się popis
z konnej jazdy i woltyżerowania. Tu
popisywali się Mieszczanie, oprócz jazdy na

Czerwca?

jazdy wolty
[illegible]

dawali dowody uczuania
roznia(ne) przesladowania Kuratora Barzyn.
rzedniemu ~~Kuratorowi~~ w podrzu Kopia pierścienia
zelaznych zawieszonych; scinania głowy. pat-
rzyc na stopach umieszczonych.
To był ostatni dzień popisów mło-
dzieży, a w następnym to jest 30 Cze-
wca, odbywało się uroczyste zamknięcie
roku szkolnego. Dzień ten rozpoczął
się od Katolickiego nabożeństwa za duszę
Czackiego. Bogato ubrany Katafalk
stawiano w Kościele Lycealnym - a gdy
tenże był umieszczony portret Czackiego
przed Katafalkiem na krzesłach leżała
Księga dwie, bogato w Axamit oprawne
mieszczą Ustawę Szkoły Krzemienieckiej
przez Czackiego napisaną, i potwierdzoną
przez Cesarza Alexandra. Po obu stro-
nach Katafalku siedzieli, Dyrektor Lyceum
ze wszystkimi Profesorami paradnie
ubrani z orderami czarnemi na szyach.
Ze nimi stali Uczniowie, którzy poprze-
dnich lat medale otrzymali, mając te
medale przy mundurach - a wszyscy Słu-
chaj zapełniali Uczniowie i zbierający
się ciągle goście. Po exekwiach i uspo-
kojeniu żałobnej; i po ukończonem
Officium defunctorum, wchodził X. Prolog
na Ambonę, i stosowną miewał mowę

Po jéj ukończeniu Prefekt Lyceum bierze Księgę Ustaw Cracheiyo, i poprzedzony całe orszakiem, prowadzony do sali fizycznéj, napełnionéj jak zwykle liczbą gości — a w któréj główny stół dyscyplinami i kwiatami ozdobiony, umieszczano portret Cesarza panującego, a spodle portret Cracheiyo; przed temi portretami stał na wyniosłem miejscu stół ozdobny taboret, dla złożenia Księgi Ustaw, i stół poczty ozdobiony wieńcem, na którym leżały na tacy medale, i inne nadgrody dla uczniów przeznaczone. Po jednej stronie stały krzesła uporządkowane były miejsca dla grona Nauczycieli — a po drugiej dla gości. Do sali tej tedy tak uporządkowanej, uroczyście Prefekt, niosąc Księgę Ustaw Cracheiyo, prowadzony za sobą Nauczycieli, gości, i całą młodzież — przyszedłszy do sali natenczas na wzmiankowanym taborecie Księgę Ustawy — Po czém Nauczyciele i goście zajmowali swoje miejsca — a obszerna ta sala przepełniona była, i mnóstwem gości płci obojéj, i młodzieży szkolnéj. Dla dystyngwowanych gości, i uproszonych przez Dyrektora Lyceum dla przyglądania i rozdawania nadgród były osobne miejsca. Po zajęciu miejsc, jeden z Nauczycieli,

w wieśnie na dzień Nauczycielski
~~Dawniej~~ Narzuconym, czytał rozprawę.
Pospolicie wybierano na to posiedzenie
materye mogące obudzić zajęcie publi-
czności, a wzięte albo z Historyi, albo
z Literatury. Z powaźniejszych przedmio-
tów ~~tego~~ rozprawy były czytane przy
otwarciu roku szkolnego, ~~kiedy jestem~~
bo wtenczas publiczności mało bywało.
~~I tak~~ I tak na przykład tego stanowi-
dnego roku, przy otwarciu, Miecho-
wicz czytał rzecz o Studiach Arteryan-
skich — a przy zakończeniu roku szkol
nego Młodyński czytał o igrzyskach Re-
mejskich i Pityjskich a Starożytnych tycz
nych — Po przeczytanej rozprawie,
Dyrektor Lyceum miał krótkie sło-
wem do Audytorium zagajenie, — a
po zagajeniu, Sekretarz Lyceum czy-
tał powoli Nazwiska Uczniów
którym nadgrody były przysądzone
Każdy z tych Uczniów po wezwa-
niu jego nazwiska, szedł z szkol
znakowniejszego i wyprzedzonego w tym
celu gościa, odbierał medal, albo jest
i inną nadgrodę. Zaczynano od najwyż-
szego kursu i od medalów, i tak po
rządkiem przechodzono do coraz niższych
nadgrod — co niemało czasu zabierało.

Dawniej miał być zwyczaj, iż
Damy przypinały medale – przy mnie
tego niebyło. Tego roku w Październ
przyjechał na popis publiczny Bi=
skup Podhorodeński; rozumie się
iż on pierwsze na tem posiedzeniu
zajmował miejsce i rozdawał nad=
grody – a/ oddając nadgrody osobno
do każdego dziecia kilka słów po=
chwały i zachęty przemówił – A że
kilkudziesięciu przynajmniej odbierało
nadgrody, jakiejże to potrzeba było
uwagi uczynić, aby do tego każdego nabożnej
inaczej przemówić! Lecz ten stanie
orzeźwiający niezmordowany był w po=
rzeniu i napajaniu w wodzie przy każdej zdarza=
nej okoliczności słów wiary świętej
i moralności. – Po rozdaniu nadgrod
czytano promocye – po czem wszy=
scy udawali się znowu do Ko=
ścioła, gdzie Kapelan odśpiewawszy
Te Deum, wszystkich skropił świę=
coną wodą. Corocznie takim spo=
sobem w Kościele otwierano rok Szkolny, tak
jak corocznie zacyrano go w Kościele
od mszy. Veni Creator i skropieniem
wodą święconą.

Z Vniściatu wszyscy zmuszeni tą długą ceremonią, wracali do prostu do Domów — ale młodzież tylko niecierpliwie czekała aby tylko dzwonek szkolny, po raz ostatni odzywający się w tym roku, a zwalniający uczniów do ~~klasu~~ Domów szkolnych, dla otrzymania świadectw szkolnych, które razem stanowiły i pozwolenie wyjeżdżania na wakacye za odgłosem dzwonka tymi biegła młodzież, i jeszcze w mundurach, a po otrzymaniu przyjściem świadectwa, wracała zpowrotem do Kwater, dla zrzucenia mundurów, i ubierania się w ubranie cywilne, co było znakiem koronacyi zupełnej z pod jarzma szkolnego. Zabawna to była chwila gdy przemiana w ubiorze młodzieży która swą radość dochodzenia się wakacyi objawiała odrazą do Mundurów. — W przeciągu kilku dni ~~potych~~ po dzisiejszem nieszczęśliwym gwarze i życie i życie umysłowe ~~ucichnęło~~ uderzająca cisza

chcieli opanować Krzemieniec,
trwają[ce] do początków Września
tak że miasto ~~spor~~ zupełne od-
mienną, jakby odpoczywającego po
ciężkiej pracy, powierzchowność przy-
bierało — Gdyż oprócz mundurów, i
Nauczycieli nieszpet[nych] widywało
się na ulicy dla chwilowego odpo-
czynku — i Obywatelstwo z Krze-
mieńca zamieszkałe powracało
do swoich ustroni... — Do nie-
poznania zmieniała się natenczas
fizyonomija Krzemieńca, który i ży-
cie i wzrost swój, winien był tylko
tej Szkole Czackiego. —

Dnia 7/19 Października 1852. w Krzemieńcu.

Wdałem się w drobiazgowy opis wszystkiego
co się tyczy Szkoły Krzemienieckiej, sądząc że
tym tylko sposobem, mogę szczegółowo najbar-
dziej do prawdy zbliżony, obraz Krzemieńca
ówczesnego, i tego, co w nim wtenczas życie
stanowiło. ~~Lecz o teraźniejszym~~ Dlatego też wstrzy-
muję się widzę potrzeby podania się w niektóre
szczegóły. A więc naprzód niektóre słowa wspomnień o Nauczycielach, których grono
ze 30 blisko osób zatrudniało się, przedstawiwszy
odznaczające się odcienia. Względem opinij
jaką posiadali, ~~[illegible]~~ nie[illegible] nabyć, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

na tray należące ono przedziele.

Do pierwszej należeli

Panowie, Stanowi wszyscy, którzy byli uważani jako oddani Rządowi – a zatem Dyrektor departamentu, Poczet Kancelaryi, Przedstawiciele ~~Ostrożnie~~ Ostrożnie, Nauczyciele którzy ~~byli~~ z zasad ~~byli~~ ~~obcy~~ ~~lub~~ ~~z~~ ~~zasad~~ ~~ostrożnie~~ ~~Nauczyciele~~ ~~z~~ ~~przekonania

jawnie nieprzychylnych, ucz dla prześladowców swych i ich stronników pozyskał. Korneliusz Józef, który był przy Metodiuszu strony, ale przypuszczalnie z sposobu jego myślenia; bo postępowanie jego z Rozpierawiczem, partyzanta było bardzo ostrożne, i nie dające powodu do jakiej obrażenia. — Natomiast [illegible], którzy w opinii ludzi do najwyższego posunięci stopnia, [illegible] ostrożności oddalili się od obojętnych i jedynie oddanych sobie, [illegible] Tych ludzi prawego sposobu myślenia i postępowania, było [illegible] z nami 6 i 7 [illegible] poliorzy można: Jurkowskiego, Pawła Jarnowskiego, Bessera, Chorzewskiego, [illegible] Mieczniewicza, Jakubowicza i innych. — Byli wreszcie i tacy którzy ze wszystkimi chcieli być dobrzy, to jest od każdej strony być dobrze widzianemi; i typ takich stanowił Tiemanowicz. Przeczywiście zaś jako istotnie oddanych Nowowiejowcowi, można było tylko uważać Rozpierawicza i Protojereja Rafalskiego, późniejszego Metropolitę Antoniego. — Oprócz nieprzychylności jawnej Widzickiego dla Rozpierawicza, a reszty w samem gronie Nauczycieli wyraźnych niechęci, i swarów niebyło — wszyscy żyli zgodnie, i dawali [illegible], pomni [illegible] czniom potrzeby zgody w społeczeństwie. Rozumieli się że nieustających sześciu [illegible]

czyte znajomości a nawet i przyjaźni. Mickiewicz, Jankowicz, Ostrowicki Bejus, wspomnieniem rodzinnej sobie Litwy, wcisłej z sobą był połączeni, jak z innemi. Tenn to nawet uczuciu narodowości przypisywano powinowactwo się Mickiewicza i Jakubowicza do Bohaterowicza i dlatego niat im tego za złe nienawiść.

Ze względu innego, to jest przywiązania do szkoły Krzemienieckiej, możnaby jeszcze podzielić to grono Nauczycieli na przywiązanych do szkoły, i obcych jej. Do pierwszej liczby oprócz sprowadzonych przez Czackiego, lub za jego jeszcze życia przystałych do tej szkoły, jak np. Jarnowicki, Jurkowskiego, Beyera, Chmielewskiego, Alexandrowicza, należy zaliczyć Odyńskiego, Korneliusza, Sawickiego. — Mickiewicz, Jankowicz, Abramowicz, byli obojętni, a nawet przynudni panfaronady tej szkoły. — Jeromina Stolarzewicza, przeniósł się z powiatu Dziśnieńskiego do Wileńskiej. — Wszyscy nareszcie Przewodnicy w ogóle dawali przytad pracy, i pożytecznego używania czasu; bo wszyscy byli pracowici, i jeśli niekiedy a jednemu za patem lub nowszemu wydał swój przedmiot, to umiał pracować nad

swoym przedmiotem w domu. Wyjątki
w tym względzie były nielicznie i rzadkie.
Postępowanie ich nauczycieli pacz-
chowanie odpowiednie ich powoła-
niu powagi, wzorowa obyczajność,
wzbudzało dla całego grona Nauczy-
cielskiego poważanie i w młodzieży i
w Obywatelstwie w Kraiu mieszkaiącym.—

Co do młodzieży, ta stanie pewne od-
cienia przedstawiała— mówię tu o mło-
dzieży dorosłeyszey, czyli tak zwaney
Gimnazyalney.— Największa liczba była pil-
nych, za dalsza mniejsza nie pilnych,
dwa podziały ich ogólny nieznacznie oka-
załby się sprawiedliwemu, gdyż niektórzy
pracuiąc i to wzorowie w Naukach
obie upodobanych, zaniedbywali inne,
a zatem nieotrzymuiąc dobrego zda-
nia ze wszystkich przedmiotów, od
Zwierzchności niebyli uważani za za-
pełnie pilnych, i ulegali czasem strofo-
waniu. Niewielka tamich była liczba
i na dwie rzędy da się podzielić, je-
dnych jakby Literatów, a drugich jakby
Matematyków. Pierwsi oddawali się Nauce

językowi, i literaturze; zajmowali sobie
dużo czasu ćwiczeniami retorycznemi,
oponsperając [illegible] z innych przedmiotów, albo i wcale [illegible] z tej
to liczby, parzyli się często wier-
szarbie; ślęczeli uporczywie nad dzieła-
mi, ale uwagami za próżniactwo i
strofowani od władzy, jako często i
od kolegów wyszydzani; ale też między
temi znajdowali się i urodzeni,
i którzy potem w [illegible] Dziwa
uprawiając upodobany [illegible]
dali dowód przedmiot, potrafili opinię swą
ubezpieczyć. Do tej to liczby należy Fran-
ciszek Nowalski, który na lekcyjach
Ojczystego Języka
dzieciom wykładał tak wybornie
a także
Moliera i Klonowicza Tomasz.
Ojczystego języka, na lekcyjach nauczał (x)
Do drugiego rzędu należeli ci którzy
[illegible] literaturę i historyą i [illegible]
wo, z zamiłowaniem oddawali się
Matematyce i ci chociaż równie
się zamiłowali obie matematyce
Nauki, jednak nie tyle ulegali uczyć
od zamiłowania prawnej; ile poprzed-
Rzecz to po większej części mło-

(x) Powracał hymn do Boga
„Wiecznego Monarchy świata"
czyli ich świata
Witaj na niebios wrota
otcu Tomi!
Przed Tobą otwór rodzi
się ich Bronia
Ze Tobą cieszą stru-
nami powietrza
Gdzie tylko słyszą, duch
a rozkosz
Niosą Twe bóstwo
tron boskości hymnu
akt
Hymn do Boga, był
śpiewany na chórze
do Kościoła Dyecezyal-
ne Hymn do Ojczyzny,
był uczony prawdzi-
wie i rozumowaniem.

Dwie biedne, ~~widzą~~ uważające że tylko
tak fundamentalnemi naukami jak
Matematyka, potrafi sobie przy-
szłość zapewnić – I istotnie jedni
w Szkole Artyleryi i Inżynieryi
zajmują się korrepetycyami; i dobrze płatnemi, zbierali sobie potrzebny fun-
dusz, dla kończenia nauk w Uni-
wersytecie i zapewnienia sobie ka-
rjery. – ~~Ob~~ I jedni i drudzy, Maj-
orzyci i w postępowaniu i w ubio-
raniu się byli excentrycznemi; najcz-
ściej w ubiorze zaniedbani, a w po-
stępowaniu pełni dystrakcyi = Mate-
matycy na literatów z politowa-
niem patrzyli – a literaci znowu
z Matematyków żartowali – a
ogół introdrzy bawił się i je-
dnemi i drugiemi – Niemogę tu
przemilczeć anegdoty, jaka miała
miejsce między Profesorem Korzeniowskim
a jednym z takich Matematyków literatów
Szelechowskim. Ten ostatni naturalnie
lekceważąc literaturę, operował rzeczy
bardzo z przedmiotów niematematycznych,

albo przychodził ze mię z wyraźną niechęcią na twarzy. Ale i Korneniowscy
czasami ~~go~~ nieprzychodził swoje nad lekcye.
Otoż na początku jednego roku szkolnego, na pierwszą lekcyę Korneniowskiego
przyszedł i do Szelechowskich, jak zwykle
w zaniedbanym ubiorze i z ~~ubo~~ włosami
nastroszonemi — a przyszedłszy usiadł
w ostatniej ławce oddalonej, całkowicie
odwrócony od tablicy, podparty, i za-
dumany nad lekcyą przed ~~sobą~~ tabelkami
tą — niezwracając żadnej uwagi na
wyjaśnienie lekcyi — Po ukończeniu
wyjaśnienia, Korneniowski zaczął przy-
patrywać się ~~bliżej~~ Wernikowi przez
lornetkę, i spostrzegł Szelechowskiego,
a ~~z~~ ktorego (grał już) reputacyi matematyka
Chciał coś zaciekawić z jego tak
lenewacyą ~~swoją~~ obserwowania się,
szedł do Niego z uśmiechem Panie Szelechowski!
„pozwól sobie zapytać, na wiele
„moich lekcyach w tym roku być po-
„stanowiłeś" — Na co Szelechowski
odwracając się powoli do Korneniowskiego
i przybierając postawę to jest powstając wyprostowaną
a zarazem wspaniałomyślną tabaki,

po niejakim namyśle odpowiedział: „Przeprasam Pana Profesora, że nie mogę rzetelnej (w ścisłości matematycznej) odpowiedzieć, bom jeszcze niemógł wyrachować, wiele Pan Profesor w tym roku lekcyj mieć będzie!" – Odwrócił się na drugą stronę, cokolwiek zamieniony Uczniowski; niespodziewanie się takiej po Matematyku odpowiedzi – a Uczniowie śmiechu pełni ubawili się z tej dowcipnej odpowiedzi, jednak dowcipnego Szlachcica Uczenia, że z ulubionego Uczniowskiego odwagi się dał zażartować. –

Bardzo jeszcze odznaczają się tego rodzaju młodzieży dowcipy, które prawdziwie reputacji nazwać by można było – na szczęście były one bardzo rzadkie. Należeli do tej grona i bogaci i ubodzy, ze zdolnościami i bez zdolności; pilni i próżniacy; słowem tacy, którzy reputacyi swej namiętnościom niepotrafiący się oprzeć, jakby instynktowi do sobie podobnych; łączyli się zazwyczaj jakiemś gadzięcem przyjaźni, i tworzyli dzielne jakby niższe moralnej i pracowitej młodzieży towarzystwo. Gra w karty, butelka i sprośne mitrężenie najwięcej im czasu zajmowały – a że takowe zabawy czynnościami niemogłyby przyciągnąć na siebie strony opinii, prędko przybierali na siebie maski patryotów, albo [illegible], bez zdawania

oddaią się z zaniedbania

że byłby jednej nauce, drugiej wtórej rozmaitym talent ~~mogło~~ czyją; albo że poświęcili siebie na to, aby liberalne wlewali zasady w umysł uczpiół- kolegów, i stawić opór tyrańskiej Zwierzchności.- Inicjatywę wrobienia postępowania po obranej drodze represji - a że wielu między sobą niektórych i zdolnych i bogatych; przeto i potrafili sobie jakąś nadać powagę i przed Zwierzchnością i przed młodzieżą. Stąd to jedna była powaga- ~~bo~~ bo często młodzieży pacierzy, gdy się jej cynizmu, i tolerował to obu dla siebie represji, na które za postępem postępu. Zwierzchności się, ~~nie~~ często parbawiał na wyraźnych dowodów ~~gorszącego~~ gorszącego jej tryu postępowania, niechaj niewczesnej kary, na jaw wyprowadzał tamci represji, tolerowała do czasu, by bezczelności- przestając na upomnieniach i zachęcaniu do poprawy. Lecz gdy jak mała w tym wyraźnie dowody gorszącego postępowania; to bez żadnego względu na- tomiast karała, a ~~przez~~ najczęściej występek z grona szkolnego. Z tąd to rodzą wypadki, które zwą się Konwikcierami, dla niewinnych złej powód, do niepochlebnej o Szkole opinii.- Za to represje młodzieży figurowały ~~na~~ na rejestrach stanowych w Seminarium Duchownem Wileńskiem i w Liceum Wileńskiem, a celowały jedna drugą w ilości; w tamtej jedni i pochlebiania.- z niej

to powszechna porwnij Slowarzyszeni
nie nicobycznie Barzagodów, krótko
istniejące, i po rzyciu owocu powsz-
chna pogardę ściągnęło. Powtarzam, że
bardzo rzempto rzeczą bydź bierz
tanej metodzieży, nadto przed ludzmi
przez
[illegible] wtedy szkolnej, a ze szczerem
[illegible] przez dzieci metodzieży —
Pod względem materyalnym [illegible] by
jeszcze należało metodzieży na bogatą,
Zamożną i ubogą; niemożna nawet tego
podziału ominąć w opisie świata krze-
mienieckiej, [illegible] potomkowie najznakomitszych
szych i historycznych rodzin w której, nawet
pobierali. W innych światach, to rozróż-
nienie albo nieistnieje niemiało, albo bydź
wało nieznaczące; przeciwnie w świecie
Krzemienieckiej, gdzie obok XX. Lubomir-
skich, Sanguszków, Jabłonowskich, Sapiehów,
obok [illegible] Mniszchów, Ogrowskich, Potockich, Tarnow-
skich, [illegible] i wielu innych, obok słynących ze
możności. Sobańskich, Kamarów, obok staro-
żytnej wołyńskiej i Ukraińskiej szlachty Jeta-
rzeńskich, Zaleskich, Prószyńskich, ze jednej
strony siadały dzieci [illegible] ubogiej szlachty
ale uniesprzeczone, a często i [illegible] stan
ta różnicę niemogła rzecz inną — Bo cho-
ciaż wszyscy byli równi w obliczu Boskiej
Szkolnej, chociaż pilności i obyczaje wzorowe

dawały jedyni prawo prowadzenia, chociaż
przy examinach tylko na postęp w nauce
a nie na urodzenie i majątek bierzia
patrzano, i chociaż nakoniec za nieprzy-
wozi i złe obyczaje karano jednakowo
ubogiego, jednak i po ubiorze i po wy-
dach otaczających bogatszego, i nakoniec po
sposobie obejścia się z rówieśnikami, za-
ciągnięciu bardzo trudno do równości
szkolnej, tutaj tylko różnice spostrzec
można było. Bo chociaż ubóstwo ostatnie
srodze uniżyło nędzę, [illegible] się przy-
różnych się bogatszych kolegów – i chociaż
Xiążęcia albo Hrabiątko [illegible] przyjaźni
bratało się z resztą wszystkich towarzyszy szkol-
nych, jednak i tu postrzedz grozna plebejusz-
stwo, i tu przymusowa popularności
metodą asystowania, nagradzania tych różnicy sta-
nowiły. Stąd bardzo widocznie było
tu czynności metodyczny, iżby prawo ró-
wności szkolnej nigdzie w niczem naru-
szone. Ta troskliwość o zachowanie tej
równości, [illegible] czasami sprowadzała
wojnę domową szkolną, a niekiedy dochodziła do burzliwości prawdziwej wiary, i
zmuszającej zwierzchność do użycia posiada-
niających środków. I tak gdy raz przy
rozdawaniu nagród, wywołowano jednego

z Lubomirskich, z bystrem dzieci, dat
ich słyszeć ~~słyszeć~~ a wierzący gojący na po-
chwały wołają: „wiemy to z dzieci, ~~wszyst-~~
~~kich~~ równi" a zwierzchności szkolna za-
tem była przymuszona wyśledzić podej-
rzany i usunąć te nowatorskie areszta-
Nienależy jedna wątpić, iżby to miało
oznaczać ducha Demagogii; a tem bardziej
jeszcze zwodnego w teraźniejszej epoce nale-
żnego Communizmu – śmiało: communi-
mogę powiedzieć, iż ogół młodzieży Kra-
nie niechciej ani w wyobrażeniach ani w u-
czuciach swych nie był ~~nawet~~ zatrzymał do De-
magogii nienawiści Krańcowej. Burza-
wości i do trzaśliwości o równość szkoły,
była raczej tradycyonalnym spadkiem da-
wnej równości szlacheckiej, a równości
konstytucyjnej – Do tej to ostatniej zasady
a nie do ducha bezrządu, należy odnieść
te walki szkolne plebejuszowskiej z ary-
stokratyczną młodzieżą – a zwycięstwo
zawsze bywało za plebejuszami jako wy-
raz ~~stanowiących~~ stanowiącemi ~~[illegible]~~
Walki te chwilowe, na żadnej zresz-
cie nienawiści oparte, niemogły być
zawzięte – i nieprowadziły następstw szko-
dliwych – owszem młodzież znakomitsza
w szkole jej przyczyniała się do powstania
uboższych towarzyszy, a przyszła zespoło-
wość; a młodzież uboższa przez tamte
te walki zbliżała się do bogatszej, i wi-
dzę się z nią równana we prawach, odwy-

Ta zazdrość jej majestatu i berodzenia, któ-
rych zazdrości ani jej odjąć, ani dla siebie
nabyć by niemogła. Znosząc się ubóstwa
jakby do przysłania
ntodzieżą swemu gronie znajdowała
niemało rozkoszy – która ucieszała i
bez poniżenia się umiała wejść w przyjaźń
siebie z najznakomitszą ntodzieżą, a tém
stanowić ogniwo łączące jedne z drugą.
Tym to sposobem tworzyło się to bole-
sne bractwo surowe, między bogatemi i
ubogiemi, które i po wyjściu z szkół
się utrzymywało, i którego niemało przy-
kładów dotąd widzieć można. – I temu
~~Lwowa~~ to przypisać należy
to miano Krzemieńczanina, opierającą
się ustawie na tém surowem trwałem bo-
leśnictwie szkolnego – jakoteż często przytacz
się ~~mowie~~ tego, że znakomity obywatel
niósł pomoc, w potrzebie, nieznanemu
nawet Krzemieńczaninowi, godnemu tego
zaszczytu. –

Natomiast przemilczeć niemogę o zale-
dwuczającej ntodzieży Krzemienieckiej, a tej
bytu, gorliwości surowej w niesieniu pomo-
cy potrzebującym wsparcia. Dość bytu na
to zgoła albo dwiernuszości, albo jakiego
z kolwiek ~~union~~ bogactwa, a wnet i bo-
gaci i ubodzy spieszyli radzy z jaką mógł
pomocą. Wielu to dotąd jest faktu,
którzy wsparci ustawami ntodzieży Krze-
mienieckiej, potrafili w Uniwersytecie
Lwowskiej Nauki, i dostąpić wspaniałego

Świętosławski : Kamil
Powidaj : Stempf

stanowiska w społeczności. – A niebra-
nie i dołęg jestem na bogatych obcy-
watelach, którzy powodowani tem szla-
chetnem uczuciem miłości bliźniego, a
w szczególności Ormianieckiej, przez dany
miłodzieży rozwinięcia, dają hojną po-
moc zdatnej a ubogiej miłodzieży, do
wspomożenia dzieci, i zapewnienia nadal
bardzo przyzwoitego losu. –

Wspomnieniem naresztie ośobliwem obcy-
watelstwie niemożnością w Przemieniu,
chciałbym wspomnieć ten niedotknięty choć
rozwalony obraz starożytności Przemienieckiej.
Obywatele ci bawiąc tam nie-
jeden
dzy w Przemieniu, stanowili jakby ja-
kąś część grona familijnego, bo najwięksi
z nich część niektórą jedynie dla wy-
chowania dzieci – Synów oddawali do Ly-
ceum, a córki dla obcowania nauczycie-
lom prywatnych, do nauk, i do języków
i do talentów, i zwracali; bawiąc tu
w Przemieniu wychowanie. Potrzeba
dzieci
tych wychowania głównie wagom odrala
do Przemienia znaczną liczbę rodzin oby-
watelskich, a nie chęć bawienia się jak
niemających rzeczy gdzieś; gdyż dla zabawy
Zmianowicie dla bogatych
Zwłaszcza tego się miejsca bardziej przystało
i odpowiedniejsze jak Przemienieckie. Obywatele ci

równie jak i Mężczyźni zajęć się
z rozpoczęciem Nowa Szkolnych, i wyjeżdżali
na wieś z zamknięciem roku szkolnego.
Każdej tej czynności towarzyszyła zwykle
uroczystość, i we wspaniałych kolejach Świętych brali
udział. Dla nich to przybywali do Brzu-
nienia ludzie posiadający jakiś talent
lub zręczność - z czego i natychmiast zwykle
korzystali. ~~Tych~~ Następnie tych
rodzin zamieszkujących przez czas
czyś" rok, stanowiły towarzystwa ta-
kie, które mogły się obejść bez potrzeb
niezbędnych w każdem ustabilowaniu tow-
arzystwie. Takim tedy sposobem obok świa-
ta Naukowego, głównie przemawiającego,
obok tego życia Życiem, utworzył się świat
towarzyski, ze wszystkimi zaletami, a wa-
dami właściwemi ustabilowanej społeczności.
Świat ten stanowiły familije szlacheckie
rozmaitego majątku, bez jednakowego us-
tabilowania - obejście się więc towarzyskie
było jednakowe - mniej zatem zamożni
starali się równać z bogatszemi w po-
siadanej wygodzie. Wszystkie zwyczaje
zalecone ściśle były obserwowane. A tym
sposobem natchnieni zajmujące się nauka-
mi, wiele razem przed oczyma ten
świat towarzyski, wśród którego po u-

bierzemi nauk miata przebywać - oswajać
ta się z nim powoli, i nabywata zna-
jomości nietylko znalezienia się, ale i ży-
cia towarzyskiego. Nietyto bo ber nasy-
ić dla dzieci się mtodzieży - zwłaszcza
że ten świat towarzyski przez tyle lat
egzystujący w dzieciństwie, nieznamie
się nigdy nieznie pod zadnym wzglę-
dem - i odznaczać się dobrą stroną,
przy złotej znatoznaczyć nastarsi nieby-
konieczne nawet byty radzi, a i to nie-
zbędne - i nadzwy, bo przedmiot ro-
zmów stanowity głównie osobistości tych-
że się dzieci - Naturalnie że oprócz wiadzo-
wań się, byvaty w tem towarzystwie i za-
bawy; dla których jednak mtodzież nie odry-
wata się od nauk - bo tylko w chwilach
wolnych od nauk, w dniach tylko wypo-
czynkowych, mogła brać udział w tych zabawach - na których oprócz zabawy,
nabywata, jak wyżej rzekłem znajomości
świata, i stosowania się wśród dzie-
dzego towarzystwa - Zdyż nietylko mtodzie-
bywałym, ale często i zbożne przez stosunki
rodzinne, do bywałych wchodziła do tych to-
warzystw. Tak bowiem się nie bywali
dzieci się nie od tych o nich
dzieci na nie, pośrednim sposobem i wzy-
To się zwyczajem przyjętym w wyższych kole-
czystwach, i obwiązuje się z niemi - a chać

niczaiey moc takowego był do podda-
nie się tym rozporządzeniom, którym nie mogły się
wydawać a nawet i być szczególnemi albo
i śmiesznemi; to samo zdrowi o sobie
sądzili jakby dośwadczeni w tym
względzie, a chorzy w pośmiertnym życiu
mogło się na coś przydać. Wielu z Nau-
czycieli, bywali w tych towarzystwach
i przyjmowani byli z szacunkiem ich
powołaniu się należącym. Ze mnich cza-
sów, Korzeniecki Józef, był prawie
niezbędnym do tych towarzystw. Ulubie-
nicą tamtejszych dam Ojciec Antonowicz Nicolon
domu chlubą w tem przykładzie, iżby bydź
odwiedzanie przez ludzi oddanych Nau-
kom — A chociaż nabożeństwo do zaświatów
i pontyfikalnych stopniów nie przychodzi-
ło gruntownie i petrefikowi szacunku przy-
jęciem, do Anatomicznego rodziny obyczaju
należało, dowodziły przed wtorkiem
że Nauki, i ludzi się oddających się Naukom
wszystkich wiarygodnych bydź szanowano.
Za mej bytności, Ks. Olinar-Gustaw, szczególnie
ostatnie bydź starał się wchodzić w sto-
sunki z Nauczycielami — a dom swój
otwierał i dla uboższej, edukacyi, i przy-
Nauczycieli zarekomendowanej mu wto-
dzący. On to z natchnienia Korzeniowskiego

mianowicie utrzymanie dla Olizarowskiego, który wiele talentu do Poezji posiadał, i na wieczorach mile go przyjmowali. Gdyż Panny dobroczynności względem ubogich nie odmawiały — a w tym względzie celowała Orzechowska, która starszyna Str. Ceryfic Orzechowska, która jest tak potrzebna jak i teraz, najgłówniejszą była opiekunką wszystkich Ubóstwa w Ormianach. A przy takiej cnoty domowe Rodzin prowadzeniu żyjąc w Ormianach, nieuczęszczały rzadkim towarzystwie na teren nadto do rodzaju ludzkiego, należąc tedy do stosunków i charakterów i klass społeczności — a to nieuczęszczanie pozostawiło bez jakiejś wątpliwości — Ubóstwo familije, które miało nieszczęście w Ormianach, dawno bez środków, jawne i skryte, nieuchodziło do bogatszych towarzystw, które towarzystwo niższej stopnii towarzystwa ale tylko pod względem materyalnym — gdyż w Ubóstwie nie ustępowały niższemu — Rodziny Nauczycielskie, po większej części miały albo i niektóre stosunków nieniały z [illegible]

towarzystwem wejrzeniu, ro zumni się
przez majątek. A tak towarzyst
się tym sposobem wilna Krzemieniecka
społeczności — na które miała odniesienia
trafiła, i z które miała stosunki —
a następnie miała rzeczność
poznawania świata rzyt
zabezpieczenia znajomości serca ludzkiego
wiele odtodziw
innych stronach. —
Na tem koniec przedstawieniu obrazu
smoty krzemienieckiej, obrazu z jej spo-
tecznością; w której
przez lat kilka, nastąpienia nabyt
watem — a teraz do dalszego ciągu
moich osobistych dziejów przystępuję.

Rozdział XII

Dnia 21 Grudnia 1852 — Krzemieniec
2° Stycznia 1853.

Wpływ Szkoły Krzemienieckiej, na mnie, w porównaniu z Turzyskiem i Łucznem. Wyjście Rodzicow Matki opis zamku Koniuchowskiego i domu Hr. Dobrzyńskich. Odwiedzenie Pokrajowe w czasie

Pod wpływem jaki Szkoła Krzemieniecka wywierała na duszę się w niej młodzież, mu-siało wiele zajść zmian w moich wyobrażeniach i pojęciach, a następnie i w charakterze moim. I istotnie tam ja jako i każdy przybyły do Krzemieńca po raz pierwszy tłumi, wkroczył w świat odmienny od tego, wśród którego dotąd przebywał; ucho-dził w istocie nowe dla niego, albo odmienne od dawniejszych — patrzał inaczej, wiele rzeczy ina-czej dotąd niewidział moje, patrzał na ludzi

o tajemnych się z sobą

to towarzystwo z różnych stron pierwiastków
patrząc rozważał, a ~~nie~~ rozważając wno-
sił o tém sięgnąwszy wyżej jak w Krzemieńcu
szukać należało. Bo skądże tu młodzież przy-
bywała? albo ze szkół niższych w małych
miasteczkach utrzymywanych — albo też pro-
sto z domowej edukacyi — a choć przy-
bywała i z większych miast, jak ze Ży-
tomirza i z Kamieńca, to ~~tam~~ znaj-
dowała w Krzemieńcu choć mniej liczne,
ale pod wielu względem wyższe towa-
rzystwo; nie mówię już o tej wyższej
naukowej, jaką Szkoła Krzemieniecka
imponowała. Odrębna to charakterystyka
Krzemieńca, a w naukowej tej wyższej
samej Szkole właściwej, i w polorze towa-
rzyskim ~~uprawianym~~ pielęgnowanym
wanym najstaranniej przez Obywatelstwo
tu przy szkole, zawierająca się, głównie wpły-
wała na serce i umysł młodzieży, a nastę-
pnie na jej wykształcenie, moralność i cha-
rakter. Każdy akt bytu szkoły
Krzemienieckiej, jeśli zastanowić się rozwa-
żnie nad wpływem ~~jakim~~ wywartym
na jego charakter, obyczajowość i intelli-
gencyą, temu niezaprzeczy. Ja o sobie
tu tylko wspomnieć winienem. Dotąd
świat ~~mój~~ cały widziałem w szkole parafial-
nej Turzyńskiej i w tej małej mieścinie — a potem
w Łucku. To też w Turzyńsku ~~po~~ Opiekunie

świat Wrona
czył — X. Ludwik
Zelias, Kanonik
i dziekan mie-
niem — Bono-
wentura Mospan
XX. Bazylianin
z Leszną Po-
rajskiej. —
O X. Michalskim —
Konnie rolem
Kwietnia 1827 r.
i wracaję w Li-
nichach — Po-
wrót do Krze-
mieńca, i niektóre
zajścia moje
ze Zwierzchnością
z powodu przy-
jścia. Intrygi
X. Kulikowskiego.
Zajścia z Bronie-
niem o studia
mojemi — Prze-
studiowanie
jego nowej hi-
storyi moja
w Krzemieńcu.
Postępek Ulgi-
skiego. — Przyjaźń
mej matki do
Krzemieńca i jej
wyjazd. Konnie
rolem Kwietnia
1828 r. i wracaję
Rok ostatni 1829/30.
Pożegnanie Doktora
Uniwersyteckiego —
O towarzystwie
tajemnem. Widzenie
pożegnanie Cioki
i siostry Kamilli.

Zlecenia mi powierzone oddania listu i zpowiedania Tacitowi zdrowia i wyjścia stąd nieprzyjemności. Mowa pogrzebowa moja na pogrzebie Kotpadbieniczy, a przykre wspomnienie o śmierci Prefecie, i o moim wyjściu z Kotpadbieniczy Konieć tego roku szkolnego. —

który najstarszym w godności na świecie [illegible] dewat mi się Chrześcianem, Nauczyciela [illegible] szkoły i Wiernego, poczytywałem za najważniejsze w świecie. Nad Kościoły pyszny Turczyki, nieprzyprowadzałem abym mógł być gdzie gmach większy — nad Izby szkolne, nie mogłem sobie wystawić większej sali — Gramatyką, Geografię i Arytmetykę jako krainę nadrzędnej poczytywałem — To też umysł i dzieci nawet niewiele [illegible] tych przedmiotów uzdolnionym się uczyć — prędko się rozpoznają, i resztę zachęcą umysł w obszerniejszej już przyrodzie — po polach i lasach — W Szkołach już, przekonałem się że za znakomitsze osoby jest mój Orzeczony opiekun — że Biblia Izb szkolnych Turczyckich zdobiłoby dopiero Szkoły duchowne, że są mędrsi i poważniejsi Nauczyciele, jak były Nauczyciele Parafialny, i że są od nich jeszcze i starsi i mędrsi — że i Kościoły na świecie są obszerniejsze, i Duchowieństwa liczbą liczniejsze, i obrzędy Kościelne uroczyście odbywane — że oprócz Szkoły, są i inne instytucye, w których młodzież uczy się chóralnie z książek — widziałem już Seminarium Palestry duchownej i poważnych w niej Patronów — widziałem już — daleko, daleko więcej — i dosko-

czytam już więcej. Ale dotąd ~~pod~~ powszechny wpływ na mnie wywierało, to Bo-
skie Duchowieństwo w Łucku; i te na-
bożne zyjące i nieżyjące starożytności
jak Palestra i Zamek sędziwy — leż
~~świat~~ reszta świata była prawie dla
mnie obcą — od Kapituł, Kościołów, Du-
chowieństwa, i Palestry, myśl moja
dalej nieśmiała sięgać. — W Krzemieńcu
dopiero większy świat towarzyski
oczom się przedstawił, i wraz z wyższemi
pomocami naukowemi, odrazu na umysł
mój podziałał. ~~Tak~~ Nie wszystko grono
Nauczycieli, i liczny kupiec młodzieży
już dziadaty nietylko na umysły samo-
Zamek wieńczący górę Zamkową, ~~wszystkich~~
mieszkańców uprzedzał daleko rozmiarów
od sędziwego Zamku Łuckiego, leż wy-
żej stojąc, ~~bliżej~~ inaczej zdawał się na
nas patrzeć, inaczej do nas przemawiał —
Zamek Łucki powagą a surowością obli-
czem zdawał się za napomnieniem o dawno
minionych Starożytnych Cnót, i nieraz pominionej
świetnej przeszłości — Zamek Krzemieniecki,
pełny powagi, i tarcz starożytnej ewi
twarzy, uśmiechał się zdawał, i wzywać
niejako, aby sięgać wyżej i więcej po wszystko

co dobre i porządne. W Lucku odgłos tylko dzwonów, nieustającą prawie spiewy kapłanów, najczęściej powietrze napełniały. W Krzemieńcu zaś głośnemi przewarkami gwar licznej młodzieży, turkot wychodzących powozów, i wrzawa świata wielkiego towarzystwa — W Lucku powaźne postacie Zakonnicze i świeckiego Duchowieństwa najczęściej się przepatrywały w Krzemieńcu ~~Oficyerów~~ ~~Cywilnych Panów~~ po najliczniejszych mundurach młodzieńców, spotykałeś wykwintnie ubraną młodzież, i najwspanialsze stroje damskie. — W Lucku Nabożeństwo ~~najczęściej~~ najczęściej część spraw dziennych stanowiło — w Krzemieńcu Nauka — i głównie Nauka, a potem zabawy towarzyskie. Bo też cały dzień Krzemieńca należał na Naukę, i na polowanie towarzyskie — a nie na poznanie przystoi czego się tylko uczyć można w Szkole i Towarzystwie, i na odgadywaniu lub domyślaniu się rzeczy. — a nie przy upłatwieniu się takowem naukowem i światowem, przybywało rozumu, przybywało doświadczenia, przybywało zalet — ale razem obudwaty się nowe zapały, a nie pewne przybywały wady i złości.

i zdrożności.— Oto to właśnie pod wpływem takich to okoliczności; wpływać dalszy mój wiek młodzieńczy.—

Jakiem jak pierwej wspomniał pierwszy rok pobytu mego w Ormianach dał mi poznać nieprzyjemności, jakich dotąd nie doświadczałem— A temi była choroba, która mię często napastowała, i prześladowanie, po większej części niesprawiedliwie zadziane, [wymierzone] mi Konsyliarzowi za sprawą Zboreskiego. Skutkiem czego i otoczenia; i nienawiści zarody w charakterze mojim powstały.— Doznałem jednak i przyjemności ~~[illegible]~~ za nadejściem Świąt Bożego Narodzenia. Matka moja [z Dzierzanickich] bawiła w Koniuchach u Hrab. Dobrzyńskich i Panny Rudzińskiej— A Ciotka z siostrą Kamillą bawiła w Horodkowie u Hr. Tarnowskich.— Z Koniuch przybrano po Wjonczelitz Rakowskiego [z Orzechu] dla akompanijamenta przy fortepianie Pannie Rudzińskiej przez Święta— a razem i po nim, jeżeliby mi pozwolono pojechać.. otrzymałem pozwolenie— i wyjechaliśmy z Orzechem Rakowskim, [z] Bryerką niewrytej, i nieobfitej, a na której nie-jeden się jeszcze wiązka od każdego z nas

basetla. Ale wesoły humor artysty, z we-
selszym jeszcze humorem Studenta, jadącego na
świeże potrzeby, niedały nam uczuć tej
nieprzyjemności — i pomimo chłodu, śmie-
jąc się i śpiewając, rozkoszni przez noc
ciemności i zawieruchę, niemogliśmy dojeż-
dżać do Kamionek — i ledwieśmy po półto-
dniowej podróży wieczorem późnym
w sam dzień Bożego, dojechali do Boro-
chowa — Radcowskiej udał się do zwyczajnego
swego, miejscowego domu Kiśmer mana —
a ja do pałacu, gdzie znalazł poczci-
wą moją Ciotkę i Kamilkę. Ale cóż, kiedy
ja znalazł w obecności Pani Hrabiny
Walerji z Strojnowskich Tarnowskiej, i Pana
Hrabiego Kapitelana Tarnowskiego — Niepro-
szony jeszcze do pałacu, i do obecności
Hrabiów, straciłem śmiałość — i z sercem
bijącem od radości, ledwiem
zdołał przywitać się — Niepomogły Łaskawe
łaskawe Hrabiostwa — bo na ich zapytania
w jakiej jestem klassie, czy się dobrze uczę,
czy dostanę medal, isp. niezrobiłem
odpowiedzenia — bo zaprawdę i niepodobna
było dorzecznie odpowiedzieć. Ale za to

po rozstaniu się z Arabowskiem
gronem, kiedy już nuż Ciotka do
swego mieszkania zaprowadziła
dopiero się rozpoczęły wieści,
całowania, łzy i śmiechy - pytania
bez odpowiedzi i odpowiedzi bez
zapytania - w tym ostatnim wyjś-
dzie rozumie się ja i Kamilka ca-
łowaliśmy. - Wiadra czci nowej
na ten rejestr - a najjaśniejsza
w Dzień pierwszy Nowego Narodze-
nia 1827 r. po mszy J. wojewo-
liśmy z Arabowskim i przed
południem stanęliśmy w Koni-
chach. —

o Paryżu

Matka moja miała osobny pokój w oficynie za
zwanego Zamku Koniuchowskiego, w którym mieszkała
wraz z moją siostrą Anielą. Zastałem je obie w tym
pokoju obszernym bez pomocy, mrożne się, bo dla
silnego mrozu niemogły się udać do miejscowego
Parafjalnego Kościoła. Powitanie czułości łzami
się odbyło. Matka moja poczciwa radowała się, że ma się
dostał na fundusz Lemeta - a ja już pewnym będąc
tego, cieszyłem się nadzieją, iż po ukończeniu Nauk
będę mógł być pomocą Matce i siostrom. Ta myśl,
jak się zdawało wtenczas bardzo podobna do urze-
czywistnienia, dodawała najwięcej radości temu
przywitaniu. Ja prawdziwie byłem przeszczęśliwy, pow-

Lawszy wczoraj Ciotkę i jedną siostrę a dziś Matkę
i drugą siostrę, a więc całe me rodzeństwo. Lecz
wszelkie należało przerwać te rozmyślenia się za-
dosyć – bo Hrabiostwo dobrzyńscy powrócili z Na-
bożeństwa; a więc wypadało mi iść Jak powiedz,
a razem udać się wszystkim na obiad. A tu
zaraz przykrość mię spotkała; gdyż siostra ma
biedna Aniela, niebyła przypuszczoną do Państwa
towarzystwa, ani do Państwiego stołu: nadwo-
rzaj mię bolało to rozdzielenie Córki od matki,
a teraz i od Brata. Aniela udała się do mie-
sza swojej opiekunki Panny Ludwiki Rudzińskiej
siostry samej Hrabiny, gdzie jej częstuś obiad przy-
noszono, i gdzie za ścianami miała towarzystwo.
Zasmucony tem, udałem się wraz z matką
do pałacu, to jest do części zamku przerobionej
w nowszym stylu, i zamieszkałej przez Hrabiostwo.
Matka zwykle przed samym obiadem przychodziła
do salonu, skąd po ~~przerobieniu~~ przerobieniu pewitanii ~~się~~
~~Pan~~ przez Hrabiowskę rodzinę, udawała się wraz
z nimi do stołu – a którego po wszystkich
gościach: Państwie (z wyjątkiem młodsze dzieci)
miała miejsce. Grzecznie ale z pańska przyjęli
mię Państwo Hrabiostwo, i zadali onlepanych kilka
pytań odpowiednich memu studenckiemu jestem
stanowi: i wiekowi; to jest: na którym jestem kur-
sie, czy wcześniej ze mnie profesorowie, czy wiel.
Studentów w Krzemieńcu itp. –
Tu mi wypada kilka słów powiedzieć o Koniu-
chach i jej otoczeniu właścicielach. Wieś Koniuchy

w zyznej i przyjemnej okolicy Wołynia, w powiecie Włodzimierskim położona, wraz z biskupiemi włościami, stanowiła majętność należącą niegdyś do Hetmana Zołkiewskiego, potem do Cecora. Przez niego to zapewne zbudowany został Zamek mający wspaniałe crwo-rokasta z obserwacyą we środku Dziedzińcem, z bramą sklepioną w wieży wjazdowej, i naokoło otoczony wałami. Nad bramą na jednej ze ścian wieży od wjazdu, był napis bardzo wygarty, w języku Łacińskim, którego niepamiętam, i którego nigdy nie czytać niemogłem. Domyślać się tylko należało, że ten napis zawierał wiadomość o Fundatorze Zamku i czasie jego zbudowania.(X) Niewiem jak prędko majętność ta przeszła do familii Rudzińskich, z których ostatni Wojewodzic Mazowiecki, zostawił dwie córki, jedną Zofię za Hrabiego Gałęzowskiego dobrzyńskiego, i drugą Ludwikę za Matka ich Pani Wojewodzicowa, która jak wyżej wspomniałem, z całą dobrocią i grzecznością prosiła matkę moją, o zamieszkanie przy niej, w roku Jubileuszowym 1826, umarła nagle, i zostawiła Dziedziczką Klucza Koniackiego córkę Pannę Ludwikę, która nie dopełniając woli Matki swej, zabliznała moją Matkę, aby wraz z dziećmi przy-

(X) W późniejszych czasach jeden bok przerobiono na mieszkanie w nowym guście podobnym do pałacu — zniesiono wał z tej strony, a założono fosę, za którą założono obszerny i bieżny ogród w guście angielskim otaczający ze trzech stron Zamek — W trzech pozostałych szczytach były oficyny, stajnie, itp.

jechała niespiesznie do Koniuch, gdzie jak przyjaciółka i krewna będzie uważaną. Ale na nieszczęście, Majętności Koniuchy były w interessach to jest zadłużone, a Panna Ludwina niepotrafiłaby sobie dać rady – przeto dla pomagania jej w interesach przyjechała z Galicyi jej siostra jéy wyposażona Hrabina Dobrzyńska z czworgiem hrabiątek, i z mężem swym Panem Hrabią, który jéy resztki fortuny swéj w Galicyi dotrwaniał – i któremu tak na rękę wypadło poświęcenie się dla interesów siostry swéj żony. Łatwo domyśleć się, na czém zależało to poświęcenie się o to: on dłużnem i dzieci zajęty cały prawie czas z swoim licznym Hrabiowskim dworem, zostawując odpowiedny appartament dla Dziedziców – Dochody idą na utrzymanie Hrabiostwa, Hrabiątek, Dworu, i na koszta prawne – Pod tym ostatnim nazwiskiem rozumieć należy, ciągłe brania z dochodów pieniądze, które trwonił Pan Hrabia w Warszawie we Lwowie i za granicą w Berlinie, gdzie jakieś summy nieopatrznie dał Krembarom (niby) pożyczał. Stowarzyszenie dla tych wojażów summ, a radzej dla dogodzenia swemu Mamonatranstwu, trwonił wszystkie dochody z Koniuch, zaciągał jeszcze długi, i tym to sposobem

pomagał i zarządzał interesami szwagierki.
A ta szwagierka, kontentowała się tem
co jej Tajemnic udzielono. Bo nienawiście
Ludwika Rudzińska, oprócz dumy rodowej,
wszystkie cnoty posiadała – kochała cała
swą siostrę i jej dzieci, i gotowa była wszy-
stko dla nich poświęcić – była dla wszy-
stkich grzeczna, delikatna, miłosierna, i po-
bożna – kochała i kraj – tyle, ile umieją
nasze Panie go kochać. Pani Dobrzyńska
obarczona dziećmi, dumna z urodzenia
swego, i z tytułu minionego Hrabiowskiego,
niemając już nic wcześniego majątku, zmu-
szona była być ciężarem siostrze – racha-
jąc się Pan Hrabia podźwignie upadającą
fortunę. Lecz Pan Hrabia niegodnie zawiódł
zaufanie i żony, i jej siostry – bo aż przy-
prowadził do ubóstwa zupełnego i dzie-
dziców, i swą rodzinę. – Był to z re-
szty dom, który się odznaczał przywią-
zaniem do kraju, i dzieci a mianowicie
synów na dobrych Polaków wierowano. –
Z tego łatwo wnieść iż PP. Dobrzyńskim
ze ciężko było [illegible] utrzymywać przyjaciół
jej matki na Tajemnicach. Lecz Ludwika ta święta
dziewczyna macierzyńskiej niespotkanej woli i ży-
czeń Matki, a przeto i Dobrzyńskiej potężnej

swe bardzo podejrzane prośby, aby moja Matka zamieszkała przy Nich w Koninchedh. I rzeczywiście to w czasie inwazyi Prabierskiej tam zawiadziono Matkę i Córkę – i Matkę traktowano choć bardzo grzecznie, ale bardzo obojętnie. Ja zaraz pozwoliłem się z dziećmi, chłopcami od lat 8 do 14 – z których po na równi bytem uważany, i którzy mię jako kolegę pochwalili, i uznawali jako Francuza urodzonego do którego bytu i sami wzdychali. I rzeczywiście uzyskawszy dzięki, byłe dobrze prowadzone – ale za to Córki na Lizinierki bierowano. Ja zatem zaprzyjaźniony z młodemi, miałem towarzystwo wesołe – ale moja biedna Matka, najczęściej samotną byłe wśród żałobnoi, bo chwilowe rozmowy Teściowi odbierano, za wielką rozrywkę uważać niebyło wolno, za wielką rozrywkę uważać niebyło nosiła – A moja biedna Siostra Amelia, pod dozorem prawie trzymana w apartamencie Panny Ludwiki, w wielu młodocianych, wśród zdarzenie prawie, powiązana byłe za dobrodziejstwo uważać – gdyż do to warsztatu Prabierskiego nieprzyjaciela, od Garderoby najdurowszym rozkazem oddalona byłe. W dwie więc świętego Michała na poobiedzie brała ją do siebie – i prowadziła do rodzin poczciwych officyalistów, aby biedna dzieci dozorowała, i mogła się uczyć odpoczynku po dobroodziejstwach Paniuchich. Ja wczasie tych świąt zauważałem to

szczególnowe potrzebnie; instytut zresztą
smutnem chwilowym nimi ubierał—
ale wiek minął, czas rozgoli po
prawej skroni; towarzystwo wczoraj
nadrodzył chłopców, a wreszcie i niemo-
żność zarządzenia temu, także instytucyi
ciągle przerywana, nieporuszały mi
to tak gwałtownie, jak teraz gdy
piszę to czuję.— Pod tem zatem chmur
nem, w objęciu ciemnej matki, i wciąż
ciszy, upłynęły mi wczoraj te wilia
dni świątecznych— w wilii nowego
roku, ja napisawszy się przy pożegna-
niu z matką i Anielą, a po drodze
w Borodkowie z Ciotką, Kamilką,
~~wejściem napowrót~~ smutnej ~~z pogrzebu~~
~~z nami z przyczyny pewnej~~ do Ur-
mickich z Nałęczowskim Orłem ~~sam~~
~~tajemnicy wpowrocie~~ ~~o~~ ~~ciż~~ do
i z jego basetlą— W drodze on mi cią-
gle prawił o Konwencji, ktòrą podług
Kontraktów Dubieńskich, i ciężkich dla
nadziei czasów— ja mało to pojmowałem,
i ~~rozbierał~~ przez całą drogę oswaja-
jąc się powoli z oddaleniem się od
rodziny, do czego byłem przysposobiony
i tęsknicą do ław szkolnych; do ciszy
ich na nich otrzymywanych

Resztę roku Szkolnego przeszło mi jak
zwykle Studentowi, na nauce i troskach
Studenckich. Święta Wielkanocne zastały
mnie byłym, gdyż je samotnie przepędziłem
w Ucieniczu, w Zborowskich – bo wszyscy
współuczniowie, a nawet i towarzysz stu-
dyów Skorupski powyjeżdżali do swoich.
Jednak drugi dzień Świąt Wielkanocnych
spędziłem w Pocajowie, do czego mi do-
stawszy zręczność, współuczeń mój Lyceal-
Dyrektor Agronadzoru X. X. Bazylijanów Klu-
nieckich Polikarp Zawalicz. Potrzeba
bowiem wiedzieć, iż na kurs w Lyceum
chodzili i Xięża, a mianowicie Bazylijanie
i Dominikanie, utrzymywani kosztem dwóch
Zakonów, aby potem mogli być Nauczy-
cielami po Szkołach przez Gubernie Xięży
utrzymywanych. Razem ze mną przybyło
na Kurs 12 Xiędza Dominikanów z Klu-
sztoru Lucheyo, i kilku Bazylijanów, a
między niemi i X. Zawalicz, który mię bar-
dzo polubił – a wybierając się, w czasie
Świąt Wielkanocnych do Pocajowskiego
Klasztoru, gdzie w którym Nowicyat odbywał, i mnie
zaległ wziąć z sobą do tej podróży,
na którą otrzymawszy pozwolenie, wy-
jechaliśmy pierwszego dnia świąt po połu-

dniu z X. Zawalicza i Starszemu na noc
w Klasztorze Pocrajowskim X.X. Bazylijanów.
Jest Ktoś w Polsce nieczytał o Pocra-
jowie? Cudem było i jest dotąd Często-
chowa dla Całej Polski: dla Siedmiu Sło-
wian, tam był Pocrajów dla Ziem Ruskich
Słynny również Cudownym obrazem Ma-
ki Boskiej, a nadto zwłokami Błogo-
sławionego Zdzisza, i dawnego Zbo-
dziarza: Pobożnika Potockiego Starosty
Kamieńskiego, który podniósł i w znacznej
części fundował zbudował gmachy
tego ozdobnego Klasztoru. Niedziwcie
się wspaniałemu memu wyrażeniu przy-
wiązuję znaczenie do tej podróży
i do tych odwiedzin Klasztoru Pocrajow-
skiego w 1828 r, będącego jeszcze w po-
siadaniu X.X. Bazylijanów — zwłaszcza
że teraźniejszy Pocrajów, chociaż również
jest uświęcony miejscem, i łaski wszech-
mocnego od pobożnych innego wezwania, ale
jeszcze różnicm od tego Pocrajowa dawnego,
którym w tej jedynej do mojej pielgrzymce widział. Najwierniejszy opis
tego Pocrajowa, jaki mi się przedstawił
w 1828 r, porównany z teraźniejszym, dowiedli

tej różniey.

Samo położenie Kościoła i Klasztoru Poczajowskiego, na najwyższéy[ch] wzgórzu zbudowanego, jest imponujące, i panuje całey nad całą okolicą - gdyż z niektórych punktów a mianowicie jadąc od Dubna, a bardziej jeszcze z drugiey strony od Jampola, o mil 5 lub 6, w dni pogodne daje się wyraźnemu oku widzieć. Zbliżając się już pod sam Poczajow, gmachy te przyjmują coraz wspanialszą postawę - a w dalszém miasteczku uderzają i bawią razem oko; zwłaszcza że innych budow mogących rywalizować, w całém miasteczku niema. Wspaniałta ta świątynia, wraz z obszernemi murami klasztornemi nastręcza porządney zbudowaneemi, zbliżając się do niéj pod górę na której się wznosi ku obszernemi przestrzeniami świątyni uprzanowaniem i z pobożnością w serce wstąpiwszy na chorągiew błogosławieństwa. Wróciwszy X. Zawalicz na chwilę zaniechawszy, powrócił z jednym zakonnikiem niosącym pęk kluczów, a ten otworzył jedną całą obszerną, czystą, opatrzoną we wszystkie potrzeby, a ozdobioną korzeniem i wizerunkiem Cudownéj Matki Bożéj Poczajowskiéj. Ta cała była przeznaczona na mój nocleg. Niezapomniana uczciwość przyniesienie [illegible] po której spożyciu poprowadził mię X. Za-

walicz do Prześwietnego Klasztoru Opatu Świętego, ustawicznie surowych obyczajów, zmiennego z surowego obejścia się z podwładnemi, a później tak znakomitego i z wystawienia swego. Z bojaźnią obliczałem się do tego dostojnego Kapłana, abym najuprzejmiej powitał, i razem dopełnił przyjętego u nas Katolików zwyczaju, podziękowania się za mnie, poświęconem jajem. Zapytał mię, czy już byłem kiedy w Poznaniu, a gdym odpowiedział że dopiero po raz pierwszy przybywam, rzekł: „Tem „milszym będzie jesteś mi Waćpan gościem"

A obracając się do X. Zawaliera, powiedział: „Bierz Polizarpie, pamiętaj aby go- „ściowi młodemu na wszystkach niczego- „dopóki mu tylko u nas gościć się podoba- „A jutro po Nabożeństwie, pokaż mu wszy- „stko co godne u nas widzenia; aby w jego „wspomnieniach na późniejsze lata znalazło „się miejsce i dla naszego Klasztoru, który „Bogu wiadomo, jakiemu w tę porę losowi „ulegnie" Te ostatnie słowa wymawiał z westchnieniem, a wyrazem smutku na twarzy, jakby przeczuwał, że chwila okrutnego prześladowania, tak na niego, jako i na Klasztor piękny jego porządek niezadługo wybije. Istotnie jak w tym czasie prawdziwie chciwie

sercem ~~oczem~~ na Pacierzostki klasztor spoglądający rozpoczynali z pomocą Bożą przedsięwzięte prześladowcze kroki. Po tej uroczystości ~~nie~~ bytności u Ojca Jana Nepomucena, otrzymawszy przy pożegnaniu błogosławieństwo, powróciłem do gościnnej celi, gdzie już mi uprzejmie wygodną pościel, i zastawiono stół obfitą wieczerzą - oprócz piwa, stał i miód stary wyborny. Szkoda tylko że niemiałem z sobą tego upojnego, bo X. Zawelicz usłyszawszy dzwonek, pośpieszył z wyżerającem klasztornym do Refektarza na wspólny posiłek, a później na długie klasztorne Modlitwy. Zostałem zatem sam - a mała chęć[zka] ~~moja~~ zastawionej wieczerzy, wystarczyła na zaspokojenie zawsze wyborney Studenckiego apetytu - Z miodem byłem ostrożnym, bo chociaż stara flaszka pełna - ale X. Zawelicz ~~ostrzegł mię abym nie~~ radził mi abym tego ~~nie~~ użył, bo ~~bo~~ jest za mocny na moją młodą głowę; a ieden tylko gościnnaśi klasztorna nie pozwalała gościowi niepełną stawiać flaszy. Jakoś wieczerzałem, wypiwszy małą lampeczkę, dał poczułem już skutek - zaprzestałem więc na tem - bo poczułem przy rozweselaniu chęć do spania; niepredko jednak rozmarzony usnąłem - Odchodził mię przy tem i spiew modlących się zakonników - potrzeby ~~odgłos~~ ~~dzwonków~~ ustawania

R. XII.

cających z nabożeństwa do swych stancyi powrócił nastała cichość prawdziwie klasztorna — i ja smacznie rozkoszem nasycony, tak że nieżyczyłem dzwonienia na jutrznią, i na inne poranne nabożeństwa; na czem rozpytaniu być pragnąłem. Obudziwszy się około siódmej rano, spostrzegłem wchodzącego do mnie Kawalera, który zaraz kazał przynieść śniadanie; i powiedział że przyjdzie po mnie, abym wyszedł mnie na jutrznią. Jakoż około 9tej godziny, zaprowadził mię do Kaplicy, i postawił w stanieniu miejscu, iż i nabożeństwo ze wszystkiemi obrzędami, i licznem Duchowieństwo, i całe wszystkie Kościoła przepełnione Ludem modlących się widzieć mogłem. Był to drugi dzień Wielkiej nocy, a więc jeszcze dzień uroczysty — i dla tego celebrował sam Opat Kościoła. Wiadomo że to jest jak jest wspaniałym obrząd Kościoła Unickiego, i dla tego opisywać go nie będę. W Klasztorze Poczajowskim, gdzie był Nowicyat, Seminaryum, i nie mało Święconych Kapłanów, tak że ogółem było około 100 zakonników, mających na czele Opata, nabożeństwo zawsze odbywało się okazale, a teim bardziej w dniu świąteczne... — Po skończonem nabożeń-

stwie, X. Zawalicz zaprowadził mię pod las zwany Skopy, to jest do ~~kamienia~~ 20 stóp, na którym nie jest ślad ~~jaskiny~~ skopy, pozostały jaskiny po stąpieniu matki Boskiej, stąd zaraz źródło wytrysło. Kazidy pielgrzym do ~~tego~~ Loretańskiego odnajszy tej wiarę z flaszeczki tej świętej wody ~~a ja wtenczy~~ ~~zaraz~~ ~~zaraz~~ Później ~~zabiliśmy się~~ po obejrzeniu tego. Tu z wnętrza kopuły, wstąpiliśmy na dach kopuły kościelnej, stąd obszerną przestrzeń kraju, a mianowicie mnóstwo wsi i miasteczek w Galicyi ~~widzieć się dawała~~, ~~z nich~~ patrzaliśmy. Niedługo jednak mogłem się przypatrzyć dla zawrotu głowy; zdawało mi się ~~zejść~~; to z pomocą X. Zawalicza z nieberpieczeństwa dachów stąd ~~udaliśmy~~ udaliśmy się do pieczar w których ~~leżał~~ złożone było wosków zwłok Zelizy przeniesionego teraz do kaplicy i ~~zamurowany~~ nieróconego na świętego Grecko-Rossyjskiego pod imieniem Joba. Leżał on w trumie, otwarty ~~leżenia~~ zakonnym strojem ~~w postawie pobożnej~~, z pobożnie złożonemi na piersiach rękami. Ciało jego było spetryfikowane prawie, i nigdzie żadnego śladu zepsucia. — Od błogosławionego tego miejsca udaliśmy się do Zbrodnicy Pountnika zwanego Kamionskim, który spoczywał snem wiecznym w trumnie ustawionej w jednym z grobów kościelnych. Ubrany był czarno, po polskim stroju — twarz szczerniała, bez nienaruszenia nigdzie, i reszta ciała także nie uległa zepsuciu. Bez ceremonii, wszyscy, że na twa-

rzach obu tych ~~krajów zwłaszcza, bych bardzo~~
~~odmienny wyraz~~, zmarłych, od tak dawna
zwykły się jeszcze spostrzegać bardzo odmienne
rysy - na jednej pobożności i powagi, a na dru-
giej dumy ~~i roz Niepr~~ Jdąc dotąd przypominam
sobie jeszcze to wrażenie, jakie na mnie spra-
wiło odwiedzenie tych grobów, i tych zwłok, po
uprzedniem oglądaniu ze szczytu nasiołu ogro-
mnej przestrzeni krajów pełnego życia i ruchu.
~~A~~ Popatrzywszy na żywe, patrzyłem na
umarłe - i niemogłem nieobudzić się myśl
o znikomości tego świata, i o dolicu wszy-
stkich rzeczy ludzkich. Ze smutkiem ale pobo-
żnem uczuciem, wyszedłem z tych grobów,
udając się do naznaczonej mi celi, gdzie za-
stał i smaczny obiad, miód staropolski, ~~klasz~~
orzeźwiła widok powoli zatarł te wrażenia,
według zwyczaju porządku kolei ludzkich.
Stoi Pozostawały jeszcze do zwiedzenia Bibljo-
teka i Skarbiec - Bibljoteka nierbyt liczna, przy
Uroczystości niemogłaby wzbudzić porówna-
nia - A Skarbiec, niewiele mię obchodził -
i oprócz cenności, nieróżnił tam aby coś histo-
rycznego w nim się znajdowało. Mędrzec jeden
o nim Rzekł, jakby go zebrać - a Zakonnicy
jakby, co najdroższego, ukryć. - Wreszcie po
cudownym obrazie Bogarodzicy, Pocztach słynął
tylko
Ojciec Zakonu, i Starostą Kamieńskim z tradycyo-
nalnemi o jego samowolności i dziwnem ~~prawd~~

w ostatnich dniach jego życia Naboriańskie powieściami. — I dotąd jeszcze ~~że ustał~~ ludu niewychodzą o Nim legendy. Żywi Czesi jeszcze żywota tego grzesznika, zajmującym sposobem przedstawiają Drewnsi w ~~powieści~~ Opowiadaniach Sopliey — Lecz i ostatnie lata Starości Kaniowskiego, spędzone wśród Barbarzyńców Pocrejskich, dotąd bajnie opowiadają, przypominają czasem i przykłady złego rozpasania się, któremi jedynie jest dotąd słynął. — I tak ~~tak~~ Opowiadają się, Zakonnicy twierdzą, i nieodmawiają pacierzy przepisanych regułą klasztorną — że to przebudziwszy się w nocy, hałasował, jego nadrat wszystkich Zakonników, aby z Nim pacierz odmawiali. — I Zawarował on sobie, aby zawsze w stajni zakonnej, stały dwa dobre konie zaprzężone, do jego rozporządzenia, i aby żyli koni do niczego nieużywano. Ponieważ zaś nigdy nieużywał tych koni, przeto Barbarzyńcy czasami użyli ich do noszenia piasku, wody, i t. p. Kaniowski, który zdawało się że zapomniał o swych koniach, przypomniał je sobie jakby naumyślnie wtenczas, kiedy właśnie użyto je do jakiejś roboty, a wtenczas dopiero mieli czego słuchać Ojcowie. — — O ostatnich chwilach jego życia

nieznam dostatecznie, odaje się że niat nieznie
i niat się tem nieznajet — a właśnie. Ka-
niowski, jest to tak excentryczna osoba
i pomimo tego tak do tyla zbiorowi
przedstawiającemu w sobie tę część narodu
rzeczy pobożną i rozpasaną, jaka powstała
pod koniec existencyi Polski, iż wszy-
stkie szczegóły życia Kaniowskiego po-
winny być wyjątkami i zebrane w je-
dną całość. Stąd rzecz że niat umieraj przytomnie, pobożnie
i z rezygnacyą — co jest bardzo prawdo-
podobnem, wnosząc z charakteru i z spo-
sobu życia tego człowieka. —

O Żeliźi życiu bardzo mało
i prawie żadnych pewnych, niema
wiadomości — Moi dla niewiadomych
pobudek, XX. Bazylijanie zataili —
moi i sami niewiedzieli. To pewna
jednak, że pod koniec życia swego
wpadł do klasztoru Pobrajowskiego.
Mówiono mi, że niat był właścicielem
oczystaconego we wsi małej Andruszi
pod Uzmieniem, że niat zupełnie
inne i na ich nazwisko się nazwisko,

że był to szlachcic ubogi pieniacz
i prostowy drogi nie jednem posłu-
żający; i że nawonnie wypowiadawszy
z miejsca
się, dodał się poborowisci; i po rozstaniu
braterskiem u XX. Barzyjanów Poczu-
jeckich, ostatnie posługi z pomocą
chrześcijańskiej wypełniał, i przyto-
dnie w serdecznej pomocy życie zakoń-
czył. — Żeliza i Kaniorski są to
osoby, nad któremi i poeta i powie-
ściopisarz, a nawet historyk mogliby
i powinni studyować. — Są to dwa
typy naszej społecznej prowincyi
— dwaj pokutnicy za zbro-
dnie niepełni odmienne, na różnych
przeciwnych stojące — ~~pokutnicy~~ pokutnicy
z wolnej woli — zajmujący nawet
losem jaki ich spotkał po długo-
letniem spoczywaniu w grobie —
Kaniorski (po opanowaniu Berezyna
przez Moskwę) spekulacyjnych
sfer, wyrzucony rozstał z gro-
bów kościelnych, i oddany zgrozie —
Żeliza zaś uwięziony, nawrócony do innego

wspaniale, do świętych policzony,
bogato ubrany, i w bogatej trumi
stoiony – odbiera pozdrowienia – w teraźniejszych
kiedy Klasztor co wzniosł te mury
wspaniałe, i bogactwami obcy pałac
ziemi na zniszczenie rozstał oddany.

Ale wracam do smacznego obiadu
w Klasztorze Pocrajowskim, którym i ja dzie-
ńku Wielkanocnego 1826 r. i do miodu
którym się pochwaliłem, bo był za
mocny na moją studencką głowę – ni
dnia nie że rozmarzony, [illegible] nie obiedzie
na porządnie zgłę opatę Świętości,
siadłszy na wózek z X. Zawadzkim
i powróciliśmy do Krzemieńca.
Odtąd już nie byłem w Klasztorze Po-
crajowskim, chociaż nieraz zdarzało mi
się być w Pocrajowie – aby mnie zamazać
tych wrażeń, których wspomnienie
najsumienniej teraz opisałem. –
I rzeczywiście jak wielka różnica teraźniejszej
od dawniejszego
tak zwanej Ławry Pocrajowskiej
Klasztora X.X. Bazyljanów!
Poprawdzie i teraz tłumy ludu zgromadzają się
do niektórych uroczystości doroczne, a nawet od
krańców Syberyi – poprawdzie i teraz pewne li-

one zgromadzenie mnichów Cysters - rozpoczęło
wspaniałe odbycie się Nabożeństwo - teraz i na
teraz tylko wolno się ~~stan~~ wszystko - teraz te
tłumy stoiące się po wieczornej części z nar.
dowości ~~po~~ tak nam nieprzyjaznej, ciężkiem
jarzmem nas gniotącej, ~~dawniej~~ zawsze
dla nas obcej a dawniej wrodzonem gościem
będącej w Polszczyźnie - A te modły i C.
Kapłani ~~dawniej~~ one odprawiane według naszych zdań - i nie
nasze prośby do Boga zanosiły. X.X. Bazy-
lijanie zaś, o jedno z nami Boga prosili,
i braterskiem nabożeństwem obdarzali.
Teraźniejsza Lawra, stanowi jakby wyspę
oddzielną wśród otaczającego ją świata - du-
mnem i nienawistnem obcem patrzy, jak
wszystko zdobywcy - poprzez się ~~zaz~~ zdoby-
cze i urzędy niejako tylko od których
ta zdobycz uciekła, Stąd też stosunków
z mieszczanami niema - po ustaniu
tych pieniów ~~kościelnych~~, tedy ciężka nad tą gó-
rą świątynią i temi murami panuje -
Kiedy procesyami X.X. Bazylijanie bez
niejakiego współobywatelami - Po obcowa-
niach religijnych, gościnności i nabożeństwach
nasze nowiali - Kiedy tam bez radości
nie to w ich progi wstąpił - obolicza
obywatele w ciężkich a przyjaznych

(*) Nieznyślił przeniesienie Cesarza Apostolskiego - przed rewolucją lutową 1848 roku, Lwów
Pozostawił niezapomniane w nim ślady dobroci dla ubogich - Wspomnienie to wspaniałości ostatnich, ale
nieszczęśliwych dni jego pozostanie do ostatka - W całej naszej Polskiej 1831 - ubogi Lwów ku ko-
rzyści przybyłym obfitemi jałmużny majętnych bywał - Narodowość pragnąc gościnne Lwowian
Dawnej Stolicy na cześć jego przybycia, i przyjęcie do Pałacu Arcy-Książęcego Lubomirskich
Było dla Króla Rozpościerającego Lubomirskiego przeznaczonej do zajęcia Pałacu Lubomirskich
i wszystkiego przy tem bogactwa, i do umeblowania takowego - Co cześć wszystko Cesarski, mocno

Rozmnożył z klasztorem zostawił
a niemała ilość ubogich; niedotrzymał
Valer, jak przy wielkim klasztorze
przytułku i schronienia znajdowała.
Nadto była troska, w której przestro-
ni młodzieży, początkowe wykształ-
cenie, gruntowne pobierało — Bryt-
tannia, w której oprócz Kalendarza
Kalendarza stuletniego, i nabożnych,
ksiąg, i nauk nie innych dzieła
drukowano. — Był wtenczas Poczajów
nie tylko siedliskiem modłów do Ca-
dowego obrazu i nabożeństwa
ale też siedliskiem mitarzenia;
gościnności, i oświaty, jak powia-
dzą wiele miejsca świętego — bo Bóg
nie tylko czci dla siebie, ale dobra
i dla stworzeń swych wymaga.
A teraz pójdźmy się Boże! na
tamtym cerkiewnym spojrzeniu
uwieczy się całe nabożeństwo —
Czyż mogłem Laury odwiedzić?

(*) mnich Jeleński, klasztor odbudował do innych Bazyliańskich klasztorów, a niektóre zamienił Lawry — Jaskinie
klasztorów podziemnych z mumiami
między temi ołtarzami: ś. Spyrydon Stwiński, który długo ciężkiemi, pokutowanie się o bogactwo klasztor-
ne, skąd nie wiedzieć mógł; zmarłym do przytułku się do mowy, wskazówki, mnie Bóg
Kwiatowej: i do cudotwórczej Opatrzności. Stąd wzięły Skiwiki, jak były niedaleko
i od odwiedzenia się miejscowi. Wzięcie się przeciw do Wołoszy, i wiadomy za mona-
stery, gdzie go Biegnie dalekim prawie podróżnych, wystawiało się jeszcze ostatnie, Dalszy zna-
wa Zofia do Kijowa, gdzie zwłaszcza niespokojnie: Odbiegnął prawdziwie odpowiemia mnicy, w pokoju
Katolikom. Wytrwały i Pobożny ten klasztor i mieszkańcy przed swoim oddaleniem Lawry, i wiekopomne
żyjąc za Kozaków.

Dnia 16/28 Stycznia 1853 r. w Gnieźnie.

Reszta roku tego szkolnego 1852/3 stawiczyła się na wszystkiej studencatiej pracy, i nic ważniejszego nie zaszło, coby mi teraz jakiej przypomnienia obudzić mogło. Nastały nareszcie examina publiczne, ja i rozdawani nadgrod- ja otrzymałem najniższą nadgrodę to jest list pochwalny; co mi było przykro- gdyż pracowałem nad siły prawie, co bez niedobrze wpływało na moje zdrowie. Wypadło jednak prawdę powiedzieć, iż w mieszkaniu współrówieśników moich, którzy zdolnościami jeśli nie pracą wyżej byli odemnie, i jeden nawet wyżej a resztę prawie odnieśione wszystkie z nauk wszystkich celi i umieli na pamięć Niemcy- lom. Swoją drogą mój towarzysz na letnie fundusze otrzymał wyższy stopień nadgrody t.j. tak zwaną pochwałę. Nieco mniej się od niego uczyłem, ale byłem bardziej on nie był tęgowy i cierpliwy, co mu serca zwierzchników zjednywało. Nieuczyłem jednak żadnej dla niego zawiści, bom rachował tego poczciwego rówieśnika- i wzorzyłem się na jego czach chęci najlepsze, do tego nawet pojunior, iż gdyby od niego zależało, pomieniałby się ze mną na te nadgrody.

Warszawę z początku były smutne, gdyż według testu Szmetowskich, zrzekania tego funduszu, niepowinni byli wyjeżdżać na Warszawę, ale zajmowali się biedną nauczoną pracą nauczania przez Prefekta, dla tegoteż i nam z początku niepozwolono wyjechać - jednak później, gdyśmy w całkowitej rozstawali beznadziei, oradzono się i nam się należy chwila rozrywki, i pozwolono nam na parę tygodni wyjechać do Rodziców - Ja jak byłem miałem matkę w obcym domu więzienno na tasze mieszkającej, to jest w Komnatach. Udałem się zatem do Komnat powitawszy - ciesyła się moja poczciwa Matka patrząc na mnie - a ja byłem smutny, i nazajutrz jak to z całego nieszczęścia i niezależny był najdroższej mej Rodzicielce zapewnił, i Anieli biednej siostrze, i Cioci i Kamilli drugiej siostrze. Zgromadzili studenci z młodemi Dobrzyńskimi troche mię oczywiście. Nareszcie za Tzani pożegnawszy Matkę i siostry, powróciłem do Konwiktu, do szkół, i nazajutrz drugi dzień szkolny 1828/9 poczęte mego w tej szkole. —

W tym to roku prawdziwie dla mnie burzliwym z powodu ~~nieb~~ niektórych zajść ze Zwierzchnością, urozmaicone byłe jednostajność dotychczasowego mego życia. I tak spory ze Zborowskim a wtórego Kwaterowaniem dosyć do wyższego złożenia przychodziło niekiedy do ~~nieb~~ wrażliwych wtórni – a byłe w tém wina stron obu; bo Zborowski zawsze chciał sobie władzy przywłaszczyć, z niełaskawemi odzywał się groźbami; ja zaś mniej jestem ulegać chciałem jakby należało, a z gróźb się naśmiewałem. Rozsprzeczania z urzędu swego ~~pow~~ brat strony Nauczyciela, we mnie tylko wzbudzały współczucie, niemniej Łagodnością zreflektować burzliwość młodzieńczą i ze szlachetnych często rodzącą się pobudek – niemniej też czy niechciał dać poznać i Zborowskiemu iż granic umiarkowania przechodzić w czasie tego grozić nie należy i ujmieniem z funduszu Lennetu. To nierzetelnie sprawiedliwe postępowanie rozjątrzało mię bardziej, i czynił bardziej jestem zuchwałym tak względem Zborowskiego, jako i względem Rozsprzeczania. ~~Nie~~ Lecz ponieważ byłem pilny i ~~pow~~ obyczajów dobrych, a zatem niemogąc znaleźć dostatecznych powodów dla wskazania mię ~~oczekiwania~~ drogi, szukano innych okazyi. Do ~~tego dnia po~~ I tak zgromadzenie się Kolegów do mnie na pożarcie tak zwanych przy-

pisnio do historyi powszechnej, nastręczyło powody Konferencyi podburzanemu przez Zborowskiego do prześladowania mnie. Wypada jednak powiedzieć, co to znaczyło te przypiski. Ulrych Nauczyciel Historyi powszechnej, którego wadą polityka przewodnicząca się w wykładzie elementarnej owego przedmiotu Historyi powszechnej Kajdanowa przetłomaczona z Rossyjskiego, prawi się jej nietrzymała; dawał swój krótki text, a na koniec wykładał daleko obszerniej, i zawsze rozwolnionym wykładał, ale stylem kwiecistym i w sposób zajmujący. Słuchał tej lekcyi według tego obszerniejszego wykładu — a że Studentom i wykład ten podobał, i że ~~wszyscy~~ naśmiewano się z tych którzy niedbali bydź z historyi przednich starał się wzyć tego obszerniejszego wykładu. W tym celu Nauczyciel przed lekcyą, nastręczał stenografowi przy wykładzie słowa Ulrychowego na papier — poźniej zbierali się razem, i ze swoich spisanych tych wykładali całość na biało przez siebie napisanych exemplarzach, a ~~które~~ poźniej rozsyłali uczniom przepisywali; i to się nazywało przypiski do Historyi. — Ja tak samo pisałem, i nie tylko

stonec ile mogli wszystkich na papier
schwytywałem, ~~tak~~ iż moje notaty były
zupełnie dla mnie dostatecznie – ale nie=
zupełnie dla drugich z powodu zwrócenia
przeze mnie używanych. Stałem się
biegłym stenografem, iż w tym roku już je=
dynym byłem autorem tych przypisków.
Stąd po kwadransie lekcji, wieczorem zbierało
się do mojej kwatery zwykle do 30 ko=
legów, którym ja, sam na crypto przepi=
sując, dyktowałem te przypiski. Prawa te
niemiecky daleko za późno się ciągnęła, nim
dnia się skończyć. Zabierało to wprawdzie
nadzwyczaj dużo drogiego czasu, mojego
się daleko korzystniej użyć – ale kiedy tam
był zapał uczniów do tego, czemu nawet
potanowali rodzice mieszkający w Kra=
kowie, iż zwierzchności zabroniłem tej
obcej pracy, ale zwykłe pracy, bez
narażenia się na opinijs pracy abnoc,
niemogłe. Czynnadzieni się to u mnie
na pisaniu tych przypisków w nocy,
odbywało się najprzyjemniej – po długiej
pisaniu bowiem kilka minut wypoczy=
waliśmy – po czem znowu do pracy
bralismy się – ale między nie dzieła
~~tak pierwsi zgromadzeni~~
te zwykle wieczorne nie
mogły się obejść bez wesołej chociaż
skromnej. Stoi Zbawiciel powstawał

ne te zgromadzania się, i świat one roz=
proszył ale jego groźby przyjęto żartami
i śmiechem. Rozgniewany posłał się
Rządzącemu, skąd ~~wydał~~ wydał ogłoszenie
nie zabraniające zgromadzania się liczne=
go uczniów ~~tam~~ na jednej stancyi, mia=
nowicie nowego, jako przeciwnego ob=
stawom szkolnym; mnie zaś do sie=
bie wezwał: oznajmił, że będę odpo=
wiedzialnym, jeśli te zgromadzenia u mnie
będą się odbywać. Odpowiedziałem mu
na to, że odpowiedzialnym z drugim
sposobem być niemogę, gdyż ja nie mam
osobnej stancyi, ale mieszkam wraz
z innemi współuczniami; przeto zgro=
madzają się nietylko u mnie, ale i
u ~~innych~~ innych mieszkających wraz
ze mną; że nakoniec zgromadzamy
się nie dla swawoli, ale dla nauki.
On groźniej powtórzył swoje polecenie.
Mimo to jednak zbierali się do
mnie na te przypiski, ale w mniej=
szej liczbie. Ale jedną razą, uwiado=
miony przez Zborzesbiego wchodzi
Rządzący na te pisanie przypiskow
drzwi północne, i wypytawszy znajdują=
cych się z innych stancyi, jako niepo=
siadających wydanemu ogłoszeniu posadził

do Kozy. Chciał i mnie tam kilka potrącić, ale ja mu odpowiedziałem wyjść stamtąd i z nimi nieprzyjaciół odstąpił przeto zamiaru. Lecz posadzeni w nocy uczniowie do Kozy, oswobodzili, byli jednak pilni i wrogowie obyczajów; przeto ukarani pilnych uczniów za pracę, sprawiło powszechne oburzenie Zwierzchnika i poszydrano Konsperanium i kilku chciał domurzyć Oldyjuszem. Ustąpić musiał Konsperanin przed powszechnem oburzeniem; zwierzchnik Dyrektor Lyceum Lewicki, dał mu do poznania, iż prześladowanie uczniów za pilność, chociby i prawne było, nie może zyskać pochwały. A tak w tej mierze o przyszłości niejako otrzymałem zwycięstwo; ~~spokojny~~ ale ~~przeciwko~~ obudziłem jeszcze nieufność ku zemście w Konsperaninie.—

~~Pomieszanie~~

Ponieważ Oldyjuszowego Konsperanina nielubił, przeto skomunikować ~~chciał to~~ i zmusił zegarmistrza, aby przestrzegał temu wszystkiemu przypisanych; a wreszcie dopomagał do tego Kapelan X. Kulikowski z nastę-

przego powodu. Młodzieńcy wyjeżdżając
o Chrystyanizmie, między innemi, czy po-
wiedział, czy mu się wydało że powie-
dział, iż Kościół w pierwszych Chrze-
„ścijaństwa, chęć bardziej przystępną
„uczynić Nauki Chrystusa dla bar-
„chwalców przyzwyczajonych do czcze-
„nia wielu Bóstw, ustanowił trzeci
„Swiątek". — W przypiskach tedy któ-
rych ja bytem jedynym autorem, ta
myśl temiż prawie słowami wyra-
żona się znajdowała. — X. Kulikowski
który lubił wszystkiemu się przy-
słuchiwać, postrzegł to wyrazy
z ust jednego Nowatorującego z Nie-
mirowa, przygotowującego się na le-
kcyę historyi. Wziął więc natych-
miast sekretarza, i przedstawił do
Zwierzchności, oświadczając iż wyjście
Młodzieńskiego jest bluźnierczy i anty-
religijny. — Na następującą więc le-
kcyę historyi, niespodziewanie przy-
był Dyrektor Lyceum Lewicki, Bo-
rzeziusz i X. Kulikowski. Dzięsta-
jszej lekcyi Niemirowi powtarzają

powyższe słowa – Widzieli widzi obu-
rzeni na twarzy Zydza, i niezadowole-
wani na obliczu Lewickiego, dorozu-
mieją się o co rzecz idzie – i propo-
nują Marcinowi iż Kościół ustanowił
„Cześć świętych, dla przykładu, i uwie-
„czenia w pamięci tych, którzy Chry-
„stusa lub męczeństwem za wiarę
„przykładli się do rozszerzenia
„Nauki Chrystusa; a że w tym celu
„ustanowiona cześć świętych, uwa-
„żnie wątpienia na płodniejsze
„rozszerzanie się Chrystyanizmu
„wśród otaczającego świata bał-
„wochwalczego, który łatwiej przy-
„stępował do Czci jednego Boga,
„mogąc zobaczyć i świętych, bo
„spatrywał w nich niejakie po-
„dobieństwo do dawnej wiary"

To się znaczyło że Kościół nie
w celu uwielbienia niejakiego wy-
obrażni bałwochwalców, Cześć świę-

tych ustanowił; ale że z innych
zupełnie pobudek ustanowiciela
Ordery świętych, przyjęto się je-
dnak niemało do nawracania się
pogan przyznawanych natu-
gowi do wielobóstwa. — Po-
dobno i przeciw temu powstawał
X. Kulikowski — ale ~~podobno~~ Ulrych
ebi zmusił go do milczenia, Prie-
to jawiepas Professore w Semina-
ryum Katolickim Wiedeńskim, z którego to myśl
zaczerpnął. — Swarzyło się mi na tem,
iż mi przypisano omyłkę — a że
niepojęcie myśli nie jest winą
dla Studenta, przeto waha to na
niczem spektata — że ja tylko
we wspomnieniach sentencyach, musia-
łem poprawić wyrażenie — Zdaje
mi się jednakże, że Ulrych pier-
wiastkowo, mocą i pour dystrahuje, wy-
razić się tak, jak napisałem — a
z resztą nie jestem tego pewny. —

Zwycięzony w tym sporze X. Kulikowski, nie
śmiał wystąpić, gdy mu raz drugi bezpieczniej-
sze zdarzyła się zręczność. I tak Ulrychi, gdy
wypisał dzieje Bolesława śmiałego, wcale nie
w korzystnem świetle wystawił S. Stanisława
Biskupa. Głosił, „że Stanisław Biskup, był
„narzędziem Stolicy apostolskiej, która w owych
„wiekach, dążyła do przywłaszczenia sobie naj-
„większej władzy we wszystkich krajach Chrze-
„ścijańskich, a do czego najmocniej dążył Zasa-
„dzający w tym czasie na Stolicy apostolskiej,
„Papież Grzegorz VII. – Bolesław zaś śmiały
„ty, niemógł pozwolić aby druga władza
„w kraju przez niego rządzonym miała miej-
„sce – i energicznie odpierał rozszerzenia Pa-
„pieża – a gdy powróciwszy z Węgier
„Wojewski Bolesław śmiały, zniszczył to
„je nietud, bezmiar, zepsucie obyczajów
„i rozpustę kobiet, wigwat zabrał dwo-
„rzeń środków dla uskromienia zbrodni
„i rozpusty; to podszczuty przez Papieża
„Stanisław Biskup, ośmielił się wystąpić
„z powstrzymaniem a nawet groźbą przeciw
„Swemu Panu i Monarsze – Temu przyzwo-
„wadził mężnego i dzielnego króla, obalić
„o dwie władzy, do ostateczności – i do
„morderstwa – Wiadomo są niezmierzone
„skutki dla kraju – Stanisław zatem Biskup,
„w pocześć świętych przez Papieża policzony,
„był jednakże buntowniczym poddanym,
„bat karto do buntu ogólnego, i skut dej

„przyczyna klęski i upadku braci naszej, z któ-
„rego zaledwie dzielny żołnierz zdołał się
„wydźwignąć." — Publicznie zatem świętego Patro-
na Polski, Nauczyciel pod względem poli-
tycznym jako roztropnego i sprawcę niepodległości
dla kraju wystawiał. Zdawało się X. Kali-
nowskiemu, ale się niedrzymał, udając że o tem
niewie — zapewne dla tego, że to ocenienie
S. Stanisława, bo było zgodnie z duchem
Rządu, że Ultyjemu nieubłędzby zapewne
żadnemu prześladowaniu. —
Ale nieukontentowanie i Rozpieranina i Ka-
linowskiego przeciw mnie coraz bardziej
wzrastało, i postanowiono choćby różnemi
drogami, mnie prześladowaniem dotknąć. Jed-
nego dnia wszedł do Sali Rozpierania — a że
było trochę zimno, przeto Urzędnicy dla ogrza-
nia się tupali nogami — ponieważ zaś
i Rozpieranina często tym sposobem wi-
tano, przeto niewinne owe czynności tupa-
nia wziął do siebie Rozpieranin, i po-
groził Studentom — Tupaniu natenczas się
powściągnęło i stało się umyślnie dla
dowcipu Rozpieraninowi — Ja siedziałem
na pierwszej ławce przed oczyma samemi
Rozpieranina, a więc tupać niemogłem — Roz-
pieranin, wyszedł z Sali do
Kancelaryi, skąd posłał po Cenzorów Kalin-

wszyt aby mu odbrzi tupiarzych – a gdy
ci według zwyczaju nikogo nie wydali,
posadził ich do kozy – i potrat jeszcze
po kilku studentów, jakoby podejrzanych,
a w tej liczbie i po mnie; gdym przy-
szedł, wprost do mnie zaczął obwi-
niać o stukanie – Ja mu na to z naj-
większem oburzeniem odpowiedziałem,
iż chyba zapomniał, że podczas tego
stukania siedziałem przed jego oczyma,
i że gdybym stukał, toby musiał to
nieznmi to widzieć, dostrzedz, i nie-
niedbałby zapewne w tejże samej chwili
chwyci
li na gorącym uczynku mię złapać.
Że zatem jestem niewinny, dodałem na
zwiesz, i Pan Prefekt miejąc tylko złość
do mnie, ciągle mię najniesprawie-
dliwiej prześladuje" – Nareszt tę odpo-
wiedź zuchwałością, i po zwanej kło-
tni, nieuiedziec za co, zostałem zapro
wadzony gwałtem prawie do kozy,
w której kilka godzin mię trzymano.
A że tego dnia wypadała lekcya
Historyi Powszechnej, niebyło zatem z tej
lekcyi przypisów – a Studenci zaczęli
głosić, iż nauczyciel mię posadził

w tym dniu Borszczaniu do Kozy, abym
przypisków niebyło. — Ja pierwszy raz
w Uniemieniczu, tam Jerowo
zostałem uwarty, i to najniesprawiedliwiej. Ubodło mię to mocno,
i nowicznie postanowiłem szukać jeśli
nie sprawiedliwości, to przynajmniej
opieki od jawnego prześladowania.
i przeto mi na myśl udać się
ze skargą, do Zastępcy Opiekuna
funduszu Lennebowskiego, i do mego
Dobrodzieja X. Dobrowolskiego. Nie
wiedząc zaś, jak postąpić postanowiłem
prosić o radę Wdzięcznego. — Jakoż
Wdzięczny poradził mi, abym ze wszystkich
nauczycieli których wezwałem, prosił
o wydanie świadectwa, jak się mam i jakiem
jestem obyczajów, pod pozorem, jakoby Ma-
ma moja wymagała tego odemnie. Udałem się
ten sposób — a nawet X. Kulikowski wydał
mi pochlebne świadectwo. Kilkanaście ta-
kich świadectw przysłałem, dowodzących
pilności i wzorowych obyczajów, przysłałem
do tego list który napisałem do X. Dobro-
wolskiego, skarżąc się na niesprawiedliwe
prześladowanie Borszczanina, i prosząc Opieki.
Po niejakim czasie wreszcie mię Borszczanin

do siebie, i zapytał dla czego się ośmielił
zanosić na niego skargę, że taki wzrok jest
zuchwalstwem godnem kary. odpowiedziałem
mu, iem się nieskarżył, ale prosił o opiekę,
widząc się niesprawiedliwie prześladowanym;
i że gdyżeśmy ~~mieli być~~ zastanawiał na dalsze
we ~~zamian~~ postępowanie, tobym niemógł
od wszystkich Nauczycieli wziąść najlepsze
świadectwa. Natenczas nazwał mię podłą=
pnym, i zaczął wypytywać, którzy to Nau=
czyciele wydali mi świadectwa, i ubo mi
takową radę podał. Odrzekłem że od wszy=
stkich Nauczycieli na których leżące chci=
dziłem, otrzymałem świadectwa — i że bo=
skiemność podała mi taką radę a nie kto
inny. widząc że nie wypada ze mną
niemoże, tą godniejszym tonem przemówił,
radząc abym nie był zuchwałym i zuchwa=
łym; i że nawet X. Dobrowolski mi to
zaleca — i oddał mi list od niego sigillo
aperto. Z najżywszem rozrzewnieniem czyta=
łem wyrazy ojcowskiej miłości dobrego czcig=
odnego, który najłagodniej za porywczość moją
strofując, polecał mi cierpliwość; po=
wzrok jako nierbędne przemilczę w moto=
dzeniu; bez czego i pilności i dobre prowa=
dzenie się trudno na całem. W liście
zaś do Konferencjum ś: jakem się później
dowiedział) prosił go, aby chciał ze mną
jak najłagodniej postępować, że zmazy
Mu z dziecinstwa mój charakter, tym bystro

sposobem da się prowadzić, i że surowością zbyteczną, można doprowadzić do ostateczności młodego chłopca, który jest i pilnym i obyczajnym, jak tego dowodzą świadectwa professorskich jego Nauczycieli. — Najprzedtem od Rozpoczęcia ze szczerą chęcią poprawy, całą duszą się modlieją łagodniejszego jest zemną obchodzenia się. Ale Rozpoczęcie zawiązkowi ową markę łagodności tylko pozwyt, i wszelkie zgryzoty nowych. Jednakże półci był Dyrektor Lyceum Lewicki, który był dla mnie nieprzyjaciel tym, milczał i dał mi pokój. Z rozkazu tego Lewickiego, na moje prośby, w roku następnym przeniesiono nas Lyceistów na Stanczyk do Franciszka Peltier, aby ustały spory moje ze Zbyszewskim, z którym niemożliwy się pogodzić. Ale gdy w roku następnym umarł Lewicki, a Rozpoczęcie, obowiązek Dyrektora Lyceum spełniał, dopiero wziął się do mnie rzadko i doprowadził do tej ostateczności, która Przyjaciel mój dobroczyńca przepowiedział. — A chociaż to się działo w roku następnym, jednak aby odrazu uniknąć obrazy tych sporów ze Zbyszewskim, których teraz wspomnienie jest mi bardzo niemiłe, opiszę one teraz.

W czasie karnewału, jak zwykle Studenci za pozwoleniem Zwierzchności urządzali na Kassyno, które dawały się dwa razy tygodniu. Otoż jednego razu, przed tegoż siedzę w Sawce, słyszę, jak jeden z bogatszych Panicrów, pyta jednego z Przyjaciół swoich, czy będzie na dzisiejsze Kassyno; ten odpowiedział że nie będzie, i dodał cichej, dlatego że wybiera się dziś Szlachty, rozumie się ze Studentów, o burzyć się tem, i natychmiast głośno mówi oderwałem się do jednego z tak zwanej przez tych Panicrów, Szlachty, iż jeśli ma wybiera się dziś na Kassyno, to nie będzie miał zaszczytu znajdować się towarzystwie o to tych jasnych Panów, ich
i tu wyraźnem zgłosił, gdyż oni nie myślą dziś być, wtaimi dla tego że się wybiera dużo Was, hołoty. W tem wpadł Professor- wnet w tej chwili rozpytuje się exconvicto- i ja nigdym nie sądził, aby stąd coś gorszego mogło wynikną, prócz zawstydzenia pychy panicrzyków. Nie tak się jednakże skończyło Rozeszła się między Studentami takie oderwanie się panicrzów- A ci tak się

tem oburzyli, iż brzydzili na tych panie-
rzyów i ~~rad~~ rzygnęli z tawerny ~~tak~~ że
wołają że biedy ~~gan~~ Żeby ubliżeni sobie
mają kasse towarzystwo na zabawę,
to my ich niechcemy nieć za towa-
rzyszy przy nauce — dosyć nawet do tego
iż grozili rozgarni uszkodzeń, jeśli się
tylko pokażą w klasach. Nauczycielom
dla zbytku niepodobna było tego wy-
stadać — a panierzynowie, za nianowicie
dwaj Przyszewscy, (Józef i Leon) przeciw którym naj-
więcej zaiartali powstała, nie śmieli
nawet na lekcye przychodzić. Surowe
napomnienia i groźby Konferencyi
nie nieprzemogły — a Studenci jednogło-
śnie uchwalili, aby oddalić ze stanu
tych, którzy swemi współtowarzy-
szami pogardzają. — Na szczęście ja na
inne przedmioty chodziłem, i niemo-
głem być nawet podejrzany o podu-
szczanie do tych rozruchów — Przy-
wiście przykro mi było, iż mimowolnie
takie wrzawy obudziłem. Ale Konfe-
rencya, chciał mię winnym tego uczynić,
a poparciem jestem X. Kulikowskiego,
wezwał mię przed swój trybunał

Obaj oni zaczęli mię obwiniać, iż jestem sprawcą tych rozruchów, iem intrygant, iem puścił po obiegu fałszywą plotkę, że po wszystkich znakomitszych domach nazwisko moje z oburzeniem jest wspominane — a więc abym się przypisał do winy, to mogę wszakże przebaczenie — inaczej zaś, że przykładnie zostanę ukaranym. — Czując się najzupełniej niewinnym, potępiając nawet i sercem i mową tę wrzawę uchwały Studenckiej, i widząc się jeszcze oskarżonym tak niesprawiedliwie, uniosłem się gniewem ~~ale razem~~ i odpowiedziałem krótko: że mię nie jestem winien, że zawsze się nieboję, bo nikt się nieośmieli ukarać niewinnego — a gdyżeby chciano, to potrafię sobie poradzić; i potrafię znaleźć ~~dzielny~~ Obrońców. — Na tę śmiałą odpowiedź, złagodniał Rozprawnik z X. Kalinowskim, bo ~~mu~~ widzieli mojej niewinności — ale jeszcze nastawiali mię do ~~przepraszania~~ zaczęli mię przekonywać wyprawy Przyrzeczewskich może niezamyślonej, i że żądają tego i prosząc przebaczenia

Pamiętam dotąd prawie wyrazy, któremi
im wtenczas odpowiedziałem, a te mniéj
więcéj następne były: „Pani Prefekcie! czyż
godzi się mienia swego namawiać do kłam-
stwa? — czyż gdybym fałszywie powtórzył
słowa Rozpuszczonych, nieraz przeszłoby
oni temu natychmiast? Powtarzam
i teraz, iż oderwali się w sposobie
pogardzającym dla nas jak rówieśni-
ków i współtowarzyszów — i że oni są
godnemi kary, a nie ja, który dla
ich zawstydzenia w ichże obecności
ichże wyrazy powtórzyłem. Dodaję
jednak, iż gdybym namawiał towa-
rzyszy moich do takiego niepo-
rządku, gdybym nawet przekonaniem
mém wewnętrznem temu potakiwał,
to byłbym winien — Ale tak nie
jest — [redacted]
A zatem powtarzam iż nie nie je-
stem winien, że nie ja jestem przy-
czyną tego rozruchu zuchwałego, ale
ci którzy go rozpoczęli, [redacted]
wyrazami pychy — i ci to są godni
kary — a ja, że Tobie dodałem, jak na

spowiedzi wyznaję, iż jestem zupełnie niewinny, i oraz iż bez niesprawiedliwie prześladowany, i niesprawiedliwie przez Panów spotwarzony. — Nic na to niespowiedzieli, i pozwolili mi odejść spokojnie — Oszyprzerobiwszy Kazano publicznie przeprosić studentów, którzy tym sposobem dopiero uspokojono. —

A zatem znowu Rozsprawami został zawstydzony — niewymienił iż jednak zemsty nademną, i wtenczas bo ledwie w dni kilkanaście, nastąpne odbytem z nim przejściu.

Cenzor przez onyche podał mię że niebyłem na lekcji Jakubowicza — ~~a więc nie~~ bom był na tej lekcji, i niemiałem wymówienia oprócz lekcji bez przyczyny. Wezwany zatem zostałem przez Rozsprawami do Kancelarji, i strofowany za niedbalstwo — Jemu ja tłomaczy, iżem był na lekcji, i że jestem niebytem notowany za niepilności. Ale Rozsprawami według zwyczaju swego, nazwał moje tłomaczenie zuchwalstwem, i pogroził mi więzieniem z fundusu, co było dla mnie najdotkliwszem. Widząc iż znowu tak niesprawiedliwie prześladowanym, obawiałem się, i zachciało mi to odpaść Rozsprawi-

nowi, pytając go, od jak to dawnego czasu
nastał zwyczaj prześladowania Uczniów za
pilność? i czy istotnie posiada władzę
uwolnienia mię z funduszu? Rozgniewany
Bonfrerius każe mi iść do Kozy — a
ja mu powiedziałem że niepójdę. Wie
gwałtem Szwajcary zaprowadzili mię do
Szpitalu, a Bonfrerius pogroził mi ró-
zgami. Bytem już na 2^m Kursie, i wdałbym
w taj mi największe nieboprzeczenie
zostać narażonym, aniżeli być bez
cielesną zelżonym. Osadzony zatem
w Kozie, porywam za topor stoiący
jakimś trafem tam się znajdował, i
grożąc nim Szwajcarowi domagam
się aby drzwi od Kozy odemknął. Szwaj-
car przestraszony, odmyka, a ja ob-
ostatniony i przestraszony tą sce-
ną, biegnę do Medyciuszów o radę, z któ-
rem mu opowiadając całe to nie-
darzenie, i mówiąc że postanowiłem
pojechać jak najrychlej do mego dobro-
czyńcy i Patrzyca opiekuna X. Dobrowol-
skiego, ale że niemam pieniędzy. Jaki
rezultatem zdziwiony, gdy Medyciusz, który
za uczynieniu przypisów był moim
Protektorem, który przedemną chciał po-
zgorszeniem odzywać się o pogardą o Bonfreru-

niu, a ten Jarmen niejako zachęcał do zuchwalstwa, teraz powstał na mnie. Nazwał mię wichrzycielem, wyrzucał mi zaczął scenę z Brzezneckimi, on ztąd zaraz [illegible] na Arystokratyę, bezczelność, i powiedział, iż niechce się zupełnie rady mi udzielić. Ta niespodzianka bardziej mię rozjątrzyła, i gdy x obarzenia do niego wychodził, stojący na kwatery u niego Ucieczy szlachetny Mirodzian Włodzimirz Kozuchowski, zapytał mię co myślę robić? odpowiedziałem że piechotą udam się do Turzyska do mego Dobrodzieja. Zatrzymał mię zaraz Kozuchowski u siebie, i postił po jakimś jadzie. Tydz ciastuszka Ucieczom sprzedającego, na zwanego przez Studentów Pekunią [illegible] pocunią; a ten mi przyszedł 12 rubli. Potym nasłaliśmy furmana, [illegible] godzina upłynęła, a ja wśród zimy i zamieci, dojechałem o mil 16 do Turzyska, gdzie przyszliwie trzeciego dnia stanąłem. Zdziwił się mocno X. Dobrowolski zobaczywszy mię padłem mu do nóg, prosząc ze łzami o pomoc a szczególnie o dobrą opinię. Z dziewczęcą

dobrocią mię przyjął, i słuchał cierpliwie
mego opowiadania — a gdy na koniec dode=
tem, iż chciał ten teraz popełnić występ=
ek wyjeżdżając samowolnie ze szkoły,
do czego niesprawiedliwem a nazbyt
prześladowaniem Nauczyciela pobudzony
znagleny — jednakże woląc wyjrzeć się do
brodzieja tu fundusza Lernetowskiego,
i woląc prędzej być w szkole, aniżeli
potem z haniebnością ciężkiej
kateszy rozmiał się poczciwy Stary=
szek, pocałował mię i powiedział, że
Pan niemoże mię strofować bo jestem
zmęczony drogą, i zanadto przestraszony —
Następnego dnia dopiero począł mię tr=
godnie strofować za popełnioną — i obie=
cał mi pomódz, ~~jak tylko~~ byłem mu
tylko przyrzekł, iż odtąd będę cierpli=
wie znosił, choćby najniesprawiedli=
wsze Bonifraninia postępowanie —
Trzymał mię u siebie przez dni
trzy, żartował ze mnie, mówiąc
wiboju ty zrobił przed pataszem, niedyś
przed różgą nieżli — dowodził mi że
Bonfraninio chciał mnie tylko na=
straszyć, i że nigdy nieośmieliłby się
przekroczyć granice swej władzy —

a tymczasem myślał, jakim sposobem
z Metropolitą mnie wyjednać. Natomiast
dawszy mi jeszcze moralną naukę,
rozkazał mi wrócić do Krzemieńca
z listem do Bonifacianina, mówiąc
mi, że przez pocztę napisał już do
X. Metropolity Cieciszowskiego, uwiadamiając o niesprawiedliwem względem
mnie prześladowaniu, i prosząc w razie
potrzeby o napomnienie Bonifacianina.
W liście zaś do Bonifacianina surowiej
się wyraził jak poprzednią oświadczył mu bowiem, iż w fakcie
niewinnego i niesprawiedliwego zarzutu
obejścia się, sprawdziła się jego przepowiednia, i że ja przyprowadzony zostałem do przyparcia mimowolnie
że tak niesprawiedliwe prześladowanie
zmusiło nareszcie opiekunów do wyjścia się ze względowania — ale spodziewa się po Duchownem iż zmianę
postępowania względem względowania,
który przyjąć poprawę, i postanowił odtąd być cierpliwszym i pokorniejszym. Takim tedy listem opa-

trwony wróciłem do Uznemienia. Ale i Bonfiranin przez te kilka dni w wiadomości rozstawał trwodze, niewiedząc co się z nami stało — gdyż Korichowski powrócił dochował, a nikt inny niewiedział o tej mojej podróży. Wypytywał Sawczyńskiego i innych, czy niewiedzą co się z nami stało, że on tyle czekał mię nastraszył — posłał Daniela do mojej matki, pisząc abym był spokojny, i wracał bezpiecznie do Uznemienia. Lecz gdy Matka przestraszona i niewiedząca co się z nami dzieje, odpisała z rozpaczą Bonfiraninowi, pytając co z nami zrobił, i do czego mogła doprowadził? wtenczas Bonfranin stawszył się mocno, sądząc że moim sobie życie odjął, albo w drodze od przypadku jakiego zginął. W tem powrót mój, wyjaśnił ciężar z serca i sumienia mu odjął. Nie zaraz jednakże pospieszył do Bonfranina, ale udałem się pierwej do Jakubowicza, prosząc aby mi wydał

świadectwo, iż na tej lekcyi ~~tego dnia~~
byłem, o opuszczeniu której mię Rousseau
nie prześladował. Powracawszy się
ze swego dziennika, ~~ja~~ iż byłem
na tej lekcyi nawet do repetycyi
wzywany, wydał mi Jakubowicz
żądane świadectwo. A dopiero z tem
stem x. Dobrowolskiego, z tem świa-
dectwem udałem się do Rousseauina.
Udawał groźnego mnie, i kazał mi
pójść do aresztu – Pośredtem – lecz
narajutro wezwał mię, i zaczął
łagodnie strofować za zuchwalstwo,
żądając abym go przeprosił, to
mi wszystko przebaczy. Przeprosiłem
go więc, powoławszy się na przyrze-
czenie dane memu Dobroczyńcy –
na tem skończyło się wszystko. –
Miało to się stać ostatnią radzy
z niektórymi nauczycielami, którzy
spostrzegłszy, iżem nieopuścił lekcyi
Jakubowicza, i ~~stąd~~ ~~to wszystko~~ zwarłszy się
radzili abym się tylko widzo-
nie pogodzonym aresztem uwarać –

Odtąd Bonfrerianin zaprzestał jawnego prześladowania; i orężem był dla mnie groźnym: niby przyjaciel — a jednak w sercu chował niechęć i zawziętość. Bo przy końcu tego roku szkolnego, ujrzałem się od wspólnej nadgrody, jako ucznia celnego. — I na mnie wiele to przejście wpłynęło — i uczyniło mię rozważniejszym, ostrożniejszym i cierpliwszym. Najboleśniejsze zaś nie było w tej sprawie wspomnienie o Mędzińskim — bardzo mię dziwiło jego względem mnie zachowanie się; długom się zastanawiał dla czego mógł tenże postąpił, widząc pierwej przyjaźń moją pochwalał — Nareszcie zapytałem o to pocciwego Kozłowskiego, który odpowiedział mi, iż szanowny Professor, niechciał ściągnąć podejrzenia nieprzyjaźni na partyi Bonfrerianowskiej. A mię, zdaniem jakiś związku miała ta sprawa z Tomaszem o Przyzerowskich, którego najwięcej sprawą mię nazwał — a o czem przekonany był zresztą inaczej nawet Bonfrerianin? Podejrzane to takie postępowanie odjęło mi wiele z szacunku, jaki miałem dla Mędzińskiego, i zdanie moje podzielali koledzy. Odtąd już przestałem uwielbiać Mędzińskiego — do czego wzniecano przy tej sposobności

z roku przeszłego bardziej jeszcze postrzegło.
Przybyła moja Matka do Krzemieńca a Konieczność
chcąc znaleźć miejsce Nauczycielskie w jakiem
Domu Obywatelskim – jakoż trafiło się miejsce
do/ ~~w Worli~~ do ~~Jaciągni~~ Obrzeczu jakiegoś
Obywatela mieszkającego o mil ćwierć od
Krzemieńca. Chciała zatem moja Matka
wiedzieć co to za ludzie. Ja tedy, uważa-
jąc Uldzyńskiego jako nieomylną wyrocznię,
i wierząc w jego przychylności, o której
mnie protestorskim stylem zapewniał – py-
tałem zapytałem go o opinię względem tych
Obywateli. Na co on mnie mi iż potrzeba
aby moja Matka z nim się zobaczyła,
to on otwarciej swoją radę będzie mógł
udzielić. To się znalazło, aby moja
Matka do niego się udała po tą to
wrzoną radę. Ja moim studenckim
rozumem osądziłem, iż to wielkie prze-
dziwienie dla mej matki, pójść do Pana Profesora
dla wypytania jego wyroku, i uradowany
biegnę do Matki z wezwaniem Uldzyń-
skiego – Lecz jakiem się zdziwił, widząc
poczciwą moją Matkę obojętną a nawet
nieukontentowaną – która po krótkim na-
myśle te mi wyrazy powiedziała:
„Bardzo to dobrze moje dziecko, iż zamiast

swego Nauczyciela – szanuj go zawsze – ale
„pamiętaj że Rodziców bardziej jeszcze szano-
„wać należy. Jesteś jeszcze dzieckiem i niero-
„zumiesz jak jest nadzwyczajnym postępek
„P. Ulrychiego – Uczy on dobrze historyi, bo
„tak wszyscy mówią – ale widać że niemi
„był grzecznym dla kobiet. Jakże on mógł
„wymagać, abym ja do niego przyszła –
„kiedym nawet nigdzie od niego nie-
„dała. Musiałeś niezrozumieć dobrze
„moje dziecko, tego co on powiedział,
„bo opinija powszechna o jego rozu-
„mie nie pozwala mi temu wierzyć.
„Albo też nieproszony odemnie, a
„olśniony uwielbieniem dla Twego Profes-
„sora, wyraziłeś ~~powiedział~~ niewmiarkiem się
„wyrazić dobrze o dziwnem twem żą-
„daniu, i obudziłeś w nim lekceważący
„o mnie opinijs.–". – „Moja Mama nie
pójdzie do P. Professora Ulrychiego?" zapy-
tałem. „Naturalnie że nie" rzekła matka.
„A cóż ja mu powiem, jeśli zapyta
o Mamę" – „Powiedz mu, że ja powiedzia-
łam, iż nie żądam aby Pan Professor Ulry-
chi mógł coś podobnego proponować"
Rozjaśniło mi się dopiero w głowie –
i poznałem dopiero, że Ulrychi coś zanadto
siebie ocenia. – Otóż przy tej ostatniej

mej bytności z Rozperaninem wspomnieniem sobie ten postępek Aldyńskiego. Wspomniałem o tem dla tego, że w kilkanaście lat później, widząc już jako lekarz wojskowy w Ormianach, miałem z Aldyńskim powtórnie. A Aldyński pełen miłości własnej, zaczął się odzywać, przed niektórymi osobami, iż jestem niewdzięczny i że zapomniałem jakąś przysługę mej matce wyświadczył. O tej kłamstwo to była przysługa. — Prosił z tego zdjąć o tym oświadczeniu. —

Takie to były główniejsze wypadki wydarzenia wyjęte z moich sporów ze Zwierzchnością szkolną opisuję jako nieważnem za rzecz zbyteczną z tego albowiem wynosić można i o charakterze moim w wieku młodzieńczym i o stopniu złośliwości zachodzących między Zwierzchnością szkolną a studentami. Wszak nie ja jeden podobne miałem zajścia inni jeszcze burzliwsze od mieli spory, kończyły się wszystkim udawało się tak spokojnie jak mnie się załatwić. Niektórzy zmuszeni nawet byli szkoły opuścić. —

W tym to roku przełożyła 1827/9 Matka moja chciała jeszcze pracować na własną utrzymanie, i przyjechała z siostrą moją Amelią ze mną do Ormianach, aby znaleźć miejsce Nauczycielki. Mieszkała czas jakiś u Zacjo-

myd Zarecznik, trudniących się wychowaniem Panienek, i pomagała im w tej pracy. A tak miałem przez kilka tygodni przyjemność widywać codziennie Matkę i Siostrę. Lecz z drugiej strony, doznawałem ciężkiego smutku, widząc Matkę moją ze dniem zdrowiem, przyzwyczajoną do potrzeby pracowania na własne utrzymanie, i pozbawioną stałego a wygodnego i niezależnego schronienia. Stąd najerzejszej odwiedziny u mej Matki ~~spędzały~~ przyprowadziły mię do drzewnego placu Tulita mię pocieszała Macierzeńska do łona swego, obsypywała najdroższemi swemi pieszczotami, i dodawała mi odwagi, i ~~korzepiła~~ nadziję, że z czasem dostąpię tej radości, i zapewnię jej spokojną i bezpieczną przyszłość. Niestety, nigdy to się urzeczywistnić niemiało. Nareszcie wyjechała Matka moja do jednego Domu Obywatelskiego o mil kilka od Krzemieńca na Nauczycielkę - a ja otrzymawszy Kończyłem drugi rok pobytu mego w Szkole Krzemienieckiej, w tym roku oprócz lekcyj szkolnych, bratałem się z Krzyżanowskim towarzystwem fundusz Lorentowskiego prywatne lekcye z języków Niemieckiego i francuzkiego; i przez parę miesięcy lekcye tańców, do których nie wiele zdatności pokazywałem; dopiero później przez wprawę stałem się orzeźwiejszym tancerzem.

W tym to roku, pomiędzy innemi, przybyła
rzina familija Kapelich dla dania koncer-
Stanowi teraz artyści, byli w ówczas młodemi
chłopcami — a już grą swoją zadziwiali, i zapo-
wiadali sobą na przyszłość. Stanowy
teraz violonista Kapelli, miał mocą wówczas
około lat 12 — a stanowy teraz Pianista niewię-
cej zapewne nad lat 8. Siostra ich
Eugenia liczyła około lat 16, i śpiewała
z wdziękiem — W tym samym roku latem
odwiedził Krzemieniec stanowy Karol
Lipiński, i dał dwa koncerta. Zbliżył
się naszemi Koniec tego roku Karolowy,
a ja z uczuciem czułem jaką dostąpię
nadgrodę, i znowu ćwiczyłem się tylko na
liście pochwalnym; ~~mija~~ co mię wielce
zmartwiło, marząc o medalu, do którego
gwałtem podawał mię Wincenty. Rozja-
trzenia wielkiego doznałem, a co gorsza
zazdrości — I dlatego nigdy — bym nie był
za ~~obudzeniem~~ utrzymywaniem między u-
czniami emulacyi, przez rozdawanie nad-
grod ~~dla~~ do tego stopniowanych. I na sobie i na in-
nych zamówiałem, iż ta emulacya obudza
w młodych sercach uczucia niesłachetne
a mianowicie zazdrości względem sobie
równych, i nastania do pochlebstwa
i obłudy względem starszych. Niemyśli
jużem wówczas dobijającej się młodzianki o

istotnej korzyści z Nauk, ale o powierzchowną, aby mógł zabłyszczeć przed Nauczycielami. Dowodem tego jest, że bardzo wielu z tych medalowych Uczniów, poważali się później na świecie niedołęgami; gdy tymczasem inni co tylko miernemi zdawali się być Uczniami w opinii Nauczycieli, staromnie spożywali najpożywniejszy dla umysłu pokarm, stali się później sławnemi i korzystnemi bardzo członkami społeczności. Zdarzało się nawet i to, że Uczeń otrzymawszy raz na pocieszenie medal, drżemał na laurach, wyrażaną opinią uwiedziony czas jakiś Nauczycieli, a nim nadeszły lata dojrzałe, stał się już niedbałem. Inni zaś otrzymawszy medal z dumą spoglądali na współtowarzyszów, zapalili się do sprzeczki, i wpadali w takie zarozumiałości, że ta ich zaślepiała – bujała imaginacya, a umysł tymczasowo drętwiał. Zauważył to niegdyś Dyrektor Liceum Lewickiej, gdy na publicznem posiedzeniu wzbierał się rok zwykle kończyć, w Tegojesieni swoim roku do młodzieży te ile pamiętam te wyrazy: „Nie jest to nagroda ~~szkoły~~ co otrzymują pilniejsi z was od Zwierzchności – bo za co bylibyśmy was mieli wynagradzać? czy za to że pobierani tu Nauki, których należycie przy-

„Aby was bos ma zapewnić – czy za pilność
„waszą, która wdzięczny a najdroższy wasz interes
„stanowić powinna; czyż za dobre ukończenie
„w tym zakładzie doznali, mamy was jeszcze
„przekonywać? Nie. Sami zapewne przeko-
„nani jesteście, że za dobrodziejstwa otrzy-
„mane nadgród otrzymywać niemożecie. Są
„to tylko pochwały a więc
„to zachęty, dla utrzymania was na drodze
„pilności i moralności – są to bodźce
„i dla was których godnemi tego osądzili-
„śmy, a bardziej jeszcze dla tych, którzy
„będą brakiem pilności, będą brakiem zdol-
„ności, nieodmiennie żądanych przez Zwierzchność
„postępów w Nauce – Nietryumfuj zwięc odmia-
„czona dziś młodzieży, i pamiętaj że udzielają
„ci te pochwały, a nie nadgrody
„zachęty, wstępując obowiązek
„wytrwania w dobrem i doskonale-
„nia się, w Cnocie i Nauce, nietylko te-
„w Szkole naszej, ale i w Szkole dalekiej
„trudniejszej, to jest na świecie." To od-
zwanie się gdyż wczego Zwierzchnika Szkoły Uro-
mienionej, utkwiło w mej pamięci – i daje
mi dziś powód do twierdzenia,
iż rzeczywistem Szkolnemu,
należałoby i zasady i cel bardziej moralny
naznaczyć. — Obstaję za tem gdy sobie wspomnę

jakie uczucia mną miotały, gdym tak nieco
stracony został z moich marzeń o medalu.
Bardzo byłem upokorzony i smutny – i ledwie
odetchnąć mię pocieszyć matka, która po tak
mierzącej pracy, ona wsi pomiędzy ludźmi
na półtoramiesięcznej przybyła z pozwoleniem
Władzy służbę do Krzemieńca, abym stąd
wrócić razem do Kowieńsk. Pojechaliśmy
więc z Matką do Kowieńsk – gdzie znowu
Matka a przezemnie siostra mu Anielka
dawny ~~spokój~~ życia, wdzięczny rezydencyi
przy Pańskich dworach rozpoczęły. Tęsknota
do tego Matka pomieszkania, bezpieczeństwa
swój punkta przedmuj, i nadawała wesołość,
abym swobodnie przejedzić te wakacyjne
dni ~~rozpoczęły~~ odpoczynku wakacyjnego.
I w rzeczy samej, wesoło mi ten czas
przejedzić w towarzystwie młodych
dobrzyńskich – Wakacye te jeszcze i
z tego względu były mi przyjemne,
iż miałem przyjemność dostania się do
Turzyna do ~~swego dobrodziejstwa~~ X. dobrodziejskiego
dziesięć dni cały u tego Cnotliwego Kapłana,
który mię ojcowskim prawdziwie
sercem był rad. ~~Tydzień w czasie~~
~~pobytu mego w Turzynie~~ Powróciwszy

2 Turczyna, udałem się znowu na Dnieprza do Ciotki mej pocześniej, która niedaleko od Kamieńca bo w Ochtopowie przy Cerkwi drewnianej i artystycznie Panny Staroścanie Chotoniewskiej mieszkała, jako osoba do Towarzystwa. Tam to Wesoły i swobodny humor mej Ciotki, był jej bardziej niezależny, odbijał się na drugiej mej Siostrze Kamilli przez Ciotkę wychowywanej. I Kamilla była weselszą, śmielszą, bo ulegała tylko Ciotce, którą kochała i od której była kochana. — W czasie tych moich wędrówek, Matka moja widząc pogarszający się stan interesów Dobrzyńskich, postanowiła przyjąć znowu obowiązek Nauczycielki w niedaleckim Domu Obywatelskim Jarzynów w Kotpytowie, aby być blisko Anieli, którą zmuszona była zostawić na opiece Panny Andrzejewskiej, obiecującej się jej przyszłością zająć. A tak z końcem moich Wakacyi, był razem koniec Wakacyi: dla Matki mojej = Matka wyjechała do Kotpytowa wczoraj, a ja do Kamieńca wczoraj się. —

W tym to roku szkolnym 1829/30, w którym już byłem na kursie drugim, spotkały mię owe nieprzyjemności z Bonaparteanizmem, o których wyżej wspomniałem. Nauki zaś zwykłym trybem, – jak zwykle oddawałem się z najwięszym zapałem Naukom Politycznym. I jak na pierwszym kursie celowałem byłem w Historyi, tak teraz z Ekonomii politycznej i Prawa, bardzo korzystnie wypytadanych przez Chodźkiego i Aleksandra Mickiewicza. Wykład estetyczny autorów starożytnych Rzymskich przez Jakubowicza, i Literatury Polskiej przez Józefa Rommiowskiego, także mię zajmowały. Nauki matematyczne, na które chodziłem tylko z musu, niemiały żadnego dla mnie powabu – i dlatego z wyższej Matematyki i Mineralogii byłem tylko miernym uczniem. Zarzuciłem chodzić i na język Grecki – znacznie też postąpiłem w języku Angielskim. ~~Do tego~~ Oprócz publicznych lekcyi Języków Niemieckiego i Francuzkiego, brałem jeszcze prywatne, a tak z jednych jako i z drugich, mało otrzymywałem korzyści, pomimo że byłem stałym na stancyi u Francuza Pelletier'a. – Brałem także lekcye konnej jazdy. Pracowałem usilnie; i oprócz lekcyi publicznych, ~~bawiłem~~ zagłębiałem się w naszych Pisarzach Polskich. Przeczytałem całego Krasickiego, Karpińskiego, Niemcewicza, Kochanowskich, Górnickiego, Trzeciaskiego, Najmowicza, a nawet przejrzałem Kronikę

Bielskiego, Kromera i Gwagnina. Praca ta wielka, na której znaczną część nocy zgodziłem, przy ustawicznych modnych, niekorzystny wpływ na zdrowie moje wywarły – podległem przykrym [illegible] nerwowemu i hemoroidalnym, i odtąd zaczęła się u mnie rozwijać hypochondrya. Ale rozrywki chwilowe równoważyły ten szkodliwy wpływ – Wyjeżdżałem jak w tym roku na pikniczki, i stałem się zawziętym tancerzem – a ten ruch i umysł ożywiał i ciało pokrzepiał, i trochę przyzwyczajał do światła, na którym bardzo byłem niekiedy. Znajdowałem się też na zabawie pożegnalnej, którą obywatelstwo w Urzędzie miejskim, wraz z Uczniami Dawali Doktorowi Karolowi Kaczkowskiemu wyjeżdżającemu do Warszawy. Karol Kaczkowski cieszył się wielką reputacją, a postępowaniem pełnym zalet, i udzielaniem bezinteresownie pomocy lekarskiej biednym, pozyskał uwielbienie – W Kasynowej sali za stołami zrobionej, dano świetny wieczór, na którym mu dość kosztowny prezent ofiarowano – Kochanowski Józef czytał na cześć jego wiersze, i wiele jeszcze było mówiono. Dwa chóry [illegible] koncert [illegible] Michałowa Adamowa była gospodynią tego wieczoru.

Niemcy tej przemilczeć, o tem że obecnem czasie
istnieniu tajemnego towarzystwa, które się zawią-
zało w celu pracowania nad literaturą Na-
rodową, a szczególniej pilniejszej
młodzieży – a co szczególniejsza, Prezesem tego
towarzystwa obrali[śmy] Izraelitę Jakóba
Etzygiera, który przed kilku laty ukoń-
czył dyecezyę i otrzymał złoty medal –
a mając wszystek czas swobodny, mógł
oddawać się literaturze – Mieli[śmy] wiele
zebrań u tegoż Etzygiera, i naradzali[śmy]
się, jakąby ~~[illegible]~~ zastawę, ułożyć, jak pra-
cę rozdzielić – a na koniec Etzygiera,
jakim sposobem fundusz utworzyć na wspar-
cie potrzeby towarzystwa i pomoce
naukowe. ~~Ten~~ Bóg wie, do czegoby
to nas doprowadziło, zapewne do sze-
regów sobdzkich – przeczuciem że przy-
dował nam przezorny Izraelita.
~~Powrócił~~ Odbiegł on albowiem, że się
zawiązało drugie towarzystwo ale nie
w naukowym lecz rycerskim duchu –
dostrzegł że się wielu młodzieży na górach
za miastem zbierało, i wyćwiczało przy-
dźwięk przed Portretem Kościuszki i Krzyżem
z pałaszy. Zadecydował zatem że takie
niewłaściwe postępowanie zapaleńców nie

rzędu cała Brzeska, i naprowadzi jeszcze przeciwko
dowanie na nas duchownych — że zatem
najlepiej zawiesić na czas nieoznaczony
nasze zgromadzenia się — na cmentarzu się zgro-
dzili — i tym sposobem rozwiązało się w ja-
wnym zawodzie nasze towarzystwo. Niedość
na tem, ale niektórzy z naszego towa-
rzystwa, ostrzegli zapaleńców patrzą-
cych się o nich już wiedzą, i tym spo-
sobem ~~odwiedli~~ ostrzegli i ich do rozwagi.
I zrzeszenie się stało, bo poznało się
że Protojerej Rafalski już miał jakiś
ślad, i powiedział o tem Bonifratrowi,
który się mocno tem nastraszył, i nie
śledził, ale mogących mieć do tego skłon-
ność uprzedzał i ostrzegał, jakie z podo-
bnych zamiarów skutki niepożądane
spaść mogą, nietylko na obwinionych,
ale i na innych. Przekonaliśmy się dopiero
o mądrości Etymjera — ale z wielką bole-
ścią dla Protopopa Rafalskiego, który nie
znalazłszy dalszych śladów, niezmalał
ofiar, mogących mu posłużyć do Metro-
polii, o której już wtenczas marzył — a
do której dopiero warunkiem zdobycz
bo zdobycz odszczepieństwa na naszych
niepożądanych Uniackiego wyznania.

godnoć zastanowienia jest ta skłonność mło-
dzieży w teraźniejszym wieku do zawiązywania
towarzystw i to tajemnych – a następnie ta
skłonność do konspiracyi – ~~tajemnych tych zbiorów~~
przeciw, współzawodniczących
~~w tym celu~~, okolicznościom – Mówię tu o mło-
dzieży jestpre niedorosłej, i umysłowie
niedowarzonej – Jawi tam może być cel, kiedy
się jestpre dostatecznego pojęcia niema o niezgo-
dzie w tym wieku ~~bez~~ ~~większej~~ nie
z rozsądku ale z imaginacyi rodzi
się pojęcie i sąd o rzeczach – Jak mi się
zdaje, jest to tylko ta nieporozumiana
chęć zabawienia, potrzebnej każdemu wie-
kowi – młodzieniec niemoże się jeszcze ba-
wić bieżącem, dziewiątym wieku[m] ~~ich~~ – a więc bawi się w ludzi innego
w których zdaje mu się że zamienia,
jeśli jest członkiem towarzystwa. W stanie
chłopięcym wiekoletni, szyjąc dziecię-
nych zabawek, rozumie się liczną
armiją dowodzi – to też młodzieńcy
podrastający, ~~zawiązawszy~~ towarzystwo,
sądzą iż dojdą do wielkich celów,
i że im nie zabraknie ani siły, ani
środków – a ~~zawiedzą~~ przeszkodzeń ani
myślą. Stawszy się członkami towarzy-

stwa, pawią się, w zabawach powagę twarz przybierają, zupełnie jak dzieci w jeneralii mundurowych ubrane. Jest to najprawdziwsze treści tych stowarzyszeń — w których studenci lubią się bawić — A jednakże za te zabawy ich dzieci rodzicom wydarto, i powstano w nocy na dziedzińcu — bo brak uważa za nieboszczyznę tamte zabawy — I rzeczywiście z początku bawi się student w towarzystwo, ale w Uniwersytecie jak tam młodzieniec, zdobywa wiedzę, opatrzony zdobywa naukowy znajduje jak cel, czuje w sobie energię, i serce pełne poświęceń, nasłuchuje tajnych, i zaraz pada do stowarzyszenia lub zakonu z tą i poświęceniem; a ich stanowe niepodległości bycia rewolucyja. — Jak rodzi się owoc o tych porach zabawy zebrany na osłonę zawodzi dziecko w niższej szkole. —

W jesieni tego roku szkolnego Ciotka moja wraz z tą ciotką Kamilla przejeżdżała przez Krzemieniec na Podole, do jakiegoś domu obywatelskiego na Nawrzyciu. Ledwie dzień jeden zabawiły — a i ten dzień zajęty był lekcyami, przeto pięć godzin tylko miałem czasu do widzenia się z niemi. Ze zwykłą powagą studenta Lyceum, patrzałem na Kamillę, ale ona uwiadomiła ze dziecko jestem — i z tajemnicą obojętnością ale udaną przyjmowałem pieszczoty tej pani

ciwej siostry, która niewiedząc jak prędko mnie
znowu zobaczy, nieodstępowała mię, gdy w przy-
szedł ją i Ciotkę odwiedzić. I mierzwiście widać
rozpaczy jakiej doznawała przez te rozstanie
ozdnaki ~~mego po~~ siostrzeńskiego najczulszego
przywiązania, doznawałem jakiegoś smutku,
który niepozwolił Kamilkę – i ja niemogłem
jej tego wytłomaczyć – musiało to być
przeczucie tej mej niewoli, i bolesnego
wygnania z kraju; ~~a ere~~ a od czego wy-
zwolity mię później starania tejże siostry,
które mowiałem za dziecko. Dla tego gdy
przyszło do pożegnania, niemały odemnie
ta powaga i obojętność, i serce oderwało
się łzami, które i po ich odjeździe nie
~~nie mie~~ prędko ustały. – Ostatni to
było moje widzenie się z ~~by~~ Bu najdroższy
Ciotką i siostrą, przed temi wolejami losu,
jakich wkrótce doświadczyłem!

Do nieprzyjemności jakie mię w tym
roku spotkały, zaliczam dwa wydarze-
nia, a oba wynikły z poleconych mi
posłuchań. Pierwszem było wręczenie przy-
słanego mi przez jakąś osobę listu
do jednej Panny Cieklińskiej, ~~stryjecznej~~
~~co~~ będącej Nauczycielką w domu Gadom-
skiej Podkomorzyny – a ponieważ w tym
tej Pani Podkomorzyny, chodził razem
ze mną na lekcye, przeto nieznając
ani Podkomorzyny, ani Panny Cieklińskiej

oddałem ten list, komuś Podczaszyny, a
koledze memu szkolnemu, aby doszedł we-
dług adresu. Po kilku tygodniach otrzymuję
od Hrabiny Dobrzyńskiej wymówkę, że
odpieczętowany list oddał Cieklińskiej.
Nie wiem czy Kolega mój przez zawiść
rozpieczętował ten list, czy też przypad-
kiem to się stało, dość że ja nienaru-
szony list oddawszy, zapłatem o ciekli-
wości pojedynku — a że już byłem dra-
żliwy, przeto bardzo tem się zmar-
twiłem. Lecz następne wydarzenie,
jeszcze bardziej mię zabodło.

Tak jemu Pani Dobrzyńska z Konich
przysłała mi Tańców złoty, poru-
czając abym go mógł sprzedać za
15 dukatów — Parę miesięcy przeleżał
u mnie ten Taniec, i gdy nie dawano
zań więcej nad 10 ℔, przeto odesłałem
go naprzód P. Dobrzyńskiej. Ale po
kilku tygodniach, Hrabina znowu mi
ten Taniec przysyła, prosząc abym
go jeszcze jakiś ℔ czas trzymał, i
w ostatecznym razie sprzedał nawet
za 10 ℔. Chciałem więc za mam Tań-
ców do sprzedania — gdy niedzielę
już dał i 10 ℔ — W tem przychodzi
do mnie jeden Student Dąbrowski,

i powiada że na imieniny matce
chce zrobić prezent – i że powróciwszy
ze świąt Wielkanocnych, przyprawi
mi 15 # żądanych. Był to dureń swa=
wolny, i marnotrawny – trafił dużo
pieniędzy, i długi robił; o czém ostat=
niém nieuwiedziałem. Lecz że uchoi=
dził za dzieć majętnego, przeto dałem
mu ten Tarłuch, radząc mu iż tak
dogodną sprzedaż, więcej potrzebujący
jak widać Strabing – ale Dąbrowski
powróciwszy ze świąt, ani Tarłucha
ani pieniędzy nie przysłał. Na moje
nalegania, ciągłemi obietnicami przedłużo
wania się odpowiadał – nadszedł
wreszcie koniec roku szkolnego – ai
tu dowiedziałem otworzyli mieszkanie Da=
browskiego, i Jego Opiekuna, który po
mnie przyjechał, grożąc iż obu nieuw=
prosi z miasta, póki nie ostatecznie
zaspokojonymi. Dowiedziawszy się
o tém biegnę do Opiekuna, i przed=
stawiam rzecz całą. Ten Opiekun
obiecuje mi zadać uregulić – i po kil=
ku godzinach powiada mi, iż ten
Tarłuch zastawiony został przez jego

wychowańca z jakiegoś Żyda za 2 Worki.
Proszę zatem aby wynalazł, i oddał
mi te Tarienki, bydęcy cudzą rzeczą
znoszę. Ów opisawszy jakiś P. Strojnowski z Podola, powiada mi, że niema
na to pieniędzy. Pobiegłem zatem ze
skargą do Konferencyi, który tę
sprawę obojętnie przyjął, i z ironią
odpowiedział; „to Warszawa zrobi Ostrożniejszą!" Z płaczem prosiłem
go o pomoc w tym względzie – ale
nareszcie otrzymałem od Konferencyi
odpowiedź, iż Dąbrowski, za ten
kontrakt został wynagrodzony z kiesy
Króla Pruskiego, a moje żądanie ma
oddać do Policyi. Ale Policyą żydowskie już wyżyli – a mnie nic to, nic
owo odpowiadano. Słuszność ta
na tem że Dąbrowski wyjechał,
a ja z niczem zostałem. To mię
zasmuciło, bo chociaż byłem najuboższym, ale mogłi mię pocieszyć.
Udałem się zatem do Konferencyi

i ten mi wydał świadectwo, iż
takiemu ten powiat niedoświadczeniu
oddałem w tym marnotrawnika i osrud-
dta — i iem niepryjaciołom tej straty
wrogom moim rozmyślnie. — Napisa-
łem mnie list do Strabiny nabole-
wającej, i zatajonym świadectwo
Zwierzchności. Jednak Pani Strabina
niezrozumiała, ilem ja cierpiał —
i napisała mi strofowanie,
porządzając mię nawet, jakobym
umyślnie związał się z hultajem,
i stracił na rozpustę ten tam
ciech. Oburzenie memu nieumie-
łem granic położyć — i niepamię-
tam jak, ale bardzo ciężko od-
pisałem — a gdy mię potem niejako
przeprosiła, i na wyraz zaprosiła
w czasie Wakacyj do Kamieńca,
nie nieodpisałem, a powiedziałem,
że tam gdzie mam za ostatni raz
mieli, nogą moją nie postanie. I
odtąd nieschciałem być w Kamie-
ńcach, i żadnych stosunków z tym
domem nie miałem. Te dwa wypadki

mocno mi utkwiły w pamięci, i rany te pierwsze ziarna niedowierzania i podejrzliwości, które w poźniejszym rozwinęły się bardzo na mój charakter wpłynęły. od tego czasu, drugiego prawie żadnych komunikatów i poleceń nie przyjmowałem — tak dalece że odpowiedzi ustnie zawsze podobnie żądania nie jedna raz datem powód do kłótni na siebie.

Dnia 1/13 Lutego 1853r. w Krzemieńcu.

Jeśli publiczne wystąpienie każdemu jest przykrem i zawsze obudza wspomnienie, które i ja zbierając te wspomnienia mej młodości, niechcę zamilczeć o mowie pogrzebowej, jaką miałem nad zwłokami nie już ucznia, jak w Łucku, ale Nauczyciela. Podczas pobytu mego w Szkole Krzemienieckiej, kilka ofiar ze stanu Nauczycielskiego śmierć zabrała. I tak w pierwszym razie roku
x 1824 bo w grudniu 1824. umarł Jarzębowy Emeryt, były Prefekt Antoni Jarkowski, którego pamięć przy dawnych uczniach Krzemienieckich dotąd z wdzięcznych ich serc nie przechowuje — Za jego życia i po jego śmierci poczciwi go nazywano Starym Prefektem, nie znieważając nazwiska. Niektóre jego wyrażenia, i mowy wymawiane, ciągle po śmierci jego były powtarzane. Szczególnie jakiś Pasterka, i niedziela

dzie, zawsze z żartami przez mitodrich będą wspominane; a to oznaczało, iż Studenta którego kwiat cielesnie, rozkazywał brać na pole owemu Szwajcarowi Pawełkowi, i dopiero wymierzać kazał chłostę. Bardzo dużo za moich czasów urzędowało o nim anegdotek, które najwyraźniej przedstawiają jego rozsądek, przywiązanie do prawdy, a razem surowość i pobłażanie ojcowskie dla młodzieży. — Kiedy młodzież rozkazano na ogrodzie Lycealnego Wieku, aby zdejmowała jednego dnia na obrywanie owoców z drzewa w ogrodzie Botanicznym, rzucili się tłumem na wieku i wybili go niemiłosiernie; to powiemy dany Prefekt Jurkowski zastopowany takim wypadkiem, niechcąc aby wejście władzy szkolnej według owczesnego zwyczaju przez Nowosilcowa zaprowadzonego, za bunt to uznała, postanowił ukarać winowajców, a świadomości Uniwersytetowej, przedstawić ten wypadek jako zwykłą studencką swawolę, zwracającą jedynie uwagę. Lecz jakoż znaleźli winowajców, kiedy wszyscy studenci do tego należeli — a Kuratorowie nieboszczkowie było zacnych braci zatem że najtrudniej potrafi w pole wyprowadzić młodzież młodzieńcza w niższych klasach rozsądzą, i dla której kara nie była obelżywa. Otoż wyprowadzał pospołu do pierwszej klasy,

i rzekł: „Dobrze moje dzieci zrobiliście, że tego „Niemca napędziliście — nie wróci się on więcej „i nie zawadzi Studenta. Ale który to z was takie „sztuki, chciałbym o tem wiedzieć?" — Natychmiast odezwało się kilkunastu — ~~wyznawał~~ wezwał wszystkich zaraz z sobą do komedyi, i dał po jednej czy po dwie róży. Nie trzeba zresztą dodać się do drugiej klassy i podobnie postąpił, ale daleko mniejszą liczbę znalazł samochwalców — w trzeciej klasie kredzi się jeden znalazł — a w czwartej klasie zaśmiano się ze Starosty, bo jeśli dowiadywano się o jego figle. ~~Niepodobna~~ A ostatnia odezwał się, że z wyjątkiem do Studentów, strofuje za ten gwałtowny postępek i na karach powtórzył. Tym sposobem powrócił młodzieży, że podobne postępki bezkarnie ujść niemogą — a przecz chciał Szkołę od prześladowania. Chętnie podziękował rozrywki młodzieży — i w dni recreacyjne zgromadził młodzież aby się bawiła pod gołem niebem w mieście, palanty i inne gry — a zimą w świetlicy — i mawiał że student który umie rozrywać jest podejrzanym. Ścisłe dopełniał nawet w starości obowiązku odwiedzania szkoły Studenckiej, gdzie nietylko egzaminował nad moralnością i obyczajami czynił, ale wglądał jak karmią karnion, jaki mają odzienie jaką pościel — i jeśli ~~w [illegible]~~ na znalazł niedostatku, to surowo napominał podejmujących się stołowania karnionów, a Nadzorców lub Opiekunów o potrzebach młodzieży zawiadamiał. Bo

czuł się do tego obowiązanym jako Rektora Rodziców. W ostatnich latach swego obowiązku, dla słabych nóg, niemogąc takich odwiedzin odbywać pokazywał się przypadkiem w tę przechadzkę konną – ale konia miał małego, tak dalece że nogi starego Prefekta dotykały prawie ziemi; przytem trzymał zawsze w ręku lachę, którą niekiedy siedząc na koniu opierał się o ziemię – Zabawnym więc było tam jeźdźcu, a studenci dobitnie odmalowali go w takim razie, wodząc: Stary prefekt idzie konno. Chociaż dla malców często więcej krzyku dawnie częściej jeszcze obudzając uczuć honoru nastawiał do poprawy. Nieraz miał się odzywać: Niebędziesz Waćpan, moje Dziecko, dobrym Polakiem, bo nie jesteś dobrym studentem; i takiem strofowaniem niejednego malca do poprawy skłonił. Czasami wspominał o Krakowskiej Akademii która był kiedyś, i ~~przypominał przeszłość Polski~~ opowiadając dzieje dawnej polskiej uczącej się młodzieży, wyliczając jej wady i zalety a tym sposobem wspomnieniami tej tętniącego ducha dawnego studenckiego z teraźniejszym, i wpajał miłość narodowości. Dlatego Cracki stósunek przyciągał go jest sposobnym zupełnie o utrzymaniu się ducha narodowego w Szkole Krzemienieckiej, póki Jarmarski będzie przewodnikiem młodzieży. I dlatego to młodsza młodzież, chociaż się dobrze się ale razem i kochała, starsza zaś bardzo go szanowała. Przyjaźnią to całej młodzieży najwięcej dawało się spostrzegać na Św. Antoni w dniu imienin dawnego Prefekta – Siadał on wtedy na krześle za

~~nieszczęs~~ postawionym na jednym z kompanii Szkolnych, a młodzieńcz z natężonego natchnienia tłumami biegła do Starosza, winszowała i całowała jego ręce, które powtórnie na kolanach trzymał, przygotowany dla uczuciów przez niego i jego kochającej młodzieży. Na ten oznaki przyznania, trzy Staroszowie po obliczu spływały, i odzywał się: „Krzyżowi na Prefekta waszego „moje dzieci ze surowcy, a jednakże go kochacie „I ja was kocham, bo nieman innych dzieci „jak tylko was. Tylem nadziei ia postępowa„niem waszem, zmuszeni mię były mniej suro„wym, ale ~~ale~~ i bardziej was kochać."

Szkoła cała, tak Nauczyciele jako i Nauczyciele ze czci, patrzała na tego godnego i prawego Zwierzchnika, odźianego w całą powagę przeszłości — i kapłana wzgranem przypominającego Narodowości naszej, i zaszczepiającego zamiłowanie Narodowości. Toteż gdy ~~prawdziwy~~ + otrzymawszy Emeryturę przestał być Prefektem, czuła była pożegnania uczniów z tym czcigodnym Zwierzchnikiem. Lecz i po ustąpieniu z obowiązku, obecność jego w Liceum, i żywa pamięć jego urzędowania wpływały na los młodzieży — gdyż następca jego, mimowolnie musiał postępować mniej więcej wstępować w ślady swego poprzednika, i nieośmielił się odrazu przyjąwszy zmienić tryb postępowania z młodzieżą, stosownie do instrukcyi Nauczycielowe

Jarmowski wziąwszy emerytury, mieszkał
we własnym domku na którym położył
napis: Post laborem otium. Niedługo jednak
cieszył się tym wypoczynkiem, i w parę lat
umarł, obudzając prawdziwy żal w całej
szkole i w całym otoczeniu mieszkającem w Kra-
mieńcu. A chociaż o dzień jeden z powodu
pogrzebu opóźniony został wyjazd mło-
dzieży na święta Bożego Narodzenia, jednak
z chęcią młodzież uczyniła tę ofiarę, aby
oddać ostatnią posługę temu, który przez
lat 20 prosto, z taką chlubą i pożytkiem
kierował młodzieżą tej szkoły. X. Prokop
Kamieniecki, dyrektor, pogrzebowi uczynił za-
mówić Nieszpory — a zgromadzeni uczeni pa-
stawili cały szereg zarzutów tego męża, który
jego, jako Korzeniowskiego Nauczyciela Li-
teratury Polskiej — A i Uczniowie wdol
nieni silną mową swoimi sumieniami i z ener
gią młodzieńczą przedstawili znaczenie, przy-
wiązanie i troskliwość tego po stracie, najmi-
łej zawsze nieprzemijającego starego Profesora. —×

Po starym Profesorze, umarł Emeryt Mi-
rowski b. Nauczyciel Historyi Powszechnej.
Później zeszedł ze świata Dyrektor Ly-
ceum Lewicki — potem Gerlache. Mowy mia-
ne i przez Uczniów na pogrzebach, obudzi-
ły w nie mniejszą chęć, za próżnością jedynie
wypływającą — a do tego podał rzeczność
pogrzeb Kotzebuewicza, Nauczyciela Lite-
ratury Niemieckiej. Kotzebuewicz był to

człowieka niezmiernie pogwarzy; a że pozwalał sobie
czasem
ranadto poufnością, przeto w takiej chwili niebezpiecznie z Nim było mieć jakiekolwiek stosunek. Na nieszczęście, ja przyszedłem do niego w podobnej chwili,
z jakimś ćwiczeniem w niemieckim języku, do
poprawienia. Z początku zdało wszystko bardzo dobrze;
obsypywał mię pochwałami; i radził mi abym ksią-
żki niemieckie czytywał, to a tym sposobem
wnijdę daleko obszerniejszą korzyść. Pochwaliłem
się mu, że czytam —, A jakie dzieło Wasze
czytaszże? "Romans Lafontaine", odpowiedziałem —
Tu nagle się zmienił humor Kotpacherowicza; zaczął krzywić, narzekać tajać — ja zdzi-
wiony, dorozumiewam się przyczyny zapału,
i nieuważnie się wychodzę, Kotpacherowicz
z talerzem wybiega za mną — ja to widząc wie-
kam, i w pośpiechu, chwytam w mieszkaniu
mego, ptaszek Kotpacherowicza, który zanadto
był na moje oczy, i musiał mię zabawą
postać nadać — Uciekam tedy z tym ptaszkiem,
a Kotpacherowicz bez fraka, za mną, aż
do bramy; gdzie zaczął wołać, abym ptaszka
zostawił. Ja się spostrzegam na tym, że
w cudzym ptaszku, ale boję się wracać i pro-
szę aby mi oddał mój ptaszek, to ja mu
oddam jego. Ułagodował on jednak, nareszcie
uspokoił się, ~~i oddał~~ powrócił do stanu-
ka ja przyszedłszy na kwatery, odesłałem mu
ptaszka, przez służącego, i swój otrzymałem.
Ale widzenie robaczywszy mię zalterowanego
i w ~~zupełna~~ Kotpacherowicza ptaszku, zaczął
żartować, i dopytywać się. Opowiedziałem całe
zajście — co się wnet rozgłosiło.

Rozdz. XII

A skoro się to jakoś na parę miesięcy przed śmiercią Kochanowicza. Wyjechawszy więc moje z mową pogrzebową, obudziło dość żartów; ale tam mię chcę opanowała, iż na to nieuważałem. Skleciwszy więc z różnych wyjątków, mowę, po otrzymaniu pozwolenia od Konsystorza, pośredniem do Korzeniowskiego jako Nauczyciela Literatury, prosząc o przejrzenie tej mowy. Naturalnie Korzeniowskiego mnóstwo podobne przypadki, i nabliższy gniewały; jednak przyjął mię z uśmiechem, skąd rzecz przyczyny się niedorozumieniu. Przejrzawszy więc tę mowę, oddając mi ją, zapytał: „Czy „istotnie tak żałujesz i owielbiasz Niebieszczyznę, „bo zdaje mi się że niedawno zaszło między „Wami jakieś nieporozumienie". Zmieszany takim żartem, nieumiałem znaleźć odpowiedzi; ale od przeczytania mowy nieodstręczyłem się i czytałem ją jak już na Cmentarzu przy spuszczaniu trumny do grobu. Lecz w miejscu najpathetyczniejszem, przychodzi mi na pamięć żart Korzeniowskiego — nagotowałem sobie ja wszystko na mnie żartuję; język zaczął mi się plątać, i resztę mowy jak żak wyrecytowałem, i bardzo się zawstydziłem, i za moją próżność sprawiedliwie zostałem ukarany — bo długo mię potem przez szydzenie koledzy Bożyszczem zwali.—

O to dla głębniejsze wypadki ze mną w tym roku, a którego koniec niepostrzeżenie się zbliżył—

Koniec zaś tego roku był dla mnie bardzo upokarzającym; nieotrzymałem albowiem najniższej nadgrody, jaką był list pochwalny, pomimo to, że Profesor Chojecki podawał mię na Sessyi Nauczycielskiej do Medalu. Odsunął zaś mnie od wspaniałej nadgrody Rozszerzanie, za uniformowość i samowolny wyjazd. A tak przekonałem się, że nietylko postęp w naukach, ale łagodność i posłuszeństwo, są koniecznemi warunkami dla otrzymania nazwania dobrego Ucznia. Nie wspominam już o dobrych obyczajach przeciw którym nieprzestawałem — i o potrzebie których byłem najmocniej przekonany. —

Rozdział XIII Dnia 5/17 Czerwca 1854r. w Krzemieńcu.

Wstępuję w stanie wakacyjne po Teraźniejsze Rodzeństwo — i Opiekuna mojego przypomnienie dziecinstwa wkładzie pierwszej mojej Nauki. Spędzanie czasu. Rozbity portret mój. Dwory [illegible] z Teraźniejszą Rodzeństwa. Osiadanie tutaj Rodziców

Prosząc siebie abym mógł uwierzyć takiemu niedbalstwu względem mego Pamiętnika, albo tak mało się dziwić temu com uczynił. Doprawdy nie wierzę się niekiedy. Upłynęło 16 miesięcy czytania, jakiem zaglądał i ostatni rozpoczął, do tego przewiernika wspomnień dziecinnych o mej wczesnej przeszłości. Mocnym byłem przyparty chęć ku temu, najczęściej mi tego dowodzi. Żal mocny obudził się

nie mnie, że brat czasu, utopiony dziwnej
a moi lenistwo i charakter mój zanyem do-
bry zwiastujący się, stały się tego przyczyną
Nareszcie dziś nieuroczem, jakby natchnieniem
jakiem, zaczęłam pisać ostatni kartki mego
Romierzka – zakończyć one wyznałam; lecz aby
wyznać dalszy wątek myśli rozpoczęci,
musiałam rzucić okiem na poprzednie onych
opis – i niestety! znalazłam iż im dalej
posuwałam się, tem coraz więcej traciłam
na tej rzewności i prostocie, która w pe-
rypetiach odmarzłam me towarzyszyła. Ja
dojrzalszych lat moich dzieje spisywałam,
tem obojętniejszy i nudniejszy się stawał
tem. Niepotrafię rozstrzygnąć, czy samo
rozpamiętanie tak wiele starszego, czy też
rozpoczęcie w chwili pisania, jest tego przy-
czyną? Jakkolwiek będzie, dzieci moje drogie

się z matką.
Przyjaźń i wa-
kacje do Ko-
nicina – koszy-
nicami o zwrot
ten drzewami
zwanym Drań.
Zapał mój do
pracy. Zmiana
w mem postępo-
waniu pomyślna.
Przyczyna tego. Do-
bre mamusi
nowie. Zmiana
ich. wypadki po-
bliższe. Napisy
miejsc naszych
pobytu zmian
spostrzeżeń na in-
dywidua zmiana
wieku wiek Lite-
dzieci – a nakoń
inne zmiany
Ulegnienie –
Tomasia.
Przyczyna tego
w innych zja-
wiskach. Rozwój
do wojska. Zgro-
madzenie się mło-
dzieży z sperbaw

i Olizarowskiego
do niepraw. Oli-
zarowskiego, wia-
domości udziele-
ne p: Malewicz
o powstaniu w War-
szawie, i o naszym
rezerwie do wojska.
Rudzki nasze
smutna dla nas
przepowiednie
Malewicza za Kra-
cowiaka. Przy-
pomnienie Świąt Gre-
berza: wdzięczny
i podobizny do Uni-
wersytetu Charkows-
kiego. Zaboronowy
zeszłych do Świąt.
Smutna postać
Krzemieńca. Gło-
Cholera. Zam-
knięcie Lyceum
mój wyjazd i
spotkanie Korpus
Dworzyckiego
i moje wrażenie
nie. Mój charakter.

Dla tych ogłoszeń do pisma, niemożności ich
i czytania z jednakowem zawsze zajęciem,
wspomnienia ojca swojego, nie ciągnącego się
na wracanie, lecz chcącego pomnożyć swojej
pamięci, to, co mi powiedział coraz
dokładniej pamięci moja o mej przeszłości
dostarczyć. A więc dalej w drogę. —

Nie pamiętam już dobrze jakim sposobem i
w jakich okolicznościach wyjechałem z Krze-
mieńca. Przypominam sobie tylko, że przy-
jechał do Kobryńskiego, do Domu Obywatelskiego Jarzy-
mów, w którym moja matka Namiestnikowa
i jedyna córka Jarzymów Regina się najmowała.
W tymże, z którym jeden Leopold Kolegował ze mną
w Lyceum, a drugi Wacław z Któremu Katolickiego Du-
chownego Wileńskiego Seminaryum przybył na
Wakacye, zdało mi się że nie znalazł tej dzie-
wicy, jaką mi dawniej obrazy tak. Matka moja
najdroższa znalazłem zmienioną i niżyły jej swoim

Nauczyciela swoim zajęciem. Uskarzała się
trochę na rozgłośny Niewiastę na ciężar
swych zatrudnień, na brak zdrowia i zdoln-
ści do tego powołania – i z tą godną ubolewania
się rozpamiętała o nieustannem niezrozumie-
waniu, otaczającem Ją przez Jarzynów. Nie-
winiątka ich, a bardziej siebie oskarżała, iż
moi przez słabe zdrowie i niemiejętności,
niemni odpowiedzieć wymaganiom Rodziców.
„Matko moja droga! odpowiedziałem, że
„co nas, dzieci swe rozprosze
„w tułactwie, jedynym wzorem listowni
„przystanym, umiesz na drogę dobrą na-
„prowadzić, ziarno prawdziwego światła
„nie na próżno rzucił, i przemówieniem
„krótkiem serce poprawił, a umysł oświe-
„cił; czyśbyś niepotrafiła w przyszłym
„obowiązku wychowania dziecka obcego
„umiemni mimo choroby swej wywiązać
„się. To niepodobna – wymagania ludzkie
„są tylko bez granic – im bardziej się
„one zaspokajają, tym więcej rozprzężeń
„wymagają. Oto jest przyczyna nie-
„zadowolenia dla siebie Matko moja
„najdroższa, i dla mnie, com się chciał
„wymówieniem mem przywiązaniem umo-
„cnić i pokrzepić" – Powiedziawszy to Pani
się zalałem i zadumałem rozpaczliwie – Prze-
konałem się w tej chwili że dla potrzebującej

i pracujących na utrzymanie, i po pańskich
pałacach i po szlacheckich dworkach, je-
dnakowa znajduje się nadgroda. Wyzuwa-
nie nad miarę, i rodzaj pogardy. O jakim
zadrościć ubogiej strzesze niedaleko zamie-
szkałego włościanina, który mimo ciężarów
pod własnym dachem i na własnej ziemi,
bywa Panem a nie sługą w swojej izbie.
Popędem charakteru mego porywczego unie-
siony, po tej rozmowie z matką, w jednej
chwili stałem się obojętnym i zimnym
a nawet pogardliwym dla całego domu
właścicieli Olszyniec Jarzębiów – bo niemiec-
kim jestem, jak i dobry pobratymiec.
Postanowieniu temu uczyniłem – najętem
włościaninu Konie, za zgodą matki,
i natenczas tylko gospodarzom, a parę
dni tylko u nich przebywszy, pojechałem
do mego opiekuna Prezesa Dobro-
wolskiego, do Turzyska. –

Dnia 6/24 Czerwca 1844 r. w Krzemieńcu.

Powitał mię dzisiejszy starzec Prezes Dobrowolski
z radością prawdziwie ojcowską – pomieścił mię w
wygodnem osobnem mieszkaniu, nazwanym stancją,
i równie do wiernej jazdy, bez obiecywania
dał się niezapłatnie za wakacye dla ochrzczenia

prawi dziesięć miesięcy ciężkiego nad Kapitanem
w Rozmowie ze mną, stanął się wypadki mojej po-
dróży w Naukach, a nadewszystko jak mocno się
mnie zarzuty Religii i Moralności – a wypadszy
Starszych tak rozgniewał, iem się tego niedomy-
ślił – a dowiedziałem się dopiero, gdy mi przy
Dobrodzieju powiedział: „Moje Dziecko! nie z tego
„się cieszę że ci przykre nauki niemało, ale
„żeś nie nabrał nieposłuszności i obrzydze-
„nia, których zarzuty głęboko w sercu two-
„rzeniu się wkorzenił – Cieszę się z tamtego
„Wychowania, które przy wychowaniu
„Naukowo-światowem, jakiego udziela Szko-
„ła Krzemieniecka, i Religii i Moralności
„pozostał niewinny. Cieszę mnie to, bo wi-
„dzę jak za złemi zarzuty w tym względzie
„czynią się Szkoły, a których bezzasadności
„spostrzegłem, przypatrując się wszystkim Lycen-
„kiedym przykry na siłach dni, dla wszyst-
„kie godnego rozpitrzewodnika na Fundusze
„Lorentowskie – i tym usprawiedliwiony, się dziecko
„moje rozstałeś – Nieprzewidzieć mego zarzu-
„nie – wytrwaj że przez resztę życia w tak-
„duch Religii i Moralności, a nigdy nie będziesz
„nieszczęśliwym, i chleba jak nie znajdą, ale
„mogiły mojej będziesz." – I rozrzewnie-
niem uczułowałem rękę Dobrodzieja mego,
którem rozpłakany nienawiść, iem jestem.

IX/ W czasie tych
Wakacyi, kiedy
byłem już Uczniem
Lycem, i powzię-
przed wychowaniem
Matki Bardzo
nie wystąpowałem,
niemniej się jej
Dzan oprzeć po-
nuję do dworu
nienia Dworu
niey Kościelnej.
Bór zatem przed
południowem
Aniołem Pańskim
wpadłem do Dwo-
nicy, niby dla
przypatrywania
się widokowi,
a rzeczywiście
dla zadzwonie-
nia na południe.
Przykry Studen-
cie fundusz mój
dla spełnienia
tej powinności,
przez uprzejmo-
nie dozwolił
mi zadzwonić,
Ja, jakem
się wziął do
dzwonienia,
tem rozbił
dzwon, z którym
cyłem chrzestnym
Garnkowy wy-
chodził zaraz.
Dzwon ten był
ochrzczony imie-
niem S. Michała.
Ta chrzestna

S. Michała widziałam, ciepłego, obdrzitego radziwiłłowskiego w miasteczku, gdy niedawno zadrwiono na Anioł Pański, że na nasze, do której często chodziłam mawiała chorobliwy stan S. Michała zamknął wiadomości i opiekuńcza pierwszy, co le- czył Paraljusz, niemógł bez obejścia na tej chorobę spierającej zawsze bez rozmowy. Po obiedzie bowiem a przez cały dzień czytywałem najczęściej gazety, przy czem zupełnie którego zwykł zadrzemnąć starszek, półzdrowego. Rozpoczął indagować odczytał się ten rozmaitości z powodu wygnania Burrorbił Dwór Zwiazek S. Michała tej; niewiedzieć i o jednej i o drugiem. Potem wiadomy rzecz zwykł wszystko. Rozpocząć, że przeczytawszy Radzi Dwór rozstrzygnąć będzie - potrzeba Europy. Zato się o ostrzeżenie dla Rosji pomyślnej - bo chociaż 1000 rubli - dla Rodziny się dyscyplina z tej przykład niepowrócą do dzwonienie, wyjazd

Kilka tygodni przepędziłem w Turczynku, najmilej, najprzyjemniej, i to najczęściej na towarzystwie było tego dziwnego starca. Rano obudziwszy się, biegłem zaraz do Niego. Dobrowszyscy - po niej śpieszyliśmy. Czekałaby - po której udawaliśmy się do Czytelnia lub do innej pracy w swoim pokoju. Na godzinę przed południem przychodziłem do Niego, i w dnie pogodny przechadzaliśmy się po ogrodzie, prowadząc rozmowy. Po obiedzie czytywałem najczęściej gazety, bardziej niestety się interesowałem wiadomościami z powodu wygnania Burbonów z Francji i powstania Belgii. Gdy te wiadomości nadeszły były przez gazety, starszek zwykł się zadawać się na domniemania polityczne, ale przeczuwał że ten przewrót rzeczy Francji, niezgodnie bez wpływu na Europę. Chciał koniecznie dojrzeć od dawnego obiadu dla Cesarza Alexandra, z którym zawsze Jego wielbicielem, jednak niepokoił się za niepodległością kraju.

Po herbacie najczęściej konno jeździliśmy na spacer – i czasem tylko przechadzaliśmy się w zajezdzie odwiedziny. Dnie nasze Ta nieczerna, której spożywaniem ja tylko byłem, bo Stanisław od lat wielu nie cierpiał nieczerna, a tylko towarzyszył mi przy jej spożywaniu rozmową. Zajęty on był w ówczas tłomaczeniem dzieła na Polski język X. de la Mennais de l'Indifference – Znacznę część tedy dnia spędzałem z nim dla spełnienia tego tłomaczenia z dyktandy. Przypadał tu niekiedy ten porządek odwiedzinami obywateli zajezdnich, którzy zawsze z szacunkiem byli dla tego zacnego Kapłana, bądź ci nas pierwi odwiedzinami a zawsze z pyszą niezrzeczną prezentowali mnie, jako swoją chlubę, dodając zawsze, że mnie tem nierzepszają i uszczęśliwiają rozmaitości nieuprawnedzi: Niepotrzeba wspaniałości, jaką mi ten przeciąg czasu przepędzał – prawda taka jak w domu Rodzicielskim – może i prawie tak, bo nic niepotrafi zastąpić tego niewinnego w wczasy serca, jakie przywiązany jest jedynie do pobytu między Rodzicami. Ale co tylko mogło być najmilszego po ro-

„z niemałem
„przykrością uspra-
„wiam niemałą
„dochodom pa-
„rafialnym odm.
„wiony S. Michał
„będzie Cię dobrze
„pamiętał – Rodzi-
„ców tego nie za-
„pomniał – jak
„Ojciec rządzić
„Narody, nieroz-
„mylnie umiał:
A spostrzegłszy
mnie zajętego,
dodał: „Niemasz
„się temu tylko
„na uwagi ten
„wypadek obro-
„dzone experien-
„tum Fidelitas
– I istotnie dobrze
nie przepomniał
rozbicia tego
dzwonu. –

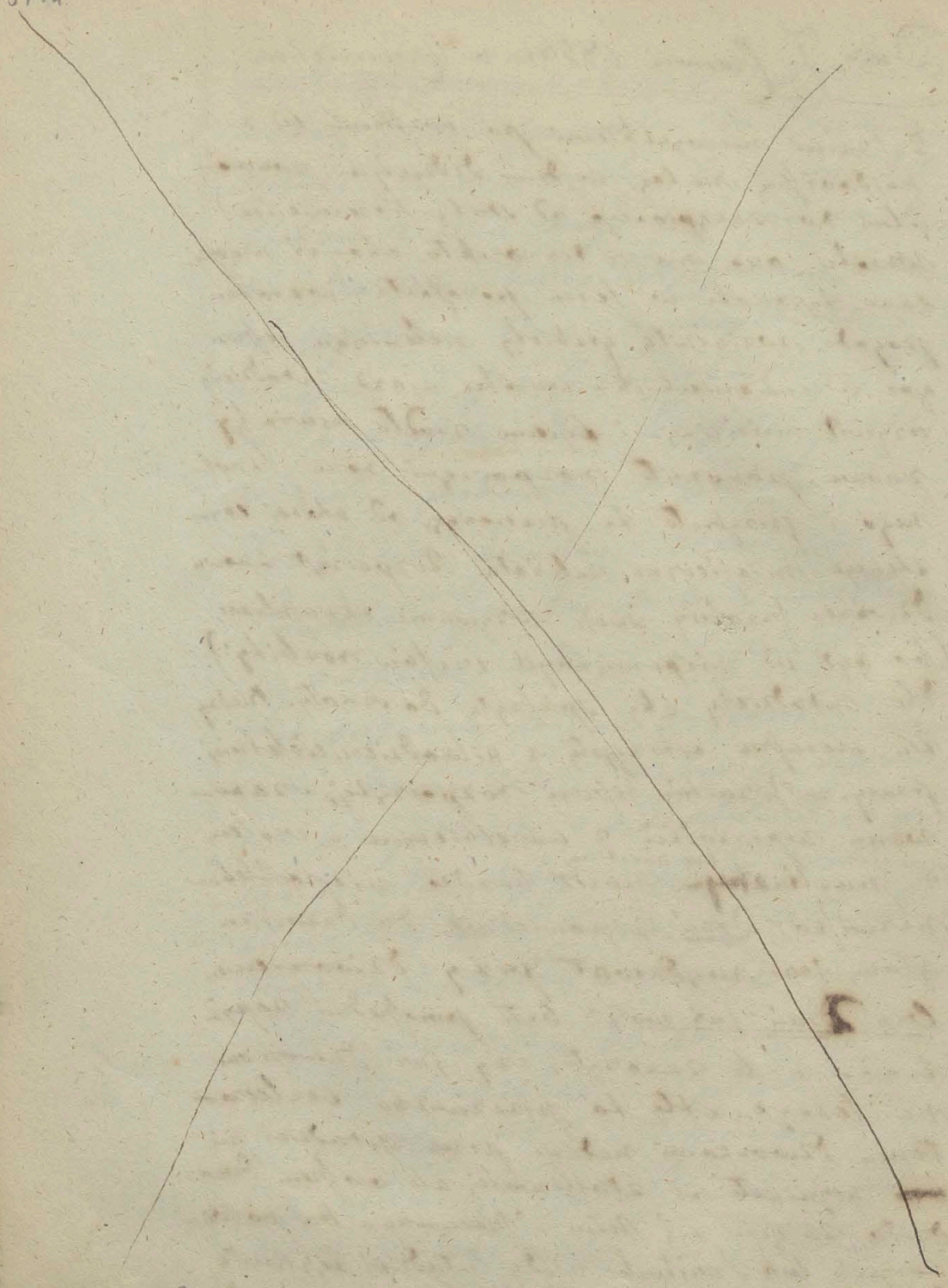
dziecinnej czułości, nieznawiści bierzmi od dzieciństwa rzuconemu na świat, ten zadziw- ko mym czułym opiekunie. Wyrażenie było radości na jego obliczu, że wzięłszy mnie dziecinę, doprowadził ne młodzieńca, nie wszystkich kolejach losu, mogący, dziś sobie rady. Ja też równie czułem tę jego radość, i doznawałem owoce jego wyg- dem mnie starań. Powtarzam że nie- mi było że waszego, nie- i teraz nie wspomnieniach moich po tych latach. Był to ostatni pobyt mój w Turzyńsku od tego czasu aż dotąd los niedozwolił mi go odwiedzić, i zapewne, że niezabawię się już z tym siedliskiem i rodzaju, i staroświeckiego mego młodzieństwa. To też, jakbym to przeczuwał, odwiedzając z jakąś nie- wytłomaczoną rzewnością, miejsca dziecinnych moich rozrywek. To też cała ory pierwych, ory konnych moich prze- jażdżek, były: Zapust, stary Cmentarz, Cegiel- nia i jezioro Cegielnicze, a które mi zawsze pozostaną niezabrane były. Na Dziedzińcu Kościelnym przebadałem się do późna

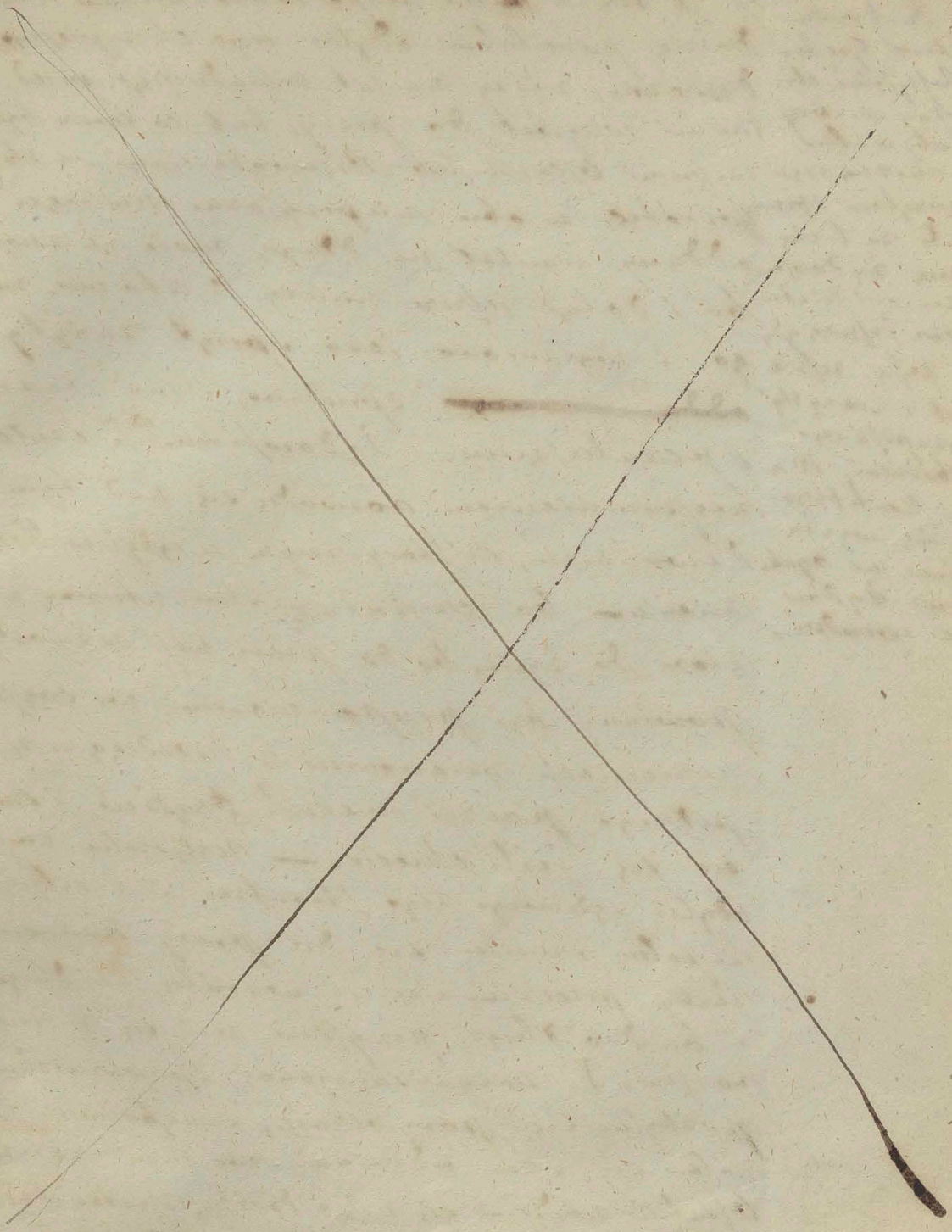
w nocy, i zawsze z niecierpieniem rozpaczliwem patrzałem na Kulę armatnią z 1812 r. wbitą w jedną ze ścian Kościoła. — Niemiecky rozglądałem przez okno Krakowskie na grób Kościelny, gdzie jeszcze z niektórych tam rozrzuconych widać było zbutwiałe stroje polskie na porozpalanych trumienkach. W jadalnej Izbie mego opiekuna zawsze widziałem portrety Stanisława Augusta, Kościuszki, X. Józefa Poniatowskiego, Cracking etc., które mi przypominały rozmowy niegdyś i teraz, prowadzone o ostatnich czasach Polski. W okolicy jeszcze był Kontuszowi, odwiedzający mego opiekuna, a w rozmowie ubiorze rzadko się obcesto bez niespomnienia o przeszłości, żeby nad teraźniejszością, i nieistnienia o szczęśliwszej przyszłości. Wśród tych niejasnych i ujących pomiędzy przeszłości, przepędziłem błogo ostatnie me dziecinne z opiekunem mego, z którym, szczerem płaczem, i wielkiem wzruszeniem żegnałem Dobrodzieja, pocałowałem ucałowałem ręki jego, i powróciłem

do Kostrzyna, zobaczyć się jeszcze z Matką przed powrotem do Krzemieńca. Niestety! nieprzeczuwałem że to już było ostatnie z Nią moje widzenie się! Parę dni tylko zabawiłem w Kostrzynie – Drogi nasze poprzednie, teraz na gibarde uprzejmie gorszejsze porostałem obojętny. A że już były ostatnie dni Sierpnia, przeto najgorszej podwody, wyjechałem do Krzemieńca, smutny i łzami oblany. Prawdziwie smutny to było rozstanie się z Matką – w Domu obcym – gdzie wszystko wróżyło wieczne się rozłączenie. Droga moja Matka z rozumienia błogosławiła i udzielała tych pouczeń, które tylko z serca macierzyńskiego wypływać mogą – ja całowałem ręce moje, mej Matki, niemogąc nic mówić, i wsiadłszy do wozu, dopiero rzewnie zapłakałem – i płacz mój długo, długo jeszcze powtarzałem, a z żalem po tem ostatniem widzeniu się z Matką, nigdy się już nierozstanę.

Dnia 7/19 Czerwca 1854r. w Krzemieńcu.

Z Trami niezgłębionemi po rozstaniu się z najdroższą Matką, w dniu dzisiejszym powróciłem do zaczętego od stołu Krzemieńca. Wprzódy, ono me z tej oczka to, chociaż niepięcana tęsknotą po łonie pozostałe - wprzódy pogodne rozjaśnia grabiety zieleniejące jesiennych Krzemienieckich - wprzódy zjazd młodzieży czynsz niecierpiący - i dzienne zadło oświaty znowu ponownie rozpoczęci rano szkolnego i przybrało tę przemianę, od której czystszego miasteczka zaleciała. Rozpoczął znowu dzwonek prolony swoje wezwanie chrapliwe, (bo był od niepamiętnych czasów rozbity:) dla młodzieży aby spieszyła do szkoły. Kiedy ten skarpetu, ochrypły z tylkodziesięcioletniej pracy, na Jezuitów jeszcze do zgromadzenia, zdawany wprawdzie z uwielbieniem a czasem z przekleństwem, (bez uwielbienia) nosił bardzo niepochlebne nazwisko: Drań, odpowiedni do dzwięku głosu, jaki wydawał przy dzwonieniu. Czy Drań jest wotę? było pomiędzy zapytaniem - a to znaczyło, czy jest dzwoniono na lekcyę. Ale to przezwisko skalecznemu dzwonkowi nadane przez młodzież, nie wypisało się stałości, ale owszem dowodziło zajęcia się nim i spaczenia - bo po wakacyach lub świętach, kiedy młodzież zgromadzi do nowej pracy, to natychmiast wspominało o starym Drań, i niecierpliwie oczekiwało aby się oderwał.





(x) Do słowa Grekpolszczyzna, obiszły wszy wszystkie, zbierz wszystkie rzeczy, sprzątnie sprzęt za liche, sam widziałem teraz jestem, gdy to pisze, resztkat z rzeczy. z napisami podobizami, wszystkie. Kontrafektowanie, wyprawianie, na rynku przez żydów na sprzedaż

I ja też z temi rozpustowieniami, z radością powitałem odgłos tego chrzypiącego drwonka, który na lat siedmdziesiąt przed wszystkimi, chciał wrzucić do pracy, był co teraz bliskimi Cjcami lub Przewodnikami — a który wszystkie, w obu niepozyjanie mu rzeczy oddany, umiłat na długo, mocno na zawsze, bo i dotąd jestem miłosny. A kto wie, może go i wyrzucono, jako sprzęt zużyty

~~[redacted]~~ sprzedano, i na rynku Spekulującemu Żydowstwu. Ale czułem rozpamiętnieniem rozwodzę się nad tym drwonkiem, historycznym niegdyś w literaturze — bo wszystkie smartne utwory, a które do życia, bo do pracy nas wzywały, powinny być przepomnianemi, we wspomnieniach mianowicie z młodego, a rakietnego poezji wieku? Bądźcie, i dmijcie się, jeśli chcecie. — Wtym czasie rozpoczął odgłos szydzącego tego Stanisława, i z całym zapałem rzuciłem się do pracy nowej, jakby przeczuwając, iż wszystko, na długo i bardzo długo, przyjdzie mi się z nią rozstać. I rzeczywiście jakaś spowszechnieła pozbyłem się poezji, krzepkości, i dziwiłem się sam odmianie we mnie zaszłej. Ostatnie widzenie się z najdroższą matką było wystąpieniem na mnie nowatorskie. O dodajmy w tej

dań się ze wszystkiemi o uległości dla Zwierzchności, o powinności Chrześciańskiej, bym mu nasrożyła Macierzyńskim głosem, żeby się jego uroczności oprzeć niemógł. Widzę, że zmiany spostrzegł i dziwił się. Przy takiej naukowej pracy, zmiana z bardzo wiego w tygodniu parlament, widocznie była. Ja chciałam już uniknąć zastrzeżeń na usprawiedliwienie, i dochodzić moim podrzeleniu się z matką i siostrami — a szczególnie z matką — której tu bardzo po obcych domach już mi było do nieznośnienia. Czując się już dolegliwie do zaprowadzenia grosza, chciałam na nowo przysłać, gdyż zaprowadzony towar z funduszowej obrócić, na wszelkie utrzymanie się towar z matką i siostrą Anielą. I Nauczycielowi i wszystkim, zdawało się mi było mój bystry postęp w nauce się, ale i w obyczajach. Matka zatchnięta, radzi że nie ma, iż medal otrzymam. Nauczyciel postępowali za mną, jak z przyszłym medalowym — a ja widząc to, uskrzydlona stodą nadzieją, iż zostanę [illegible] Matki! I wszystko się uśmiechało — wszystko obie-

cyparato zjawienie marzeń i nadziei,
nie tak dalekich na prozie od rzeczy-
wistości – Ale tu nagle wypadki poli-
tyczne, wszystko obaliły – i ojczyzny
drogiej resztki, i Lyceum egzystencyę,
moje młodzieńcze nadzieje! Powstanie
Listopadowe 1830r. się zbliżało, i
przygotowywało burzę, o której
my nic niewiedzieliśmy. Wpływ
miejscowych następnie przewrotów czy
to natury, czy w społeczności, wpra-
dnio jéj żadnej nie wywiera. Jestem
to moich wspomnieniach, i we mnie
samym zaszły zmiany, które jéj
nic do młodzieńczego, lecz do dojrzałego
wieku należą. Niektóre namiętności i
dogodzenia onym, gwałtownie wrzeć
się dały; a że nigdy przemoc do za-
spokojenia złego nie zabrania – to też
i ja ulegałem – z bojaźnią – ale ulegałem.
Dość tego – obszerniej o tém mówić
nie potrzeba nie dowodzi. Dość że w
tym roku szkolnym, a zkąd 1830r.
– zmianę obojętności wrażliwych, po-

poprzedzi znaczna zmiana w obyczajach, i charakterze nie jednego narodu, a zatem i we mniemaniach to zbyt płytka przepowiednia przeciwników politycznych - jednak nieuzupełnia zastrzeżenia na lekceważenie, lecz dla czegoś i innej okoliczności znakomitszego znaczenia, poprzedzają, lub towarzyszą zmianom politycznym spotrzeżenia? dla czego ciemny urodzaj 1830 r. groził klęską głodu? będzie się pojawiał postrach z powodu cholery po raz pierwszy zbliżającej się z głębi Rossyi, nieznanej dotąd, a odtąd tak wiele zabójczej Epidemii Cholery Azyatyckiej. Skutki zatem groźnego głodu, i zbliżającej się coraz a coraz Epidemii potężnemy z rozrzedzeniem spowodowanem przez wygnanie z Francyi starszej linii Burbonów, i utworzeniem się nowego niepodległego kraju Belgów - a stamtąd potrafimy odgadnąć o zdumieniu umysłów i oczekiwaniu jakiegoś spotrzeżenia - a co jedynie najdobitniej można się dyskursu odkryć w usposobieniu moralnem i fizycznem Narodzie, jako zawsze nadzwyczajnej do nowych rozstrząśnień, i zawsze gotowej do probowania się z temi rozstrząśnieniami. Otoż mówi i nie bez racyi mówią, kiedy wspominam o tej nagłej zmianie w obyczajach naszych wraz z wielą innemi rozpół rozwiązaniami

Dnia 17/25 Junii 1833

wojenni. W chwilach wolnych od zatrudnień jakoś niepozwalających prowadzić młodzieży nie do zabawiania się w gry dziecinne, lecz do zbierania się w gromadki dla rozprawiania o polityce. Surowszy nadzór władzy szkolnej, nie czuł się w mocy przeszkodzić temu, i pobierał nimowolniej zwłaszcza że bieg zatrudnień naukowych nigdzie nie był przerywany — i młodzież zwykłych zwykł powinności dopełniała należycie. W tém do wojska konsystującego w Krzemieńcu przyszedł rozkaz przygotowywania się do marszu i stanęli na stopie wojennéj. W Krzemieńcu zaś konsystował od lat siedmnastu 50-ty pół jezierski strzelców pieszych, należący do tak zwanego dziewickiego korpusu, który w wojnie Turcznéj nieniał uczestnictwa, a ztąd od lat siedmnastu, kwaterował, spokojnie, wygodnie monotonnie. Nagły ten rozkaz, powstaniem Belgów spowodowany, mocno zaniepokoił żołnierstwo, a mianowicie żony, które coroczne wyprowadzenie na kwatery obozowe, uważały jako ciężki trud wojskowy.

Z wst to Żon Żołnierzy, wyszły pier-
wsze usiłowania na Francuzów, pokój
ich domowy narusz̨ających. Mężowie
ta potwie niedawierzaj̨ąc, opiekę prze-
gotowywali się do wyjazdu. I rozkazy
ter nie natarczywe były. ale wrażenie
sprawione dało powód do wniosków,
i do częstszego a bardziej wizyjonerzy zgro-
madzania się matodzieży.— Dwa były głów-
niejsze Studenckie, w ciasnych i ubogich
izbach, które stanowiły punkt tych zgro-
madzeń się matodzieży. Jeden na Mlecznej Podli-
siewicza, w tychże domu wdowy Bisz-la-
gierowej, u której najmował mieszkanie
Ferdynand Sperber wraz z bratem, syn.
Niemca urodzony w Polsce, bo na Polesiu
w Dolsku, gdzie ojciec ich był u Ks. Mo-
szyńskiego Kuchcistem. Ferdynand Sperber,
świadomy dobrze języka swych ojców, po-
jął się skłonnością do poezyi urodzony Niem-
com, a razem i do Idealizmu. Umiał ujść
wyobraźnią matodzieży, dekamacyą i two-
rzeniem nieztych wierszowanych poezyi-
Jednak popularności nabyć niemógł— i
nie będzie był uwzględnionym. Drugie miejsce
zgromadzenia się matodzieży, było w izdebce
na poddaszu u Tomasza Olizarowskiego,

niejszego w domu na Ulicy Prof. Korniłowicza
Dzieje do dom ~~Ulicy Korniłowicza~~. Olizarowski,
pierwej konwiktowy uczeń, pokochał zdol-
ności do poezyi, a stąd burzący się na wia-
domość konwiktu, uniósł przyjaźń za po-
średnictwem Prof. Korniłowicza opieki
Gustawa Hr. Olizara — który chciał mu dwo-
bodę Poety zabezpieczyć, wyznaczył mu do-
statczne coroczne utrzymanie. Przeniósł się
więc Olizarowski z Konwiktu na poddasze
i przewy chleba, zaczął bujać w kraju
wyobraźni. Napisał utworzył piękne hymny,
o których wyżej wspomniałem — Utwór
dramat Wimenty z Szamotuł nie bez
zalet, ale i nie bez małych usterków.
Zaniedbał na niejakiś czas zajmować się
naukami szkolnemi. Tolerowali jednak
Nauczyciele przyszłemu Poecie niedbal-
stwo — tolerowano nawet, zajrzyjąc
bezstronne rówieśnicze recenzye —
Po Olizarowski, nadsyłał swój utwór
naprzód rówieśnikom czytać, i ~~dopiero~~
sądu od nich żądał. Tak zbierali się
na Ziomka u Ziomka — przyszłego Poety,
chętniej, jak u Sperbera — bo Olizarowski
narodowych dziejów wątek do ~~tych~~ poezyi
swych wybierał — a Sperber, jako kosmopolita,
znajdował jako Niemiec, z natury lub wrodzo-

czerpał źródła do swych wierszy. Wtenczas (w jakiś dzień) Listopadzie 1830 r., było nas kilku zgromadzonych w mieszkaniu Odyńcowskiego, dla pogadanki chwilowej przed kolacją, i zabierzaliśmy się do tuchaj nowej poprawy w dramacie Nieuczty z Szamotuł; gdy nagle wpada, jeden rozpóźnionego Malewicz bardzo wielkich zdolności ucznia, Grecko-roskolnego wyznania, syn jednego z Urzędników Gubernijalnych, a mieszkający u Generałowego Policmajstra Krzemienieckiego, Półkownika Kutuzowa, i uwiadamia, iż przyszła sztafeta do Generała, o niespodziewanej rewolucji w Warszawie, i o wyjeździe z niej W. Xięcia Konstantego Feldtowarzysza, a razem o rozkazie, iżby Wojsko na pierwszym rozkazie było gotowe do [illegible] Xięcia na wojnę. Zatrzęśliśmy się od radości, i zaprotestujemy — bez ochłonięcia porządnego, gdy tenże Gwiazdun Malewicz, bardziej od nas przewidujący, a sercem Rosyanin, odezwał się:
„Nie radujcie się napróżno — bo jeśli w tej chwili
„W. Xiążę Konstanty nierozkaże powstania przy-
„tłumić, to nieco później rzeką krwi waszej
„wyjdzie ten pożar Nasz Cesarz, i te radości wasze
„w długiej minucie przemienią — Bo czyż wy

„Polacy, dlugo będziecie z sobą w zgodzie, i czy
„zechcecie uznać nad sobą jednogłowicie władzy,
„o której potrzeby pojęcia jeszcze nienacie. Powoju-
„jecie i ulegniecie — i biada wam będzie
„O to wam przepowiadam — chociaż was
„kocham — bom lat kilka z wami się
„męczył — i dla tego tak o was dbam".—
Dziwna rzecz że żartem i bez gniewu
tej odezwy wysłuchaliśmy — bośmy tak
mocno byli uprzedzeniami wiadomości
o powstaniu, i tak błogie nieliśmy
nadzieje, żeśmy nie protestowali wcale
wtedy dla tak niepozornego, i niestety
tak prawdziwego Proroka. Lecz w tem
dworcu szkolnym ta odezwa, i my
wzburzeni wrzeniem, powróciliśmy każdy
na swoje lekcye, otrzeźwieli Nauczyciele,
którzy także już świadomi o powstaniu,
nadaje mniejszą spokojność, odbyczeli
Nauczycielskie swoje powinności.

Dnia 20ego sierpnia 1854. w Czernichowie.
1go Września

Wiadomość o powstaniu w Warszawie, o oddaleniu się z Królestwa władz Moskiewskich potwierdziła się, wraz z dodatkiem wielu szczegółowych wiadomości, po wszystkiej części przerażających. Wszystkie i wojska wycofują — a nadzieje wskrzeszenia

kraju, wstąpiła z radością niepojętą we wszystkie serca, a mianowicie młodzieży. Młodzież gotowa mimo braku sił, do walczenia, niepowodzeń i ostatniej niemocy, i trudności położenia, nieświadoma zupełnie toru swego, natchniona tylko poświęceniem i miłością Ojczyzny, oczekiwała niecierpliwie, by najmniejszego zastępu rodaków, aby się z nim połączyć, i wystąpić do walki. Zdawało się jej, że od pierwszego natarcia, rozpierzchną się siły nieprzyjacielskie daleko potężniejsze, i Ojczyzna nagle wspaniałego zostanie — Utyskiwała na opieszałość wojsk Polskich w przejściu Bugu. Niestety! nieprzypuszczała, tych błędów, niczém niepowetowanych, popełnionych przez dowódców powstania, a później przez tych, którzy objęli jego kierunek — a w skutek czego, sprawa powstania w samym zarodzie, i nieodwołalnie zgubną rozpadła. Niecierpliwe to oczekiwanie pociesza wiadomością, o uzbrojeniach ludu Polskiego, — o jakichś bardzo mądrych kombinacyach strategicznych à la Napoleon, łączących jednym ciosem, panowanie Rossyi w Polsce obalić — a jak się później pokazało, prowadzących Rossyę do ujarzmienia dotąd niedotkniętego jak dotąd Polski

o ofiarach na ołtarz Ojczyzny składanych itp. itp. Poczęto się otrzymywanemi
pismami z za Bugu, anegdotami, prze-
chwałkami, które szydziły z polski, mającej
niedługo przyjąć wbrzydłe miano swego
cesarza. A tymczasem z ambon przeczy-
tano manifest Cesarza groźny poiągi
i niewolnictwem zbuntowanemu krajowi-
a razem przeczytano i Uniwersał Metro-
polity Cieciszowskiego o wierności Tro-
nowi. Pierwszym takim prześladowa-
niem, było oddzielenie Guberni Wołyń-
skiej i Podolskiej we względzie naukowym
od Uniwersytetu Wileńskiego, a przyłą-
czenie do Uniwersytetu Charkowskiego.
Wkrótce nastąpiły święta Bożego Na-
rodzenia — Wiosna czyli młodzieży wy-
jechała do Rodziców — a natychmiast po-
stał wszedł, iżby do młodzieży nie
powracała już do szkół, i niebyła do nich
przyjmowana, ani do osobnego rozkazu Jenerał
Gubernatora. Zaledwie po świętach, przy-

czyli Uczniów porozpuszczano po klassach — Zawsze
szkolne opuszczony — odbywały się je-
dnak lekcye, regularnie według roz-
kładu — ale tylko z pozoru — bo tak
Uczniowie, jak i Nauczyciele, prze-
widzieli rychło mające nastąpić
rozstrzygnienia, a następnie i zmiany
odbywali machinalnie obowiązki,
a myśli ~~były~~ ciągle o burzliwej
i niepewnej przyszłości. Cichaczem
podawano sobie wiadomości prze-
wrotne i nieprawdziwe o rozpo-
czętej już wojnie — co chwila
oczekiwano ~~przy~~ ogłoszenia
się ~~ot~~ chorągwi narodowych. —
Czujność Władz podwojona, ciągłe
nad wszystkiemi, i niedozwalała
żadnej demonstracyi. Kazdy się lękał —
bo za najmniejszem podejrzeniu, chwy-
tano, wieziono do Cytadeli, i osadza-
no w więzieniu. —

Dnia 21- Lierpnia 1854. w Krzemieńcu.
2- Września

Jawie się zmieniła postać miasteczka przy takim stanie rzeczy. Czas Karnawałowy, który dotąd tak wesoło przechodził w Krzemieńcu, i do nadmiernego przyciągał jeszcze gwar pustoty i zabaw, teraz przeszedł pomału, cicho, jak przy łożu Konającego. Niektóre familije opuściły Krzemieniec i udały się na wieś – a te co pozostały, niśmiały nawet zgromadzać się jawnie na wieczory, aby tem nie zaburzyć podejrzenia u Rządu. Młodzież niespokojna, nieprzyjęta w Krzemieńcu, po wojskowej rzeźi starała się prawie bez, i wejść do wojska, i to uprzywilejowanego. Nawet niektórzy ze Szkolnej młodzi pozostałej jeszcze w Liceum, uciekali za Bug do szeregów – nawet po sam dzień odwiedzin Liceum p. Jenerał-Gubernatora Wołyńskiego Potiemkina, trwał (w szeregach) Mieniów: Wicke, Kulesza i Szelechowski: wszyscy Matematycy:), gniewali, i niepokoili się ich Rządowi szkolnych. Żadnych zabaw nie było – Miejsce dawnego ruchu i gwaru, zajęło ocieniowanie czegoś nadzwyczajnego ciągle natężone, i ciągle niecierpliwe,

Monotonij że prowizyat Swoiłowy kwa-
terunek przechodzących wojsk, ktore niedługo
zabawiwszy, dalej za Bug maszerowały.
Szepty zastąpiły dawniejsze głośne rozmo-
wy – w miejscu gromad natrodzieży, ktorych
zabroniono, widać było tylko patrole
dniem i nocą po ulicach przechodzące.
Nie było jadowcow, ale i idących, ktore
dniom było przejścia rogatek. Upadły
po gorach, niebezpieczeństwem gro-
zity, bo obnosiły podejrzenie i na
indagacye narażały. Rewizye niespo-
dziane po domach, przerażały każdego.
Rewizyeye, zmyte w porze wojennej,
dozwalały nieszczęściom, tem bardziej,
iż bliska głodu z nadchodzącą zimą,
groźniejszą się stała. Wielu biednym
nieszczęściom, śmierć głodowa zagroziła. W tym
czasie wielką zasługę położył Dom. Hr. Ba-
rowskiej, ktory przy zakładzie i z własnych fun-
duszow, utworzył Zupę Rumfordzką (a po prostu ro-
sol z kawałkiem chleba:), i tą codziennie przez

zikkanasicii nieriszy, prosto stu osobom rozdawał – a ieśli ieszcze tę okropną klęskę umnieyszył. Wreszcie na domiar nieszczęścia, tu kroinie, pokazała się Cholera, – a pora zaburzeń i wojny cieszyła Rządowi wizyi skutecznie pomocnierzch środków. Stąd niemało ofiar padło, mianowicie w klassie ubozszej. A tymczasem dziedzictwo wojenne za Bugiem, krwawo i oporni rzty. Wojna Rossyiskii, opór siły znalazły – a lekkie oddziały Polskie, bowiem pospieszyły się ku Bugowi – za późno niestety! Zapał pierwszej chwili, niedający miejsca zimnej rozwadze, a do poświęceń popychający, znacznie już ostygł. Tajemnie krzewienie przedsięwzięcia powstania, wiele już znalazły przeciwników w gorliwych pierwszej popierańcach. Niedoszłych zapaleńców, a naj-

potrzebniejszych w takiej epoce, pochwytano i uwięziono. Porozpatrzyli niemało czyją trwogę przejęła, radzili ostrożności, polecali czekać przyjaznej a pewniej chwili, kazali pogładzić na okoliczności i do onych się stosować — a tem samem resztę zapału jaki i sposobu porozstał, paraliżowali i niweczyli. Wiedzieli rozgłaszano niedobitki armii Rossyjskiej, walą się nieporządnie dziwnie jak obiegowe anegdoty Polski zastępy. Autodzieje jednakże prawdy nie przepuszczą, a jak się poźniej pozarzuto i biedniejsza szlachta, bo nierzyta w klęski, i pełna nadziei i poświęcenia, czekała gotowa przy pierwszej okazyi, wziąść się do orężia, które przy urządzonem przez Rząd ogólnem rozbrojeniu, potrafiło w sekrecie zatrzymać. Przeszła tak zima i prze-

wspu dni wiosny. Tuczno ciągnem
przebąkiwać o zbliżaniu się wojska Pol-
skiego — ciekawości, wychodzili na nasze wyżs
Wzmienionej góry, i z ich wierzchołka
przez dni całe, wzroku oczyma chcią-
gnęli narodowych — napróżno! W dniu
30 Marca v.s. 1831 r. ~~roku~~ w czasie
południowych lekcyj, wchodzi do
Sal Rektora Dyrektora Konferencyi,
i Komunikuje otrzymany przez Sto-
pety rozkaz, iżby zamknięto [illegible] z wszystkiemi
Dyetami — a Uczniowi niejacy rodzicom,
iżby natychmiast do Domu wracali,
a to niby z powodu szerzącej się
Cholery. — Prawdziwą zaś tego przy-
czyną było wejście Dwernickiego Jenerała
na Wołyń... — Na kilka dni przedtem, otrzy-
małem list od Ojczyzna mego Prałata Do-
browolskiego, w którym mi radził, abym w tak
burzliwych i niepewnych czasach, nie bez jego

rady nieprzedsiębrał. A Jasiu dopiero
mnie list i od drogiej Matki,
z Kroniek, które mnie błogosławiła, do
serca przyjęłam, i dobrą radę
ojcowską mnie wyraziła — bo niepewna
byłam swego pobytu w Kroniskach, i nie-
wiedziałam dokąd się udać — Radziła mi je-
dnakże abym w tych czasach starała się
zrozumieć stan teraźniejszy i rozsądnie,
i wedle niego postąpiła — abym się starała
ojcowej Matki drogę, jeśli to będzie podo-
bnem, a najbardziej bym się miedzy
innemi przyjaciołmi Jaxkowskiemi. O da-
nie owczesnym umyśle młodzieży, bardzo
było bardzo, brać pod ścisłą rozwagę
podobne rady — niemiła niepodawanej
przez ciągnęła gwałtem mocno bijące
serce za jego natchnieniem. A zatem
w swoim zamknięciu dyscern, natychmiast
udałem się do Brodzieranina, prosząc o
pozwolenie wyjazdu do Matki i do
opiekuna Prałata Dobrowolskiego do Turzyna.

Oddział mi Rozporządzenie – przedstawiał niebezpieczeństwo, na jakie się mogę narazić; lecz rozkazu to było bezwarunkowe. Otrzymałem więc Urlop na czas nieograniczony, i 31 Marca 1831 r. v. s. wyruszyłem z Vmenieńca na podróż do Tryzyka. Lecz Bóg inaczej zrządził; nie zastałem już więcej najdroższej Matki, i Onegodnego Opiekuna. Po drodze w Korochowie spotkałem oddział Jenerała Dwernickiego – a podróż moja wzbroniony wzięła bieg. Skutków tego jej, ferar opisywać niemyślę – dość że skutkiem onej, było uwięzienie mnie przez Straż pograniczną Rossyjską d. 15 Września 1831, na polu pod jakąś wsią około Berestecka, i zaprowadzenie związanego do Nadzorcy. Ten, mimo tłomaczenia się moiego niewinnością, odesłał mnie pod strażą do Naczelnika Powiatu,

do Radziwiłłowa, gdzie trzymany przez dni kilka o głodzie w więzieniu przy Komorze, zostałem oddany w ręce Policyi miejscowej, dla trzymania pod Strażą, póki nienadeszła rezolucya od Cesarskiego Jenerał-Gubernatora Lewaszowa, jak ze mną postąpić. Odtąd zaczyna się nowa Epoka niespodziana i obca gwałtownie w życiu moiém — odtąd rozpoczyna się niewola, tak kilka trwająca i oddalenie z kraju — które nietylko na mój los, ale i na charakter mocno wpłynęło.

Na tém kończę część pierwszą dziejów mego licznego żywota. Teraz mam to uczynić, ażeślić chcę obraz moralnego mego Cesarskiego rozpoznania. Przy słabej budowie ciała, i ~~[illegible]~~ i słabem zdrowiu, licząc rok 17ty życia, miałem charakter burzliwy,

i dumny. Kiedy wyższość bystra mi przykra
a czuję się w wielu rzeczach niedołęgą
zarozumieniem zdolności a mnie brakuje cząstki
innych.— Zarozumieniem nawet bogactwa
a względem ubogich skoiarz nieokazałem się pogardliwym, a nawet bystrem skąpym, jednak tajemnie odzywał się we mnie głos dumy. Duma moja sprzeciwia się odzywała względem wyższych w każdym zdaniu, i względem nielubionych zwierzchników. Niemiałem jeszcze ani dość rozsądku, ani doświadczenia, iżbym prawdziwą wyższość mógł poznać i ocenić. Stąd pycha ta moja niemiała nigdy pewnych granic — a zatem i zarozumienie która jej była owocem. Słowem buntowniczość, pycha i zarozumienie były głównemi memi wadami. Na podwładzy mojej tak było powiedzieć mogę ii bystrem otwartym, szczerym, i czułym na nędzę ludzką. Pomimo niedoświadczenia, sprawiało mi wielką rozkosz

Mowieniem moiem jedynem bedzie stać się pomoc matki i Rodzeństwa, i zostać Jéh podporą. Nakoniec to dodać winienem, bez chełpliwości, że w tym ogólnym popędzie, który mnie w wir owczesnych burz politycznych popchnął, żadna ambicya nigdy [illegible] mną nie powodowała, lecz zawsze najszczytniejszego poświęcenia się. — Jednak przy wspomnieniu o ciężkiej winie, potrzebowałby dla uzyskania mocnej otuchy, i by widzieć Bóg miłosierny na mnie dla mej poprawy potrzebną, zesłał na mnie cierpienia i ciężką kilkoletnią Niewolę. — Z pokorą wspominając o tém rozrządzeniu Opatrzności, czekam na tém Dniu Sprawiedliwości i miłosierdzia Pana mego. ——

(*)

Kozierowscy, tak od wsi Kozierady
nazwani, pochodzą z mniejszego rycerz-
stwa i osiedlili się na Rusi wła-
dzącego rodu „Bohowitów“, a
czasu świadczą papiery historyczne
odnoszące się tylko do tej, bliżej już
wzgardzonej gałęzi rodziny Kozierad-
skich. Ostatnim męskim potomkiem
był Zygmunt K. brat mój, zmarły
w 1886 r. – Z kobiet, prócz mnie,
żyje jeszcze (1901 r.) pani De l'Arbre
Emilia z B. Kozieradzkich, na
Ukrainie (zmarły dnia 15 stycznia
tj. Flyfowiczowa i Szelicka) –

O przodkach naszych Bohowitynach ma szczegółowe wiadomości p. Aleks. Jabłonowski, a w aktach jego kodeksu rycerzu oznaczone są wtórci Bohowitynów kolorem rodła modrych, np. Szumbar na Kobylanie ze Sk. Lotja Bohowitynowa w XV wieku słowiańska z greckiego Sofia Święta.

Później przybrali Bohowitynowie Kozieradzkie; o ile wiem nie mają się w historji nieodmiennie.

11/V 1908 r. w Krakowie

Marja z Bohowitynów Kozierad[illegible]
Siderska

537

561

583

1827

581

593

591